

Zbliżenia Interkulturowe

POLSKA • NIEMCY • EUROPA

Interkulturelle Annäherungen

POLEN • DEUTSCHLAND • EUROPA

POLITYKA • KULTURA • SPOŁECZEŃSTWO

5 / 2009



PISMO
WYŻSZEJ SZKOŁY STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH
W ŁÓDZI

Kolegium redakcyjne • Herausgeber
Norbert Honsza, Helmut Skowronek (Bielefeld),
Przemysław Sznurkowski (sekretarz redakcji), Marian Wilk (redaktor naczelny)

Rada redakcyjna • Redaktionsbeirat
Bernd Balzer (Berlin), Karol Fiedor, Hans-Adolf Jacobsen (Bonn),
Lucjan Meissner, Alois Wierlacher (Bayreuth)

Redaktor
Przemysław Sznurkowski

Adres redakcji • Redaktionsanschrift
Zbliżenia Interkulturowe
PL – 93-101 Łódź, ul. Brzozowa 3/9
zblizeniainterkulturowe@wssm.edu.pl

ISSN 1897-9718

Nakład 800 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

•
Die Redaktion behält sich das Recht auf Kürzungen vor.
Für unverlangt eingesandte Manuskripte wird keine Haftung übernommen.

Realizacja wydawnicza



Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
50-011 Wrocław, ul. T. Kościuszki 51 a
Tel. 071 342 20 56, Fax 071 341 32 04, e-mail: oficyna@atut.ig.pl

Spis treści

Artykuły

NORBERT HONZA	
Powojenny gejzer intelektualny. Grupa 47.....	7
GERHARD SPRENGER	
Über die Menschlichkeit des Scharfrichters	15

Rozważania literackie

KLAUS SCHUHMAN	
„In Ägypten“ – Paul Celans und Ingeborg Bachmanns „Herzzeit“	19

Edukacja

WITOLD NAWROCKI	
Edukacja jako formowanie <i>kompetencji jutra</i>	25
MONIKA WITT	
Pisz podróżując, podróżuj pisząc.....	32

Refleksje

BERND BALZER	
„ns“-Probleme bei „Effi Briest“	36
ELIZA SZYMAŃSKA	
„Der Prozess“ von Franz Kafka im polnischen Theater der 80er Jahre	40

Judaica

NORBERT HONSZA

Zrozumieć żydowskość.

Dyskurs o niemiecko-żydowskich konotacjach 48

JULIA SUCHAR

United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

„Amerykańskie” muzeum i miejsce pamięci o Holokauście..... 61

Polityka i historia

JANUSZ J. WĘC

Stanowisko Niemiec wobec reformy ustrojowej

Unii Europejskiej 2005-2008..... 68

ŁUKASZ DONAJ

Interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji

w 1968 roku..... 84

ALEKSANDRA MAZUREK

Deutsch-polnisches Geschichtsbuch – eine gute Idee? 89

Jubileusz

KLAUS SCHUHMANN

Vom Kipper Paul Bauch zu Meister Flick 93

Regiony

EWA WASZKIEWICZ

Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne

na Dolnym Śląsku z perspektywy półwiecza działalności 99

Recepcja

JANINA GESCHE

„Draußen vor der Tür“ und...? 107

Teksty

PETER RÜHMKORF	
Gedichte.	114
WOLFGANG BITTNER	
Minima Politika.	116

Sprawozdania

HANS-JÖRG SCHWENK	
Die <i>Internationale Vereinigung für Germanistik</i> (IVG) – ein Kurzporträt ...	118
ALEKSANDRA MAZUREK	
Sprawozdanie z konferencji „Barwy sąsiedztwa. Polsko-niemieckie wyzwania w XXI wieku”. Wrocław, 10-15.02.2009 r.	121
SONIA FRONT	
Podróż do wnętrza.	127

Recenzje

NORBERT HONZA	
Das literarische Danzig.	132
LECH KOLAGO	
Literatur- und Medienästhetik der Jahrhundertwende.	134
KATARZYNA PINDUR	
Nauka zasiada do stołu.	136
LIDIA BURAKOWSKA-OGIŃSKA	
W „bańce medialnej”. Grass i jego literatura.	139
ANNA SZYNDLER	
Tożsamość niemiecka w zwierciadle dyskursu publicznego.	141
ELIZA SZYMAŃSKA	
Obwód scalony wzajemnych uprzedzeń?	145
JOANNA ŁAWNIKOWSKA-KOPER	
Dekonstrukcja hierarchii.	149

ARTUR ŻYWIOŁEK	
Świat w języku – między akceptacją i atakiem	153
ANNA WARAKOMSKA	
„My ludzie jesteśmy tylko gośćmi na tym świecie”	
– reminiscencje Arno Surminkiego	157
LUCJAN MEISSNER	
Gerhard Schröder – kontynuator socjaldemokratycznej	
polityki pojednania z Polską	159
JOANNA ŁAWNIKOWSKA-KOPER	
Głos kobiety	162
WALDEMAR JAGODZIŃSKI, ANDRZEJ GROSBART	
Ehrung für Professor Marek Jaroszewski	166
ALEKSANDRA RDUCH	
Gesellschaftliche Utopien der Moderne.	170
IZABELA OLSZEWSKA	
Kontakty językowe i kulturowe w Europie	172

Polemika

PIOTR HORTA	
Oszukany Günter Grass	176

Artykuły

Norbert Honsza

Powojenny gejzer intelektualny. Grupa 47

Wyjątkową aktywność wykazała w Niemczech w latach 50. utworzona przez Hansa Wernera Richtera Grupa 47, która zapraszała przez wiele lat pisarzy i krytyków na dyskusje literackie. A spory były często bardzo ostre, m.in. dzięki obecności wielu znakomitych krytyków, jak Marcel Reich-Ranicki, Joachim Kaiser, Hellmuth Karasek, Hans Mayer, Fritz J. Raddatz. Impuls do powstania Grupy 47, wywierającej duży wpływ na ówczesne życie literackie, stworzyła historyczna klęska III Rzeszy. Zarówno w sferze treści, jak i języka gorączkowo szukano wyjścia z zakłętego kręgu faszystowskiego zac zadzenia. Zaangażowany w działalność Grupy pisarz Wolf Dietrich Schnurre scharakteryzował tę sytuację następująco:

„Nie zaczynało się wówczas pisać dlatego, że postanowiło się zostać pisarzem. Pisało się dlatego, że nie można było robić czegoś innego. Pisało się na skutek wstrząsu i oburzenia. Pisało się, ponieważ straszliwe doświadczenia wojenne narzucały swoją naukę. Pisało się,

by ostrzegać. Nie było to zwykłe pisanie. Nie było żadnego etycznego oparcia. Nie było literackiego wzoru. Nie było tradycji. Była tylko prawda. Nawet język nie nadawał się już do użytku. Zanieczyszczyły go lata hitlerowskie i propaganda wojenna. Trzeba go było dopiero żmudnie, słowo po słowie opukiwać [...]. Ale mimo wszelkich trudności było to sensowne pisanie. Bowiem ta powojenna literatura nie tylko uczyła prawdomówności i nieufności, lecz potrafiła także zaniepokoić; wiedziała nie tylko, kogo zaatakować, lecz także w imię czego. Była to bowiem literatura zaangażowana, która czegoś chciała. A chciała zmieniać”.

W 1946 roku Hans Werner Richter i Alfred Andersch wydają w Monachium czasopismo „Der Ruf“, ukazujące się jedynie przez osiem miesięcy. Na panewce spalił również projekt utworzenia nowego pisma literacko-satyrycznego, które miało nosić tytuł „Skorpion”, a któremu amerykańskie władze okupacyjne nie udzieliły licencji. Wspomniane „Der Ruf” od pierwszego numeru było dzie-

kiem niechcianym, bowiem zamieszczono w nim fotografię niemieckiego żołnierza z podniesionymi w kapitulantskim geście rękami, a Andersch w artykule *Wolność i socjalizm* z dziennikarską naiwnością rozpisywał się euforycznie o „nowych czasach” w sytuacji, gdy fizycznie i psychicznie zgnębieni mieszkańcy cierpieli okrutny głód, a na czarnym rynku jedyną niemal siłą nabywczą były amerykańskie papierosy.

Niemniej jednak „Der Ruf”, chociaż było agresywne i aroganckie, zyskało powodzenie i w krótkim czasie poszerzyło krąg współpracowników. Wokół periodyku gromadzili się przede wszystkim powracający z niewoli młodzi ludzie, szukający kontaktów i możliwości komunikowania się w nowym języku. Nie ufali i nie dowierzali skompromitowanym instytucjom, więc spontanicznie jednoczyli się w różnych grupach, stanowiących załóżek przyszłej Grupy 47. Ale w kwietniu 1947 roku – po wydaniu 17. numeru pisma – władze amerykańskie zamykają czasopismo, zarzucając wydawcom nihilizm oraz „lekki” nacjonalizm. Hans Werner Richter nie poddaje się i już we wrześniu 1947 roku organizuje w Bannwaldsee, w mieszkaniu pisarki Ilse Schneider-Lengyel, inauguracyjne spotkanie pisarzy, na którym pierwszy manuskrypt przedstawia Wolfdietrich Schnurre. Z sali padają uwagi krytyczne, ostre, sformułowane bez ogródek i zbędnego teoretyzowania. W ten sposób powstały określone „reguły gry”, których skrupulatnie przestrzegano. Kilka miesięcy później ukazuje się tom opowiadań *Tausend Gramm*, w którym Wolfgang Weyrauch literaturę przedstawioną podczas pierwszego spotkania Grupy nazywa

Kahlschlagliteratur, czyli oczyszczoną z faszystowskiego żargonu oraz świadomą swej odpowiedzialności społecznej i politycznej.

Na kolejne spotkania Hans Werner Richter zapraszał kolegów po piórze bez zbędnej biurokracji – na ręcznie pisanych kartach pocztowych. Wykluczył jednak znanych pisarzy z lat dwudziestych, a postawił na młodą generację, na jej entuzjazm oraz nieskażone narodowym socjalizmem poglądy. „Nie oznaczało to wrogości – pisał wiele lat później Richter – lecz cezurę między generacjami i epokami. Musieliśmy zacząć od samego początku, bez pomocy prominentów”.

Grupa 47 powoli zyskała rozgłos i uznanie. Dwa razy do roku – wiosną i jesienią – zawsze według tego samego scenariusza spotykali się pisarze, również krytycy, historycy literatury, a później także wydawcy. Początkowo Hans Werner Richter nie dysponował żadnymi funduszami i każdy uczestnik pokrywał koszty we własnym zakresie. Nie zapowiadano też programu czy tematyki. Nie były to zatem wyreżyserowane zebrania, lecz spontaniczne spotkania.

Na trzecim spotkaniu w Jugenheim w 1948 roku fragmenty powieści *Die Geschlagenen* przedstawił Hans Werner Richter. Potraktowano go bez taryfy ulgowej, zarzucając stereotypy i powielanie klisz. Lider Grupy 47 wyrzucił manuskrypt do kosza. Uczestnicy w sposób zdecydowany sformułowali swoje sympatie i antypatie. Wskazywanie kciukiem w dół oznaczało dezaprobatę i autorowi przerywano brutalnie dalszy występ. Unikano eklektycznej krytyki literackiej, bowiem chodziło o współuczestniczenie w tworzeniu młodej literatury. Dzięki działalności Grupy

47 – skonstatował Hans Magnus Enzensberger w 1964 roku – zaoszczędzono publiczności wielu kiepskich książek. Mimo to Grupę poddawano ostrej krytyce i obrzucano wręcz kalumniami w rodzaju: kawiarniana klika, literacka mafia, horda komunistycznych kretów lub Ku-Klux-Klan.

W czasie spotkań nikt nie rozczulał się nad klęskami, natomiast zawsze przyjmowano z aplauzem sukcesy. Spotkania miały swój rytm i dynamikę, a przy tym obfitowały w wiele zabawnych incydentów. Na przykład na siódmym spotkaniu w Inzigkofen (1950) właściciel byłego klasztoru oczekiwał grupy statecznych niemieckich pisarzy, a przybyli literaccy wagabundzi, nieco zaniedbani, lecz w szampańskich nastrojach.

Laureatów wybierano zawsze w tajnym głosowaniu. Wielki sukces w Dürkheim odniósł dystyngowany Wolfgang Hildesheimer, aczkolwiek nagrodę przyznano mało znanemu wówczas Heinrichowi Böllowi za znakomite opowiadanie *Czarne owce*. Słuchacze życzliwie przyjęli sarkastyczny i satyryczny humor młodego pisarza.

Krytyka początkowo nie dostrzegała wysiłków Hansa Wernera Richtera, ponieważ nie wierzono w nową literaturę niemiecką. Od czasu do czasu protekcyjnie poklepywano organizatorów po ramieniu i zachęcano do dalszej pracy. „I tak działaliśmy nadal – wspomina Richter – we własnym gronie, ku naszemu zadowoleniu, z własnymi klęskami i sukcesami, będąc przez długi czas własnymi i jedynymi czytelnikami”. To się naturalnie zmieniło, kiedy magia spotkań i dyskusji zadziałała niczym opium, a na zjazdach pojawiali się coraz to nowi

(i jak się potem okazało) znakomici pisarze, jak Ingeborg Bachmann czy Paul Celan.

Na spotkaniu w Mainz (1953) biorąc udział po raz pierwszy Martin Walser i Joachim Kaiser. Obaj odnieśli później wielkie sukcesy: pierwszy w literaturze, drugi w krytyce. Nagrodę w Mainz otrzymała, dwa lata wcześniej jeszcze nieznaną, Ingeborg Bachmann. Doceniono „choreografię” jej figur językowych.

Organizatora spotkań – Hansa Wernera Richtera, który zawsze wiedział, kogo zapraszać, nadal nie opuszczał instynkt. Połowa lat pięćdziesiątych to niejako apogeum działalności Grupy: na spotkaniach pojawiają się nowe twarze, które nazwano „dziećmi wojny”. Reagowali alergicznie na wszelkie przejawy faszystowskiej indoktrynacji i byli wrażliwym sejsmografem odradzającego się wówczas życia literackiego. W 1955 roku, na spotkaniu w Berlinie zjawiał się również nikomu nieznaną Günter Grass. Zaniedbany i prawdopodobnie głodny, w nieco nonszalanckiej pozie twierdził kokieteryjnie, że nigdy nie słyszał o Grupie 47. Wierszem *Polska chorągiew* odniósł jednak wielki sukces. Potem już regularnie uczestniczył w spotkaniach, a na dziesięciolecie Grupy w Bawarii przywiózł z Paryża, gdzie wówczas mieszkał, plik rysunków i szkiców, które próbował sprzedać uczestnikom. Kupując jeden ze szkiców, Hildesheimer miał powiedzieć do Richtera: „Uważaj na niego. Jest zdolniejszy od nas wszystkich. Jeszcze o nim usłyszysz”.

Nie wszyscy autorzy mieli szczęście zostać zauważonymi. Helmut Heißenbüttel, awangardowy poeta, czytał kilkakrotnie swoje utwory i nigdy nie zyskał

uznania, aczkolwiek miał wielkie zasługi w kreowaniu poezji eksperymentalnej. Do jego inspiratorów należeli Mallarme, Benn i Ezra Pound, a także malarze Picasso i Miro, kompozytorzy Schönberg i Stamitz oraz kompozycje jazzowe. Stosował odważne i niezwykle metafory, ale często posługiwał się tonacją posępną. Jego poetologiczne „onieśmielanie słowem” i samoudręczenie nie budziły zachwytu obecnych na spotkaniach krytyków. Zarówno *Kombinationen* (1954) jak i *Topographien* (1956) zostały przyjęte dosyć chłodno. Zarzucono mu mechaniczne reprodukcje słów, monotonię i „gramatyczne medytacje”. W Grupie 47 nastąpił wyraźny podział na dwie zwalczające się frakcje: estetycy i formalści kontra epicy-realiści. Młodzi gniewni ze znudzonymi twarzami w sposób lekceważący i często obraźliwy kontestowali teksty „starej konserwy”: Lenza, Bölla, Schnurrego. Na szczęście wielka kultura osobista Hansa Wenera Richtera oraz jego autorytet moralny zdołały zażegnać niejedną większą awanturę.

W 1958 roku podczas spotkania w Großholzleute prym wiedzie już tzw. druga generacja – Grass, Enzensberger, Amery i inni. Ustabilizował się też zasiadający w pierwszych rzędach areopag krytyków, wśród nich Walter Höllerer, Joachim Kaiser, Walter Jens, Walter Mannzen. Po raz pierwszy pojawił się również przybyły z Polski Marcel Reich-Ranicki. Znany z wcześniejszej prezentacji dramatu *Onkel*, *Onkel* Günter Grass przedstawił tym razem fragment nowej powieści, której tytuł miał brzmieć: *Błaszany bębenek*. Słuchacze byli nieco znudzeni i nie oczekiwali sensacji, ale po pierwszych zdaniach na sali dało się od-

czuć wyraźne ożywienie. Po nim zaległa cisza. Na podstawie czytanego fragmentu może trudno było ocenić genialność tej prozy, ale przyszły mistrz szyderstwa i kpiny dał próbkę swego wielkiego talentu. Nastąpił niespotykany jak dotąd aplauz, autor zbierał ze wszystkich stron gratulacje. Zażądano natychmiast głosowania, aby przyznać autorowi nagrodę Grupy, co Richtera wprawiło w popłoch i konsternację, ponieważ kasa była pusta. Obecni na sali wydawcy zadeklarowali pomoc. Decyzja o nagrodzie była prawie jednomyślna, a pieniądze wpływały długo po głosowaniu. To był pierwszy, choć nie ostatni, spektakularny sukces młodego Güntera Grassa.

Grupa wkroczyła w drugie dziesięciolecie istnienia. Prognozy były nadal korzystne – wielkich talentów nie brakowało, zainteresowanie działalnością Grupy wzrastało, a wydawcy coraz częściej kupowali teksty „na pniu”. Niełatwe miał zadanie Hans Werner Richter, bowiem przestrzegał wysokich standardów etycznych i twórczych, zależało mu też, aby spotkania, skądinąd nieco „intymne”, nie przerodziły się w masowe zebrania medialne. Mistrz ceremonii zawsze chronił uczestników przed nadmierną ciekawością z zewnątrz. Były to dla literatury i życia literackiego sprzyjające czasy: rynek czytelniczy był chłonny, czasopisma permanentnie publikowały nowości wydawnicze, w radiu nadawano felietony literackie, chętnie czytano poezję, a teatry wystawiały wciąż nowe sztuki.

W Elmau w 1959 roku kolejny wielki sukces odniosła Ingeborg Bachmann, ale pojawiło się również wiele nowych nazwisk, m.in. emigranta z NRD – Uwe Johnsona, zaś grono krytyków powięk-

sza prof. Hans Mayer, wykładający w owym czasie w Lipsku. W przyszłości wśród uczestników znajdują się między innymi Johannes Bobrowski z NRD, mieszkający w Szwecji Peter Weiss oraz przebywający na emigracji w Londynie Erich Fried.

W spotkaniu w Berlinie, w 1962 roku, udział bierze już trzecia generacja pisarzy: Peter Bichsel, Hubert Fichte, Gisela Elsner i Reinhard Lettau. Nie jest ona wolna od sporów i demonstracyjnych gestów. Gisela Elsner przedstawia opowiadanie *Der Achte*, które Wolf Dietrich Schnurre nazywa czystą pornografią i demonstracyjnie opuszcza salę. Po chwilowym zamieszaniu wszystkich uspokajają wiersze Johanna Bobrowskiego. Objawiła się wielka osobowość, nieokielznany żywioł, autonomiczny talent. Jego pełna fantazji liryka, często zmitologizowana, tchnęła przyrodniczym i obyczajowym konkretem. Pisarz nie stroni od archetypów ludowej kultury. Ponadto pojawił się ktoś, kto w poetyckiej metaforze potrafił zobiektywizować wiedzę historyczną. Nie unikał ocen wartościujących, ukazujących skomplikowany splot między jednostką a społeczeństwem. Słuchaczy ujął czujny głos sumienia poety, zdolnego zarówno do wyciszonej kontemplacji, jak i racjonalnego poznania rzeczywistości.

Podczas tego spotkania Richter pozwolił sobie na niewinny żart: odczytano ciętą satyrę na Grupę 47, napisaną przez pisarza, który rzekomo nie mógł przybyć osobiście. Obecni mieli odgadnąć nazwisko autora. Tekst wywołał kaskady szczerego śmiechu. Wymieniano wielu autorów – np. Walsera, Hildesheimera

– dopiero na ogół milczący Alexander Kluge wskazał na Richtera.

Wydaje się, że z początkiem lat sześćdziesiątych aktywność Grupy 47 osiągnęła apogeum swoich możliwości: była popularna wśród pisarzy i publiczności, stale istniała w mediach. Zagraniczne uniwersytety nadsyłały zaproszenia dla twórców, a politycy wyraźnie zabiegali o względy Grupy. Kiedy jednak doszło do spotkania 30 pisarzy z Willy Brandtem, literaci zachowali się wyniośle i arogancko, z sarkazmem reagując na próby zacieśnienia współpracy z SPD. Martin Walser i Hans Magnus Enzensberger prześcigali się w niegrzecznych i cynicznych docinkach. W tym momencie można było podziwiać prawdziwego męża stanu, bowiem Willy Brandt zachował stoicki spokój i równowagę w próbie nawiązania dialogu. Intencje te doskonale wyczuł Günter Grass i szybko też zaprzyjaźnił się z późniejszym kanclerzem.

Nie tylko politycy, ale również Kościół próbuje dorzucić swoje „trzy grosze” do spektakularnych sukcesów Grupy. W Saulgau (1963) nad Jeziorem Bodeńskim miejscowy proboszcz odsądzał przybyłych „komunistów” od czci i wiary. Sesja ponownie zgromadziła znacomite pióra, również z Polski i Związku Radzieckiego. Zaproszono także znakomitego filozofa Ernsta Blocha i znanego publicystę Sebastiana Haffnera. Przybyli przedstawiciele tak renomowanych wydawnictw jak: Rowohlt, Hanser, Piper i Unseld. Obecny profesor germanistyki Gustav Korlen zaprosił pisarzy na następne spotkanie do Szwecji, które odbyło się w 1964 roku pod Sztokholmem, w Sigtuna. Niestety wielu pisarzy odmówiło udziału, wśród nich Martin Walser,

Heinrich Böll, Wolfgang Hildesheimer, Günter Eich i Ingeborg Bachmann. W „Die Zeit” ukazał się ostry protest Walsera, sugerujący, iż przedstawiciele Grupy 47 nie są reprezentacją narodową i nie posiadają prawa reprezentowania literatury RFN na zewnątrz. Krytycy natomiast zjawili się prawie w komplecie, zadziwiając dziennikarzy szybką i starannie wyważoną reakcją na czytane teksty. Ich błyskotliwe sformułowania nierzadko odsuwały w cień utwory pisarzy. „Nie autor był ważny – powiada Richter w kontekście spotkania w Sigtuna – lecz ten, który o nim mówił. Było to zwycięstwo krytyki nad literaturą”. W mediach szwedzkich zapanowała euforia. Dyskusję i polemikę wywołał Grass odczytanym fragmentem dramatu *Die Plebejer proben den Aufstand*. Z uwagą przyjmowano nowe utwory Klugego, Lettaua, Fichtego, Bichsela i Herburgera. Odbywały się oficjalne przyjęcia, przedstawienia teatralne i odczyty w Akademii Szwedzkiej.

Przełomowym momentem dla Grupy 47 okazał się niewątpliwie rok 1966, kiedy Hans Werner Richter przyjął zaproszenie profesora germanistyki Viktora Langego do odbycia kolejnej sesji w Princeton w Stanach Zjednoczonych. Richter sądził, iż doświadczenia zdobyte w Szwecji dadzą się bez trudu przenieść na grunt amerykański. Oczywiście pomylili się sromotnie. Spotkanie w Princeton przypadło na okres największej eskalacji wojny w Wietnamie. Kraj zalewała fala protestów, demonstracji i petycji. Ta nerwowa i napięta atmosfera polityczna nie sprzyjała komunikacji literackiej, chociaż kilka wystąpień, choćby Austriaka Petera Handkego, potępiającego

w czambuł „literaturę opisową”, wzbudziło burzliwą dyskusję. W płomiennej mowie Hans Mayer bronił zarówno dotychczasowego dorobku Grupy, jak również powojennych osiągnięć literatury niemieckiej. Zaś czytany fragment eksperymentalnej sztuki Handkego określono jako wyjątkowo nudne wypociny. Wystąpienie młodego pisarza austriackiego ujawniło nadal istniejące animozje pokoleniowe wśród pisarzy, ale było też pełnym arogancji i pewności siebie narcystycznym popisem samego autora. Osiągnął przy tym – jak Presley lub Beatlesi – duży sukces, ponieważ wyszedł na przeciw kolektywnym protestom. Drażniąc opinię również wieloma późniejszymi utworami, oddziaływał paralelnie z muzyką beatową czy malarstwem pop Alana Jonesa lub Davida Hockneya.

Spotkanie w Ameryce dało ponowny asumpt do gwałtownych, często niewybrednych i prymitywnych ataków na Grupę. Dorobku Grupy bronią na łamach czasopisma „Sprache im technischen Zeitalter” Günter Grass, Reinhard Lettau, Paul Schallück i Walter Höllerer. W 1967 roku w Pulvermühle spotykają się pisarze po raz ostatni, czego wówczas jeszcze nie wiedzieli. Atmosferę zakłócają kontestujący studenci, żądający od pisarzy wyraźnej deklaracji ideowej oraz wystąpienia przeciwko dominacji prasy Springerowskiej.

Kolejne spotkanie miało odbyć się w Pradze, lecz ówczesne dramatyczne wydarzenia polityczne i militarne zniweczyły ten zamiar. Wprawdzie kilkakrotnie spotykano się jeszcze prywatnie w berlińskim mieszkaniu Hansa Wernera Richtera, gdzie również zaglądali politycy (Schmidt, Strauß, Bahr). W 1972 roku animator i twórca Grupy próbuje

zorganizować oficjalne spotkanie. Jest to jednak wyraźne podzwonne, podobnie jak „zjazd” w hotelu Kleber-Post w Saulgau, gdzie swoje teksty prezentowali Ilse Aichinger, Helmut Heißenbüttel, Wolfdietrich Schnurre i Jürgen Becker. W czasie bankietu wszyscy zdawali sobie sprawę z nieuchronności wydarzeń: wielkie nadzieje, optymizm, nieraz tylko iluzje częściowo spełniły się i Grupa 47 „wychowała” trzy generacje pisarzy. W powojennej rzeczywistości odruchy buntu, przekory i integracji były wszystkim potrzebne. Pod koniec lat siedemdziesiątych wypaliła się żarliwość uniesień. W doszczętnie skomercjalizowanym społeczeństwie RFN nie było już miejsca dla Grupy 47, która przestała istnieć w momencie zatracenia wszelkich cech spontaniczności, bowiem organizacją pisarską czy wszechwładnym lobby nigdy być nie chciała.

Z początkiem XXI wieku dokonania Grupy wyraźnie zatarły się w „beletrystycznej świadomości”. To, co wówczas czytano, nie zawsze było literaturą najwyższej rangi, ale sytuacja powojenna wymagała zarówno ostrych sporów jak i polaryzacji stanowisk. Nie fabrykowano sukcesów, wolno i cierpliwie zdobywano Parnas. Słynne „krzesło elektryczne” zmuszało debiutantów do ostrej samokontroli. Domagano się literatury dojrzałej społecznie i estetycznie, tępiono przejawy megalomanii i samouwielbienia, honorowano odwagę i otwartość. Wśród dymiących zgliszcz spotykali się pełni optymizmu młodzi europejscy intelektualiści, aby dać świadectwo nowej, wolnej od ludzkiego upodlenia filozofii życiowej. Mieli duże szczęście, ponieważ byli otoczeni życzliwymi mentorami,

wśród których prym wiodli Hans Werner Richter i Hermann Kesten. Umiejętnie podtrzymywali na duchu i wytrwale przypominali, że „Göttinger Hain” (grupa literacka z 1772 r.) zrodziła takie talenty jak Hölderlin, Voss i Bürger, a w organie grupy – „Göttinger Musenalmanach” publikowali utwory Goethe, Lessing i Klopstock. Chętnie powoływano się również na autorytety nowszej proweniencji: Kafkę, Joyce’a, Pounda, Eliota, ale także na Flauberta, rzadziej na Sartre’a i Hemingwaya.

Naturalnie nie zabrakło z początkiem lat pięćdziesiątych utyskiwań i przysłowiowej nieufności wobec Grupy 47 – rzekomo bez programu, braku określonych ram organizacyjnych i legitymacji członkowskich. Mimo to działano sprawnie ku zadowoleniu nie tylko pisarzy, ale również krytyków, dziennikarzy i wydawców. A jednak wiele godnych naśladowania przedsięwzięć Grupy nie powiodło się, choćby krótko wydawane czasopismo „Die Literatur”. Wielu pisarzy kojarzonych usilnie z Grupą – Andersch, Hildesheimer, Walser – popierało radio. Nie brakowało też w Grupie zjawisk kuriozalnych. Klaus Mampell, profesor biologii z Philadelphii, porzucił uniwersytet i jako pisarz osiedlił się w Szwajcarii. Jego pierwszą książkę pozytywnie ocenił Tomasz Mann. Mampell brał udział w spotkaniach Grupy. Dziś jest zapomnianym pisarzem, którego dorobek błąka się na dalekich obrzeżach literatury. Takich zapomnianych dziś pisarzy przewinęło się przez Grupę znacznie więcej: Ingeborg Euler, F. Kretzdorn, H.R. Münnich, Hans Sahl, Michael Stone, Albin Stuebs, Barbara Zaehle i wielu innych.

Na każdym spotkaniu pojawiały się nowe talenty, chociaż z dzisiejszej perspektywy musi dziwić, że niektórzy twórcy – Wolfgang Koeppen, Arno Schmidt, Friedrich Dürrenmatt, Max Frisch – zignorowali owe zjazdy.

Silna, czasami w ocenach bezwzględna („wypracowanie szkolne pełne banałów i truizmów”), była „korporacja” krytyków: Walter Jens, Walter Höllerer, Hans Mayer, Joachim Kaiser, Marcel Reich-Ranicki. W ostatnich spotkaniach wzięli również udział Hellmuth Karasek oraz Rudolf Hartung, a w Princeton Leslie Fiedler i Susan Sontag. Grupie zdarzały się także spektakularne pomyłki: w Ammersee krytycy wykpiłi jako kicz nowelę Luise Rinser, uznając autorkę za miernego epigona Marlitt Agnes Günther. Pisarka nie pojawiła się wię-

cej na spotkaniach Grupy, ale pracując niejako „na własny rachunek” zyskała wkrótce powszechne uznanie.

Ostre starcia polityczne Grupy bywały nierzadko spektakularne np. kiedy wybuchła tzw. „afera Dufhuesa”, przedstawiciel CDU Josef Dufhues nazwał Grupę 47 „geheime Reichsschrifttumskammer”, nawiązując do osławionej i znienawidzonej organizacji pisarzy z Goebbelsowskiego nadania.

W drugiej połowie lat 60. ubiegłego wieku Grupa przekroczyła Rubikon – jako nieformalne zrzeszenie intelektualnej elity stała się wprawdzie znaczącym faktem społecznym i politycznym, ale gwałtowne zmiany paradygmatu kulturowego diametralnie odmieniły uwarunkowania w Niemczech: stąd miast „gwałtownej śmierci” – jej „łagodny zgon”.

Gerhard Sprenger

Über die Menschlichkeit des Scharfrichters

Gedanken zu einer Betrachtung von Zbigniew Herbert*

Der polnische Lyriker und Essayist Zbigniew Herbert nennt die kleinen Stücke, die er unter dem Titel *Stilleben mit Kandare*¹ als Buch veröffentlicht hat, „Skizzen und Apokryphen“. Und in der Tat sind einige darunter, denen etwas Apokryphes, etwa Geheimes und gar Geheimnisvolles eignet. Herberts Kunst der Darstellung bewirkt, dass dieses Geheimnisvolle, das der Autor empfunden haben mag, sich auf seine Leser überträgt und sie zum Nachdenken anregt.

Hintergrund der Essays sind die Niederlande im 17. Jahrhundert: ihre Landschaft, ihre Bilder, ihre Maler. Eines der Bilder trägt den Titel „Die Gnade des Scharfrichters“. Es entstand bei der Betrachtung eines Porträts von unbekannter Hand, das den Ratspensionär Jan van Oldenbarnevelt als alten Mann darstellt. Diesen berühmten Politiker, einst „hochverdienter Mitbegründer der neuen Republik“, hatte im Alter sein politischer Instinkt, dem er so viele Erfolge verdankte, immer mehr verlassen. Er machte Fehler, verlor den Überblick und brachte so das Land an den Rand eines

Bürgerkrieges. Den Rat seiner Freunde, zurückzutreten und ins Ausland zu reisen, schlug er in den Wind, er wollte keine Hilfe, blieb starrsinnig – er war, wie es bei Herbert heißt, „wie eine große alte, sterbende Schildkröte im Sand. Er versank immer tiefer.“

So kam es, wie es kommen musste und niemanden überraschte, nur ihn selbst: Verhaftung, Untersuchungen, Prozess vor einem Sondertribunal, das ihn zum Tode verurteilte. Die Hinrichtung in Haag war auf den 13. Mai 1619 festgesetzt. „Tut schnell, was ihr zu tun habt“ – der Verurteilte selbst war es, der zur Eile mahnte.

Und dann geschah etwas Ungewöhnliches, ohne das es diese Geschichte nicht gegeben hätte. Der Scharfrichter führte den Verurteilten zu einer Stelle, die noch im Licht lag, und sagte zu ihm: „Hier, Euer Gnaden. Ihr werdet die Sonne im Gesicht haben.“

Ist es nicht, schließt Herbert seine Betrachtung, denen, die für immer fort gehen, gleichgültig, ob sie im Sonnenlicht, im Schatten oder auch im Dunkel der Nacht sterben, ja müsste der Verurteilte eine solche Geste nicht gar als Spott empfinden? Die Güte des Scharfrichters,

¹ Zbigniew Herbert: *Stilleben mit Kandare*. Übers. von Klaus Staemmler. Suhrkamp. Frankfurt am Main 1966.

fährt er fort, bestehe darin, dass er seine Aufgabe schnell, geschickt und unpersönlich vollziehe, seine Tugend habe Schweigen und zurückhaltende Kühle zu sein, er solle ohne Hass, ohne Mitgefühl, ohne Erregung handeln. Hier habe er die „Spielregeln“, die „Grundsätze seiner Berufsethik“ verletzt.

Noch immer gibt es in vielen Ländern der Erde die Todesstrafe und in den meisten von ihnen wird sie auch vollstreckt. Aber auch in den Ländern, in denen sie abgeschafft ist, kommt vor dem Hintergrund besonders grausamer Verbrechen stets von neuem eine Diskussion darüber auf, ob sie nicht wieder einzuführen sei. Nun ist unbestritten, dass dort, wo die Todesstrafe noch gilt und auch vollstreckt wird, Forderungen nach einer „humanen“ Hinrichtung – gewiss keine glückliche Wortwahl – erhoben werden. Die Ablösung des Schwertes als Werkzeug der Exekution durch das Beil war bereits eine solche humane Geste, weil das Beil als sicherer handhabbar für diesen Zweck galt. Die Überlegungen in dieser Richtung halten an. Der Supreme Court in Washington hat soeben in einem Grundsatzurteil entschieden, dass eine Hinrichtung durch die seit 1977 dazu angewandte Giftspritze rechtens sei. Und auch China will, wie es kürzlich einer Zeitungsmeldung zu entnehmen war, das Erschießen der zum Tode Verurteilten durch eine Giftspritze ersetzen.

Im Reglement der Royal Commission on Capital Punishment, die sich vor etwa einem halben Jahrhundert mit diesen Fragen beschäftigte, werden „humanity“ (Menschlichkeit), „certainty“ (Zuverlässigkeit) und „decency“ (Schick-

lichkeit) verlangt.² Über die Hinrichtung van Oldenbarnevelts selbst erfährt der Leser aus dem Essay Herberts nichts, so dass man davon ausgehen kann, dass die Voraussetzungen der Menschlichkeit, in erster Linie wohl bezogen auf die Enthauptung als Todesart, und die Zuverlässigkeit, bezogen auf den Vorgang der Vollstreckung selbst, erfüllt waren. Es bleibt die Frage der Schicklichkeit: Darf man so etwas tun, was der Scharfrichter hier getan hat, indem er den Delinquenten zum Licht führte, oder tut man so etwas nicht, weil es unschicklich ist? Es war bestimmt „eine reine Herzensregung“, heißt es dazu bei Herbert. Eine Herzensregung bei einem Scharfrichter? Was sind das eigentlich für Menschen?

Scharfrichter waren zu allen Zeiten ein Gegenstand allgemeiner Verachtung. „Zu Henkers Dienst drängt sich kein edler Mann“, heißt es in Schillers „Wallenstein“. Obwohl der Scharfrichter ein hohes Amt ausübte – sein Schwert war dem Dienste der Gerechtigkeit geweiht, haben die Mitmenschen seine Tätigkeit übel gelohnt. Er war weitgehend aus ihrer Gemeinschaft ausgeschlossen, hatte etwa im mittelalterlichen Deutschland seine Wohnung außerhalb der Stadtmauern zu nehmen, mancherorts wurden ihm die kirchliche Trauung und das Abendmahl verweigert, und seine letzte Ruhestätte befand sich auf den Kirchhöfen dort, wo Selbstmörder begraben wurden. Hauptursache für eine solche Missachtung mag das seit dem 13. Jahr-

² Kurt Rossa: Todesstrafen. Von den Anfängen bis heute. Von Hans Werner Neulen aktualisierte und ergänzte Neuauflage. G. Lübbe. Bergisch Gladbach 1985, S. 39 f.

hundert auftretende *berufsmäßige* Scharfrichtertum gewesen sein, das fortan mit dem Makel der „Unehrllichkeit“ behaftet war. Dahinter stand vor allem die Haltung der Kirche. Diese Abwertung nistete sich im Lauf der Zeit so tief in das allgemeine gesellschaftliche Bewusstsein ein, das sie auch dann noch blieb, als man schließlich dazu übergegangen war, dem Scharfrichter ein festes Gehalt zu gewähren und ihn nicht länger für den einzelnen Fall zu entlohnen.³

So wurde die Profession des Scharfrichters von außen wahrgenommen. Wie aber sah es bei ihnen innen aus? Das wird schwer auszumachen sein. Wir entnehmen Herberts Essay den Hinweis auf die „Berufsethik“, die in dem hier geschilderten Fall durch eine „reine Herzensgüte“ verletzt worden sein soll. Diese Berufsethik soll nach dem erwähnten Reglement darin bestehen, dass des Scharfrichters Handeln frei von Hass, Mitgefühl und Erregung erfolge, kurzum: bei Ausschaltung aller Empfindungen.

Eine Ethik, die Derartiges fordert, scheint an der Wirklichkeit vorbei zu gehen, denn: kann man bei aller äußeren Disziplinierung innere Regungen leugnen? Offensichtlich nicht, denn es gab einen jahrhundertlang gepflegten Brauch, der vorsah, dass der Henker, ehe er seine „fürchterliche Pflicht“⁴ erfüllte, den Ver-

urteilten um Verzeihung bat und dabei einen Segenswunsch etwa der Art hinzufügte: „Kurze Not, sanfter Tod, Gnade bei Gott.“ Noch Anselm von Feuerbach (1775-1833), Begründer der modernen Strafrechtswissenschaft in Deutschland, hat diese Entschuldigungspraxis mit der Begründung gebilligt, nicht der Scharfrichter bitte um Verzeihung, sondern der *Mensch* den Menschen.⁵

Keine Berufsethik, keine Ethik überhaupt, aber vermag jemals das Menschsein den Menschen zu erreichen. Moralische Weisungen bewirken am Ende nichts, wenn sie nicht von dem großen Strom getragen werden, der aus der Ewigkeit kommt und in die Ewigkeit fließt und das einzelne Dasein *als Mensch* allererst ausmacht. Bei der „reinen Herzensregung“, von der hier die Rede ist, handelt es sich darum nicht um eine Tugend. Der Puls dieser Regung ist das Leben selbst, das in der Tiefe des Unbewussten schlägt. Es begehrt, sich zu äußern und wird dort, wo es nicht in das gesprochene Wort findet, zur stummen Geste.

Die Enthauptung eines Menschen überfordert nicht nur den Verurteilten. Es lässt jeden sprachlos werden. Wo aber die Sprache fehlt, ist auch der Sinn verloren. Der Scharfrichter wird vollstrecken und dabei zugleich von dem tiefen Ahnen darum erfüllt sein, dass der Mensch zu keiner Zeit mehr des Menschen bedarf als in der Stunde des Todes. Was soll der Gedanke hier, es sei ja doch alles vergebens? Der wäre weder vom Richter noch von seinem Opfer, er wäre von keinem Menschen überhaupt zu verstehen.

herrschenden spanischen Statthalter Pizarro beschrieben.

⁵ Radbruch, a.a.O.

³ Gustav Radbruch: *Ars morendi*. Scharfrichter – Seelsorger – Armesünder – Volk. In: ders.: *Elegantiae juris criminalis*: vierzehn Studien zur Geschichte des Strafrechts. 2. Aufl. Basel 1950, S. 144 ff.

⁴ Theodor Fontane: *Vergeltung I*. In: ders.: *Gedichte in einem Band*. Hrsg. von O. Druide. Frankfurt 1998, S. 453. Im Gedicht wird die Hinrichtung Almagros durch den in Peru

So wenig wie die Frage, warum etwas ist und nicht vielmehr nicht ist.

Es geht hier längst nicht mehr um den einzelnen Menschen. Dies ist vielmehr eine Angelegenheit von Leben und Tod selbst. Und dieses Leben drängt sich noch einmal mit seinem Licht und seiner Wärme vor, als „Brosame einer ratlosen Güte“, wie Herbert es nennt, und führt

selbst dem Scharfrichter die Hand: hin zur Sonne. Es ist des Lebens letzter Sieg.

Selten wird uns die abgrundtiefe Fragwürdigkeit der Todesstrafe so deutlich vor Augen geführt wie in dieser unscheinbaren Miniatur Zbigniew Herberts.

**Für Magdalena Woźniak, der ich wertvolle Hinweise auf Zbigniew Herbert verdanke.*

Rozwazania literackie

Klaus Schuhmann

„In Ägypten“ – Paul Celans und Ingeborg Bachmanns „Herzzeit“

Als Wolfgang Emmerich in seiner „Paul Celan“ überschriebenen Rowohlt-Monographie aus dem Jahr 1999 auf das Verhältnis seines Autors zu Ingeborg Bachmann – beide hatten sich im Frühjahr 1948 in Wien kennen gelernt – zu sprechen kommt, musste er in einem Punkt eine Fehlanzeige machen:

Da der umfangreiche Briefwechsel Bachmann-Celan nicht zugänglich ist und überdies die beiden einzelgängerischen Autoren von skrupulöser Diskretion waren, fehlen Quellen, die das Geheimnis dieser Begegnung aufhellen könnten.

Gleichwohl wusste der Biograph mitzuteilen, dass „eine ganze Kette literarischer Korrespondenzen“ existiere, die Einblicke in diese Partnerschaft geben könnten.

Zehn Jahre später, seit der unter dem Titel *Herzzeit* publizierte Briefwechsel beider Schriftsteller im Suhrkamp-Verlag der Öffentlichkeit zugänglich gemacht wurde, braucht man nicht mehr allein nach erhellenden Spuren in den Gedichten und Prosaarbeiten von Ingeborg Bachmann und Paul Celan zu suchen,

denn die nun gesammelt vorliegenden Briefe von 1948 bis 1963 lüften jetzt das „Geheimnis“ ihrer beider Beziehung zueinander als eine autobiographisch-personelle. Des Gedichts bedienen sie sich jedoch im Kontext dieser Liebeskommunikation nur im Ausnahmefall als Medium ihrer Gefühle füreinander. Ingeborg Bachmann übersandte – von ihrem mit Widmungen versehenen Gedichtband *Die gestundete Zeit* abgesehen – brieflich nur zwei Gedichte, die Paul Celan zum Zweck der Veröffentlichung an die Hand gegeben wurden, während Celan bei den Ingeborg Bachmann zugehörigen Gedichten, die seinen Briefen beigelegt waren, bei deren Veröffentlichung im Band *Sprachgitter* (1959) jene „Diskretion“ walten ließ, die es dem Leser verwehrte, die seinen Gedichten eingeschriebene Personalkonstellation zu durchschauen. Das trifft im besonderen für das Gedicht *In Ägypten* zu, das in den 1952 erschienenen Gedichtband *Molm und Gedächtnis* ohne die Widmung aufgenommen wurde.

Im Briefband steht dieser Text nun unter dem Titel *In Ägypten Für Ingeborg* als erstes Zeugnis (Brief Nr. 1) jener seit den Maitagen des Jahres 1948 datierenden Beziehung zwischen dem aus Bukarest gekommenen Paul Antschel aus Siebenbürgen und der aus Kärnten nach Wien übergesiedelten Studentin. Es ist, zusammen mit einem Matisse-Bildband, ein Geburtstagsgeschenk für die angehende österreichische Schriftstellerin gewesen, gewidmet: „Der peinlich Genauen, 22 Jahr nach ihrem Geburtstag. Der peinlich Ungenau.“ Ort und Datum lauten: „Wien, am 23. Mai 1948.“ Wenige Wochen später ging der Gedichtschreiber nach Paris, worauf „Weihnachten 1948“ das briefliche Zwiegespräch zwischen den nun getrennten Lebenden mit einem, allerdings nicht abgesandten, Brief beginnt:

Lieber, lieber Paul!
Ich habe gestern und heute viel an Dich, wenn Du willst an uns gedacht. Ich schreibe dir nicht, weil Du wieder schreiben sollst, sondern weil es mir jetzt Freude macht und weil ich will. Auch hatte ich vor, Dich in diesen Tagen in Paris irgendwo zu treffen, aber dann hat mich mein dummes eitles Pflichtbewußtsein hier festgehalten und ich bin nicht weggefahren. Wie ist das nur: irgendwo in Paris? Ich weiß ja gar nichts, aber irgendwie wäre es schon schön gewesen?

Als hätte er diesen Wiedersehenswunsch gelesen, meldete sich Celan am 26. Januar 1949 aus Paris mit einer Entschuldigung seines Schweigens nach ihrer Trennung:

Ingeborg,
versuche einen Augenblick lang zu vergessen, daß ich so lang und so beharrlich schwieg – ich hatte viel Kummer, mehr als mein Bruder mir wieder nehmen konnte

Die Schlusswendung dieses Briefes „Ich umarme Dich“ läßt keinen Zweifel, dass sich der Absender in ähnlicher Gefühlslage wie jene junge Frau befand, die sich nicht gewagt hatte, ihren Wiedersehenswunsch der Post zu übergeben.

So ist es der nun ferne Geliebte, der den Dialog zwischen ihnen eröffnet. Und er ist es auch, der durch und mittels seiner Gedichte zu ihr spricht.

In Aegypten

Für Ingeborg

Du sollst zum Aug der Fremde sagen: Sei
das Wasser!

Du sollst, wie du im Wasser weißt,
im Aug der Fremden suchen.

Du sollst sie rufen aus dem Wasser: Ruth!
Noemi! Mirjam!

Du sollst sie schmücken, wenn du bei der
Fremden liegst.

Du sollst sie schmücken mit
dem Wolkenhaar der Fremden.

Du sollst zu Ruth, zu Mirjam
und Noemi sagen:

Seht, ich schlaf bei ihr!

Du sollst die Fremde neben dir
am schönsten schmücken.

Du sollst sie schmücken mit dem Schmerz
um Ruth, um Mirjam Und Noemi.

Du sollst zur Fremden sagen:
Sieh, ich schlief bei diesen!

Wien, am 23. Mai 1948

Das Gedicht ist offenkundig Teil des Geschenks, das „für“ die zu beschenkende Person ausgewählt wurde, also nicht „an“ sie adressiert ist und, wie im üblichen Frauenlob, das Hohelied auf die Geliebte wiederholt, wie es in den biblischen Psalmen zu finden ist und in Celans *Todesfuge* nachhallt. Im Fall des Gedichts mit den drei biblischen Frau-

Wuppertal, zwischen dem 11. und dem
13.10.1957:

(Ingeborg Bachmann)
Wann fährst du?
Und wann kommst du wieder?

(Paul Celan)
Ich fahre heute gegen acht Uhr
nach Düsseldorf.
Ich komme morgen früh wieder

Ich fahre auch sonst manchmal.
Ich kann denken: du kannst
wiederkommen

Vorausgegangen sind diesem Dialog
ein Briefgedicht vom 17.10.1957 mit der
Aufforderung „Lies, Ingeborg, lies:

Für Dich, Ingeborg, für Dich –

Weiß und Leicht
Sicheldünn, ungezählt.

Im Windschatten, tausendfach: du.
Du und der Arm,
mit dem ich nackt zu dir hinwuchs,
Verlorene.

Die Strahlen. Sie wehn uns zuhauf.
Wir tragen den Schein, den Schmerz
und den Namen.

Weiß,
was sich uns regt,
ohne Gewicht, was wir tauschen.
Weiß und Leicht: Laß es wandern.
Die Fernen, mondnah, wie wir.
Sie bauen.

Sie bauen die Klippe,
an der sich das Wandernde bricht,
sie sammeln
Lichtschäum und stäubende Welle.

Das Wandernde, klippenher winkend.
Die Stirnen
winkt heran,

die man uns lieb,
um der Spiegelung willen.

Die Stirnen.
Wir rollen mit ihnen dorthin.
Stirnengestade.

Schläfst du jetzt?
Schlaf.
Meermühle geht,
eishell und ungehört,
in unsern Augen.

Die Herausgeber merken zu diesem
Briefgedicht an:

Weitere beigelegte Gedichte: nicht
gewidmete Typoskripte von 'Nacht',
'Stilleben mit Brief und Uhr', 'Ich
komm' und 'Matiere de Bretagne'.

In den nachfolgenden Briefen be-
kam Ingeborg Bachmann zudem die Ge-
dichte *Rheinufer (Schuttkalm II)*, *Köln*, *Am
Hof* und *In Mundhöhe, fühlbar* und *Allersee-
len* zugeschickt.

Am 5.11.1957 begann Celan seinen
Brief mit einem Gedichtzitat aus zweiter
Hand, doch beredeter als er es selbst sa-
gen konnte:

As Lines so Loves oblique may well
Themselves in every Angle greet:
But ours so truly parallel,
Though infinite can never meet.

Therefore the Love which us doth bind,
But Fate so enviously debar,
Is the Conjunction of the Mind,
And Opposition of the Stars.
(Andrew Marvell, *The Definition of
Love*, S. 77)

Im Prosateil des Briefes erfährt die
Empfängerin, was es mit diesem Gedicht
auf sich hat:

Kanntest Du die englische Anthologie?
Vielleicht hatte

ich es schon, als Du in Paris warst
– später gings mir

jedenfalls verloren. Dann, im Zug, im auseinanderfahrenden, schlug ich eine engl. Anthologie auf, die ich in Wuppertal geschenkt bekommen hatte, und las ein Gedicht wieder, das ich früher sehr geliebt hatte: To His Coy Mistress. Ich hab's dann in den ersten Tagen nach meiner Rückkehr zu übersetzen versucht, es war schwer, aber schließlich war's da, bis auf ein paar Zeilen, die ich noch ins Lot bringen muß – dann bekommst Du's. Lies auch die anderen, sie verdienen's alle.

Auch in diesem Gedicht konnten sich Paul und Ingeborg wieder finden, dessen Schlusspart lautet:

So laß uns jetzt, da deine Haut
Noch Morgenfeuchte übertaut
Und deine Seele, willig, mit
Den Gluten aus den Poren tritt,
Laß uns zwei rasche Falken sein,
Verliebt und mördisch. Dein und mein
Gemeinsam Opfer: diese Zeit,
Die uns den Lähmungen geweiht.
Laß uns die Kräfte ballen, tu
Die Süße in uns ganz hinzu,
Und was uns freut, das brech hervor
Aus dieses Lebens Gittertor.
Die Sonne wird nicht stillstehn wollen,
So soll sie schnell und schneller rollen.

Im Brief vom 5.11.1957 kündigt der Schreiber zudem nun ganz prosaisch an, am 29. und 30. November bei ihr in München sein zu wollen und ein paar Tage bleiben zu können, obwohl er im gleichen Atemzug mitteilt:

Gisèle weiß, daß ich zu Dir fahren will,
sie ist tapfer!
Ich werde nicht weggehen, nein.

Das aber tat Ingeborg Bachmann bei ihrem letzten Besuch in Paris, der sie anschließend zu Max Frisch führte, der

nun an ihrer Seite lebte wie die Gisèle genannte Ehefrau an der von Paul Celan.

Beide Verbindungen standen fortan unter keinem guten Stern und führten Paul Celan und Ingeborg in Lebenskrisen, die tödlich endeten für ihn 1970, für sie 1973.

Eine veröffentlichte Trauerbezeugung Ingeborg Bachmanns zum Tod von Paul Celan gab es bislang nicht. Mehr darüber erfuhr sie erst aus einem Brief von Gisèle Celan-Lestrangé vom 10.5.1970, der als Zugabe im Band *Herzzeit* mit veröffentlicht wurde. Darin ist über den Tod ihres Mannes zu erfahren:

In der Nacht vom Sonntag
auf Montag, 19. auf 20. April,
verließ er seine Wohnung, um nichtmehr
zurückzukommen./
Zwei Wochen lang habe ich ihn überall
gesucht, ich hatte
keine Hoffnung, ihn lebend wieder
zu finden. Am ersten
Mai fand ihn die Polizei, also fast zwei
Wochen nach seinem
schrecklichen Schritt. Ich erfuhr es erst
am 4. Mai./ Paul
hat sich in die Seine gestürzt. Er hat den
namenlosesten und
einsamsten Tod gewählt./ Was kann ich
anderes sagen,
Ingeborg. Ich habe ihm nicht helfen
können, wie ich es gern
gewollt hätte./ Eric wird nächsten Monat
fünfzehn./ Ich
umarme Sie/ Gisèle Celan

Das Wort „Geheimnis“, das der Biograph 1999 in seiner Monographie gebrauchte, um die Beziehung zwischen Bachmann und Celan zu beschreiben, findet sich erneut im Roman *Malina* als auffälliger Einschub unter dem Titel *Die Geheimnisse der Prinzessin von Kagran*,

wobei die Erzählerin durch die etymologische Herleitung dieses Ortsnamens von „Chagre oder von Chageran“ den Eindruck erweckt, hier könne es sich um eine Lokalität aus einem orientalischen Märchen handeln, wüssten die Einwohner von Wien nicht – wie die „Ich“-Person im „Malina“-Roman, die in der „Ungargasse 6“ lebt wie Ingeborg Bachmann einst – dass Kagran vor den Toren der österreichischen Hauptstadt zu finden ist. Es ist ein Erinnerungsplatz weit in der gemeinsamen Vergangenheit zurückliegend, als sich Ingeborg und Paul 1948 begegnet waren, nun als Märchen von der Prinzessin und ihrem tapferen Ritter erzählt: von einer in Gefangenschaft geratenen Frau, der an diesem Ort ihr Retter, der „Fremde“ begegnet (im Gedicht *In Ägypten* war es dagegen „die Fremde“, der ein Mann gegenüber stand):

Vor sich sah sie plötzlich, in einen langen
schwarzen
Mantel gehüllt, einen Fremden stehen,
der nicht zu den roten
und blauen Reitern gehörte, er verbarg
sein Gesicht in der
Nacht, aber obwohl sie ihn nicht sehen
konnte, wußte sie,
daß er um sie geklagt und für sie voller
Hoffnung gesungen
hatte, mit einer nie gehörten Stimme,
und daß er gekommen
war, um sie zu befreien. ... Er legte zwei

Finger auf seinen
Mund, das erriet sie, er hieß sie schweigen,
er bedeutete
ihr, ihm zu folgen, und schlug seinen
schwarzen Mantel um
sie, damit niemand sie sehen konnte. ...

Die Prinzessin hatte
noch immer seinen wunderbaren Gesang
im Ohr und sie war
dieser Stimme verfallen, die sie wiederhören
wollte. ... Doch
er wandte sich ab und verschwand
in der Nacht.

Als sie sich nach ihrem „toten-
ähnliche[n] Schlaf“ wieder sehen, spre-
chen sie auch miteinander:

Die Prinzessin und der Fremde begannen
zu reden, wie von
alters her, und wenn einer redete, lächelte
der andere.
Sie sagten sich Helles und Dunkles.

Als ihre Trennung beschlossen ist,
sang er ihr „nichts mehr zum Abschied“,
denn der Fremde „entwarf schweigsam
seinen und ihren ersten Tod“, der die
Prinzessin dann auch heimsuchte, als
sie mit ihrem Rappen wieder „inmitten
ihrer Getreuen im Burghof“ vom Pferd
fiel und starb, „denn er hatte ihr den ers-
ten Dorn schon ins Herz getrieben“.

Auch dies eine Begründung dafür,
dass der Briefwechsel zwischen Ingeborg
Bachmann und Paul Celan *Herzzeit* ge-
nannt wurde.

Edukacja

Witold Nawrocki

Edukacja jako formowanie *kompetencji jutra*

Ukazała się ważna i potrzebna książka, pokazująca niedostatecznie dotąd rozpoznaną skalę polskiego udziału w *Europejskim wymiarze edukacji*¹. Miernikiem na tej skali jest na tyle wysoka liczba polskich studentów przebywających w uczelniach europejskich, iż można mówić o stale rosnącym poziomie ich uczestnictwa w wymianie realizowanej w ramach programu Socrates – Erasmus. Badania Stefanii Szczurkowskiej i Mariusza Łopacińskiego² – raport z nich stanowi integralną i zasadniczą część tej książki – pokazują przekonująco, iż na tle innych równocześnie wybranych do analizy przez Komisję Europejską krajów unijnych (Rumunii, Bułgarii, Holandii i Wielkiej Brytanii) mobilność polskich studentów może

być oceniana korzystnie w porównaniu zarówno ze „starymi”, jak i „nowymi” uczestnikami europejskiej wspólnoty.

Polscy uczestnicy projektu Socrates – Erasmus³ – podobnie jak ich koleżdy z innych krajów wskazanych jako przedmiot badań wedle kryteriów doboru ustalonych w Komisji Europejskiej – zgodnie potwierdzili, że wysoko oceniany pod względem skuteczności tryb urzeczywistniania programu wymiany generuje różnorodne pozytywne skutki. Stymuluje rozwój gospodarczy i kulturalny. Pomaga wyrównać w wielu krajach traumatycznie odczuwany *deficyt wiedzy*. Pogłębia i przyspiesza wymianę międzykulturową, wspomagając tkanie nowych efektywnych sieci porozumień. Umacnia i wzbogaca możliwości dialogu z ludźmi z innych kręgów kulturowych,

¹ *Europejski wymiar edukacji w świetle projektu Obser-Erasmus. Polscy studenci w uczelniach Europy*, red. Stefania Szczurkowska, Mariusz Łopaciński, WSP TWP, Warszawa 2007, s. 207. Prace z tego wydawnictwa zbiorowego będą sygnowane odnośnikiem: *Europejski wymiar...*

² Por. *The mobility of polish students in european universities. Obser-Erasmus report from Poland (Action 6.1. project, [w:] Europejski wymiar..., s. 181 i n.*

³ Do książki dołączono sprawozdania z wymiany studenckiej Magdaleny Omen i Izabeli Pieczętki; wysoką wartość poznawczą ma również relacja Joanny Ostouch, wydziałowego koordynatora programu Socrates-Erasmus w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, por. *Europejski wymiar..., s. 162-182.*

równocześnie znosząc dawne bariery ograniczające awans kulturowy ludności z obszarów słabo zurbanizowanych lub wiejskich (co ważne w Polsce i innych krajach nowounijnych). Przekonuje wreszcie do koniecznej certyfikacji wiedzy i umiejętności, niezbędnej, jeśli ktoś chce w pełni zaistnieć jako pełnoprawny uczestnik europejskich procesów globalizacyjnych.

Program Socrates – Erasmus, jak skutecznie przekonują autorzy ewaluacyjnego raportu o jego funkcjonowaniu w Polsce, przede wszystkim jednak realnie ułatwia zdobycie skarbu wiedzy i umiejętności poprzez pozyskanie niebywale łatwego i przejrzystego skonstruowanego dostępu do różnorodnych instytucji edukacyjnych, które są jego depozytariuszem, ułatwiając lub utrudniając korzystanie z jego dóbr. Ta metaforycznie wyrażona idea Jacques'a Delorsa⁴ przełożona została w 1987 roku na język konkretnych działań programowych według dyrektyw w sprawie rozwoju polityki edukacyjnej UE sformułowanych w Traktacie z Maastricht⁵. Dostęp do wiedzy został w znacznym stopniu otwarty, a w każdym bądź razie nie zależy już od gestu mecenasa lub przywileju dobrego urodzenia. Reguluje go polityka europejskiej wspólnoty, znosząc dawne bariery i podziały, w tym przede wszystkim językowe⁶. Wspomaga też personalne

interakcje w trakcie wymiany studentów, a tym samym zacieśnia kulturową integrację studiujących obywateli różnych państw. Pośrednio zaś prowadzi również do waloryzacji potencjału intelektualnego unijnych uniwersytetów (wszystkich rodzajów szkół wyższych i półwyższych), co jest naturalnym następstwem wzmożenia mobilności wykładowców, którzy jak w dawnych wiekach znowu zaczęli wędrować z katedry na katedrę, budując korzystny wizerunek własny oraz swego środowiska naukowego.

Cyfry – pisze Wiktor Rabczuk⁷ w świetnym studium dołączonym do ewaluacyjnego raportu – mówią same za siebie. W 1987 roku zaledwie 3000 studentów i tylko 11 państw unijnych skorzystało z dotacji Komisji Europejskiej. Obecnie w programie Erasmus (stał się komponentem edukacyjnego programu Socrates) uczestniczy 31 państw (w tym m.in. 3 państwa EFTA oraz Turcja od roku akademickiego 2004/5). W roku akademickim 2003/4 już 135 586 studentów uczestniczyło w programie Erasmus, a to stanowi wzrost liczby uczestników o 9,4% w stosunku do roku poprzedniego (szczególnie wysoki wzrost odnotowano w odniesieniu do Litwy – 56%). W wyniku realizacji Procesu Bolońskiego wprowadzono system porównywalnych dyplomów oraz system punktów transferowych ECTS, co dodatkowo ułatwiło projektowanie dróg samokształcenia, powiększyło mobilność studentów i ułatwiło skracanie różnego rodzaju dystansów kulturowych⁸.

⁴ Por. Mariusz Łopaciński, *Wstęp* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 9.

⁵ Omawia je szczegółowo Ewa Syrek, *Polityka edukacyjna w Unii Europejskiej – programy wspólnotowe Socrates i Leonardo da Vinci* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 52-60.

⁶ Por. Stefania Szczurkowska, *Europa anglojęzyczna czy różnorodność językowa?* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 35-51.

⁷ Por. Wiktor Rabczuk, *Europejskie spectrum edukacji – program Erasmus* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 15-25.

⁸ Por. K. A. Smith, *Budowanie fundamentów międzynarodowych wspólnot edukacyjnych; globalne kie-*

Nader wysoka jest również wyrażana cyframi ruchliwość wykładowców. W roku 2003/4 odnotowano mobilność 18 476 wykładowców, a więc o 9,3 % więcej niż w roku poprzednim (zwraca uwagę aktywność Litwy, Łotwy, Bułgarii i Portugalii). Od momentu powstania programu w 1987 roku możliwość unijnego wsparcia finansowego oraz organizacyjno-programowego dla studiów za granicą wykorzystało 1,2 miliona studentów. W 2004 roku partycypowało w nim 2199 uczelni z 31 krajów, budżet Erasmusa wzrósł z 85 mln ECU w latach 1987-89 do 187,5 mln euro w 20004 roku. Dodać trzeba, że w perspektywie programu lizbońskiego⁹ oraz w związku z otwarciem nowej debaty na temat kolejnej generacji wspólnotowych programów na lata 2007-2013 przewidziano również wzrost nakładów na realizację projektów edukacyjnych do sumy 13,62 mld euro (dane podaje Wiktor Rabczuk). W tych kosztach mieszczą się nakłady na studia zagraniczne dla 3 milionów studentów (do roku 2011).

Mobilność studentów i wykładowców niewątpliwie pobudzi i powiększy, choć w stopniu dzisiaj trudnym do określenia, rozbudowa i dalsza ewolucja systemów e-learningowych¹⁰. Pro-

jekty przedstawione przez Annę Rokicką-Broniatowską oraz Elżbietę Grzejszczyk przewidują stale postępującą inwazję technologii informatycznych w proces edukacji. Student polski już teraz styka się z narzędziami i technikami informatycznymi, ale niedaleki jest czas, kiedy znacznie korzystać z pomocy inteligentnego środowiska uczenia, które zaoferuje mu całkiem nowe formy współpracy oraz modelowania kompetencji. Umożliwi rozwiązywanie indywidualnych lub wspólnych problemów badawczych w wirtualnym kampusie wyposażonym *w mobilne metody pozyskiwania, wykorzystywania i rozprzestrzeniania wiedzy*¹¹.

Taki wirtualny kampus można założyć wszędzie. Potem otworzyć do niego dostęp nie tylko studentom i wykładowcom, ale również wszystkim pragnącym studiować w trybie *lifelong learning*. W końcu można też dowolnie modelować strefę jego oddziaływania. Na przykład lubecki kampus wirtualny – One-Campus de Luebeck University – w wymiarze narodowym skupia 7 niemieckich uniwersytetów, łączy w układzie międzynarodowym 12 uczelni położonych wokół Morza Bałtyckiego (m.in. Szczecin i Gdańsk), zaś w perspektywie regionalnej obejmuje zasięgiem kraj związkowy Szlezwik-Holsztyn. Oferuje imponująco efektywną współpracę dydaktyczną (w wymiarze wirtualnego kampusu narodowego 22 tysiące multimedialnych stron webowych, co przekłada się na 15 tysięcy godzin dydaktycznych, zaś w wymiarze

runki i przeszkody dla polskich pedagogów [w:] J. Danielewska (red.), *Fundament edukacyjnej wspólnoty*, Kraków 2005. Por też Ewa Syrek, dz.cyt., s. 54.

⁹ Por. Aldona Frackiewicz-Wronka, *Założenia i charakterystyka podstawowych elementów Strategii Lizbońskiej w dziedzinie edukacji* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 61-72; Ewa Lipska, *Mobilność studentów i kadr akademickich w świetle priorytetów Strategii lizbońskiej* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 146-161.

¹⁰ Por. Anna Rokicka-Broniatowska, *Wirtualna mobilność kampusów uniwersyteckich* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 124-136; Elżbieta Grzejszczyk,

Technologie e-learningu – nowym narzędziem edukacji [w:] *Europejski wymiar...*, s. 137-145.

¹¹ Por. Anna Rokicka-Broniatowska, dz. cyt., 132 i n.

międzynarodowym dystrybuje najwyższej jakości materiały akademickie). Umożliwia kształtowanie kompetencji oraz dopomaga w tworzeniu i wzbogacaniu portalu wiedzy.

Zaprezentowany przez Rokicką-Broniatowską oraz Elżbietę Grzeszczyk rewelacyjny opis technologicznego daru informatycznego, jaki otrzymała edukacja, czyta się jak futurologiczną *nową baśń* i jednocześnie jak poważną admonicję dla kręgów władzy odpowiedzialnych za oświatę i wiedzę. Zasoby nowych rozwiązań edukacyjnych są dla wszystkich otwarte, jednak aby z nich skorzystać trzeba nie tylko nakładów finansowych, ale przede wszystkim wielkiej pracy wspomaganej wiarą w jej celowość i konieczność. Trzeba mieć przekonanie, iż modernizacyjne zmiany w zarządzaniu oświatą, o których kompetentnie i szeroko pisze Włodzimierz Goriszowski¹², będą gruntowne i stałe, a dokonania poddawane surowym procedurom sprawdzającym, aby ustalić, na ile entuzjastyczna akceptacja zamieniła się w świadomość koniecznego sprostania trudnym obowiązkom.

Obszerna i świetnie udokumentowana rozprawa Janusza Stanka dowodzi, że świadomość zachodzących zmian nie jest ani gruntowna, ani powszechna¹³. Natomiast jak z innych powodów będzie trudne dokonanie gruntownej modernizacji edukacyjnej w polskiej sytuacji społeczno-gospodarczej, pokazuje

¹² Por. W. Goriszowski, *Zarządzanie oświatą w świetle wytycznych Unii Europejskiej* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 26-34.

¹³ Janusz Stanek, *Europejski wymiar edukacji w procesie kształcenia polskich nauczycieli* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 91-123.

Julian Auleytner¹⁴ w udokumentowanej i precyzyjnie pomyślanej diagnozie wyzwań, jakie stają przed Polakami i Polską. Nadal bowiem będą niekorzystnie oddziaływać zarówno *mechanizm kreowania nierówności*, *mechanizm wewnętrznego konfliktu między potrzebami rozwoju gospodarczego a socjalnymi potrzebami społeczeństwa*, *mechanizm powiększania rozpiętości socjalnych*, *zjawisko marginalizacji społecznej*.

Jak przekonuje, a jest badaczem optymistycznym, istnieją obiecujące szanse, jakie w porównaniu ze scenariuszami liberalnym i neoliberalnym rokuje realizacja scenariusza neosolidarności społecznej. Nie jest przesadą twierdzenie, że pozostaje on najbliższy unijnym sposobom rozwiązywania problemów społecznych na gruncie rozwiązań przyjaznych integracji socjalnej, łączenia, a nie dzielenia ludzkiej zbiorowości. W projekcie budowy społeczeństwa pewnych więzi ekonomicznych, respektowania potrzeb życiowych, równych szans awansu i udziału, gwarancji spokoju i współpracy – a zdaniem autora taki program powinien być zbudowany na naukowych podstawach, bo na razie dysponujemy tylko wstępną wersją strategii rozwoju społecznego w horyzoncie czasowym roku 2013 – nie może zabraknąć miejsca dla nowoczesnego wymiaru edukacji.

Rozumiemy przez to pojęcie (idąc za tokiem myśli Wiktora Rabczuka¹⁵) przede wszystkim wszechstronne i pełne przygotowanie młodych ludzi do uczestnictwa w rozwoju gospodarczym

¹⁴ Julian Auleytner, *Prognoza polskiej polityki społecznej w dobie jednoczącej się Europy* [w:] *Europejski wymiar...*, s. 75-91.

¹⁵ Por. Wiktor Rabczuk, dz.cyt., s. 21-22.

i społecznym, do pracy na rzecz Wspólnoty, bo tylko praca – ta ważna idea w systemie pojęciowym Juliana Auleytnera każe pamiętać o etycznym ładzie państwa – jest kluczem do rozwiązania kwestii społecznej, wykuwa podstawy wspólnego losu, mnoży przesłanki integracji z Europą, scala z nią ludzi nie tylko na płaszczyźnie dobrobytu, ale również w planie myślenia aksjologicznego.

Ważne jest bowiem, iżby koncepcja wspólnego europejskiego świata dotyczyła nie tylko postrzeganej jako atrakcyjna przestrzeni ekonomiczno-politycznej, ale obejmowała równoległe nową wspólnotę ludzką, nowe zintegrowane społeczeństwo¹⁶. Uznające za swoje duchowe wyposażenie wolę zrozumienia innych oraz dążenie do porozumienia się z nimi ponad podziałami poprzez skracanie dystansów kulturowych (w tym językowych) oraz akceptację zasad harmonijnego współistnienia, poprzez rezygnację z eurocentrycznego lub wąsko etnicznego pojmowania tożsamości własnej, poprzez dialog kultur oparty na szacunku, empatii i dobrej woli zrozumienia innego, poprzez akceptację kompromisu jako podstawy rozwiązywania sporów, poprzez respekt dla reguł demokracji, wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwa regulowanego paktem praw człowieka.

Jest w tym miejscu czas i potrzeba, aby przywołać rekomendację Portugalskiej Rady Narodowej Edukacji z 1992 roku, w której – poszukując nowej definicji Europy i Europejczyka – odwołano się do celnych sformułowań Karla Jasper-

sa: *Europa jest wolnością rozumianą jako zwycięstwo nad samowolą, historią rozumianą jako spotkanie i dialog, nauką rozumianą jako apel o prawdę. Europa jako idea oznacza sprzeciw przeciw uniformizacji, wobec centralizmu biurokratycznego, sprzeciw wobec kreowania rzeczywistości o tendencji jednokierunkowej*¹⁷.

O sensie i potrzebie przypomnienia tego dawnego, ale ciągle ważnego sformułowania przypominającego powojenny dyskurs o sfederalizowanej Europie, jaki Jaspers prowadził z Camusem, Orwellem, Bernanosem, Benda, de Rougemontem i innymi (m.in. w Genewie i Montreux), decyduje nie tylko jego lapidarna zwięzłość oraz najwyższej próby retoryczna umiejętność wejścia *in medias res* spraw obrzmiałych bólem zawiedzionych nadziei, ale ciągle kipiących niewystygłymi marzeniami i pragnieniami, lecz przekonanie, iż od dawna postulowany Dialog Narodów i Kultur, który miał doprowadzić do jedności Europy, realizując odwieczne marzenie europejskich intelektualistów, wreszcie wyszedł z szarej strefy projektów teoretycznych i zupełnie nieoczekiwanie rozkwitł zielonym i bogato rozgałęzionym drzewem idei Wspólnoty Europejskiej, osłaniającym działania wielu narodów podejmowane z myślą o życiu w pokoju i współdziałaniu.

To, co jeszcze w epoce zimnowojennej jednym wydawało się wizją fantastyczną, piękną baśnią o wymarzonej przeszłości, cudownym snem na jawie, szlachetną wizją kontynentu spełnionych życzeń wielu generacji utopistów – filozofów, pisarzy, reformatorów – zaczęło się paradoksalnie materializować w tym samym czasie, kiedy innym myślenie o dialogu

¹⁶ Wiktor Rabczuk, *Polityka Unii Europejskiej na tle przemian w szkolnictwie krajów członkowskich*, IBE, Warszawa 1994, s. 168 i n.

¹⁷ Cytat za: Wiktor Rabczuk, dz.cyt.

kultur, o oddaleniu pokus uniformizacji, o wolności myśli, o pluralizmie, o edukacji międzykulturowej propagującej zrozumienie i szacunek dla obcej myśli, idei, sposobu na życie – wydawało się w wieku przeciwstawnych ideologii podejrzany i lekceważony idealizmem. Przypomnijmy tylko wrocławski Kongres Intelektualistów z 1948 roku oraz Kongres Berliński w 1950 roku jako pierwsze etapy powojennej wojny kulturowej między Wschodem i Zachodem, aby pojąć ogrom skoku, jaki uczyniono, by powołać bogato wyposażony programowo, doskonale zorganizowany instytucjonalnie, stabilny finansowo łańcuch organizacji realizujących kulturowe ideały Unii Europejskiej. Powołany do czynnego życia jakby dla potwierdzenia trafności maksymy: *Contra spem spero*.

Dzisiaj już prawie zapomniani, a po wojnie niestrudzony propagator jedności Europy, Denis de Rougemont (1906-1985)¹⁸, szwajcarski historyk kultury i jeden z duchowych architektów wspólnoty europejskiej, właśnie w czasach ideologicznej i politycznej konfrontacji pogłębiającej podziały wyrażał w swoich pismach niezachwiane przekonanie, iż wspólna kultura zawsze decydowała i nadal będzie stanowić o trwałości i wielkości Europy. Od czasu, kiedy formułowano i popularyzowano takie tezy, upłynęło wiele czasu, ale sens przesłania de Rougemonta¹⁹, orędownika jedności kul-

tury europejskiej, nie uległ zasadniczej zmianie. Jednolita w różnorodności kultura europejska była dla rzecznika jej unifikacyjnej funkcjonalności spoiwem i fundamentem nowej jedności kontynentu, okaleczonego przez wojny światowe i reżymy totalitarne. Mimo że osobna w złożonej grecko-rzymskiej oraz judeo-chrześcijańskiej genezie, odmienna aksjologicznie od kultur wschodnich, budowanych od najdawniejszych czasów w geograficznym sąsiedztwie Europy, szczególnie jako oferta symbiotyczna dla celtyckich, germańskich i słowiano-bałtyjskich następców Greków i Rzymian – zachęcała do międzykulturowego dialogu ponad wszelkimi podziałami. Nastawiona na *potrzeby zgłębienia sensu egzystencji*, stawiająca prawdę blisko piękna, zrodzona z doświadczenia pełni świadomego i wolnego życia, równocześnie manifestująca dążenia do *powiększania władzy człowieka nad rzeczami* – pozostała niezastąpionym projektem zbliżenia.

Tak istotne wartości przez nią wyrażane nie mogą się stać – wierzył wzniosły idealista de Rougemont – ani ozdobnym ornamentem, ani wysoko zawieszonym, trudno dostępnym zbiorem celów i norm postępowania. Tę nadzieję manifestował wbrew politycznym doświadczeniom intelektualisty, który przeżył *zdradę klerków*, z bliska poznał czas totalitaryzmów, okrucieństwo drugiej wojny światowej, zdawało się syzyfowy trud budowy zjednoczonej Europy w okresie dramatycznej zimnowojennej konfrontacji Zachodu ze Wschodem. I doczekał się spełnienia marzeń, gdy europejska kultura i jej wartości zaczęły w

¹⁸ Por. Czesław Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany*, Poznań 1999, s. 522-524.

¹⁹ Tekst przesłania LeMessage aux Européens został zaakceptowany przez kongres haski w 1948 roku, gdzie pisarz zgłosił postulat stworzenia Europejskiego Centrum Kultury, ważnego ogniska idei jedności kultury europejskiej. Finałem i zwieńczeniem jego pracy na rzecz kultury

europejskiej jest List otwarty do Europejczyków z 1970 roku (wyd. pol 1995).

pełni funkcjonować jako spoiwo nowej jedności nie tylko *terre d'Europe*, ale wszystkich unijnych obywateli, jak to pragmatycznie dopowiedział wpływowy holenderski polityk Jan Peter Belkende²⁰.

Kultura europejska zacznie zatem – dopełnijmy sens historycznego przesłania intelektualisty z epoki wczesnoatlantyckiej oraz postulatu politycznego polityka *nowej Unii* europejskiej – stanowić formę duchową Europejczyków, jawić się przed nimi w dialogu międzykulturowym jako system czytelnich znaków orientacyjnych. Po to, aby najpełniej zrozumieli, co ich łączy i odąd mogli się swobodnie porozumiewać. Nie stawiając między sobą barier obcości oraz nie rozszerzając w przestrzeni komunikacji kulturowej miejsc semantycznie pustych – w końcu zawsze niepokojących i wrogich. A jednocześnie – zachowując własną tożsamość oraz przywiązanie do etnicznie osobnej tradycji – dzięki doświadczanej głęboko wspólnocie wartości, by czuli się w różnorodnej europejskiej wielości kulturalnej wolnymi, rozumiałymi, akceptowanymi i pełnoprawnymi obserwatorami oraz kreatywnymi uczestnikami.

²⁰ Por. J.P. Belkende, *Europa wartości*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 18 października.

W takim stopniu jak antyczni filozofowie i retorzy, średniowieczni intelektualiści oraz renesansowi humaniści, którym korporacje uniwersyteckie dawały *licentia ubique docendi*, prawo nauczania wszędzie, a adeptom uniwersyteckiej nauki otwierały wgląd w europejski świat kultury, czyniąc go wolną przestrzenią działania dla każdego, kto miał stosowne edukacyjne patenty. To pozwalało Gallowi Anonimowi czuć się u siebie w odległej polskiej części łacińskiej Europy, małopolskiemu duchownemu zwanemu Kadłubkiem dawało szansę pełnoprawności studenckiej w paryskim uniwersytecie, otwierało audytoria uniwersyteckie przed Janem Ostrorogiem, Fryczem Modrzewskim, Janem Kochanowskim. Przypominając to, zgłaszamy postulat skodyfikowania wysiłków ojców założycieli jednolitej Europy. Jej obywatel powinien być wyposażony nie tylko w *kompetencje jutra*, ale także w wiedzę o przeszłości projektu, który zdawał się być budowaniem zamków na wodzie, a okazał się całkowicie „realizowalny”, zdalny do urzeczywistnienia. Nic tylko oczy przecierać ze zdumienia, zacząć wierzyć w cuda lub marzenia traktować jak twardą rzeczywistość.

Monika Witt

Pisz podróżując, podróżuj pisząc

Kiedy spojrzę na półki z książkami, czy to w moim własnym pokoju, czy to odwiedzając znajomych, myślę o podróżach. Prawie każda książka kryje w sobie historię podróży. Niektórzy autorzy uczynili podróż głównym wątkiem książki, jak Goethe w „Podróżach włoskich” czy Whymper w swej opowieści o zdobyciu Matterhornu.

Każda podróż odbywa się na kilku płaszczyznach. Joseph Conrad, podróżując w górę rzeki Kongo w głąb Afryki, dąży do jądra ciemności, niedostępnego, ukrytego w dżungli serca kontynentu. Serce ciemności to w powieści Conrada także tajemne i mroczne jądro ludzkiej egzystencji, poznawalne przez podróż w głąb najbardziej pierwotnego czarnego kontynentu. Powieść ma także wymiar mniej metafizyczny: Jest krytyką społeczną i polityczną, a to ze względu na opis strasznego, niehumanitarnego wyzysku miejscowej ludności w tzw. „Wolnym państwie Kongo”, będącym w rzeczywistości prywatną kolonią belgijskiego króla Leopolda II. Tę okrutną rzeczywistość udawało się Leopoldowi przez długie lata przedstawiać jako działalność cywilizacyjną, badawczą, a wręcz filantropijną. Powieść Conrada przygotowała opinię społeczną na raport brytyjskiego konsula Davida Casemensa dotyczący sytuacji w „wolnym państwie”, który ukazał się dwa lata po niej i stał się początkiem końca ówczesnego piekła w Kongo.

Podróżowanie ma wiele cech wspólnych z pisaniem. Przede wszystkim oba te działania prowadzą do porządkowania doznań, spowalniając bieg wrażeń i emocji. Nawet w czasach powszechnego użytkowania komputera i dających nieoczekiwane możliwości programów edycji tekstu, a z drugiej strony w czasach powszechnego podróżowania samolotem czy też superszybką koleją pisanie i podróż dają czas, by spojrzeć z boku na własne myśli i emocje. Pozwalają je uporządkować. Zarówno podróż, jak i pisanie związane są z pewnymi rytuałami, po części dotyczącymi osobistych przyzwyczajzeń podróżnika czy piszącego, po części narzuconymi przez medium pisania lub podróży. Podobieństw można by wymienić wiele. Być może to one spowodowały, że podróż i pisanie często łączą się ze sobą. W XVIII wieku, w którym podróżowanie zaczęło być coraz bardziej powszechne, notatki z podróży były czymś tak oczywistym, że jako istotny wymieniano wynalazek mieszkającego w Paryżu Niemca o nazwisku Becher: rodzaj portfela, w którym można było pisać, nie wyjmując go z torby podróżnej i przesuając w nim tylko bloczek po każdych zapisanych trzech liniijkach.¹

Pisanie w podróży, tak jak i w innych sytuacjach, może mieć różne funkcje.

¹ Andreas Hartmann, *Reisen und Aufschreiben* [w:] H. Bausinger u.a. (Hrsg.), *Reisekultur. Von der Pilgerfahrt zum modernen Tourismus*, München 1999, s. 152.

Pierwsza z nich to funkcja mnemotechniczna, gdy czynimy notatki z podróży, aby wspomóc naszą niedoskonałą pamięć. Kolejna funkcja związana jest z komunikacją i wyraża się np. w korespondencji z podróży, ale także we wszelkiego rodzaju zapiskach służących potem relacji (czy to celem podzielenia się wrażeniami czy to celem przekazania informacji osobom planującym podobną podróż). Te dwie funkcje mają dziś mniejsze znaczenie niż kiedyś ze względu na powszechny dostęp do nowoczesnych możliwości gromadzenia danych. Nie musimy już notować korzystnych połączeń kolejowych lub adresu hotelu, który nam się szczególnie spodobał. Wszystkie te informacje, w razie potrzeby, odnajdziemy w Internecie.

Funkcja komunikacyjna pisania w podróży bywa w dzisiejszych czasach częściowo lub w całości zastępowana przez relacje w formie wizualnej (zdjęcia, filmy). Potrzebę pisania w podróży ogranicza również fakt, że większość przemierzanych dziś tras została już opisana, np. w przewodnikach turystycznych czy innych stosunkowo łatwo dostępnych źródłach.

Pozostaje nam więc pisanie służące refleksji i przepracowaniu doznań, a także wiedzy zdobytej w czasie podróży. I to właśnie refleksyjnej i epistemicznej funkcji pisania w podróży chciałabym poświęcić więcej uwagi. Pisanie refleksyjne pragnę odnieść do refleksji nad podróżą, ale także do inspirowanej podróżą refleksji nad innymi dziedzinami życia. Zarówno pisanie, jak i podróż można traktować jako praktykę refleksyjną. Funkcja epistemiczna zaś polega na tworzeniu wiedzy w procesie pisania.

Oznacza to między innymi, że podróż wpływa na pisanie, ale i pisanie wpływa na podróż. Rozróżnienie pomiędzy pisaniem refleksyjnym i epistemicznym to rozróżnienie pomiędzy dwoma aspektami jednego zjawiska, którego sensem jest rozwój piszącego dzięki procesowi pisania.

Dzisiejsze podróże rzadko są podróżami odkrywców. Postrzeganie elementów podróży jest zwykle z góry zaprogramowane, podlega rutynom i konwencjom narzucanym za pośrednictwem literatury, przewodnika, biura podróży etc. Lucius Burckhardt, twórca spacerologii (*Spaziergangswissenschaft* lub *Strollology*)², zwraca uwagę na fakt, że zwykle nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo nasze postrzeganie w podróży uzależnione jest od ustalonych konwencji.

Dokonując konstrukcji nowej wiedzy, opieramy się na tym, co już wiemy (np. przeczytaliśmy w przewodniku, jaki element krajobrazu czy który relief średniowiecznego kościoła są szczególnie godne uwagi, lub też nasze doświadczenie kulturowe mówi nam, że szczególnie godne uwagi są szczyty wyróżniające się w krajobrazie wysokością i strzelistością, czy też elementy nawiązujące do tradycji regionu, jak np. pasterze w strojach regionalnych) i na tym, co obserwujemy, podróżując. W pewnym sensie: im więcej wiemy, tym mniej możemy zobaczyć. Im bardziej sprecyzowane nasze oczekiwania, tym mniej miejsca na nieoczekiwane obserwacje. Oczywiście, oczekiwania zmieniają się, np. pod wpływem zmieniających się środków transportu. Burckhardt zwraca uwagę na różnice w

² Lucius Burckhardt, *Warum ist die Landschaft schön? Die Spaziergangswissenschaft*, Berlin 2006.

oczekiwaniach dziewiętnastowiecznego turysty, który wynajmował na dłuższy czas pokój w hotelu położonym w spektakularnym miejscu (np. na wysokiej alpejskiej przełęczy) z widokiem na krajobraz znany z prospektów i spędzał czas w tym jednym miejscu, kontemplując widok, a dzisiejszego turysty – wybierającego wycieczkę objazdową, w czasie której będzie mógł podziwiać trzy różne lodowce, aby potwierdzić swoje oczekiwania względem idealnego lodowca; oglądając kilka egzemplarzy pragnie zdobyć wiedzę o „lodowcowatości lodowca”, jak to ujmuje Burckhardt. W odniesieniu do polskiej kultury podróżowania podejmuje ten temat Antoni Kroh, tłumacząc, czemu to, co góralskie, jest piękne. Otóż m.in. „Piękne, bo uznane za piękne”, przy czym wymienia przykłady, które oparły się czasowi: „Wzruszenie na widok pasących się owiec jest w Polsce obowiązkiem człowieka kulturalnego i ma dostojną ponad dwustuletnią tradycję”.³

Kto nie wierzy, niech poprosi kilka znajomych osób o pokazanie zdjęć z wycieczki do popularnego turystycznie miasta lub regionu. W dużej części będą one ukazywały te same miejsca, mianowicie te, które fotografować należy.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego krajobraz jest pięknym, Lucius Burckhardt stwierdza m.in., że „krajobraz jest konstruktem” i należy go szukać nie w otoczeniu, lecz w głowach obserwatorów. Skoro tak, to czy w każdej głowie powstaje ten sam krajobraz? Takie wyobrażenie nie jest nam raczej miłe. Każdy z nas traktuje swoją podróż jako coś szczególnego. Już sam wybór miejsca podróży, a

nawet trasy dojazdu i środka lokomocji jesteśmy skłonni postrzegać jako jeden ze sposobów wyrażenia naszej osobowości. Ale jak tu uciec przed konwencjonalnym postrzeganiem świata i jego cudów, skoro wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej zdani na te same źródła wiedzy o nim? Myślę, że jednym ze sposobów na uczynienie podróży oryginalnym przeżyciem jest pisanie: Pisz podróżując, podróżuj pisząc.

Koncepcję podróży z pisanem i czytaniem (Schreib- und Lesereise)⁴ wypracowano w ramach Bamberskiej Szkoły Pisania. Zakłada ona podróż studyjną, której nieodłącznym elementem jest pisanie. Odbywa się ono w różnych formach, a jedną z najważniejszych jest tzw. dziennik podróży, w którym uczestnicy nie tylko zbierają teksty powstałe w trakcie podróży, ale na bieżąco prowadzą dziennik i dokonują refleksji swoich działań.

Dziennik podróży ma wiele funkcji: zatrzymać pewne wydarzenia, zapamiętać je dla siebie i dla osób, którym podróżnik zechce opowiedzieć o swej podróży, a wreszcie dokonać refleksji nad tym, co się wydarzyło. Nawet najbardziej konwencjonalny element podróży poddany refleksji aspiruje do oryginalności, a z pewnością staje się elementem indywidualnej percepcji zwiedzanego miejsca. I tak na przykład student z Bambergu Joscha Falk zastanawia się w

³ Antoni Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 1999, s. 123, 143.

⁴ Claudia Kupfer-Schreiner, Ulf Abraham, *Lust auf Lesen, Schreiben, Land und Leute? Die „Lese- und Schreibreisen“ der Bamberger Deutschdidaktik als Beitrag zur literarischen Kompetenz als hochschuldidaktischer Aufgabe* [w:] Hochreiter u.a. (Hrsg.), *Schnittstellen. Aspekte zur Literaturlehr- und lernforschung. Informationen zur Deutschdidaktik*, Bd. 14, 2009 (w druku).

czasie wizyty w praskiej restauracji „U Kalicha”, co powiedziałby dobry wojak Szwejk, widząc swoją ulubioną gospodę przystosowaną do oczekiwań turystów. Elke Sieghart zapełnia kartki swojego dziennika w czasie zwiedzania nowego cmentarza żydowskiego, na którym pochowany jest Franz Kafka, nie poświęcając uwagi tej, wedle słów przewodniczki, „ważnej atrakcji”, lecz podziwiając spokój odróżniający to miejsce od nękanego ruchem turystycznym starego cmentarza na Jozefowie. Cóż, negowanie wartości stylizowanych literacko lokali czy szukanie miejsca do kontemplacji na starym cmentarzu wśród oplecionych bluszczem grobowców także nawiązuje do pewnych znanych nam konwencji. Jednak poprzez tworzenie nowych konstelacji tworzymy wartości indywidualne, odróżniające naszą podróż od podróży zaprogramowanej przez dostępny przewodnik. Dziennik podróży pozwala snuć własną historię miejsc, w których się znajdujemy, i dokumentować indywidualne odczucia. Jest to wyzwanie, które każe nam w podróży oddalić się od utartych ścieżek, a w pisaniu od języka będących w powszechnym użyciu Baedekerów. W czasie lipcowej podróży do Pragi okazało się, że nawet to miasto pełne turystów i przewodników recytujących wciąż te same teksty, można przemierzyć wedle własnej podróży i wedle własnego pisania.

Dziennik podróży zawiera nie tylko refleksję nad zwiedzanymi miejscami, to także próba zastanowienia się nad sa-

mym sobą, refleksji nad tym, jak odbieram podróż, jak odbieram miejsca i ludzi. Piszący w Pradze studenci bamberscy zastanawiają się nad pojęciem obcości, nad rolą, jaką odgrywa w niej znajomość języka kraju, przez który podróżujemy. Ale również sprawy codzienne nabierają innego znaczenia: własne łóżko – rzecz pewna w domu, lecz nie w podróży – staje się punktem wyjścia dla refleksji. W dzienniku Christiny Denzler znalazł się tekst „Latające łóżko”. Nawiązuje on do pierwszego dnia pobytu w Pradze, kiedy to po uciążliwej podróży okazało się, że w zarezerwowanym pokoju brakuje dla niej łóżka. To doświadczenie prowadzi studentkę do refleksji nad tym, co w życiu jest ważne i niezbędne, co czyni jakiś przedmiot pożądanym (wygodne łóżko po męczącej podróży) lub zniechęcającym (łóżko, do którego dziecko musi się położyć, kiedy jeszcze dzieje się tyle ciekawych rzeczy, czy też łóżko szpitalne). W końcu to samo łóżko zamienia się we śnie w latający dywan, „jest ciepłe i wygodne, nie trzeba się przesiedać i dźwigać bagażu, także koszty takiej podróży pozostają w zasięgu przeciętnego studenta”. Parafrazując stwierdzenie Luciusa Burckhardta: Podróż powstaje w głowie. Jeśli tak jest, to możemy kształtować ją pisząc. Dzięki pisaniu stanie się ona czymś innym niż podróż podporządkowana powszechnemu wyobrażeniu o tym, co warte obejrzenia. Pisząc, tworzymy nową wiedzę i zmieniamy rzeczywistość, tworząc zupełnie nowe krajobrazy.

Refleksje

Bernd Balzer

„ns“-Probleme bei „Effi Briest“

„Die Russen haben *Anna Karenina*, die Franzosen *Madame Bovary*, wir haben *Effi Briest*“ – mit dieser Schlagzeile warb Anfang Februar 2009 ein Hamburger Radiosender für den neuen Film *Effi Briest*, die inzwischen 5. Verfilmung des Fontaneschen Romans.

Der Film ist trotz hochkarätiger Besetzung umstritten, wie das bei nahezu jeder Roman-Verfilmung der Fall ist – einer der Gründe, warum der Begriff „Verfilmung“ als Fachterminus längst ausgedient hat, freilich in der Alltagssprache immer noch Verwendung findet. Längst ist jedoch Konsens, dass ein Erzähltext nicht „verfilmt“ werden kann, dass vielmehr ein Regisseur eine eigene „Filmsprache“ entwickeln muss, wenn er einen Film nach einer Romanvorlage produziert. Dass dabei in jedem Fall „epische Breite“ zu reduzieren ist, versteht sich, und niemand hat etwa bei dem Film *Die Blechtrommel* (nach dem Roman von Günter Grass) Anstoß daran genommen, dass nicht sämtliche im Roman erzählten Episoden auch im Film auftauchen.

Veränderungen im Bereich der Fabel sind da schon problematischer, in vielen Fällen jedoch ebenfalls nicht beanstandet worden. Volker Schlöndorffs Film *Die verlorene Ehre der Katharina Blum* enthält zum Beispiel eine Begegnung Katharinas mit ihrem Geliebten Götten nach ihrer Verhaftung – eine entschiedene Abweichung von Bölls Erzählung, aber eine dramaturgisch sinnvolle, den Text keinesfalls verfälschende Änderung. Ein ganz anderer Fall wäre es natürlich, wenn der Film auf den Todesschuss Katharinas verzichtete und sie und Götten in fröhlicher Ehe vereinigte. Das wäre bestenfalls eine Parodie auf Bölls Erzählung.

Wäre es denkbar, dass ein *Madame Bovary*-Film mit einem Happy End versehen würde (etwa nach dem Muster: Emma lässt sich scheiden und heiratet einen ihrer Liebhaber; oder – noch moderner: Emma pfeift auf die bürgerliche Moral und macht aus ihren Ehebrüchen einen Beruf)?

Würde man einen Film akzeptieren, in dem Anna Karenina ihre Familie im

Stich lässt und mit Graf Vronskij durchbrennt?

Beides kaum vorstellbar. Im Fall von Fontanes Effi Briest ist aber eben solches geschehen:

Die Regisseurin Hermine Huntgeburth hat sich für eine solche radikale Veränderung gegenüber der Vorlage entschieden.

Der Rezensent der Wochenzeitung „Die Zeit“, Ulrich Greiner, fasst diesen Film gut zusammen:

„Bei Fontane stirbt Effi am gebrochenen Herzen, seine Geschichte endet tragisch. Zur Tragik gehört die Einsicht, dass der Mensch nicht nur ein unbekanntes Wesen ist, sondern auch ein sehr dunkles. In diesem gut ausgeleuchteten Film ist von Tragik keine Rede, worin man vielleicht einen Gewinn sehen kann, denn das Tragische ist Ausdruck einer alten Zeit, die vom Widerspruch zwischen Sittengesetz und Selbstverwirklichung geprägt war. Bei Hermine Huntgeburth findet Effi ihr Auskommen als Hilfskraft in einer Bibliothek, und zum Entsetzen der Eltern zündet sie sich im Operncafé eine Zigarette an, zahlt ihr Gedeck selber und verlässt stolz das Etablissement. Eine Frau geht ihren Weg.“ (<http://www.zeit.de/2009/08/Effi-Briest>).

Die freundlich formulierte, aber gleichwohl vernichtende Kritik an diesem missratenen Film ist völlig berechtigt – die Begründung reicht aber bestenfalls zur Hälfte aus: Dass der Roman mit dem Tod der Protagonistin endet, ist jedermann bekannt; ob dieser Tod aber „tragisch“ genannt werden kann, darf füglich bezweifelt werden. Effi sieht sich doch keineswegs in Entscheidungsnot

„zwischen Sittengesetz und Selbstverwirklichung“ – diese Begriffe würde sie selbst niemals wählen und sie sind auch objektiv unangebracht: Sie bricht die Ehe mit Crampas nicht aus leidenschaftlicher Liebe („ich habe ihn nicht mal geliebt“!) oder aus bewusstem Protest gegen die moralische Ordnung. Und ihr Tod versöhnt auch keine Gegensätze, was zum Wesen der Tragödie gehören würde. Wenn es eine tragische Figur im Roman gibt, dann ist es der betrogene Ehemann, der durch sein Handeln nach Aufdeckung des Ehebruchs eingestandenermaßen selbst sein Glück zerstört; der klar erkennt, dass er nur einem erstarrten „Gesellschaftsgötzen“ folgt und dies dennoch tun muss, „solange der Götze gilt“.

Er ist überdies noch tragisches Opfer aus einem anderen Grunde, der über Fontanes Text hinausreicht:

Schon die zeitgenössischen Leser bedachten den preußischen Landrat überwiegend mit Abscheu, was Fontane mit der ihm eigenen Ironie kommentierte:

„Ja Effi: Alle Leute sympathisieren mit ihr und einige gehen so weit, im Gegensatz dazu, den Mann als einen alten Ekel zu bezeichnen. Das amüsiert mich natürlich, gibt mir aber auch zu denken, weil es wieder beweist, wie wenig den Menschen an der sogenannten Moral liegt und wie die lebenswürdigen Naturen dem Menschenherzen sympathischer sind. Ich habe dies lange gewußt, aber es ist mir nie so stark entgegengetreten wie in diesem Effi [...] Fall. Denn eigentlich ist er [...] doch in jedem Anbetracht ein ganz ausgezeichnetes Menschenexemplar, dem es an dem, was man lieben muß, durchaus nicht fehlt. Aber sonderbar, alle korrekten Leute werden

schon bloß um ihrer Korrektheiten willen mit Mißtrauen, oft mit Abneigung betrachtet.“

Und während der über 100 Jahre andauernden Rezeption, die den Grad der Bekanntheit des Romans ebenso stetig steigerte, wie sie den Diskurs darüber anschwellen ließ, hat sich an dem negativen Urteil nichts geändert.

Noch der zitierte Verriss des Films hält an der Sympathie-Verteilung fest:

„Es ist offenbar leider so, dass der Baron Instetten Oswald Kolles Filme nicht gesehen hat, denn er nähert sich seiner Frau, dem unbekanntem Wesen, das sich in der Hochzeitsnacht angstvoll unter der Bettdecke verschanzt, äußerst grob. Anstatt sie liebevoll an- und aufzuwärmen, macht er sich in einer Weise über sie her, die man nicht anders denn eine Vergewaltigung nennen kann. Effi schreit wie am Spieß, und Instetten grunzt wie ein Eber.“

Auch der Schauspieler Sebastian Koch, der Sympathie-Träger in so vielen großartigen Filmen wie *Das Leben der anderen* oder *Das Attentat*, vermag das Image des preußischen Barons nicht aufzubessern.

Er erscheint als „Karrierist und Macho, der nichts anbrennen lässt, nicht einmal die Haushälterin.“ Er bleibt auch in dieser „modernen“ Version ein „alter Ekel“! Eine Frage stellt sich jedoch: *Wer* wird hier als „alter Ekel“ abgestempelt? Es gibt hier ein Identitätsproblem, das nur scheinbar als eines der Orthografie daherkommt.

Bei Fontane heißt der Baron Geert von *Innstetten*, bei Ulrich Greiner Geert von *Instetten* und das durchgängig und fünfmal. Ein Zufall, Flüchtigkeitsfehler,

Indiz für das Versäumnis, noch einmal im Text sich vergewissert zu haben? Das ist nicht anzunehmen, hat doch dieser Falschname schon ein langes, zähes Leben und eine beachtliche Verbreitung. „Googelt“ man die Version „Instetten“, finden sich immerhin über 9800 Einträge. Gewiss, für „Innstetten“ sind es über 29.000, aber vor allem unter Intellektuellen, literarisch Gebildeten und Literaturwissenschaftlern ist die „Instetten“-Fraktion zahlreich und prominent. Die große, elfbändige Geschichte der deutschsprachigen Literatur in der DDR gehörte zum Beispiel dazu (Bd. 8,1), und nahezu die Hälfte aller germanistischen Aufsätze zu *Effi Briest* verweigert Inns-tetten seinen korrekten Namen. Eine weitere mit dem Roman verbundene Tragödie also – und schicksalhaft, wie jede Tragödie, scheint auch diese zu sein; denn eine rationale Erklärung fehlt. Es gibt kompliziertere Namen, und sie werden richtig geschrieben. An der Konsonantenkaskade „nnst“ kann es auch nicht liegen, denn gesprochen unterscheiden sich beide Versionen nicht. Fließt den schreibtrainierten Germanisten und Rezensenten, geübt an „Instituten“, „Instrumenten“, „Instinkten“ und „Instanzen“ die Konsonantengruppe mit dem einen „n“ einfach automatisch aus dem Kugelschreiber oder als programmierte Fingerfolge auf die Tastatur? Dem Verdacht einer Freudschen Fehlleistung kann ich mangels brauchbarer Indizien nicht nachgehen. Und so muss die Begründung für den so weit verbreiteten Fehler weiterhin im Dunklen bleiben. Die Konsequenzen freilich sind offenbar, konkret zu beschreiben und gravierender als all diejenigen ahnen, die

so leichtfertig einen Namen korrumpieren – und das ausgerechnet bei Fontane, für den Personennamen von so großer Wichtigkeit waren. Sein Satz zum Beispiel, wonach jemand „nicht umsonst Melusine“ heiße, gilt nicht nur für *diesen* Namen und den *Stechlin*, sondern für die Namen all seiner Protagonisten, heißen sie nun Lene Nimbsch oder Vanderstraaten, Schach oder Poggenpuhl, Effi oder Innstetten. Bei Effi gaben die „vornehmen Vokale“ und der Verweis auf Sir Walter Scotts Roman *Heart of Midlothian* den Ausschlag. Bei Innstetten kam es auf den Flussnamen „Inn“ an. Hätte schlechtes Namensgedächtnis aus Innstetten einen „Rheinhausen“ oder „Elbstatt“, der Schaden wäre weit geringer! Effi ist eine in einer langen Reihe von weiblichen Elementarwesen aus Undinen, Melusinen, aber auch „Töchtern der Luft“ in Fontanes *Śuvre*. Ein Mensch kann die Verbindung zu ihnen nur fin-

den, wenn er selbst Zugang zum Elementaren hat - ein Motiv, das Friedrich de la Motte Fouqué über 80 Jahre vor Fontane in der Märchennovelle *Undine* populär gemacht hat: Am Wasser erfüllt sich die Liebe Huldbrands zu Undine und am Wasser erliegt er der Rache des Elementaren nach seinem Verrat. Innstetten mag in Fontanes Roman scheinbar geradezu staubtrocken daherkommen; sein Name weist dennoch seine Verbindung zum Elementarischen, zum Wasser, aus. Ohne diese Verbindung wäre er auch als Partner einer Konventionalehe mit Effi nicht in Frage gekommen. Das Märchenmotiv erscheint hier natürlich als ins Reale übertragen: Baron von Innstetten ist kein romantischer Ritter Huldbrand von Ringstetten; die Struktur von Beziehung und Konflikt aber ist bei Fontane vollständig erhalten und zu erkennen – solange man „Innstetten“ korrekt schreibt.

Eliza Szymańska

„Der Prozess“ von Franz Kafka im polnischen Theater der 80er Jahre

In der Nacht vom 12. auf den 13. Dezember 1981 wurde in Polen das Kriegsrecht erklärt. Tausende von Menschen wurden interniert, die Bürgerrechte wurden eingeschränkt, die Polizeistunde eingeführt, der Fernspreverkehr blockiert, die Tätigkeit der Gewerkschaften unterbunden. Auf diese Maßnahmen reagierte das Theatermilieu mit einem Boykott der öffentlichen Massenmedien¹. Es entstand das „Theater des zweiten Umlaufs“ (teatr drugiego obiegu), das vorwiegend in Kirchen, aber auch in Privatwohnungen spielte, und das eine entschiedene Antwort auf die im Land herrschende politische Situation war². Im „zweiten Umlauf“ wurden Stücke produziert, in denen die Herrschenden

unmittelbar angegriffen wurden. Als ein Beispiel kann *Die Dezenbernacht* von Gustaw Korund³ gelten, in der ein General-Diktator als sein Ziel formuliert, „...dem Volk feste Zügel anzulegen“⁴.

Aber auch das offizielle Theater, „des ersten Umlaufs“ sozusagen, setzte sich auf seine Weise mit dem politischen System auseinander: es wurde zum „Theater der Anspielungen“⁵. In dem von der Partei edierten „Warschauer Theaterprogramm für die Jahre 1982-1985“ können wir lesen: Der Kriegszustand hat die schwere und komplizierte Situation des polnischen Theaters enthüllt. Auf den dramatischen Bühnen dominierten Stücke streitbaren Charakters. In vielen Aufführungen wird der Versuch unternommen, an die gegenwärtige Situation im Land anzuknüpfen, was jedoch auf

¹ Für diejenigen Schauspieler, die sich nicht an den Boykott hielten, endete es oft bitter, indem sie während ihrer Auftritte ausgepfiffen oder „ausgeklatscht“ wurden. Vgl. Marta Fik (Hrsg.): *Teatr drugiego obiegu*. Oficyna Wydawnicza Errata. Warszawa 2000; Andrzej Hausbrandt: *Pod rygorami stanu wojennego*. In: *Teatr* 21(1990).

² Über diese Orte (Kirchen und Privatwohnungen) berichtet unter anderem Natalia Adaszyńska: *Teatralna konspira*. In: *Teatr* 4(1990). Bei Aleksander Wojciechowski erfahren wir zusätzlich, dass die Kirche auch zum Ausstellungsort der modernsten polnischen Kunst der 80er Jahre wurde. Vgl. Aleksander Wojciechowski: *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*. Warszawa 1992.

³ Es ist bis heute nicht bekannt, wer sich hinter diesem Pseudonym verbirgt.

⁴ Vgl. Artur Domoślawski: *Teatr epoki Jaruzelskiego (1): mit narodu w opozycji*. In: *Dialog* 2(1990), S. 145.

⁵ Marta Fik: *Teatr aluzji*. In: Jan Ciechowicz, Zbigniew Majchrowski (Hrsg.): *Od Shakespeare'a do Szekspira*. Gdańsk 1993. Über die Perfektion in der „Kunst des Schmuggelns“, die den meisten Künstlern der Zeit eigen war, berichtet auch Jan Nowak-Jeziorański. Vgl. Jan Nowak-Jeziorański: *Od Trzeciej Rzeczypospolitej do drugiej Polski Ludowej*. In: *Spór o PRL*. Wydawnictwo Znak. Kraków 1996, S. 86.

eine sehr oberflächliche und manchmal sogar unverantwortliche Art und Weise geschieht. Die gesellschaftlichen Folgen solcher Aktivitäten sind einfach schädlich. Das Theater darf nicht ein Ort sein, da gesellschaftliche Spannungen angeheizt und der sozialistische Staat der feindlichen Agitation ausgesetzt wird.⁶ Doch eben dieser sozialen und politischen Funktion hatte sich das polnische Theater der 80er Jahre verschrieben, was auch in den zeitgenössischen Bearbeitungen von Kafka's *Prozess* deutlich wird.

Vor 1980 kannte das polnische Theater drei Bühnenauffassungen (1957 – Teatr Ateneum in Warschau, Text: Michał Tonecki, Regie: Jan Kulczyński; 1972 – Teatr Narodowy in Warschau, Text und Regie: Adam Hanuszkiewicz; 1973 – Teatr Stary in Krakau, Text und Regie: Jerzy Jarocki). In den achtziger Jahren vermehrten sich die Bühnenauffassungen geradezu explosionsartig um weitere neun (!), davon drei allein im Jahr 1980 – kaum ein Zufall. Und es dürfte auch kein Zufall sein, dass die Bearbeiter/Regisseure den Josef K. fast immer von jeglicher Schuld freisprachen. So wurde *Der Prozess* in den 80er Jahren für Viele – Akteure und Theaterbesucher - zu einem Forum der Diskussion über die Möglichkeiten des Einzelnen, einer totalitären Macht zu widerstehen. So fand sich das Theater mit den vorherrschenden Deutungen des *Prozesses* mitten im Konflikt zwischen marxistischen und oppositionellen Positionen der Zeitkritik. Für diese war Josef K. ein zu passiver, politisch nicht engagierter Held, dem eben

ein aktiver, organisierter Kampf gegen die Macht zu verordnen war. Die Kritiker aus dem Regierungslager hingegen bestanden im Versuch, den Prager Dichter als einen von Komplexen gequälten Neurotiker zu trivialisieren. Diese Disqualifizierung des Autors sollte auch seine Leser und Hörer treffen. Außerdem wollte die marxistische Kritik in der Reduktion von Kafkas Absichten auf eine Kritik des (herrschenden) Systems eine Verflachung der tatsächlichen Komplexität seines Werkes erkennen. In den Vordergrund rückte sie deshalb die metaphysischen Aspekte von Kafkas Texten. Tatsächlich folgte den Erwägungen der marxistischen Kritiker nur einer der neun Bearbeiter/Regisseure der Bühnenauffassungen aus den 80er Jahren. Bogdan Michalik (Teatr Narodowy, Teatr Mały. Warszawa 1984) also unterstrich die metaphysische Dimension des Romans, erklärte Josef K. für schuldig, und schlug sich somit als einziger auf die Seite der Regierungskritik. Die Folge: das Stück wurde ziemlich rasch abgesetzt, weil das Publikum ausblieb – ein deutlicher Hinweis auf die Erwartungen, die das polnische Publikum jener Zeit an das Theater richtete. Alle anderen Fassungen konnten offenbar, als „Theater der Anspielungen“, jene Erwartungen erfüllen.

Die erste dieser Bearbeitungen bot 1980 das Theater Studio in Warschau. Regie führte Henryk Baranowski, der auch Autor des Textes war, einer der Regisseure, die es sich zur Aufgabe gemacht hatten, dem polnischen Publikum Kafka, aber auch andere deutschsprachige Autoren näher zu bringen. Schon die erste Szene seiner Dramatisierung präsentiert eine erste „Anspielung“: der ru-

⁶ Vgl. Marta Fik (Hrsg.): Teatr drugiego..., a.a.O., S. 36.

hig im Schlaf liegende Josef K. wird von zwei Uniformierten, die eine Wand (aus Papier) durchstoßen, brutal angegriffen - eine deutliche Anspielung auf die Situation eines Menschen, der unversehens von einem unmenschlichen System bedrängt wird. Doch der Bedrängte bleibt nicht passiv, schließlich kämpft er mit allen Kräften gegen das Gericht, das jenes unmenschliche System repräsentiert. Dem Gericht wird in dieser Fassung der für den Roman typische groteske Charakter genommen. Denn der Kampf ist in allen seinen Facetten todernst. Wir stehen beständig auf der Seite von Josef K., an dessen Unschuld wir niemals zweifeln – eine Konstellation, die keineswegs dem Roman entspricht. Denn der Regisseur stützt sich nur sehr locker auf die literarische Vorlage; er macht viele Schnitte und übergeht ganze Textpassagen, nicht nur um der dramatischen Form willen, sondern auch, weil das seine Deutung des Romans beglaubigt. Der Regisseur übernimmt vor allem sehr konsequent die Traumwirklichkeit, stellt sie aber mehr als Teil eines tatsächlichen Traums dar. Auch das ist kein Zufall, sondern eine vorbeugende Maßnahme gegen die allgegenwärtige Zensur. Die könnte ihm nämlich vorwerfen, sich zu offen über die bedrängte Lage des Menschen im kommunistischen System zu äußern - über die Volksrepublik Polen, in der jeder Mensch plötzlich verhaftet und angeklagt werden konnte, für fiktive Delikte oder reale, deren er sich im Kampf um das Recht auf Meinungsfreiheit 'schuldig' gemacht hatte. Wenn nötig, konnte der Regisseur also, im Einklang mit der parteioffiziellen Deutung des ‚Prozeß‘

erklären, es handele sich ausschließlich um den Traum eines Neurotikers und habe mit der politischen Wirklichkeit nichts zu tun⁷.

Um jene Atmosphäre zwischen Traum und Wachzustand zu erzeugen, bedient sich das Bühnenbild verschiedener Elemente. Die meiste Zeit bleibt die Bühne schwach beleuchtet, das Dämmerlicht lässt die Handelnden wie Gespenster erscheinen. Deutlich und real bleibt allein Josef K. Die Atmosphäre zwischen Traum und Wirklichkeit unterstützen auch die bereits in der ersten Szene eingeführten Instrumente, kompakte Kontrabässe, die plötzlich aus der Dunkelheit hervortreten und Josef K. umstellen. Sie werden zu verbindenden Elementen der einzelnen Szenen, insbesondere charakterisieren sie Szenen, in denen die Gerichtsherren agieren. Die Präsenz der ihn umstellenden Instrumente erinnert K. jederzeit, dass er kein freier Mensch ist. Sie unterstreichen zudem die Atmosphäre der Bedrohung, die schon bei seiner Verhaftung die Einführung eines Chors von Greisen erzeugt. Die Greise lauern im Hintergrund, die Szene beobachtend, und geben tierische Laute von sich, was an die letzte Szene des Romans denken lässt, wenn K. „wie ein Hund“⁸ umgebracht wird. Ohne dass eine menschliche Hand sieh regt, ertönen die Kontrabässe nach dem Gespräch K.s mit Frau Grubach. Zugleich bemerkt K. die menschlichen Schatten, die sich ihm nähern. Von Todesangst

⁷ Diese These wurde mir in einem persönlichen Gespräch mit dem Regisseur im November 2006 bestätigt.

⁸ Franz Kafka: Der Prozeß. Fischer Taschenbuch Verlag. Frankfurt am Main 1997, S. 563.

erfasst, sucht er Hilfe bei Fräulein Bürstner. In dieses Gespräch führt der Regisseur, im Vergleich zur literarischen Vorlage, eine entscheidende Änderung ein. Im Roman sagt Fräulein Bürstner „er horcht doch an der Tür“⁹, wobei der in das benachbarte Zimmer eingezogene Hauptmann gemeint ist. In der Aufführung wird die Atmosphäre der Bedrohung durch die Formulierung „sie horchen doch und hören alles“¹⁰ unterstrichen. Ich bin mir sicher, dass es kaum einen Zuschauer gab, der dabei nicht an die Horcher des kommunistischen Systems gedacht hätte. Die Trennung in „Wir“ (das gemeine Volk) und „Sie“ (die Obrigkeit) war typisch für das Denken der dem kommunistischen System Unterworfenen.¹¹ Diese Trennung wird auch im Gespräch K.s mit seinem Onkel deutlich. Im Roman bittet ihn Josef K., etwas leiser zu sprechen, da er vermutet, von den Bankangestellten belauscht zu werden. In der Bühnenfassung verzichtet Baranowski auf diesen Kontext (denn die Szene spielt auf der Straße), und der plötzlich geäußerte Satz: „Du sprichst zu laut, sie horchen“¹² lässt uns wieder an die Repräsentanten des Machtapparats denken und unterstreicht die Allgegenwart der Bedrohung.

In der Bühnenbearbeitung von Baranowski ist die Josef K. am besten charakterisierende Eigenschaft seine Sensibilität. Darunter verstehe ich sein

Gespür für andere Menschen, seine differenzierte Wahrnehmung für die in seiner Umwelt sich abspielenden Prozesse. Josef K. ist bei Baranowski ein wertvoller Mensch, weil er sich von der Grausamkeit der ihn umgebenden Welt nicht unterdrücken lässt. Seine Unnachgiebigkeit ist nicht, wie bei Kafka, das Resultat einer Selbstüberschätzung, sondern der Ausdruck seines Glaubens, man könne die Welt ändern (lies: verbessern). Wiederholt gepeinigt, findet er immer wieder die Kraft, um den Kampf mit der Obrigkeit zu bestehen. Anfangs eingeschüchtert, sammelt er sich bald, und seit der ersten Verhörszene können wir ihn als mutigen und konsequenten Kämpfer für die eigenen Überzeugungen beobachten. Dabei sucht er beständig nach Verbündeten – was der Regisseur nicht als Ausdruck von Schwäche deutet, sondern als Glaube an den Menschen. Doch wird dieser Glaube, mit jeder Szene deutlicher, bitter enttäuscht. Die meisten der Angesprochenen reagieren vielmehr aggressiv, da Josef K. sie daran erinnert, wie sehr sie sich an die herrschenden Verhältnisse angepasst und die eigenen Ideale aufgegeben haben.

Wie schon erwähnt, wird der Protagonist dem Zuschauer als ‚unschuldig‘ vorgestellt. Symbolhafte Hinweise auf seine Unschuld finden sich in mehreren Szenen. Bevor Josef K. mit dem Gerichtsdiener in die Kanzlei geht, wäscht er sich das Gesicht mit klarem Wasser. In der Szene mit dem Schläger erscheint am Ende Frau Grubach und wischt K.s Gesicht mit einem Tuch ab. In der letzten Szene wird K. von den Henkern ausgezogen und wartet nackt auf seine Hinrichtung.

⁹ Ebenda, S. 360.

¹⁰ *Der Proceß* nach Franz Kafka. Bühnenbearbeitung von Henryk Baranowski [Theaterexemplar], S. 11.

¹¹ Vgl. Krystyna Kersten: Bilans zamknięcia. In: *Spór ...*, a.a.O., S.22.

¹² *Der Proceß* nach Franz Kafka..., a.a.O., S. 28.

In einer Welt voller Schuld, schuldig der Sünde, den Kampf nicht aufgenommen zu haben, wird der einzige Unschuldige getötet, der den Mut und die Kraft zu jenem Kampf aufbrachte. Das ist der bittere Schluss der Bühnenfassung von Henryk Baranowski.

Auch ihre Rezeptionsgeschichte zeugt davon, dass Josef K. als der Oppositionelle gegen das kommunistische System aufgefasst wurde. Das polnische Publikum durfte dieses Verständnis nicht allzu demonstrativ vorzeigen, da sonst die Herrschenden das Stück sofort vom Programm abgesetzt hätten. Doch als im April 1981 Baranowski seinen *Prozeß* beim Internationalen Theatertreffen (Rassegna Internazionale dei Teatri Stabili) in Florenz präsentierte, äußerte das Publikum, einige Monate vor Erklärung des Kriegsrechts, deutlich seine Ablehnung der politischen Situation in Polen. Man hörte die Rufe wie: „Es lebe Polen“, „Es lebe Solidarność“¹³. Die Aufführung wurde für Viele mehr zum politischen als zum künstlerischen Ereignis.

Die zweite Bühnenbearbeitung, der ich meine Aufmerksamkeit widmen möchte, ist eine Fassung aus dem Jahre 1983. Ihr Autor ist der Regisseur Lech Raczak. Eben wegen seiner Person scheint mir diese Adaption in dem hier besprochenen Kontext wichtig. Lech Raczak ist der Gründer des oppositionellen, inzwischen legendären Theaters des Achten Tages (Teatr Ósmego Dnia). Nach dem raschen Spielverbot verließen die meisten seiner Mitglieder das Land und kehrten erst nach 1989 zu-

rück¹⁴. Raczak selbst blieb, und bekam im Jahre 1983 vom Polnischen Theater in Posen das Angebot, Kafkas *Prozeß* auf die Bühne zu bringen. Er nutzte die Chance, seine Vision des Romans zu zeigen, die sich nicht wesentlich von der Auffassung Baranowskis drei Jahre zuvor unterschied. Auch hier ist Josef K. unschuldig. Der Beglaubigung dieser These dient im Stück der Verzicht auf die berufliche Sphäre, die im Roman auf K.s Schuld verweist. Zugleich bleibt der Protagonist ohne jeden Einfluss auf seinen Prozess. Die meisten seiner Begegnungen scheinen zufälliger Natur zu sein. Er trifft Frau Grubach zufällig auf der Straße, wird in die Situation des ersten Verhörs quasi „hineingeworfen“, auch das Treffen mit dem Maler Titorelli erscheint als purer Zufall. Ermittelt wird ohne K.'s Zutun, hauptsächlich vom Gericht betrieben. Das wird besonders deutlich, wenn der Regisseur in der vorletzten Szene auf die Schlüsselworte des Kaplans (im Roman) verzichtet: „Das Gericht will nichts von Dir. Es nimmt Dich auf, wenn Du kommst und es entlässt Dich, wenn Du gehst“¹⁵ – das genaue Gegenteil der Intention des Romans.

Josef K. sucht sich vor dem Gerichtsapparat zu schützen. Dabei erweckt er jedoch den Eindruck, das ohne besondere Überzeugung zu tun. Beim Besuch in den Kanzleien bleibt er völlig gleichgültig, kritisiert nicht das Gericht. Offenbar glaubt er nicht, das Gericht von seiner Schuldlosigkeit überzeugen zu können.

¹³ Vgl. Bożena Frankowska: Sami nie wiecie ... (Florenckie Rassegna i warszawski „Proces“). In: Teatr 16(1981).

¹⁴ Zum unmittelbaren Grund des Spielverbots wurde der Auftritt der Schauspieler in der Warschauer Kirche in der Żytnia-Straße.

¹⁵ Franz Kafka: Der Proceß, a.a.O., S. 557.

Diese Resignation, durchmischt mit Indifferenz und Passivität, ist oft eine typische Einstellung des Einzelnen gegenüber einem totalitären System¹⁶.

Wie versteht Raczak die Gerichtsmetapher? Es handelt sich gewiss nicht um das übliche Gerichtswesen. Die Vorstellung, das „Gericht“ repräsentierte die Bürokratie, wäre auch zu einfach. Offenbar erfüllt das Gericht in der Fassung von Raczak die gleiche Funktion wie in der Adaption von Baranowski – es ist das den Menschen ständig bedrohende totalitäre System (lies: kommunistisches System), nur lässt das der dem Gericht eigene groteske Charakter nicht sofort erkennen.

Das gemeinsame Merkmal der beiden hier von mir beschriebenen Bühnenbearbeitungen von Kafkas *Prozeß* ist seine Deutung als eines von außen einwirkenden Systems der Bedrückung und Kontrolle. Unterschiedlich ist jedoch die Art und Weise, in der der Protagonist mit der für ihn fremden Situation umzugehen sucht. Bei Baranowski kämpft der Protagonist, anfänglich von Todesangst gelähmt, schließlich konsequent für die eigenen Überzeugungen. Der Zusammenbruch entwickelt sich allmählich, zuerst während des Besuchs bei Titorelli, dann im Gespräch mit dem Kaplan. K. wird klar, dass sein Kampf gegen das totalitäre, erstarrte System sinnlos bleibt, da man die Ordnung dieses Systems nicht erschüttern kann. Bei Raczak hingegen scheint sich der Protagonist dieser Vergeblichkeit von Anfang an bewusst zu sein und durchlebt resigniert alle Stadien

seines *Prozesses*. Am Ende wird er von den Henkern gefragt, was er fühle. Die Antwort lautet kurz „Scham“¹⁷. Hier ist die Scham gemeint, in einem Land zu leben, wo unschuldige Menschen angeklagt, Repressionen ausgesetzt und auch getötet werden können. Die Unschuld des Protagonisten wird in der letzten Szene am deutlichsten gezeigt. Im Roman erwartet K. die Henker in seinem Zimmer. Im Bühnenstück befindet K sich immer noch im Dom, als plötzlich kleine Mädchen erscheinen und Blumen vor seine Füße streuen. Es ist eine deutliche Anspielung auf das (katholische) Fest Fronleichnam – Verehrung des Leib Christi, der sich für uns Menschen geopfert hat. Josef K. – für uns alle geopfert? Umso tragischer, als sein Tod am herrschenden System nichts zu ändern scheint.

Am Ende der Auseinandersetzung mit der Bühnenbearbeitung von Raczak sei mir noch erlaubt, eine der zahllosen Rezensionen dieser Aufführung heranzuziehen. Tadeusz Becela sieht in dem Roman Kafkas einen Versuch, Ordnung in ein Chaos zu bringen, in das die Gesellschaft in Zeiten des Kapitalismus verfallen¹⁸. Indem der Rezensent schlussfolgert, dass der Kampf des Individuums nichts nütze, wenn er isoliert von der eigenen Nation oder Klasse geführt werde, bedient er sich einer Rhetorik, die für die regimetreue Kritik in der Volksrepublik Polen typisch war. Andererseits bin ich mir ziemlich sicher, dass die Zuschauer jene zentrale Gerichtsmetapher entschieden anders verstanden haben als dieser Rezensent.

¹⁶ Es sei in diesem Kontext an das Phänomen der „Inneren Emigration“ im NS-Staat erinnert.

¹⁷ *Der Prozeß* nach Franz Kafka..., a.a.O., S. 86.

¹⁸ Vgl. Tadeusz Becela: *Przeciw sobie?* „Gazeta Poznańska“ Nr. 84 vom 10. 04. 1983.

Im Jahre 1986 wird *Der Prozeß* erneut für die Bühne bearbeitet, und zwar von Magda Teresa Wójcik und Henryk Boukołowski, die das Stück in dem von ihnen gegründeten Adäquaten Theater (Teatr Adekwatny) präsentieren. Von allen hier analysierten Adaptionen ist diese wohl die universellste – das heißt: sie setzt sich am wenigsten mit dem Thema Kommunismus auseinander¹⁹. Dafür spricht zum Beispiel die Tatsache, dass die Autoren nichts an der Bühnenbearbeitung ändern mussten, als sie das Stück 1994 und 2003 erneut auf die Bühne brachten.

Ihrem universellen Charakter angemessen kann man unter der Gerichtsmetapher sowohl das grausame System der Unterdrückung und Kontrolle, als auch die absurde Welt (im Sinne der Existenzphilosophie) verstehen, die nur nach undurchschaubaren Regeln funktioniert. Gleichwohl gab es in der originalen Fassung von 1986 genügend Hinweise, das Stück auch als einen Beitrag des Theaters zur Diskussion über die Menschenrechte im kommunistischen System zu verstehen.

Zum einen wird Josef K. wieder als ein Schuldloser dargestellt – auf seine Berufarbeit wird keinerlei Bezug genommen. Im Gespräch mit seinem Onkel wird klar, dass K. sich auch im Umgang mit der Familie nichts vorzuwerfen hat. Seine Unschuld wird zudem durch andere Personen bestätigt, wie es im Gespräch mit Frau Grubach deutlich wird. Sein Ver-

halten und seine Mitteilungen gewinnen ihm die Sympathie der Zuschauer. Der Zuschauer sollte sich mit dem Helden identifizieren können – so offenbar die Absicht der Autoren -, und sein Tod sollte ihn nicht gleichgültig lassen.

Das Gericht und seine Repräsentanten handeln grausam. Bereits in der ersten Szene wird von den Wächtern drohend gefordert, K. möge sich bald selbst davon überzeugen, wie das Gericht funktioniert. Das nämlich beraube Jeden seiner Individualität, was man sehr deutlich an seinen Repräsentanten beobachten kann. Auch wenn sie nur zu zweit auftreten, bilden sie immer einen Organismus. Beginnt der eine Wächter einen Satz, vollendet ihn der zweite, oder sie sprechen zugleich, mit einer Stimme. Es lässt sie wie Marionetten in den Händen des Systems, dem sie dienen, erscheinen. Zu einer Art Marionette soll auch Josef K. gemacht werden. Doch er weigert sich vehement gegen jede Art von Individualitätsverlust. Dass er im Kampf um eigene Rechte als Einzelner auf der Verliererseite steht, wird sehr bald deutlich. Beim ersten Verhör ist es nicht, wie im Roman, Josef K., der den Raum am Ende verlässt, sondern es sind der Richter und seine Gehilfen – was den Eindruck vermittelt, dass sie das letzte Wort haben. Ähnlich ist es in der Szene beim Advokaten Huld. Es sind der Mäzen, der Kanzleidirektor und der Onkel, die den Raum vor Josef K. verlassen - Entscheidungen liegen immer in den Händen anderer!

Der wohl größte Vorzug der Bühnenbearbeitung von Wójcik und Boukołowski ist die Nachbildung des Romanclimas. Rasche Übergänge von Szene zu Szene und der Verzicht auf chronolo-

¹⁹ Es kann der Ausdruck der ab Mitte der 80er Jahre einkehrenden Ermüdung über die Politisierung des Theaters sein. Vgl. Marta Fik: Dekada. Etyka i rzemiosło. In: „Tygodnik Literacki” 2(1990).

gische Ordnung (das Stück beginnt mit dem Gespräch Josef K.s mit dem Kaplan) schaffen jene charakteristische Atmosphäre einer Traumwirklichkeit. Aus den nicht chronologisch abfolgenden Momentaufnahmen der einzelnen Szenen bildet der Zuschauer ein Ganzes, eine Bedeutungsgestalt. Hilfen geben ihm dabei die immer wiederkehrenden Szenen der Gespräche mit dem Kaplan, die eine Art des begleitenden oder nachfolgenden Kommentars zum Bühnengeschehen darstellen. Wer geneigt ist, solche Art von Rätseln zu lösen, dem wird diese Darstellung von Josef K. und seinem Schicksal wohl gefallen.

Baranowski, Raczak, Wójcik und Boukołowski haben im strengen Sinne keine *politischen* Bühnenadaptionen von dem *Prozeß* geschrieben. Das hätte die Zensur nicht zugelassen²⁰. Aber der

²⁰ Über die Rolle der Zensur im Leben der Künstler äußern sich unter anderem ausgiebig Kazimierz Braun und Krzysztof Zanussi. Vgl. Stanisław Bereś, Kazimierz Braun: *Rozdarta kurtyna*. Aneks. Londyn 1993; Krzysztof Zanussi: *PRL zza kamery*. In: *Spór...*, a.a.O..

Zuschauer wusste, was er im Theater hören und sehen konnte, um die eine Geste, den einen Blick zu erhaschen, die ihm versichern, dass es um den Kampf eines Einzelnen gegen das ihn drangsalierende kommunistische System geht. Es spricht vieles dafür, dass das polnische Publikum die hier vorgestellten Bühnenbearbeitungen in eben diesem Sinne verstanden hat. Auch wenn es manchmal, wie bei Wójcik und Boukołowski, keine deutlichen Anspielungen auf den Kommunismus gibt, erlaubten doch die jeweiligen Aktualisierungen (1994, 2003 nach 1986) solche Schlussfolgerungen zu ziehen²¹. Diese allgemeine These hat Lech Raczak in einem Interview aus dem Jahre 2004 auch bestätigt²².

²¹ Auf die Tatsache der Abhängigkeit des Theaters der 80er Jahre von der politischen Situation in Polen verweist Marta Fik. Vgl. Marta Fik: *Dekada...*, a.a.O.

²² Vgl. Ewa Obrębowska-Piasecka: „Proces“ internowany. „Gazeta Wyborcza – Poznań“. 19. 02. 2004.

Judaica

Norbert Honsza

Zrozumieć żydowskość. Dyskurs o niemiecko-żydowskich konotacjach

1

Pojęcie literatury niemiecko-żydowskiej, owego przysłowiowego żydowskiego Parnasu, do dziś obłożone jest pewną anatamą. Choć negatywnych odniesień należy w tym przypadku szukać znacznie wcześniej, to tak naprawdę dopiero w okresie narodowego socjalizmu do literatury tej przywarł zideologizowany synonim „antyniemieckości”. Stąd wręcz śmieszne stwierdzenie Adolfa Bartelsa na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku, obnażające zresztą nędzę intelektualną autora, że Żyd nie może zostać niemieckim poetą. Autorzy takich wypowiedzi, od których aż roi się w niemieckich historiach literatury, *a priori* odrzucali wszelką symbiozę kulturową, ponieważ nigdy nie istniała jednorodna definicja niemiecko-żydowskiej literatury, mówiąca co najmniej o kilku modelach interpretacyjnych – od

literatury niemiecko-żydowskiej jako tzw. syntezy kulturowej aż po niemiecką literaturę tworzoną przez pisarzy pochodzenia żydowskiego. Egzegeci tej literatury chętnie powoływali się m.in. na wydarzenia związane z przetłumaczeniem Biblii przez Marcina Lutera, atencją Johanna Wolfganga Goethego dla kultury żydowskiej czy też wiązali to z „banalnym” faktem uzyskania światowego rozgłosu przez Franza Kafkę. Nie należy jednak we współczesnym dyskursie o literaturze niemiecko-żydowskiej oczekiwać zbyt gorących „wyznań miłosnych”, bowiem już Friedrich Nietzsche dosyć niechętnie przyznał, iż literatura niemiecka zawsze posiadała pewne „żydowskie piętno”, sugerując w liście do przyjaciela dokonanie starannej klasyfikacji żydowskich i półżydowskich pisarzy, artystów i uczonych, obficie przewijających się w niemieckim życiu społecznym. Takich skrupulatnych zestawień dokonano

później bez oporów w Trzeciej Rzeszy, co ułatwiło uruchomienie perfekcyjnych mechanizmów ludobójczych. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia następuje w Niemczech niespotykana w dziejach europejskiej kultury „czystka antyżydowska”, objawiająca się zresztą nie tylko w rozprawach germanistycznych Franza Kocha czy Adolfa Bartelsa.

2

Mówiąc o literaturze żydowskiej, nie sposób nie wspomnieć o kilku znaczących faktach, związanych z żydowskim oświeceniem. Decydując się na przewodnie hebrajskie słowo „Haskala”, wypowiedziano się jednoznacznie po stronie rozumu w opozycji do objawienia, nie preferując w tym kontekście języka hebrajskiego, wybierając częściej jako środek ekspresji język niemiecki. Językiem niemieckim wypadało mówić i ew. pisać jako „językiem kultury”. Podobnie jak chrześcijańskiej Europie patronował język łaciński i grecki, tak w oświeconej warstwie Żydów intelektualnym „narzędziem” stał się język niemiecki. Pozwoliło im to wyjść z getta i używać języka przybranego kraju. Dzięki tej tendencji zwiększył się dość raptownie dostęp do kultury świeckiej.

To lingwistyczne poplątanie miało swoje konsekwencje kulturowe. Właśnie język jidysz, częściowo postponowany jako język nieboski i niehistoryczny, miał być dla wielu tradycyjnie pobożnych Żydów czymś tymczasowym i przejściowym, po czym chciano powrócić do hebrajskiego języka Tory. Ale filolodzy uporządkowali gramatykę i składnię do tego stopnia, że w latach trzydziestych XX wieku językiem tym posługiwało się

11 milionów ludzi. Słusznie dywaguje Paul Johnson w *Historii Żydów*, iż „jidysz był bogatym, żywym językiem, gwarą plotki miejskiego plemienia. Charakteryzowały go ograniczenia związane z jego pochodzeniem. Było bardzo niewiele słów w jidysz nazywających zwierzęta czy ptaki. Właściwie nie miał słownika wojskowego. Braki uzupełniano z niemieckiego, polskiego, rosyjskiego. Jidysz zapożyczał szczególnie łatwo: z arabskiego, hebrajsko-aramejskiego, z każdego języka, który napotkał na swej drodze. Z drugiej też strony wносił swój wkład: do hebrajskiego, do amerykańskiego angielskiego. Główną jednak jego zaletą była wewnętrzna subtelność, zwłaszcza w charakterystyce ludzkich typów i emocji. Był to język wiedzy ulicznika, bystrego pechowca, język cierpienia, rezygnacji, które łagodził humorem, gryzącą ironią i przesądem. Isaac Bashevis Singer, największy praktyk tego języka, wskazywał, że jest to „jedyne język, którym nigdy nie mówili władcy”.

3

Wielu Żydów wytrwale dążyło – po okresie bycia w zamkniętej kulturze rabinistycznej – do wejścia w krąg kultury europejskiej, co im w znacznej mierze – jak znakomitemu poecie niemieckiemu Heinrichowi Heinemu – ułatwił chrzest. Jego stosunek do judaizmu był w zasadzie przez całe życie negatywny, kiedy pisał o trzech rdzennych plagach ludzkości: biedzie, bólu i żydowskości. W swych ocenach był niesprawiedliwy, chwiejny i ambiwalentny. Korzystał bez zastrzeżeń z finansowej pomocy wujbankiera, którego przez całe życie krytykował. Nie szczędził również kąśliwych

i zjadliwych uwag (służący kłaniają się jego nocnikowi) pod adresem barona Jamesa de Rothschilda, z którego pomocy, notabene, również skwapliwie korzystał. Heine był jednym z wielu, których Marcel Reich-Ranicki określił jako „Ruhestörer” (wichrzyciel), był poetą, którego odrzucono, ponieważ nie dało się z powodów pseudoreligijnych i rasistowskich połączyć „niemieckości” z „żydostwem”.

Swój chrzest potraktował bardzo pragmatycznie, ponieważ był „biletem wejściowym” do kultury europejskiej. Żałując w późniejszych latach tego czynu, nadal jednak nie chciał być „publicznym” Żydem. Ten „świecki intelektualista” był nieco naiwny i równocześnie bezczelny, skoro zakładał, że zamożni Żydzi będą go utrzymywać przez całe życie. Niemcom mocno doskwierało uczucie, że ma znakomicie wyczulone ucho nie tylko na język, lecz również kulturę niemiecką. „Próbowali oskarżać go – pisze Paul Johnson – o ‘żydowską powierzchowność’, mającą być przeciwieństwem prawdziwie niemieckiej głębi. Oskarżenia nie można było utrzymać, było tak oczywiście nieprawdziwe. Wyglądało, jak gdyby wyrafinowany talent destylował się poprzez wiele niemych pokoleń w getcie, nabywając coraz to nowej siły genetycznej, a potem nagle wybuchnął, znajdując w języku niemieckim początków dziewiętnastego wieku swoje najdoskonalsze narzędzie. Pojawił się problem: między Żydami i Niemcami istniał szczególnie związek intelektualny. Niemieccy Żydzi byli nowym zjawiskiem w kulturze europejskiej. Dla niemieckich antysemitów stanowili emocjonalny problem niemal nie do zniesienia, ucieleśniony w Heinem”.

Nie wszystkim jednak w pierwszej połowie XIX wieku łatwo było pogodzić się z głębszą symbiozą z niemieckością. Wielu liberalnych mężów (S. L. Steinheim, S. Hirsch) nawoływało w swych pismach do przyjęcia kultury niemieckiej tylko w tych przypadkach, jeżeli nie podważa się żydowskiej religii. Przy okazji powstawało wiele nieco pozornych działań emancypacyjnych, jak choćby salon berliński Rahel Varnhagen, zabiegający o ożywienie już nieistniejącej żydowskiej kultury salonowej.

4

Określenie „literatura żydowska” pierwotnie wcale nie miało rasistowskich konotacji, bowiem używano go bez oporów w XIX wieku, a Gustav Karpeles i Meyer Kayserling opublikowali pod koniec owego stulecia pierwsze obszerniejsze historie literatury żydowskiej w Niemczech. Były to pozycje, mające zwrócić uwagę na awangardową rolę żydowskiej literatury narodowej, posiadającej równocześnie znaczące miejsce wśród literatur światowych.

Spróbujmy na wybranych przykładach prześledzić żydowski dyskurs w literaturze niemieckiej, nie wdając się w szczegółowe rozważania socjologiczne, ponieważ moglibyśmy dojść do upraszczających konstatacji, sformułowanych prowokacyjnie przez jedną z postaci w powieści Isaaca Singera. Na pytanie, kim są Żydzi, odpowiada: „Naród, który nie może spać i nikomu też spać nie pozwala”. Dziś wielu uczonych i publicystów zajmuje się specyficzną „grą wariantów”, umieszczając literaturę żydowską w określonym kosmosie kulturowym. Marek Halter twierdzi – jak podaje Willi Jasper

w pracy *Deutsch-jüdischer Parnass. Literaturgeschichte eines Mythos* – że celem żydowskiej kultury i literatury nie jest judaizacja, lecz humanizacja ludzi. Judaiści na ogół są zgodni, że kolektywna pamięć Żydów nie bazuje jedynie na Shoah oraz innych cierpieniach permanentnie zadawanych w ciągu wieków, lecz także na przywiązaniu do Tory i Talmudu, spinających tę tożsamość w trudnej diasporze. Nie bez znaczenia jest również w tym dyskursie Biblia, stanowiąca podstawę wielu sukcesów żydowskich pisarzy.

Ostre debaty filozoficzne, historyczne i teologiczne na przełomie XIX i XX wieku świadczą o tym, że Żydzi odnajdywali się coraz lepiej w niemieckim świecie intelektualnym mimo funkcjonującego subkulturowego określenia „Judensau”. Zneutralizowano do minimum trochę pozorny konflikt pomiędzy kulturą żydowską a żydowskim kosmopolityzmem, polemizując z nacjonalistyczną tezą Treitschkego, że „Żydzi to nasz pech”.

5

W licznych sferach społecznych, w tym również w muzyce, stosunki na przełomie stuleci stały się nieco patologiczne. Wielu kompozytorów – wręcz świadomie – stało się prowokatorami, co historycznie odnotował Wiedeń, kiedy Gustaw Mahler został dyrektorem Opery Dworskiej. Aby to stanowisko utrzymać, musiał przejść na katolicyzm, chociaż nigdy nie ukrywał żydowskiego pochodzenia. Równie burzliwe były losy Arnolda Schönberga, wychowanego w katolicyzmie urodzonego Żyda. Przeszedł na protestantyzm, aby w 1933 roku powrócić do judaizmu. Kiedy ob-

jął podrzędne stanowisko w Królewskiej Akademii Muzycznej, ujawnił się wobec niego wściekły antysemityzm Wiedeńczyków, którzy sprzeciwili się „deprawacji młodych aryjskich kompozytorów”. Ale przypisywanie Żydom szczególnej uwagi dla modernizmu należy traktować mimo wszystko nieco ostrożnie. Zygmunt Freud nie kochał modernizmu, uwielbiał kulturę Egiptu, Chin i starożytności. Zawsze deklarował, że nie jest Niemcem, ani Austriakiem, lecz Żydem. „Wśród mego osamotnienia – pisał – pojawiła się we mnie tęsknota za kołem wybranych ludzi wyższej umysłowości, którzy przyjmą mnie przyjaźnie niezależnie od śmiałości mych dokonań. To, że jesteście Żydami, odpowiadało mi tym bardziej, że sam przecież jestem Żydem, zawsze też wydawało mi się nie tylko zupełnie niegodne, ale i zupełnie bezsensowne, zaprzeczyc temu”.

Nie da się dzisiaj pominąć faktu, że technikę interpretowania snów Freud częściowo zaczerpnął z judaizmu, choćby zjawisko „sobowtóra”. Poza tym nie był Freud wolny od przesądów i lęków tak charakterystycznych przecież w koncepcjach kabały. Chciał trochę przypominać Mojżesza, a pacjenci spełniali rolę „apostołów”.

6

Dla wielu badaczy niemiecko-żydowska literatura jako żydowska literatura napisana w języku niemieckim jest wyraźnym problemem hermeneutycznym (W. Jasper). Stąd dziwne nieraz pomysły, aby dyskurs żydowski w niemieckojęzycznej literaturze potraktować jako „dialog wewnętrzny”, z uwzględnieniem kryzysu asymilacji, emigracji i Holocaustu (D.

Lamping), a pisarze o tak różnorodnej i zarazem skomplikowanej osobowości, jak Heinrich Heine, Franz Kafka, Stefan Zweig, Paul Celan lub Jurek Becker wymagają wyjątkowo subtelного potraktowania. Antysemickie uprzedzenia, ujawniające się w literaturze niemieckiej, nie są czymś wyjątkowym, ponieważ w wielu przypadkach nie siono się specjalnie na przykrycie tych uprzedzeń listkiem figowym. Żydzi są „pasożytniczym ciałem obcym na szlachetnej duszy niemieckiej”. Ten pogląd dotyczył nie tylko Mendelssohna, o którym niezbyt pochlebnie po śmierci wyrażał się Immanuel Kant, atakujący również ostatnie dzieło dramaturgiczne Lessinga *Natan Mędrzec* (1779), będące wyrazem tolerancji religijnej, rasowej i społecznej. Do osób niemal bez skazy należy w dramacie charyzmatyczny Żyd Natan, czego nie mogły pisarzowi wybaczyć kołtuńskie środowiska niemieckie, zarzucające znieważenie chrześcijaństwa poprzez głoszenie filosemityzmu. To nikt inny jak Lessing jednoznacznie wykazał słabości niemieckiego Oświecenia w XVIII wieku. To Mendelssohn szukał w „pruskiej magmie”, przynajmniej – nieco utopijnie, innej nacji kulturowej. Kto wie, czy nie Mendelssohn był owym genialnym prorokiem, ostrzegającym przed nacjonalistycznym upadkiem intelektualnym, tak wyraźnie ujawnionym po 1933 roku.

7

Pod koniec XVIII i z początkiem XIX wieku nastąpiły bardziej ożywione kontakty między Żydami a Niemcami, wyrażające się aktywnością stowarzyszeń, związków i tzw. salonów. Naturalnie związki te

dotyczyły przede wszystkim zamożnych Żydów i niemieckiej elity (bogaci kupcy, arystokracja, prominentni pisarze i naukowcy). Nierzadko odwiedzali oni żydowskich bankierów. Rzecz znamienna i zastanawiająca: Żydzi rzadko byli zapraszani do domów chrześcijańskich. Istniały granice, których nie można było przekraczać, a „Breslauer Morgenzeitung” – jak przypomina Willi Jasper – wręcz kpiła w 1870 roku, iż niemieccy i żydowscy kupcy razem jedli, pili i dyskutowali, ale nigdy razem nie tańczyli. Już w połowie XIX wieku z wielkimi emocjami wsłuchiowano się w antysemickie wypady Richarda Wagnera, mówiącego o „zażydzeniu sztuki współczesnej”.

Ewenementem na skalę europejską były wspomniane już salony berlińskie, w których żydowskie kobiety – Henrietta Herz, Rahel Varnhagen, Brendel Veit (Dorothea Schlegel), Sarah Levy, Philippine Cohen czy Rebecca Friedländer wiodły prym, nawiązując do tradycji włoskiego i francuskiego renesansu. Berlin wyrastał wtedy na europejską metropolię, choć brakowało mu jeszcze znacznego uniwersytetu czy wielkich oficyn wydawniczych. Berlin stanowił w owym czasie pewną nadzieję prusko-żydowskiej emancypacji, związanej zresztą silnie z postępującą emancypacją kobiet. Te salony były wprawdzie realne, a mimo to musimy je z dzisiejszej perspektywy potraktować jako specyficzny epizod niemiecko-żydowskiej kultury salonowej, ocierającej się wręcz o historyczną fikcję. Goście tych salonów byli zafascynowani nie tylko intelektualnymi debatami, ale również „erotyczną atmosferą”, o czym świadczą dywagacje Humboldta, Schlegla i Schleiermachera. „Żydowskie nie-

wiasty”, niesamowicie czytane, budziły u chrześcijańskich gości tych salonów zazdrość i poczucie intelektualnej niższości. Pochodząca z zamożnej portugalsko-sefardyjskiej rodziny Henrietta Herz uczyła braci Humboldtów hebrajskiego, Schleiermachera włoskiego oraz tłumaczyła z angielskiego powieści podróżnicze. Ponadto posługiwała się swobodnie sanskrytem, językiem szwedzkim i tureckim. Spotkania prowadziła niekonwencjonalnie, dopuszczając „na salony” również dyskusje o tradycjach wschodnio-żydowskich, o których w Berlinie raczej niechętnie mówiono. Konkurencyjny salon Rahel Vernhagen często pokpiwał sobie z wysiłków Henrietty Herz, określając jej wysiłki emancypacyjne jako „okropny nowotwór”.

8

Zarówno w kulturze niemieckiej, jak i żydowskiej funkcjonowało od dawna przekonanie, że oba narody łączy owa nieuchwytna nić narodów wybranych. Wielu utytułowanych profesorów uniwersyteckich podejmowało wciąż od nowa próby wyjaśnienia owej specyficznej ambiwalencji między duchem a intelektualizmem, stąd opozycja wobec tak wpływowych intelektualistów żydowskich jak Mendelssohn, Börne czy Heine. Włożono wiele wysiłku, żeby udowodnić tzw. „żydowską dekadencję”, wyrażającą się m.in. w wysublimowanym intelektualizmie, chociaż nie brakowało i takich, którzy otwartym tekstem mówili o szubienicach (Wolfgang Menzel).

Być Niemcem i Żydem równocześnie było dla wielu (nie tylko zresztą pisarzy) dużym wyzwaniem, co szczególnie boleśnie odczuli Börne i Heine, którzy

mimo konwersji byli wdzięcznym obiektem ataków niemieckiej kultury. Nie przeszkodziło to jednak „hebraizacji” klasyki niemieckiej, szczególnie dzieł Goethego. Jeżeli dodamy, co nabiera szczególnego smaczku, że na przełomie XIX i XX wieku najistotniejsze biografie o Goethem napisane zostały przez autorów żydowskich (Bielschowsky, Simmel, Gundolf,) – to zrozumiemy całą komplikację owych niemiecko-żydowskich powiązań.

Modernizm niemiecki przełomu stuleci był wielkim polem doświadczalnym Żydów, którzy aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym oraz definiowali nowy stosunek do przeszłości i symbiozy z niemieckością, poprzez używanie języka niemieckiego jako języka „swojego”. Doszło do swoistej lojalności w tym kulturowym procesie, o czym najlepiej świadczą pisarze tzw. „kręgu praskiego” z Franzem Kafką na czele oraz pisarze z kręgu wiedeńskiej moderny. W owym „żydowskim salto mortale” (tak Walter Benjamin o Karlu Krausie) odnaleźli się bez trudu znakomici pisarze Stefan Zweig, Arthur Schnitzler, Hugo von Hofmannsthal oraz Richard Beer-Hofmann.

9

Interesująco we współpracę niemiecko-żydowską wpisał się ekspresjonizm, obfitujący w bogate zjawiska awangardowe. Ruch narodził się wprawdzie z barwnych poczynań bohemy, ale od początku szukał socjalnych przestrzeni. W 1911 roku Kurt Hiller sankcjonuje dla młodej literatury pojęcie „ekspresjonizmu”, uważając za typowych przedstawicieli tego kierunku Ferdinanda Hardekopfa,

Ludwiga Rabinera, Ericha Ungera oraz Jakoba von Hoddisa (Hans Davidsohn), pochodzącego z żydowskiej rodziny mieszczańskiej w Berlinie. Jako pacjent zakładu psychiatrycznego został zamordowany przez nazistów. Oprócz niego stałym obiektem nienawiści byli tacy pisarze żydowscy, jak Gustav Landauer (zamordowany w 1919 r.), Erich Mühsam (zginął w obozie koncentracyjnym w 1934 r.), Ernst Toller (popęłił w 1939 r. samobójstwo). Stale atakowano bawarską rewolucję listopadową, ponieważ mniemano, iż żydowskie lobby za rosyjskie pieniądze zafundowało sobie rewolucję na ziemi niemieckiej.

Nie chciano przyjąć do wiadomości, że niemiecki ruch ekspresjonistyczny był dziełem przede wszystkim twórców niemieckich (Gottfried Benn, Georg Heym, Georg Trakl). Wywodził się z intelektualnego niepokoju i był wyrazem egzystencjalnych wątpliwości związanych z postępowaniem technicznym, przemocą wojen oraz konserwatywnymi utopiami socjalnymi. Niestety nie udało się połączyć pod wspólnym sztandarem licznych manifestów i odezwow, grup i związków, stąd wzrastające w latach dwudziestych poczucie klęski, wykorzystane brutalnie przez powstający ruch faszystowski. Ale takie osobowości żydowskie jak John Höxter (aktor i grafik), Carl Einstein (poeta, historyk sztuki, anarchista), Salomo Friedlaender, Albert Ehrenstein (pisarz austriacki), Else Lasker-Schüler, Carl Sternheim, Alfred Lemm walenie przyczynili się do sukcesu literatury ekspresjonistycznej. Przeciwno „kulturze morderców” i „zakłamaney cywilizacji” wystąpili dadaści, którzy wywarli pewien wpływ na kulturę europejską. Ich

program odrzucał wszelkie dziedzictwo kulturowe i nie liczył się z autorytetami, a ich twórczość opierała się na permanentnej zabawie i improwizacji. Stąd wiele wierszy Hugo Baala, na granicy bełkotu, nie posiada żadnego znaczenia.

Niestety antysemityzm karmił się również skądinąd tak ważnymi pismami jak „Die Fackel” (ataki na Freuda). Twórcą pisma – Karl Kraus pisał bez ogródek: „Psychoanaliza jest najnowszą chorobą żydowską”.

Również agresja antyprawicowa Kurta Tucholsky’ego w „Weltbühne” była antysemitom na rękę, bowiem ataki na kościół, sądownictwo i wojsko przekształcili w igrzyska patriotyczne, oskarżając Żydów m.in. o kpiny z kasty junkierskiej. Coraz częściej pojawia się też wobec Republiki Weimarskiej pogardliwe określenie „Judenrepublik”.

10

Do sukcesu kina niemieckiego w Republice Weimarskiej, które dominowało w Europie, przyczynili się bez wątpienia Żydzi. To był prawdziwy gejzer ich aktywności, by wspomnieć tylko takich twórców jak: Hans Janowitz, Fritz Lang, Ernst Lubitsch czy Alexander Korda lub aktorów Elisabeth Bergner, Conrad Veidt czy Pola Negri. Po 1933 roku owa filmowa diaspora przeniosła się do Paryża, Londynu oraz przede wszystkim Hollywoodu. Podobnie silne wpływy były widoczne w teatrze niemieckim od wpływowych producentów jak Max Reinhardt i Erwin Piscator począwszy aż po tak znakomitych twórców jak Arthur Schnitzler, Carl Sternheim, Ernst Toller, Walter Hasenclever i Karl Zuckmayer. Jednym z największych myślicieli tego

okresu był niewątpliwie Walter Benjamin, który „zastosował w określeniu do literatury jedno z zasadniczych twierdzeń kabały: słowa są święte, a u źródeł tej świętości leży fizyczny związek słów Tory i Boga” (P. Johnson). Ten błyskotliwy intelektualista zagubił się po hitlerowskiej nawałnicy i najpierw zwrócił się w kierunku idei marksistowskich, a później w akcie rozpaczy popełnił w 1939 roku samobójstwo.

W czasach przedhitlerowskich rynek wydawniczy w Niemczech był w znacznej mierze opanowany przez firmy żydowskie: S. Fischer, Carriers, Kurt Wolff, a opiniotwórcze gazety również pozostawały w rękach żydowskich: „Frankfurter Zeitung”, „Berliner Tageblatt”, co nazizm perfekcyjnie wykorzystał w swojej polityce antysemitycznej. Palenie książek jest demonstracyjnym pokazem niszczenia dotąd istniejącej symbiozy między literaturą i kulturą niemiecką a żydowską. Dla wielu pisarzy problematyka tożsamości stała się tak naprawdę aktualna dopiero po barbarzyńskich wyczynach nazistów (Lion Feuchtwanger, Alfred Döblin, Arnold Zweig).

Literatura żydowska po 1933 r. w Niemczech – rzecz paradoksalna – wcale nie należała do „literatur milczących”, bowiem jak wykazuje Volker Dahm w swojej fundamentalnej pracy *Das jüdische Buch im Dritten Reich. Erster Teil: Die Ausschaltung der jüdischen Autoren, Verleger und Buchhändler*, w latach trzydziestych ukazało się 1300 tytułów.

Ale nie było łatwo np. Alfredowi Döblinowi, zafascynowanemu lekturami Nietzschego i Dostojewskiego, wychowanemu na filozofii Hegla (do tego konwertyta), akceptować tożsamość ży-

dowską, której się wyrzekł, kiedy w 1912 r. wystąpił z gminy żydowskiej w Berlinie. Później wrócił jednak do tej problematyki i w wyniku podróży do Polski (Warszawa-Wilno-Lublin-Lwów) napisał poruszający szkic o Żydach wschodnich. Na emigracji dotarł do jego świadomości religijny topos żydowski w zsekularyzowanej formie (Dieter Lamping). Emigranci niezbyt chętnym okiem patrzyli na te „duchowe zabawy” i ostro krytykowali jego poczynania (Ludwig Marcuse).

Również Arnold Zweig zainteresował się po pierwszej wojnie światowej Żydami wschodnimi, publikując w 1920 roku interesującą książkę pt. *Wschodnio-żydowskie oblicze*, ukazującą z perspektywy kulturowo-politycznej Żydów litewskich. Tekstów poświęconych problematyce żydowskiej miał więcej w swoim dorobku, wspomnieć należy utwór *Das neue Kanaan* (1924), dywagujący nad palestyńską polityką osiedleniową. Po wyjeździe do Palestyny publikuje merytorycznie i kulturowo pojemny esej pt. *Bilans niemieckiego żydostwa* (1934), w którym identyfikuje się jako świadomy Żyd, europejski intelektualista i niemiecki pisarz. Mimo zaprzeczenia w korespondencji z Freudem, iż pozbywa się syjonistycznych mrzonek, pozostał chyba jednak sympatykiem tych iluzji. W Palestynie przebywało w 1940 r. około 70 000 Żydów, którzy ignorowali język hebrajski i używali języka niemieckiego.

Po powstaniu państwa Izrael w 1948 roku Arnold Zweig reemigruje do Niemiec Wschodnich, gdzie przyjęto go z należnymi honorami, odznaczając wszystkimi możliwymi nagrodami i wyróżnieniami.

Prowadzący z Arnoldem Zweigiem obfitą korespondencję ongiś popularny pisarz Lion Feuchtwanger, w okresie długoletniej emigracji poświęcił swój talent nieco schematycznej i plakatowej publicystyce, wychwalającej m.in. „socjalistyczny eksperyment” Związku Radzieckiego, czemu dał wyraz w szkicu *Moskwa* (1937). Może usprawiedliwiała go nieco wizja stalinowskiego oporu wobec hitlerowskiego totalitaryzmu. Do końca życia pozostał mocno stigmatyzowanym politycznym i żydowskim autorem. W wielu swoich utworach literackich (*Żyd Süß, Rodzeństwo Oppermann, Żydówka z Toledo, Jefia i jego córka* i in.) tematyzuje w mniej lub bardziej udanych powieściach historycznych egzystencje żydowskie. Nigdy nie chciał być pisarzem żydowskim lub tylko niemieckim i nęciła go etykieta pisarza międzynarodowego.

11

Po wybuchu drugiej wojny światowej sytuacja pisarzy żydowskich jeszcze bardziej się skomplikowała. Oskar Rosenfeld, zanim został w 1944 roku wywieziony do Oświęcimia, odnotował w swym dzienniku proroczo (co wbrew pozorom nie było takie trudne), iż wszędzie czyha na Żydów śmierć, w postaci szubienicy i tyfusu. Popołniono w sercu Europy jedną z najstraszniejszych zbrodni ludobójstwa w dziejach ludzkości, usankcjonowaną przez władzę w amoku tzw. „Ostatecznego Rozwiązania”. Opętańcza apokalipsa Hitlera siała grozę, strach i przerażenie. Żydzi umierali na wszystkie sposoby, jakie od powstania ludzkości wymyślono. U Hitlera i jego wasali nastąpiła kumulacja dwutysiącletniej historii antysemityzmu wszelkiego

autoramentu: pogańskiego, chrześcijańskiego, świeckiego oraz intelektualnego, w tym również niestety akademickiego. Wieloletni chrześcijański i luterański antysemityzm „wygenerował” szaleńczy, zaprzeczający wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi nazizm.

Masowe mordy Żydów węgierskich, wymordowanie w Grecji niemalże całej starożytnej społeczności żydowskiej, wytępienie Żydów włoskich, „perfekcyjne” czystki w Austrii, antysemitki kursu rządu Vichy we Francji – przykłady można mnożyć w nieskończoność. Ideologiczne szranki, narzucone przez Goebbelsa, eliminowały konsekwentnie pisarzy żydowskiego pochodzenia z życia publicznego i kulturalnego. Zarówno Reichskulturkammer, jak i Reichsschrifttumskammer skutecznie blokowały i koncesjonowały – poprzez wprowadzenie czarnych list – dostęp do czasopism i wydawnictw. Ustawy norymberskie w 1935 r. stworzyły prawne ramy dla organizacyjnego przekształcenia życia literackiego w Niemczech. Dotknięci faszystowską anatamą żydowscy „asfaltowi literaci” praktycznie byli bez środków do życia. Listopadowy pogrom w 1938 roku niejako usankcjonował totalne potępienie sztuki zdeprawowanej, tworzonej według ówczesnej propagandy przede wszystkim przez twórców żydowskiego pochodzenia. Tu i ówdzie pojawiający się słaby sprzeciw asymilowanych Żydów, którzy byli gotowi na ołtarz kompromisu wyrzec się swoich korzeni i produkowali w tym duchu nawet lichutkie i trywialne utwory, i tak zostali zakrzyczani hasłami wulgarne antysemityzmu. Istniejący w latach 1933-1939 żydowski Kulturbund, mimo

podjętych wysiłków utrzymania jakiejś choćby iluzorycznej więzi między twórcami a odbiorcami w postaci odczytów i wieczorów autorskich, był tylko namiastką prawdziwego życia literackiego, a odezwy intelektualistów żydowskich, aby z godnością nosić „żółtą plamę” (Robert Weltsch) były niestety niewiele znaczącymi gestami ludzi, którzy czuli oddech nieuniknionej zagłady.

Ci, którym udało się ująć zagładzie, zaczęli po wojnie pisać, wbrew diagnozie Adorno, iż po tych barbarzyńskich czasach nie można już uprawiać poezji. Jakże często opacznie pojmowano jego głos: on tylko przypominał i ostrzegał, a niczego nie zakazywał.

Interesujące dzieła dostarczyli zarówno krytycy literaccy, jak i pisarze: Marcel Reich-Ranicki, Alfred Döblin, Arnold Zweig, Nelly Sachs, Paul Celan, Wolfgang Hildesheimer oraz Peter Weiss. A wcale nie było łatwo, jak można było mniemać, bowiem wokół czyhały uprzedzenia, awersje oraz spowodowana innością mentalną niechęć, próbujące wyprzec autorów pochodzenia żydowskiego z powojennego rynku wydawniczego.

Okaleczeni i poturbowani psychicznie i fizycznie Żydzi „nauczyli się jednego, że cywilizowanemu światu – jakkolwiek byśmy go nie zdefiniowali – nie można ufać. Najważniejszą lekcją wyniesioną przez Żydów z Holocaustu, było przekonanie o przemożnej potrzebie zapewnienia sobie stałego, samowystarczalnego, a przede wszystkim suwerennego schronienia, gdzie w razie potrzeby ucieczkę przed wrogami znaleźć mogłaby cała światowa społeczność żydowska. Pierwsza wojna światowa uczyniła pań-

stwo syjonistyczne możliwym. Druga wojna – koniecznym” (P. Johnson).

Rekonstrukcja kultury niemieckiej z ponownie silnym akcentem tożsamościowym twórców pochodzenia żydowskiego nie była tylko zabiegiem kosmetycznym, lecz prawdziwym wyzwaniem dla powojennego życia literackiego. Ścieżki tej literatury wytyczyli Paul Celan, Rose Ausländer, Nelly Sachs, Jean Amery, Peter Weiss, Jurek Becker, a obok nich naturalnie również tacy pisarze jak Wolfgang Borchert, Wolfgang Koeppen, Heinrich Böll czy Günter Grass. Ten niemiecko-żydowski „sojusz” zaowocował znakomitymi dziełami, będącymi dziś podstawą powojennego kanonu literackiego. Zresztą w kraju „sprawców” długo dyskutowano, czy pochodzące z Biblii słowo „holocaust” (Bóg żąda od Abrahama, aby oddał na spalenie jedyne dziecko syna Isaaka) należy w ogóle wprowadzać do obiegu języka niemieckiego. Rozgorzała zacięta dyskusja wokół niemieckiej wersji „Encyklopedii Holocaustu”, zakończona dopiero po emisji amerykańskiego filmu telewizyjnego „Holocaust” w 1979 roku.

Naturalnie często nadużywano tej literatury, poruszając się po wąskiej ścieżce między autentycznymi przeżyciami, trawestacją, fikcją czy wręcz fałszerstwem. Powstał swoisty „wyścig twórczy”, który zrodził wiele nieporozumień.

Autor niniejszego szkicu został również wprowadzony w błąd przez tzw. „syndrom Wilkomirskiego”, który krótko przedstawię: W połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku głośno było o wspomnieniach Benjamina Wilkomirskiego, który jako dziecko żydowskie opisuje dzieciństwo w Krakowie i

Majdanku. Nie tylko historycy i kulturoznawcy szwajcarscy byli zachwyceni tą książką. Przy jakiejś okazji poznałem też autora na uniwersytecie w Zurychu. Książkę, która funkcjonowała niemalże jako model literatury Holocaustu, przetłumaczono bodaj na dziesięć języków. Wiele lat później okazało się, że wspomnienia są skandalicznym oszustwem: autor nazywa się Bruno Doesseker, jest Szwajcarem i nigdy nie był w obozie zagłady. Aferę wykrył wścibski dziennikarz z „Weltwoche”. Wiele manipulacji dokonano również w innych publikacjach, np. w światowym bestsellerze *Dziennik Anny Frank*. Co najmniej od tego czasu coraz częściej dyskutowano w kontekście literatury Holocaustu również o postawach i wartościach etycznych. Stąd wystrzegano się coraz częściej moralizowania w jej kontekście.

12

Przykładem określonej niemiecko-żydowskiej symbiozy mentalnej jest niewątpliwie autobiografia Marcela Reicha-Ranickiego *Moje życie* (1999). Jeżeli dodamy, że wspomnienia te pisze człowiek, który przez wiele lat żył w Polsce i był z jej kulturą również częściowo związany, wówczas wynurzenia te, konkurujące z najlepszą europejską prozą autobiograficzną, nabierają szczególnie ważkiego znaczenia. Żył w getcie warszawskim, z którego przetransportowano do obozów zagłady rodziców i brata. Niemalże prozą protokolaną, beznamiętnie rejestruje ówczesne wydarzenia:

Szesnastego listopada 1940 roku zamknięto dwadzieścia dwie bramy (później było ich już piętnaście) i odtąd pilnowało każdej w dzień i w noc

sześć posterunków: dwóch niemieckich żandarmów, dwóch polskich policjantów i dwóch członków żydowskiej milicji, nazywanej Żydowską Służbą Porządkową [...] I tak ‘Strefa zagrożona epidemią’, tak dzielnica oficjalnie zwana ‘żydowską dzielnicą mieszkaniową’, przekształciła się w gigantyczny obóz koncentracyjny: w warszawskie getto.

Także fragment przedstawiający pożegnanie z rodzicami, którzy zmierzali na Umschlagplatz, jest kolejnym poruszającym przykładem prozy, rejestrującej zdarzenia bolesne i wydawałoby się na pozór banalne:

Powiedziałem im, gdzie mają się ustawić. Ojciec popatrzył na mnie nieco bezradnie, matka zdumiewająco spokojnie. Była starannie ubrana: miała na sobie jasny prochowiec, przywieziony z Berlina. Wiedziałem, że widzę ich ostatni raz.

Nie należy się specjalnie dziwić, że książka Reicha-Ranickiego stała się bestsellerem kilku sezonów księgarskich. Autor odnalazł właściwy ton, aby bez patosu, prawie beznamiętnie przedstawić rzeczy najokrutniejsze, jakie mogą wydarzyć się w życiu ludzkim:

Zubożenie mieszkańców getta postępowało błyskawicznie – a władze niemieckie starały się proces ten dodatkowo przyspieszyć. I tak w 1941 roku zarekwirowano wszystkie futra będące w posiadaniu Żydów, nie tylko futrzane płaszcze, bo także kołnierze i czapki. W getcie występowało naturalnie również złodziejstwo, natomiast nie było ani jednego przypadku morderstwa – za to jeden przypadek kanibalizmu: trzydziestoletnia kobieta, oszałała z głodu usiłowała spożyć pośladek wycięty ze zwłok dwunastoletniego syna. Kiedy tłumaczyłem stosowny raport na niemiecki, pouczone mnie, że tę sprawę powinno się zachować w tajemnicy.

Reich-Ranicki – co stwierdziło wielu krytyków po ukazaniu się książki – na-

pisał nie tylko uczciwą autobiografię, ale wyznaczył również w początkowych partiach kolejne ścieżki niebanalnego rozrachunku ze zdeprawowaną epoką. Tym samym krytyk niemiecki włączył się do skądinąd bogatej literatury na temat Shoah i nazizmu (Erich Fried, Ralph Giordano, Jurek Becker, Edgar Hilsenrath, Rafael Seligmann, Maxim Biller, Henryk J. Broder).

13

Przedstawiciele nowszej literatury o korzeniach żydowskich coraz częściej ignorują temat Holocaustu, zajmując się sytuacją powojenną. Dzieci i wnuki ofiar Holocaustu wyrzucają z pamięci tamten okres i nienawidzą zarówno antysemitów, filosemitów, jak również „Żydów dworskich” (R. Giordano) oraz syjonistów. Krytycy w Stanach Zjednoczonych, gdzie również istnieje amerykańsko-żydowska proza współczesna (Philip Roth, Saul Bellow), próbowali zdefiniować obfitą produkcję pisarzy niemiecko-żydowskich jako literaturę „kultury mniejszości”. Ale „parametry kulturalnej oraz politycznej debaty” (Diana Pinto) zmieniły się w ostatnich dwudziestu latach wręcz diametralnie. Nie tylko rekonstrukcja pamięci, ale kreacja nowej rzeczywistości, w którą wpisana jest również żydowskość, odgrywa w tym procesie istotną rolę. Jest to projekt, nazwany przez wielu historyków kultury „europejsko-żydowskim projektem modernizmu”.

Literatura

Beisbart Ortwin/Abraham Ulf, *„Einiges wird bleiben...“: Der Beitrag jüdischer*

Schriftsteller zur deutschsprachigen Literatur des 20. Jahrhunderts, Bamberg 1992.

Berghahn Klaus L., *Grenzen der Toleranz. Juden und Christen im Zeitalter der Aufklärung*, Köln-Weimar-Wien 2000.

Bibliographia Judaica. Verzeichnis jüdischer Autoren deutscher Sprache, 3 Bde. und ein Ergänzungsband, bearb. von Renate Heuer, Frankfurt a. M. 1982-1995.

Braese Stephan, *Die andere Erinnerung: Jüdische Autoren in der westdeutschen Nachkriegsliteratur*, Berlin 2001.

Brenner Michael, *Die jüdische Kultur in der Weimarer Republik*, München 2000.

Briegleb Klaus, *Mißachtung und Tabu. Eine Streitschrift zur Frage „Wie antisemitisch war die Gruppe 47?“*, Berlin-Wien 2003.

Dahm Volker, *Das jüdische Buch im Dritten Reich. Erster Teil: Die Ausschaltung der jüdischen Autoren, Verleger und Buchhändler*, Frankfurt a. M. 1979.

Dresden Sem, *Holocaust und Literatur*, Frankfurt a. M. 1997.

Funkenstein Amos, *Jüdische Geschichte und ihre Deutungen*, Frankfurt a. M. 1995.

Gilman Sander L., *Jüdischer Selbsthass. Antisemitismus und die verborgene Sprache der Juden*, Frankfurt a. M. 1993.

Grimm Gunter, Bayersdörfer Hans-Peter (Hg.), *Im Zeichen Hiobs. Jüdische Schriftsteller und deutsche Literatur im 20. Jahrhundert*, Königstein 1985.

Herman Jost, *Judentum und deutsche Kultur. Beispiele einer schmerzhaften Symbiose*, Wien 1996.

Hoffmann Daniel (Hg.), *Handbuch zur deutsch-jüdischen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Paderborn-München-Wien-Zürich 2002.

Jasper Willi, *Deutsch-jüdischer Parnass. Literaturgeschichte eines Mythos*, Berlin 2004.

- Johnson Paul, *Historia Żydów*, Kraków 2000.
- Katz Jacob, *Tradition und Krise. Der Weg der jüdischen Gesellschaft in die Moderne*, München 2002.
- Krojanker Gustav (Hg.), *Juden in der deutschen Literatur. Essays über zeitgenössische Schriftsteller*, Berlin 1922.
- Lamping Dieter (Hg.), *Von Kafka bis Celan. Jüdischer Diskurs in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Göttingen 1998.
- Mayer Hans, *Der Widerruf. Über Deutsche und Juden*, Frankfurt a. M. 1994.
- MENORA. *Jahrbuch für deutsch-jüdische Geschichte 2002. Deutsch-jüdischer Parnass. Rekonstruktion einer Debatte*, hrsg. von Julius H. Schoeps, Karl E. Grözinger, Willi Jasper, Gert Mattenklott, Berlin-Wien 2002.
- Meyer Michael A. u.a., *Deutsch-jüdische Geschichte in der Neuzeit*, 4 Bde., München 1996/1997.
- Noor Ashraf (Hg.), *Erfahrung und Zäsur. Denkfiguren der deutsch-jüdischen Moderne*, Freiburg 1999.
- Pazi Margarita, *Staub und Sterne. Aufsätze zur deutsch-jüdischen Literatur*, hrsg. von Sigrid Bauschinger und Paul Michael Lützel, Göttingen 2000.
- Reich-Ranicki Marcel, *Mein Leben*, München 1999.
- Reich-Ranicki Marcel, *Über Ruhestörer. Juden in der deutschen Literatur*, Stuttgart 1989.
- Salamander Rachel (Hg.), *Die Jüdische Welt von Gestern. Text- und Bildzeugnisse aus Mitteleuropa 1860-1938*, Wien 1990.
- Schoeps Julius H. (Hg.), *Juden als Träger der bürgerlichen Kultur in Deutschland*, Stuttgart 1989.
- Schütz Hans J., „Ein deutscher Dichter bin ich einst gewesen“. *Vergessene und verkannte Autoren des 20. Jahrhunderts*, München 1988.
- Schütz Hans J., *Juden in der deutschen Literatur. Eine deutsch-jüdische Literaturgeschichte im Überblick*, München 1992.
- Strauss Herbert A., Hoffmann Christhard (Hg.), *Juden und Judentum in der Literatur*, München 1985.
- Stüben Jens, Woesler Winfried, Loewy Ernst (Hg.): „Wir tragen den Zettelkasten mit den Steckbriefen unserer Freunde“. *Beiträge jüdischer Autoren zur deutschen Literatur seit 1945*, Darmstadt 1993.
- Valtink Eveline, *Jüdische Identität im Spiegel der Literatur vor und nach Auschwitz*, Hofgeismar 1988.
- Volkow Shulamit, *Das jüdische Projekt der Moderne*, München 2001.
- Weltsch Robert (Hg.), *Deutsches Judentum. Aufstieg und Krise*. Stuttgart 1963.
- Zohn Harry, „...ich bin Sohn der deutschen Sprache nur...“. *Jüdisches Erbe in der österreichischen Literatur*, Wien 1986.

Julia Suchar

United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie. „Amerykańskie” muzeum i miejsce pamięci o Holokauście

Więcej niż muzeum

United States Holocaust Memorial Museum (USHMM) w swoim założeniu miało być ośrodkiem pamięci o wszystkich ofiarach Holokaustu. To więcej niż muzeum – to instytucja edukacyjno-badawcza oraz miejsce pamięci, w którym każdy może w osobisty sposób oddać cześć tym, którzy zostali zamordowani podczas Holokaustu. Tematem przewodnim muzeum jest tragedia Zagłady, która naznaczyła swoim piętnem zarówno bezpośrednie ofiary, świadków historii, jak i powojenne i współczesne pokolenia oraz przypuszczalnie pozostanie w pamięci i świadomości potomnych.

Łatwo zrozumieć obecność instytucji zajmujących się Holokaustem w Europie – na ziemi, która doświadczyła skutków Zagłady. Dlaczego jednak takie muzeum powstało na kontynencie, który, jak można sądzić, z tym dramatem nie zetknął się bezpośrednio? Dlaczego muzeum zbudowano w centralnym punkcie stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki, w pobliżu Białego Domu i Pomnika Waszyngtona? Odpowiedzi na te pytania

jest wiele. Stany Zjednoczone Ameryki są krajem, w którym po II wojnie światowej znalazło nowy dom wielu Ocalałych. Przywieźli tam ze sobą pamięć o życiu sprzed i z czasu Zagłady, pielęgnując ją jak najdroższy skarb. Ale to nie wszystko. Bo przecież Holokaust jest tragedią o wymiarze światowym, która pochłonęła miliony ofiar i była jedną z najtragiczniejszych lekcji dla całej ludzkości. Nie ma „jedynego właściwego” sposobu na upamiętnianie Zagłady. W Waszyngtonie, Tel Awiwie, Warszawie, Oświęcimiu, Budapeszcie, Pradze czy Berlinie – w każdym z tych miejsc inaczej upamiętniana jest ta tragedia. Niezależnie jednak od różnych kontekstów, miejsc i ludzi – wszędzie na świecie pojawiają się te same pytania. Jak żyć ze świadomością tego, co się stało? Jak wierzyć w dobro, prawdę i miłość, jeśli człowiek zdolny jest do takiego zła? W jaki sposób upamiętnić tych, którzy zostali zamordowani? I jak ocalić ich świat od zapomnienia?

Historia waszyngtońskiego muzeum rozpoczyna się w roku 1980, gdy w wyniku pracy Komisji ds. Holokaustu ówczesny prezydent, Jimmy Carter,

podpisał akt o utworzeniu United States Holocaust Memorial Council – rady, której zadaniem będzie m.in. stworzenie miejsca upamiętnienia ofiar Holokaustu. W 1985 roku w miejscu, gdzie miało stanąć muzeum, zakopane zostały dwie bańki po mleku z prochami ofiar, zebranymi w obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. Symbolicznie wybudowane na prochach ofiar Muzeum miało stać się ośrodkiem pamięci o Shoah. Muzeum zostało otwarte w 1993 roku, a podczas uroczystości obecni byli m.in. prezydenci Stanów Zjednoczonych Bill Clinton oraz Izraela Chaim Herzog, a także jeden z Ocalałych – Elie Wiesel. Pierwszym gościem odwiedzającym muzeum był Dalajlama.

„Dać świadectwo”

Głównym celem USHMM jest upowszechnianie wiedzy o Holokauście oraz upamiętnienie jego ofiar. Miejsce to ma skłaniać do refleksji i jednocześnie przypominać odwiedzającym o ogromie zła, które miało miejsce. Historia nie ma się ograniczać do dokumentowania przeszłości, ma z niej płynąć nauka na przyszłość. Nie chodzi tylko o samą analizę źródeł zła i mechanizmów, które doprowadziły do Holokaustu, ale także o to, by każdy – zarówno indywidualnie, jak i jako członek społeczności – uświadomił sobie odpowiedzialność, która spoczywa na każdym z nas. USHMM jest z jednej strony muzeum, które zajmuje się organizacją wystaw, badaniami oraz publikacjami materiałów dotyczących Zagłady, a także gromadzeniem, archiwizacją wszelkich świadectw i materiałów źródłowych. Z drugiej zaś strony jest to centrum edukacyjne – dla uczniów, nauczy-

cieli, edukatorów i dla zwykłych odwiedzających. Jest ośrodkiem, który skupia ludzi – Ocalałych, świadków przeszłości, pedagogów, badaczy oraz wszystkich tych, którzy przychodzą do muzeum również po to, by upamiętnić ofiary Zagłady. Istotnym elementem działalności USHMM jest informowanie, reagowanie i stałe monitorowanie zagrożeń, które mogą prowadzić do ludobójstwa we wszystkich rejonach globu. Starając się zwrócić uwagę świata na wydarzenia w Darfurze, Sudanie, Kongo, Czadzie czy Czeczenii, dział muzeum, tzw. Komitet Sumienia (Comitee of Conscience), zajmuje się organizacją spotkań, wykładów oraz konferencji dotyczących współczesnych konfliktów etnicznych oraz praw człowieka.

„Rezonator pamięci”¹

Budynek muzeum według koncepcji architekta Jamesa Ingo Freeda ma architektonicznie korespondować z wystawami, które znajdują się wewnątrz. Architektura przestrzeni została uwolniona od dosłowności, odwiedzającym pozostawiono wolność interpretacji i nadawania jej indywidualnego znaczenia. Aluzje do przestrzeni zbrodni Holokaustu nie są jednoznaczne; pośród murów rozgrywa się gra pozorów i wieloznaczności. Spójność między użytymi do budowy muzeum materiałami, formami i organizacją przestrzeni, pozostaje otwartą kwestią. Odwiedzający mają możliwość odnalezienia swojej własnej interpretacji tego miejsca. Zamysłem architekta była konstrukcja heterogenicznej przestrzeni

¹ „Rezonator pamięci”- cyt. z wypowiedzi Jamesa Ingo Freeda.

muzeum tak, by ułatwić odwiedzającym odbiór emocjonalny prezentowanych wystaw.

Pierwsza sala muzeum „The hall of witness” – „Sala Świadectwa” jest miejscem rozpoczęcia tras prowadzących do sal wystawowych. To ogromna przestrzeń z industrialnymi elementami – metalowymi łączeniami, stalowymi płytami i surową cegłą na ścianach. Wchodząc do niej, ma się wrażenie, jakby wkraczało się do hali fabrycznej. Zwieńczona jest przeszklonym dachem, którego w pierwszych chwilach się nie dostrzega. Gdy spojrzy się w górę, widać niebo, które wyłania się zza okratowanych metalowych okien dachowych. Światło słoneczne wpadające do wnętrza jest fragmentaryczne, jakby wystrzępione, zdeformowane i rozbite na mniejsze strugi. Ze srebrzystych ram dachowych wyrastają kolejne konstrukcje, jakby mosty ograniczające i zamykające przestrzeń nieboskłonu. Zimna szarość stali i metalu zestawiona ze spalonym, ognistym brązem cegieł zderza się z jasnymi, kwadratowymi, granitowymi płytami podłogi. Ta dalej odbija się w ciemności czarnego granitu jednej ze ścian. Mnogość form i wielkości płyt tworzy niejednorodną, niepokojącą, dynamiczną przestrzeń swoistego labiryntu, którego elementy sprawiają wrażenie, jakby paradoksalnie współgrały ze sobą. Wnętrze hali jest jak niema mozaika – a jednak od ścian odbijają się zniekształcone słowa. Odwiedzający, rozglądając się wokół, otwierają się na skojarzenia i sugestie – przestrzeń ta jest wieloraką aluzją: do baraków obozowych, metalowych krat więzień, szyn kolejowych. Wszystkie elementy pojawiają się w świetle, by za chwilę zniknąć w cieniu rzucanym przez

części składowe konstrukcji, zawieszonych u sklepienia szklanego dachu. „The hall of witness” jest bramą do przeszłości, przez którą wkracza się w inny świat. Zamyślenie architekta była wieloznaczność przestrzeni; to miejsce ma być „rezonatorem pamięci”. Okratowane niebo może oznaczać zniewolenie i odizolowanie więźniów obozów koncentracyjnych od świata zewnętrznego. A może pokazuje ten jeden jedyny element z normalnego życia, którego ofiarom Holokaustu nie odebrano – niebo nad głową, na które mogli patrzeć.

Wewnątrz i na zewnątrz budynku znajdują się prace artystów, będące autorskim komentarzem do ekspozycji. Mają one budzić emocje, zastanawiać i zaskakiwać – otwartość formy sugeruje mnogość możliwości upamiętniania, a treść ma dopełniać tego, czego nie da się wyrazić słowami. Jedną z tych prac – dopowiedzeń – jest obraz Sol LeWitta zatytułowany „Consequence” („Skutek”). Po obejrzeniu części wystawy ukazującej getta i obozy zagłady odwiedzający wchodzi do holu, w którym na ścianie wisi pięć dużych kwadratów. Każdy z nich otoczony jest czarnym tłem; każdy ma w swym środku szary, mniejszy kwadrat obrysowany białą linią. Powtarzający się wzór kwadratów w kwadratach jest na pierwszy rzut oka zaskakujący i niezrozumiały. Odwiedzający, mając świeżo w pamięci zdjęcia, przedmioty i dźwięki, które ukazywały bardzo namacalnie niewyobrażalną zbrodnię Holokaustu, nagle stykają się z abstrakcją, która zmusza do refleksji, chociażby dlatego, że pojawia się w tym właśnie miejscu. Stajemy wpatrując się w proste formy; zastanawiamy się nad ich znaczeniem

i związkami z Zagładą; pochylamy się nad szeregiem słów i obrazów w naszych głowach; spoglądamy w głąb siebie; staramy się z bliska przyjrzeć własnym odczuciom i emocjom w tej właśnie chwili i w tym miejscu. Wracamy do obrazu, na którym dostrzegamy większe kwadraty o wyciszonych kolorach, które zdają się przypominać o tym, że istnieje coś poza granicą szarości. To „coś” każdy z odwiedzających może nazwać po swojemu. Dla LeWitta to nieobecność – ludzi, rodzin i społeczności, które zostały zgładzone.

Mozaika przeszłości

Przekroczywszy drzwi muzeum, odwiedzający znajdują się w „Sali Świadcstwa”. Tu możemy wsiąść do windy, która zawiezie nas na wystawę zatytułowaną „Holokaust”. Po drodze otrzymujemy Ausweis, z którego poznajemy historię jednej z ofiar: kim była, skąd pochodziła, czym się zajmowała i jakie były jej losy. To pierwszy moment, gdy odwiedzający poznaje osobiście jedną z ofiar Zagłady. Ausweis towarzyszy nam przez całą wystawę; jest niemyim świadkiem i namacalnym dowodem nieobecności człowieka o konkretnym imieniu i nazwisku. Symbolizuje osobę i świat, których już nie ma.

Wystawa „Holokaust” jest mozaiką elementów przeszłości. Odwiedzający wchodzi w symbolicznie zrekonstruowany świat i poznaje go przez poszczególne wydarzenia, miejsca i ludzi. Trzymany w ręku Ausweis staje się częścią tej wystawy; stanowi łącznik pomiędzy osobą współczesną i tą z przeszłości. Jest więc swego rodzaju emocjonalnym biletem do tamtego świata, przedmiotem, dzięki któremu spotykają się płaszczyzny czasu. Po

wejściu na wystawę otacza nas półmrok i cisza. W poszczególnych segmentach pokazane są wydarzenia poprzedzające Zagładę. Są jak stacje na drodze do wypełnienia się przesądnego już losu. Widzimy porozrzucane i spalone książki, roztrzaskane szyby witryn sklepowych. W segmencie „Wieża Twarzy” wszystkie ściany na wysokości trzech pięter aż do sufitu pokryte są zdjęciami rodzin, mieszkańców żydowskiego miasteczka Eiskes na Litwie, którzy zostali wymordowani przez nazistowskie Einsatzgruppen i ich litewskich popleczników. Odwiedzający widzą na przedwojennych zdjęciach świat ludzi – z rzadka znanych z imienia i nazwiska, którzy stanowili społeczność jednego z tysięcy podobnych sztetli. Idąc dalej oglądamy ścianę z rysunkami dzieci z Theresienstadt. Przechodzimy mostem podobnym do tego, który rozpościł się nad warszawskim gettem. Mijamy ocalałe drzwi łódzkiego szpitala w getcie, okno krakowskiej synagogi i bramę żydowskiego cmentarza w Tarnowie. Idziemy drogą, którą wyznaczają metalowe barierki odgradzające nas od tamtego świata. Dalej widzimy bramę z napisem „Arbeit macht frei” i wkraczamy w przestrzeń obozu. Naszym oczom ukazują się rekonstrukcje baraków Auschwitz-Birkenau, zdjęcia z lotu ptaka i dokładny plan obozu, fakty i daty zapisane na tabliczkach bez zbędnych komentarzy. Przechodzimy obok pustych pryczy obozowych, by w końcu dotrzeć do miejsca, gdzie zgromadzono niepozorne przedmioty z wyposażenia obozowego krematorium. Opuszczamy obszary ciszy przerywanej tylko odgłosami kroków – wchodzimy na wystawę „Głosy z Auschwitz”. Tam, siedząc na

szarych ławkach, otoczeni zdjęciami obozu, słuchamy relacji więźniów, opowiadających o terrorze, brutalnym traktowaniu, strachu, głodzie i zwątpieniu. Idąc dalej, mijamy naruszone zębem czasu, wiszące na pustych wieszakach – jedne przy drugich – pasiaki obozowe. Dalej otaczają nas tysiące twarze ofiar – zdjęcia z kartotek obozowych, fotografie wytatuowanych na przedramionach numerów. W labiryncie ścian i przejść, dokumentów, przedmiotów, zdjęć opowiedziana zostaje nam historia, którą przeżywamy, trzymając w ręku Ausweis jednej z ofiar. Patrząc na listy, grypsy i zapiski pokazujące różne strony życia obozowego, mamy poczucie swoistej bliskości z osobą, której dokument towarzyszy nam podczas tej wędrówki. Ekspozycja zawiera nie tylko dokumentację zbrodni. Wystawa opowiada również o heroicznej walce powstańców getta warszawskiego. Daje świadectwo o ludziach i organizacjach żydowskich walczących w obronie godności życia i śmierci, pokazując Żydów nie tylko w momencie, gdy zapędzani byli do wagonów bydłych czy podczas selekcji na rampie w Auschwitz. Wspomina o tych, którzy pomagali i ratowali prześladowanych. Widzimy ofiary nazistowskiej polityki zbrodni – niepełnosprawnych, Romów, Polaków, świadków Jehowy, homoseksualistów i więźniów politycznych. Ich historia, jak również losy ruchu oporu w Niemczech, są opowiedziane poprzez zdjęcia, relacje i fragmenty wspomnień.

Wystawa „Holokaust” pokazuje możliwie pełny obraz tego, co się wydarzyło. Prezentuje szerokie spektrum zarówno ofiar, jak i sprawców terroru nazistowskiego, pokazując mechanizm stawiania

się katami. Dzięki użyciu różnych technik medialnych (nagrań filmowych, projekcji dźwiękowej, zdjęć, rysunków, obrazów, map, rekwizytów i materiałów źródłowych) bardzo plastycznie przedstawiono zarówno „duże” wydarzenia historyczne, jak i „małe” historie poszczególnych ludzi. Wystawa nie skupia się wyłącznie na Zagładzie, ale sięga dalej w czasie do okresu przedwojennego, symbolicznie pokazując świat, który został doszczętnie zniszczony. Zaskakuje mnogość oryginalnych eksponatów – osobistych przedmiotów, skrawków codzienności życia w gettach i obozach oraz relacji świadków, które przedstawiają przeróżne aspekty przeszłości. Nie da się uniknąć uproszczeń i uogólnień, a jednak właśnie dzięki obecności Ocalonych historia jest stale dopowiadana i uzupełniana o szczegóły. Przestrzeń ekspozycji jest surowa i mimo wielu eksponatów, odwiedzający nie czują się przytłoczeni ich mnogością. Pomiędzy gablotami i zdjęciami, jako komentarz, umieszczono krótkie wypowiedzi świadków historii, ofiar i Ocalonych. Wystawa jest atrakcyjna i przejrzysta wizualnie. Odwiedzający mogą posłuchać, obejrzeć i przeczytać materiały źródłowe. Ważnym aspektem poruszonym na wystawie jest kwestia reakcji świata i Stanów Zjednoczonych na to, co się działo w obozach zagłady. Przedstawiono działania rządu federalnego USA po dojściu Hitlera do władzy, reakcje na jego agresywną i antysemicką politykę wobec Żydów. Pokazano bojkot igrzysk olimpijskich w 1936 roku, przedstawiając równocześnie sprawę żydowskich uciekinierów, którym podczas wojny odmówiono pomocy i schronienia w Stanach. Padają trud-

ne pytania – o nieprzejednaną politykę emigracyjną USA w czasie II wojny światowej, jak również o to, dlaczego ratowanie Żydów i wszystkich innych prześladowanych przez nazistów nie było priorytetem dla rządu amerykańskiego. Pojawia się kwestia Auschwitz i pytanie, dlaczego na obóz nie zrzucono bomb, które zniszczyłyby komory gazowe i trakcje kolejowe, służące do transportowania kolejnych więźniów na śmierć. Również na te pytania padają odpowiedzi. Stosunkowo obiektywnie przedstawiono fakty i kulisy ówczesnej polityki rządu Stanów Zjednoczonych oraz działania tamtejszych organizacji żydowskich w celu zwrócenia uwagi świata na to, co dzieje się w obozach w Europie. Czy te odpowiedzi są zadowalające? Dla mnie osobiście nie były, jednakże – czy jakkolwiek odpowiedź mogłaby uzasadnić brak reakcji wobec tego, co się działo?

Dalsza część ekspozycji relacjonuje dalsze losy wojny przez pryzmat zaangażowania Stanów Zjednoczonych – późniejsze działania armii amerykańskiej, wyzwolenie wielu państw spod nazistowskiego panowania, przyjmowanie uchodźców i emigrantów z Europy po zakończeniu II wojny światowej i zaangażowanie Amerykanów w Procesy Norymberskie. Wystawa została przygotowana z myślą o amerykańskim odbiorcy. Nie jest to zarzut. Wyjaśnia kwestie, które dla Europejczyka powinny być znane, znaczenie miejsc i topografię Holocaustu. Pokazuje „wielką” historię tamtego czasu w całej zawiałości, nie zapominając o tym, że to, co się stało, było tragedią milionów jednostek, a nie tragedią bezosobowej masy. „Amerykańskość” wystawy widać w doborze wypowiedzi po-

lityków i znanych amerykańskich osobistości, mówiących o ideałach Stanów Zjednoczonych, podkreślających filary, na których opiera się ich kraj. Z punktu widzenia odbiorcy amerykańskiego jest to trafne podejście, bowiem dzięki temu buduje most pomiędzy przeszłością, niekoniecznie bezpośrednio dotyczącą Amerykanów, z terażniejszością, która jak najbardziej jest im bliska. Znaczenie demokracji, wolności i praw człowieka oraz walki z dyskryminacją i wszelkimi ekstremizmami – to zagadnienia pokazane odwiedzającym jako niezmiennie aktualne, na które ma wpływ każdy obywatel.

Pomost pomiędzy przeszłością, terażniejszością i przyszłością

USHMM jest miejscem, które odwiedzają ludzie z całego świata. Przychodzą tu przedstawiciele młodego i starszego pokolenia, którzy chcą dowiedzieć się, czym był Holocaust i jak do niego doszło. Chcą zrozumieć mechanizmy, które doprowadziły do tej zbrodni. Muzeum daje niezwykłą możliwość poznania ludzi, którym udało się przeżyć Holocaust. Ocaleni pracują w USHMM jako wolontariusze i są tam codziennie po to, by nawiązać osobisty kontakt z odwiedzającymi, którzy chcą poznać ich historię. Ocaleni chcą podzielić się tym, co przeżyli, a przede wszystkim dać świadectwo prawdzie – tej okrutnej i bolesnej dla każdego z nas: ofiar, katów, świadków zbrodni, ratujących i zdrajców. Pytani o to, czy wspomnianie tragedii tych czasów nie jest dla nich ciężarem, odpowiadają, że każda rozmowa jest niezwykle trudna, osobista i zarówno im, jak ich rozmówcom po policzkach często spływają łzy.

Muzeum jest miejscem spotkania ludzi różnych pokoleń. Przychodzą tu także rodziny z małymi dziećmi na wystawę zatytułowaną „Pamiętajcie o dzieciach – historia Daniela”. Wystawa stworzona została po to, aby najmłodszemu pokoleniu opowiedzieć o Holokauście. Przedstawia historię żydowskiego chłopca, Daniela. Odwiedzający wchodzi do domu, do pokoju Daniela i czytając kolejne zapiski z dziennika, poznają losy jego i jego rodziny. Dowiadują się, że naziści zakazali dokonywania zakupów w sklepie należącym do ojca Daniela tylko dlatego, że był Żydem. Dzieci przechodzą chodnikiem, na którym leżą potłuczone kawałki szyb z witryn sklepowych, słyszą dźwięki niszczonej i palonej synagogi, do której chodziła rodzina Daniela; śledzą losy chłopca i towarzyszą mu w getcie i w obozie koncentracyjnym; dowiadują się, że w chwili przybycia do obozu strażnicy zabrali Danielowi jego dziennik. W trakcie wędrowki przez wystawę dzieci mogą napisać listy do Daniela i pozostawić dla niego rysunek. Wystawa przygotowana jest specjalnie na potrzeby młodych odbiorców i pokazuje życie żydowskiego chłopca w okresie przesładowań hitlerowskich. W tym miejscu przeszłość, teraźniejszość i przyszłość krzyżują się ze sobą i przeplatają.

USHMM jest miejscem uniwersalnym, do którego może przyjść każdy – bez względu na wiek, wykształcenie i pochodzenie. Historie opowiedziane na wystawach mają charakter ponadczasowy. Nie ma już tych ludzi, nie ma miasteczek – ten świat zniknął z krajobrazu Europy. A jednak nie wszyscy zginęli. Pozostali Ocaleni, świadkowie historii, pozostały zdjęcia, dzienniki i pamiętniki, materiały źródłowe, przedmioty i miejsca. I jesteśmy my – dorośli oraz nasze dzieci – przyszłość świata. Jeśli będziemy pamiętać o tym, co się stało, jeśli zachowamy w pamięci historie konkretnych osób – młodych i starszych – to nie pozwolimy im anonimowo odejść. Ich los ma być dla nas lekcją, z której powinniśmy wyciągnąć naukę na przyszłość. Nie możemy przywrócić życia tym, którzy zginęli w czasie Zagłady, ale możemy sprawić, żeby coś tak strasznego już nigdy więcej się nie powtórzyło. To zależy od nas. I takie jest właśnie przesłanie United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

Literatura:

Strona internetowa USHMM:
www.ushmm.org
Broszurki informacyjne USHMM
Permanent Exhibition Guide
Visitor's Guide

Polityka i historia

Janusz J. Węc

Stanowisko Niemiec wobec reformy ustrojowej Unii Europejskiej 2005-2008*

I Uwagi wstępne

Odrzucenie traktatu konstytucyjnego z 29 października 2004 r. w referendum przeprowadzonych w maju i czerwcu 2005 r. we Francji i w Holandii wywołało w Unii Europejskiej kryzys konstytucyjny. Udało się go przezwyciężyć dopiero w czerwcu 2007 r., kiedy to prezydencja niemiecka opracowała projekt mandatu dla nowej konferencji międzyrządowej. Konferencja pod prezydencją portugalską opracowała w ciągu kilku miesięcy nowy traktat rewizyjny, który został podpisany 13 grudnia 2007 r. przez szefów państw lub rządów oraz ministrów spraw zagranicznych 27 krajów członkowskich Unii Europejskiej w Lizbonie. Zasadni-

czym celem artykułu jest przedstawienie ewolucji stanowiska rządu niemieckiego wobec reformy ustrojowej Unii Europejskiej w latach 2005-2008, czyli w okresie od pojawienia się kryzysu konstytucyjnego w Unii aż do zakończenia debaty nad ratyfikacją traktatu lizbońskiego w parlamencie niemieckim. Ponadto autor zamierza odpowiedzieć na pytanie, jakie zmiany zaszły w tym czasie w polityce europejskiej RFN i wskazać na ich przyczyny.

II Kryzys konstytucyjny

Istotą kryzysu politycznego, jaki ujawnił się w Unii Europejskiej po niepowodzeniu referendum we Francji i w Holandii, było to, że pod znakiem zapytania stanął dalszy rozwój procesu integracji europejskiej zgodny z wizją przyjętą przez uczestników obrad Konwentu w sprawie przyszłości Europy (2002-2003) i konferencji międzyrządowej (2003-2004), którą sko-

* Artykuł ten stanowi drugą część analizy na podobny temat opublikowanej w pracy zbiorowej *Niemcy, Polska i kraje niemieckojęzyczne. Przyczynki z dziedziny kultury, polityki i historii współczesnej*, pod red. Lucjana Meissnera i Mariana Wilka, Łódź 2009.

dyfikowano w traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy z 29 października 2004 r. Odrzucenie traktatu konstytucyjnego we Francji i w Holandii wyzwoliło drżące od dawna w świadomości społeczeństw państw członkowskich Unii Europejskiej nastroje niezadowolenia z powodu wzrastającego coraz bardziej deficytu legitymizacyjnego Unii, w szczególności deficytu demokracji. Ale przy tej okazji wyszły także na jaw inne symptomy kryzysu panującego już od pewnego czasu w Unii, który niektórzy autorzy zaczęli nawet nazywać kryzysem strukturalnym. Najważniejszymi z nich były: po pierwsze, trudności, jakie napotykała Unia w konfrontacji z wyzwaniami procesu globalizacji; po drugie, problemy ekonomiczne i finansowe, a także pogłębienie dysproporcji w rozwoju gospodarczym i cywilizacyjnym w Unii w wyniku przyjęcia 1 maja 2004 r. dziesięciu nowych państw członkowskich; po trzecie, stagnacja gospodarcza lub problemy z realizacją reform ekonomicznych i społecznych w niektórych państwach członkowskich Unii, związane z koniecznością dotrzymania kryteriów Paktu Stabilności i Wzrostu. Ich konsekwencją był wzrost antyunijnych nastrojów w tamtejszych społeczeństwach, a w ślad za tym znaczenia partii i ugrupowań politycznych o wyraźnie negatywnym lub nawet wrogim nastawieniu wobec procesu integracji; po czwarte, umocnienie protekcjonizmu państwowego w gospodarce i zahamowanie procesu liberalizacji rynku wewnętrznego, co w naturalny sposób nie sprzyjało nie tylko realizacji ambitnych projektów pogłębiania procesu integracji, ale także utrudniało wzrost gospodarczy, przyczyniało się do ograniczenia napływu

inwestycji, a w efekcie końcowym negatywnie oddziaływało lub wręcz osłabiało konkurencyjność Unii w świecie; po piąte, wynikające stąd, a coraz bardziej widoczne, symptomy niepowodzenia Strategii lizbońskiej¹.

Dalsze losy traktatu konstytucyjnego były przedmiotem dyskusji ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich podczas zamkniętego posiedzenia w Klosterneuburgu koło Wiednia, zorganizowanego w dniach 27-28 maja 2006 r. przez prezydentkę austriacką. Przebieg rozmów ujawnił jednak zasadnicze różnice poglądów między poszczególnymi delegacjami. Państwa, które już ratyfikowały traktat, a także Niemcy, opowiadały się za utrzymaniem traktatu i kontynuowaniem procesu ratyfikacji. Niektóre kraje na czele z Francją i Holandią postulowały, aby nie przesądzać w tym momencie o losach traktatu, usprawnić samo funkcjonowanie Unii Europejskiej m.in. przez rozszerzenie zakresu stosowania procedury głosowania większością kwalifikowaną, głównie w II i III filarze. Inne delegacje, wśród których znalazła się Wielka Brytania i Polska, popierały wprawdzie ten ostatni postulat, ale równocześnie sprzeciwiały się wprowadzeniu traktatu w życie².

Dyskusja na ten temat była kontynuowana podczas posiedzenia Rady

¹ J. Barcz, J. Kranz, A. Nowak-Far, *Polska wobec reformy ustrojowej Unii Europejskiej. Co dalej z Traktatem Konstytucyjnym? Refleksje w przededniu spotkania Rady Europejskiej w czerwcu 2006*, Warszawa 2006, (ekspertyza), s. 3-4.

² Szerzej na ten temat por. J. J. Węc, *Spór o kształt instytucjonalny Wspólnot Europejskich i Unii Europejskiej 1950-2005. Między ideą ponadnarodowości a współpracą międzyrządową*, Kraków 2006, s. 465-468.

Europejskiej w dniach 15-16 czerwca 2006 r. w Brukseli. Szefowie państw lub rządów podjęli tam wówczas decyzję, że w pierwszej połowie 2007 r. prezydencja niemiecka przedstawi Radzie Europejskiej raport oparty „na szeroko zakrojonych konsultacjach z państwami członkowskimi”, zawierający „ocenę stanu dyskusji nad traktatem konstytucyjnym oraz analizę możliwego rozwoju wydarzeń”. Na tej podstawie Rada Europejska „najpóźniej w drugiej połowie 2008 r.”, w okresie sprawowania prezydencji przez Francję, podejmie decyzję „co do sposobu kontynuowania procesu reform”³.

Bezpośrednio po negatywnych wynikach referendum przeprowadzonych we Francji i w Holandii rząd niemiecki, podobnie jak rządy Austrii, Irlandii, Hiszpanii, Estonii i Litwy, należał do nielicznej grupy zwolenników przyjęcia traktatu konstytucyjnego bez większych modyfikacji⁴. Jego stanowisko w tej ostatniej sprawie nie uległo także zmianie po przejściu władzy w Niemczech przez wielką koalicję CDU/CSU/SPD i zasadniczo utrzymywało się aż do objęcia 1 stycznia 2007 r. przez RFN prezydencji w Unii Europejskiej. Z drugiej strony jednak, w latach 2004-2005 w polityce europejskiej RFN zaszły bardzo istotne zmiany. Po największym w historii rozszerzeniu Unii Europejskiej, a następnie niepowodzeniu referendum konstytucyjnych we Francji i w Holandii, do-

tychczasowa strategia europejskiej polityki Niemiec, traktująca pogłębianie i rozszerzanie integracji realizowanej w ramach Unii Europejskiej jako dwie strony tego samego medalu, została zastąpiona przez strategię, zmierzającą do wewnętrznej i zewnętrznej konsolidacji Unii. O końcu „integracyjnych możliwości” Unii Europejskiej mówiła już w czerwcu 2005 r. Angela Merkel, ówczesna przewodnicząca frakcji parlamentarnej CDU/CSU i zarazem kandydatka partii chadeckich na kanclerza RFN w najbliższych wyborach parlamentarnych. Jej zdaniem Unia Europejska, realizując dotychczasową strategię rozszerzeniową, dotarła do granic swoich możliwości. Dlatego Merkel wezwała wówczas Unię do dotrzymania obietnic akcesyjnych wobec Bułgarii, Rumunii i Chorwacji, a następnie do opracowania alternatywnej strategii politycznej. Opowiedziała się ona także za zmianami w proponowanym przez traktat konstytucyjny podziale kompetencji pomiędzy Unią a państwami członkowskimi przez ustanowienie mechanizmu umożliwiającego przekazywanie z powrotem kompetencji państwom członkowskim⁵.

Z punktu widzenia RFN niezwykle ważną rolę w strategii wewnętrznej i zewnętrznej konsolidacji Unii Europejskiej odgrywała reforma ustrojowa przewidywana w traktacie konstytucyjnym. Dlatego też m.in. z tego powodu rządowi niemieckiemu tak bardzo zależało na jego wejściu w życie. W nowej umowie koalicyjnej z 11 listopada 2005 r. CDU/CSU/SPD stwierdzały:

³ *Posiedzenie Rady Europejskiej w Brukseli, 15-16 czerwca 2006 r. Konkluzje prezydencji, Bruksela, 17 lipca 2006, 10633/1/06 REV 1, s. 17.*

⁴ B. Thalmaier, *Die Zukunft des Vertrages über eine Verfassung für Europa. Optionen und Positionen*, Centrum für angewandte Politikforschung (CAP), www.cap.lmu.de, s. 4-10.

⁵ „Koniec „integracyjnych możliwości” UE, PAP z 23 czerwca 2005 r.

Niemcy obejmą w pierwszej połowie 2007 r. prezydencję w Unii Europejskiej. W tym decydującym czasie spadnie na nas szczególna odpowiedzialność za projekt europejski. Uczynimy wszystko, aby zakończyć naszą prezydencję sukcesem [...]. Jesteśmy zwolennikami europejskiego traktatu konstytucyjnego. Stanowi on ważny krok naprzód w kierunku Europy zorientowanej na wartości, sprawiedliwej społecznie, z większymi prawami obywatelskimi, lepszym podziałem kompetencji pomiędzy Unią a państwami członkowskimi, zmniejszeniem przeregulowania i biurokracji, a także silniejszym udziałem parlamentów narodowych. Unia stanie się bardziej demokratyczna, efektywniejsza, przejrzysta, zdolniejsza do działania. Opowiadamy się za tym, aby w pierwszym półroczu 2006 r. kontynuować ratyfikację europejskiego traktatu konstytucyjnego, a w pierwszym półroczu 2007 r., podczas niemieckiej prezydencji, nadać temu nowy impuls⁶.

Warto zauważyć, że w tej samej umowie koalicyjnej obie partie koalicyjne wypowiedziały się także za dalszymi zmianami ustrojowymi w Unii Europejskiej, wychodzącymi nawet poza postanowienia traktatu konstytucyjnego. Miały to być przepisy gwarantujące niepodważanie (*Aushöhlung*) przez Unię Europejską kompetencji państw członkowskich oraz – co w przypadku Niemiec było niezwykle radykalnym postulatem – próby wzmocnienia infrastruktury międzyrządowej w Unii przez zachęcanie Rady Europejskiej do tego, aby „w pojedynczych przypadkach czyniła użytek ze swojego prawa do nakłaniania (*aufzufordern*) Komisji Europejskiej do wycofywania jej projektów aktów prawnych”, a nawet „w

⁶ *Gemeinsam für Deutschland. Mit Mut und Menschlichkeit, Koalitionsvertrag von CDU, CSU und SPD*, http://www.bundesregierung.de/nsc_true/Content/DE/___Anlagen/koalitionsvertrag, s. 147-148.

razie potrzeby istniejących przepisów prawodawczych”⁷.

11 maja 2006 r. w oświadczeniu rządowym, poświęconym wyłącznie polityce europejskiej, kanclerz Merkel domagała się wręcz wytyczenia granic rozszerzenia Unii Europejskiej, stwierdzając, że nie jest ona w stanie przyjąć wszystkich państw europejskich, które chciałyby do niej przystąpić. Wspomniała również po raz pierwszy bardzo wyraźnie o potrzebie wewnętrznej i zewnętrznej konsolidacji (*Verfasstheit*) Unii, wyrażając jednocześnie wątpliwość co do możliwości pogodzenia tego zadania z procesem dalszego jej rozszerzania. W tym kontekście rozszerzanie i pogłębianie integracji nabierały zatem zupełnie nowego wymiaru. Wewnętrzna i zewnętrzna konsolidacja Unii Europejskiej rozumiana jako umocnienie tej organizacji od wewnątrz i na zewnątrz miała stanowić niezbędną przesłankę jej zdolności do działania i jako taka uzyskała absolutny priorytet przed procesem rozszerzania⁸. Było to równoznaczne z ostatecznym odejściem od podwójnej strategii pogłębiania i roz-

⁷ Tamże, s. 147-151.

⁸ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages. Stenographischer Bericht. 16. Wahlperiode, 35. Sitzung am 11. Mai 2006*, s. 2892-2893. Założenia nowej strategii w polityce europejskiej rozwinęła Merkel w przemówieniu wygłoszonym 22 września 2006 r. w Fundacji Bertelsmanna, por. *Rede von Bundeskanzlerin Dr. Angela Merkel zur Eröffnung des Internationalen Bertelsmann Forum „Die Zukunft der Europäischen Union” am 22. September 2006 in Berlin*, Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung, Nr. 90-91 vom 24. September 2006. Analizę tego ostatniego przemówienia por. P. Buras, „Europa uda się wspólnie”. *Zmiany w niemieckiej polityce europejskiej a rola Niemiec w Unii Europejskiej*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2007, nr 1, s. 40.

szerzania, realizowanej przez poprzednie rządy niemieckie.

Zarówno treść umowy koalicyjnej, jak i deklaracje rządu koalicyjnego ogłaszane w 2006 r. potwierdzały jego dotychczasową konsekwencję w ocenie traktatu konstytucyjnego, jak też jego znaczenia dla reformy ustrojowej Unii Europejskiej. Mimo iż jeszcze do końca 2006 r. w Niemczech zastanawiano się nad kilkoma scenariuszami wyjścia z kryzysu konstytucyjnego⁹, to wraz ze zbliżającym się terminem objęcia prezydencji przez rząd federalny coraz większego znaczenia nabierało przekonanie o konieczności podpisania nowego traktatu rewizyjnego, ale opierającego się w dużej mierze na przepisach traktatu konstytucyjnego¹⁰.

III Prezydencja niemiecka

Objęcie przez Niemcy prezydencji w Unii Europejskiej z dniem 1 stycznia 2007 r. wymagało niewątpliwie pewnego uelastycznienia ich dotychczasowego stanowiska. Każda prezydencja staje

⁹ J. J. Węc, *Stanowisko Niemiec wobec kryzysu konstytucyjnego w Unii Europejskiej*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe”, 2006, nr 4, s. 214-215; por. też A. Maurer, *Austritt, Ausschluss oder institutionelle Anpassung. Optionen nach dem Scheitern des EU-Verfassungsvertrages*, „Internationale Politik und Gesellschaft”, 2005, H. 1, s. 165-184; tenże, *Die Ratifikationsverfahren zum EU-Verfassungsvertrag. Wege aus der Krise II*, „SWP Diskussionspapier”, 2006, s. 1-123; tenże, *In Detention, Repeating the Year, or Expelled? Perspectives for the Realisation of the Constitutional Treaty*, „SWP Research Paper”, 2006, S 04, s. 1-36; D. Göler, M. Jopp, *Die europäische Verfassungskrise und die Strategie des 'langen Atems'*, „Integration”, 2006, H. 2, s. 91-105.

¹⁰ L. Jesień, *Stan debaty nad reformą instytucjonalną w wybranych państwach Unii Europejskiej*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2007, nr 4, s. 118-119.

bowiem zawsze przed wyborem między obroną własnych interesów narodowych a troską o efektywność działań Rady Europejskiej czy też Rady Unii Europejskiej, zwłaszcza gdy – jak w tym przypadku – chodziło także o coś więcej, a mianowicie o przewyżczenie istniejącego kryzysu politycznego, kształt ustrojowy Unii Europejskiej, a także dalszy kierunek rozwoju całego procesu integracji europejskiej. Rząd niemiecki, przygotowując program działania na czas swojej prezydencji, zdawał sobie doskonale sprawę ze stojących przed nim wyzwań. W dokumencie roboczym *Auswärtiges Amt*, który miał stanowić podstawę do opracowania takiego programu, zwracano uwagę na fakt, że rząd federalny powinien przygotować taką „propozycję dalszego postępowania w kwestii konstytucji, która byłaby do zaakceptowania dla wszystkich” państw członkowskich, w szczególności dla Francji i Holandii. Należało bowiem wziąć pod uwagę opinie rządów francuskiego i holenderskiego, które z oczywistych powodów kategorycznie sprzeciwiały się ponownemu przedłożeniu do ratyfikacji tego samego traktatu. Z drugiej strony, rząd niemiecki wychodził z założenia, że państwa członkowskie, które „nie ratyfikowały traktatu nie mogą narzucać swojego stanowiska krajom, które go ratyfikowały”¹¹. W ślad za tym rząd koalicyjny CDU/CSU/SPD sprzeciwiał się wszelkim rozwiązaniom połowicznym, za którymi opowiadali się

¹¹ *Ausblick auf die deutsche Präsidentschaft: Stand der Vorbereitung in der Bundesregierung*. Rede von Staatssekretär Reinhard Silberberg vom 4. Oktober 2006. Pressemeldung vom Auswärtigen Amt, <http://www.bundesregierung.de>.

niektórzy politycy europejscy lub instytucje wspólnotowe¹².

Działania dyplomatyczne i determinacja prezydencji niemieckiej przyczyniły się w dużej mierze do przezwyciężenia kryzysu konstytucyjnego. Podczas inauguracyjnego przemówienia w Parlamencie Europejskim 17 stycznia 2007 r. kanclerz Angela Merkel zapowiedziała zakończenie ogłoszonego przez Radę Europejską w czerwcu 2005 r. „okresu refleksji” nad traktatem konstytucyjnym. 25 marca 2007 r. w deklaracji upamiętniającej pięćdziesiątą rocznicę podpisania traktatów ustanawiających EWG i Euratom obradująca w Berlinie Rada Europejska wezwała wszystkie państwa członkowskie do odnowienia wspólnego fundamentu Unii Europejskiej, czyli doprowadzenia do końca reformy trak-

¹² Przykładowo belgijski premier Guy Verhofstadt opowiadał się za utworzeniem „federalnej Unii Europejskiej” wokół 12 państw członkowskich Unii Gospodarczej i Walutowej, opierającej się na elastycznej integracji. Francuski minister spraw zagranicznych Philippe Douste-Blazy, podobnie jak Komisja Europejska, postulowali wykorzystanie procedury *passerelle* dla pogłębienia integracji we współpracy policyjnej i sądowej w sprawach karnych (art. 42 TUE), w polityce imigracyjnej (art. 67 ust. 2 TWE) czy też w polityce społecznej (art. 137 ust. 2 TWE). Natomiast ówczesny kandydat na prezydenta Francji Nicolas Sarkozy reprezentował stanowisko, że traktat konstytucyjny jest martwy i dlatego proponował podpisanie nowego „mini-traktatu”, który obejmowałby postanowienia niebudzące – jego zdaniem – większych kontrowersji pomiędzy państwami członkowskimi, w tym m.in. ustanowienie urzędu ministra spraw zagranicznych Unii, urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej, obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, podział kompetencji między Unią a państwami członkowskimi, a także definicję większości kwalifikowanej, szerzej na ten temat por. B. Thalmaier, dz. cyt., s. 4, 6, 11-12.

tatowej przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 r.¹³

Metodologia prac prezydencji niemieckiej była podobna do sposobu działania prezydencji irlandzkiej w pierwszej połowie 2004 r. Zakładała ona prowadzenie rozlicznych poufnych rozmów dwustronnych, a także wielostronnych konsultacji z tzw. osobami kontaktowymi (*local points*), reprezentującymi poszczególne państwa członkowskie. Pierwsza runda wielostronnych konsultacji odbyła się w dniach 23 kwietnia – 4 maja 2007 r. Jej podstawę stanowił kwestionariusz zawierający 12 pytań na temat traktatu konstytucyjnego, przesłany na początku kwietnia tegoż roku rządowi państw członkowskich¹⁴. Kolejna runda rozmów wielostronnych miała miejsce 15 maja 2007 r. Dzięki dużej determinacji i bardzo precyzyjnej metodologii prac prezydencja niemiecka przygotowała nie tylko raport na temat stanu dotychczasowej dyskusji nad reformą Unii Europejskiej, do czego zobowiązywały ją wspomniane wyżej konkluzje Rady Europejskiej z czerwca 2006 r., ale także kompleksowy projekt mandatu dla przyszłej konferencji międzyrządowej¹⁵. Projekt ten przewidywał podpisanie nowego traktatu rewizyjnego, zwanego traktatem

¹³ *Deklaracja przyjęta z okazji pięćdziesiątej rocznicy podpisania traktatów rzymskich, Berlin, 25 marca 2007 r.*, http://europa.eu/50/docs/berlin_declaration_pl.pdf, s. 2.

¹⁴ L. Jesień, dz. cyt., s. 144-145 (kwestionariusz negocjatorów prezydencji niemieckiej).

¹⁵ W raporcie znalazły się także trzy nowe problemy zgłoszone przez kraje członkowskie podczas konsultacji, a mianowicie: bezpieczeństwo energetyczne, przeciwdziałanie zmianom klimatycznym i nadanie większego znaczenia prawnego kryteriom kopenhaskim.

reformującym, zmieniającego obecnie obowiązujące traktaty, ale utrzymującego równocześnie ok. 90% przepisów traktatu konstytucyjnego. 14 czerwca 2007 r. prezydencja niemiecka przesłała rządowi poszczególnych państw członkowskich raport zawierający projekt mandatu przyszłej konferencji międzyrządowej. W dniach 17-18 czerwca 2007 r. raport ten był przedmiotem dyskusji ministrów spraw zagranicznych krajów członkowskich w Brukseli.

Rządy wielu państw członkowskich niemal do ostatniej chwili zastanawiały się nad możliwością wprowadzenia zmian w projekcie mandatu. Najwięcej zastrzeżeń zgłaszały rządy Wielkiej Brytanii, Holandii, Czech i Polski. I tak, rząd brytyjski opowiadał się przeciw nadaniu Unii osobowości prawnej, rozszerzeniu zakresu stosowania procedury podejmowania decyzji większością kwalifikowaną, w szczególności we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, a także nadaniu Karcie Praw Podstawowych mocy prawnie wiążącej. Jednocześnie domagał się on utrzymania struktury filarowej Unii, precyzyjniejszego rozdziału kompetencji pomiędzy Unią Europejską a państwami członkowskimi, rezygnacji z nadania statusu traktatowego zasadzie pierwszeństwa prawa wspólnotowego nad krajowym, a także wzmocnienia roli parlamentów narodowych przez dalsze usprawnienie mechanizmu wczesnego ostrzegania służącego kontroli przestrzegania zasady pomocniczości. Za tymi trzema ostatnimi zmianami opowiadał się także rząd holenderski. Sprzeciwiał się on ponadto zbyt łatwemu uwspólnotowaniu obszarów objętych dotąd reżimem międzyrzą-

dowym (w ramach tzw. procedury *passerelle*). Rządy Czech i Polski – podobnie jak rząd brytyjski i holenderski – domagały się wzmocnienia roli parlamentów narodowych w zakresie przestrzegania zasady pomocniczości i bardziej precyzyjnego określenia zasad podziału kompetencji między Unią Europejską a państwami członkowskimi. Rząd czeski postulował nawet ustanowienie mechanizmu umożliwiającego przekazywanie z powrotem kompetencji państwu członkowskim przez Unię Europejską. Ten ostatni postulat wspierał także rząd niemiecki. Natomiast rząd polski, który najwięcej tracił na rezygnacji przez Unię z nicejskich zasad podejmowania decyzji większością kwalifikowaną w Radzie Unii Europejskiej, proponował ponadto zastąpienie przewidywanej w projekcie mandatu tzw. podwójnej większości (co najmniej 55% głosów państw, reprezentujących co najmniej 65% liczby ludności Unii) systemem równego wpływu. Argumentował on, że zgodnie z teorią głosowania równy wpływ obywateli Unii na wynik głosowania w Radzie Unii Europejskiej byłby możliwy, gdyby znaczenie danego kraju w głosowaniu było w przybliżeniu proporcjonalne do pierwiastka z liczby jego ludności, a nie do samej liczby jego ludności. Wszelako w tej ostatniej sprawie Polska mogła liczyć jedynie na zdeklarowane poparcie Czech¹⁶.

¹⁶ *Stanowiska państw członkowskich z wyjątkiem Polski i Niemiec sprawujących przewodnictwo w Radzie UE w bieżącym półroczu w sprawie reformy traktatowej*, Departament Analiz i Strategii Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, <http://www.ukie.gov.pl>, s. 3-4, 8-9, 15-16; L. Jesień, dz. cyt., s. 144-145 (kwestionariusz negocjatorów prezydencji niemieckiej).

Wyniki negocjacji z rządami poszczególnych państw członkowskich Unii Europejskiej zostały zaprezentowane przez kanclerz Angelę Merkel w oświadczeniu rządowym, wygłoszonym 14 czerwca 2007 r. w Bundestagu. Kanclerz uzasadniała w nim potrzebę oparcia traktatu reformującego na traktacie konstytucyjnym, wskazywała na konieczność wyraźniejszego rozgraniczenia kompetencji pomiędzy Unią Europejską a państwami członkowskimi w celu wzmocnienia ich tożsamości narodowej, a także zapowiadała rezygnację z nadania symbolom unijnym (flaga, hymn, dewiza) statusu traktatowego. Za jedną z nierozwiązanych jeszcze kwestii spornych Merkel uznała definicję większości kwalifikowanej w procedurze podejmowania decyzji w Radzie Ministrów i Radzie Europejskiej, która winna być – jej zdaniem – rozstrzygnięta jednomyślnie oraz w sposób korzystny dla całej Unii Europejskiej¹⁷.

W tym samym dniu Bundestag na wniosek frakcji parlamentarnych CDU/CSU i SPD zdecydowaną większością głosów przyjął uchwałę zatytułowaną „Za sprawnym wyjaśnieniem wątpliwości dotyczących konsolidacji Unii Europejskiej – za jasnym i precyzyjnym mandatem konferencji międzyrządowej”. W uchwale stwierdzano, że przewidywane w traktacie konstytucyjnym reformy są „nadal ważnymi przesłankami poprawienia legitymizacji i przejrzystości Unii Europejskiej, a także jej zdolności do działania”. Jednocześnie Bundestag wezwał rząd federalny do podtrzymania w

czasie czekających go negocjacji wszystkich postanowień instytucjonalnych i celów politycznych Unii zawartych w pierwszej części traktatu konstytucyjnego, stanowiących – jego zdaniem – zadawalający kompromis pomiędzy państwami członkowskimi, w szczególności wiążącego prawnie charakteru Karty Praw Podstawowych; osobowości prawnej Unii; nowej definicji większości kwalifikowanej (tzw. podwójnej większości) i rozszerzenia zakresu jej stosowania w Radzie; pozycji Parlamentu Europejskiego wzmocnionej przez rozszerzenie jego kompetencji i przekształcenie procedury współdecydowania w zwykłą procedurę legislacyjną; zasad demokracji uczestniczącej; urzędu stałego przewodniczącego Rady Europejskiej; wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, rozbudowanej i umocnionej m.in. przez połączenie dotychczasowych uprawnień Rady i Komisji Europejskiej; ograniczenia składu Komisji Europejskiej; podziału kompetencji między Unią a państwami członkowskimi, a także wzmocnienia roli parlamentów narodowych w Unii przez ustanowienie mechanizmu wczesnego ostrzegania i nadanie im prawa składania skarg do Trybunału Sprawiedliwości przeciw naruszaniu zasady pomocniczości w aktach prawnych Unii¹⁸.

W dniach 21 do 22 czerwca 2007 r. podczas posiedzenia w Brukseli i po dramatycznych negocjacjach, które przeciągnęły się do wczesnych godzin rannych dnia następnego, Rada Europejska

¹⁷ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages. Stenographischer Bericht. 16. Wahlperiode, 103. Sitzung am 14. Juni 2007, s. 10568-10569.*

¹⁸ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages. Anlagen zu den Stenographischen Berichten. 16. Wahlperiode. Drucksache Nr. 5601, "Die Verfasstheit der Europäischen Union zügig klären – Für ein klares und enges Mandat einer Regierungskonferenz", s. 1-3.*

przyjęła z pewnymi modyfikacjami projekt mandatu opracowany przez prezydencję niemiecką oraz postanowiła zwołać konferencję międzyrządową. Zwróciła się ona również do rządu Portugalii, obejmującego prezydencję w drugiej połowie 2007 r., aby przygotował tekst nowego traktatu rewizyjnego zgodnie z propozycjami zawartymi w mandacie załączonym do konkluzji. Mandat był na tyle precyzyjny, że mógł stać się podstawą dla prac konferencji międzyrządowej. Zgodnie z nim traktat reformujący, winien się składać z dwóch zasadniczych klauzul, zmieniających traktat o Unii Europejskiej oraz traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską. Miał on być podpisany przed końcem 2007 r. oraz wejść w życie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w czerwcu 2009 r.¹⁹

IV Konferencja międzyrządowa 2007. Traktat lizboński

W lipcu 2007 r. zgodnie z art. 48 TUE swoje opinie na temat konferencji międzyrządowej złożyły Komisja Europejska, Parlament Europejski i Europejski Bank Centralny. Konferencja międzyrządowa rozpoczęła obrady 23 lipca 2007 r. w Lizbonie, a zakończyła 18-19 października 2007 r. podczas posiedzenia Rady Europejskiej również w stolicy Portugalii. Obrady były prowadzone na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. Ich posiedzenia przygotowywali przedstawiciele rządów państw członkowskich niższego szczebla. W pracach obu gremiów uczestniczył również reprezentant Komisji Europejskiej. Podczas trzech po-

siedzeń ministrów spraw zagranicznych, które odbyły się 23 lipca, 7-8 września i 15 października 2007 r., rządowi portugalskiemu udało się osiągnąć podstawy kompromisu. W dniach 18-19 października 2007 r. Rada Europejska podczas nieformalnego posiedzenia w Lizbonie zaakceptowała projekt traktatu reformującego Unię Europejską. Niespełna dwa miesiące później, 13 grudnia tegoż roku, szefowie państw lub rządów oraz ministrowie spraw zagranicznych 27 państw członkowskich, zebrani ponownie w stolicy Portugalii, uroczyście podpisali nowy traktat, który zaczęto odtąd nazywać traktatem lizbońskim. Zawiera on postanowienia rewidujące traktat o Unii Europejskiej oraz traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską. Traktat lizboński jest umową bezterminową. Podlega on ratyfikacji zgodnie z wymogami konstytucyjnymi państw członkowskich Unii Europejskiej.

Reforma ustroju Unii Europejskiej przewidywana w traktacie lizbońskim obejmuje wszystkie elementy ustrojowe Unii zawarte już w traktacie konstytucyjnym. Są to: po pierwsze, przekształcenie Unii w jednolitą organizację międzynarodową w rozumieniu prawa międzynarodowego, czego skutkiem winno być istotne uproszczenie struktury i zasad jej funkcjonowania (likwidacja struktury filarowej); po drugie, rozszerzenie wspólnej aksjologii Unii przez odwołanie się do Karty Praw Podstawowych z 7 grudnia 2000 r., w brzmieniu uzgodnionym podczas konferencji międzyrządowej 2003-2004 i dostosowanym 12 grudnia 2007 r. w Strasburgu, a także stworzenie podstaw prawnych dla przystąpienia Unii do Europejskiej Konwencji o Ochronie

¹⁹ *Posiedzenie Rady Europejskiej w Brukseli w dniach 21-22 czerwca 2007 r. Konkluzje Prezydencji*, [http:// europa.eu/](http://europa.eu/), s. 1.

Praw Człowieka i Podstawowych Wolności Rady Europy z 1950 r.; po trzecie, podział kompetencji pomiędzy Unią Europejską a państwami członkowskimi, po czwarte, uporządkowanie katalogu źródeł prawa pochodnego i procedury jego stanowienia; po piąte, zmiany w systemie instytucjonalnym Unii; po szóste, wzmocnienie roli parlamentów narodowych, władz regionalnych i lokalnych państw członkowskich w procesie legislacyjnym Unii. Podobnie jak traktat konstytucyjny, traktat lizboński utrzymuje również specyfikę i osobliwość wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz współpracy policyjnej i sądowej w sprawach karnych, a także nie stwarza żadnych realnych przesłanek do ostatecznego przewyższenia deficytu legitymizacyjnego Unii Europejskiej.

Mimo iż traktat lizboński w bardzo dużej mierze oparty jest na traktacie konstytucyjnym, to jednak różni się od niego w wielu miejscach. Warto zatem zwrócić uwagę na chociażby najważniejsze z nich. Podstawowa różnica polega na tym, że prezentowany traktat w istotny sposób wzmacnia pozycję państw członkowskich w Unii Europejskiej. Zgodnie z postulatami Holandii, Wielkiej Brytanii, Polski i Czech, wspieranymi także przez Niemcy, doprecyzowano w nim bowiem zasady podziału kompetencji między Unią Europejską a państwami członkowskimi, a także rozszerzono prawo sprzeciwu parlamentów narodowych w ramach systemu wczesnego ostrzegania. W art. 2 ust. 2 TFUE określającym kompetencje dzielone znalazł się przepis stanowiący, że „państwa członkowskie ponownie wykonują swoją kompetencję, w zakresie w jakim Unia postanowiła

zaprzestać wykonywania swojej kompetencji”²⁰. W ten sposób ustanowiono mechanizm umożliwiający przekazywanie z powrotem kompetencji państwu członkowskim. W deklaracji nr 24 sprecyzowano, że posiadanie przez Unię osobowości prawnej „w żaden sposób nie upoważnia Unii do stanowienia prawa lub działania wykraczającego poza kompetencje przyznane jej przez Państwa Członkowskie w Traktatach”²¹. Zgodnie z protokołem nr 2 w sprawie stosowania zasad pomocniczości i proporcjonalności następuje rozszerzenie prawa sprzeciwu parlamentów narodowych w ramach systemu wczesnego ostrzegania dzięki ustanowieniu mechanizmu, pozwalającego parlamentom narodowym na inicjowanie procedury blokowania przez Parlament Europejski lub Radę²² projektów aktów prawnych Komisji Europejskiej naruszających zasadę pomocniczości. Gdy przeciwko danemu projektowi zostanie oddana co najmniej zwykła większość głosów przyznanych parlamentom narodowym, a projekt objęty jest zwykłą procedurą prawodawczą, to przed zakończeniem pierwszego czytania Parlament Europejski i Rada rozważają zgodność projektu z zasadą pomocniczości, biorąc w szczególności pod uwagę powody podane i podzielane przez większość parlamentów narodowych, jak również uzasadnioną opinię Komisji Europejskiej. Jeżeli Rada więk-

²⁰ *Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej* (tekst skonsolidowany), Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej (dalej – D.U.UE), C, 2008, nr 115, s. 50.

²¹ *Deklaracja nr 24 w sprawie osobowości prawnej Unii Europejskiej*, D.U.UE, C, 2008, nr 115, s. 346.

²² Nowa nazwa Rady Unii Europejskiej ustanowiona w traktacie lizbońskim.

szością 55% głosów swoich członków lub Parlament Europejski większością oddanych głosów stwierdzą, że ich zdaniem projekt prawodawczy jest niezgodny z zasadą pomocniczości, to projekt ten nie może być już dalej analizowany (art. 7 ust. 3 protokołu)²³.

Inne przepisy prezentowanego traktatu lub jego załączników, wzmacniające pozycję państw członkowskich w Unii Europejskiej, dotyczą stosowania klauzuli elastyczności oraz realizacji wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. I tak, na mocy art. 352 ust. 4 TFUE wprowadzono przepis zakazujący stosowania klauzuli elastyczności jako podstawy prawnej do osiągnięcia celów Unii Europejskiej we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa²⁴. Wreszcie na mocy deklaracji nr 41 wyłączono z działania tej klauzuli wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, zaś na podstawie deklaracji nr 42 objaśniono, że klauzula elastyczności „nie może służyć jako podstawa rozszerzenia zakresu kompetencji Unii poza ogólne ramy wynikające z całości postanowień Traktatów” oraz być wykorzystywana „jako podstawa przyjęcia przepisów” do omijania procedury rewizji traktatów²⁵.

²³ *Protokół nr 2 w sprawie stosowania zasad pomocniczości i proporcjonalności*, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 208.

²⁴ *Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej*, dz. cyt. s. 196. Klauzula elastyczności daje możliwość podejmowania decyzji bez wyraźnej podstawy prawnej, gdy jest to niezbędne dla realizacji celów Unii.

²⁵ *Deklaracja nr 41 odnosząca się do artykułu 352 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej*, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 350; *Deklaracja nr 42 odnosząca się do artykułu 352 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej*, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 351.

W deklaracji nr 13 stwierdzono, że przepisy TUE dotyczące „wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym utworzenia urzędu wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa oraz Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, nie naruszają obecnej odpowiedzialności Państw Członkowskich za kształtowanie i prowadzenie własnej polityki zagranicznej ani sposobu w jaki są one reprezentowane w państwach trzecich i organizacjach międzynarodowych”, zaś przepisy dotyczące „wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony nie naruszają szczególnego charakteru polityki bezpieczeństwa i obrony Państw Członkowskich”²⁶. Jednocześnie w deklaracji nr 14 zagwarantowano państwom członkowskim swobodę „w zakresie kształtowania i prowadzenia własnej polityki zagranicznej, krajowej służby dyplomatycznej, stosunków z państwami trzecimi oraz uczestnictwa w organizacjach międzynarodowych, w tym członkostwa [...] w ONZ”. Podkreślono w niej również, że postanowienia dotyczące wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nie przyznają Komisji nowych uprawnień do inicjowania decyzji ani nie zwiększają roli Parlamentu Europejskiego²⁷.

W odróżnieniu od traktatu konstytucyjnego, w traktacie lizbońskim – przede wszystkim na wniosek rządu brytyjskiego – zrezygnowano z nadania statusu traktatowego zasadzie pierwszeństwa

²⁶ *Deklaracja nr 13 w sprawie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa*, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 343.

²⁷ *Deklaracja nr 14 w sprawie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa*, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 343.

prawa Unii Europejskiej przed prawem krajowym. Mimo to zasada ta będzie nadal obowiązywała w Unii i będzie wynikała, jak dotychczas, z orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości. Zgodnie z postulatami większości delegacji w prezentowanym traktacie nie wprowadzono nowego katalogu źródeł prawa pochodnego, przewidywanego w traktacie konstytucyjnym (m.in. ustawa europejska i europejska ustawa ramowa), lecz utrzymano i uporządkowano obowiązujące dotychczas instrumenty prawne (rozporządzenia, dyrektywy, decyzje). Z tego samego powodu zamiast przewidywanego w traktacie konstytucyjnym nowego urzędu „ministra spraw zagranicznych Unii” wprowadzono urząd „wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa”. Ponadto w nowym traktacie – również pod wpływem większości delegacji – zrezygnowano z terminu „konstytucja” oraz przewidywanych przez traktat konstytucyjny symboli Unii, takich jak: flaga, hymn, dewiza, waluta i Dzień Europy.

Zgodnie z postulatami Polski w traktacie lizbońskim wydłużono także okres obowiązywania nicejskiej definicji większości kwalifikowanej oraz umocniono mechanizm dodatkowych konsultacji, zwany mechanizmem z Joanniny. Protokół nr 36 przewiduje, że postanowienia traktatu nicejskiego dotyczące większości kwalifikowanej obowiązywać będą do 31 października 2014 r., zaś od 1 listopada 2014 r. do 31 marca 2017 r. każdy członek Rady Europejskiej lub Rady będzie mógł zawsze zażądać, by uchwała wymagająca większości kwalifikowanej, została przyjęta zgodnie z tymi postanowieniami. Natomiast na mocy deklaracji nr 7 po-

stanowiono, że od 1 listopada 2014 r. do 31 marca 2017 r. będzie obowiązywał mechanizm dodatkowych konsultacji (mechanizmem z Joanniny) przewidywany w traktacie konstytucyjnym, zaś od 1 kwietnia 2017 r. ma być on jeszcze łatwiejszy do uruchomienia. Z drugiej strony jednak, protokół nr 9 przewiduje możliwość zmiany lub uchylecia tego mechanizmu na podstawie jednomyślnej decyzji Rady Europejskiej²⁸.

V Ratyfikacja traktatu lizbońskiego w Niemczech

Podobnie jak miało to miejsce w przypadku traktatu konstytucyjnego, Republika Federalna Niemiec należała do tej grupy państw członkowskich, które najwcześniej rozpoczęły procedurę ratyfikacji traktatu lizbońskiego²⁹. W czasie debaty ratyfikacyjnej w Bundestagu 24 kwietnia 2008 r. przedstawiciele rządu i opozycji parlamentarnej niemal zgodnie podkreślali historyczne znaczenie

²⁸ Protokół nr 36 w sprawie postanowień przejściowych, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 322-323; Deklaracja nr 7 odnosząca się do artykułu 16 ustęp 4 Traktatu o Unii Europejskiej i artykułu 238 ustęp 2 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 338-340; Protokół nr 9 w sprawie decyzji Rady odnoszącej się do wykonania artykułu 16 ustęp 4 Traktatu o Unii Europejskiej i artykułu 238 ustęp 2 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej w okresie między 1 listopada 2014 roku a 31 marca 2017 roku i od 1 kwietnia 2017 roku, D.U.U.E, C, 2008, nr 115, s. 274.

²⁹ Pierwszym państwem, które zatwierdziło traktat były Węgry (17 grudnia 2007 r.). W ciągu pierwszych czterech miesięcy 2008 r. uczyniły to: Malta (29 stycznia), Słowenia (29 stycznia), Rumunia (4 lutego), Francja (8 lutego), Bułgaria (21 marca), Słowacja (10 kwietnia), Portugalia (23 kwietnia), Austria (24 kwietnia) i Dania (24 kwietnia).

tego traktatu dla reformy ustrojowej Unii Europejskiej. Kanclerz Merkel w swoim wystąpieniu zwróciła uwagę na osiem kwestii, które zaliczyła do najważniejszych osiągnięć tej reformy. Były to: po pierwsze, rozszerzenie procedury podejmowania decyzji większością kwalifikowaną w Radzie (nowa nazwa Rady Unii Europejskiej), co miało usprawnić system podejmowania decyzji oraz efektywność funkcjonowania Unii złożonej z 27 państw członkowskich; po drugie, ustalenie nowej definicji większości kwalifikowanej w Radzie i Radzie Europejskiej (tzw. podwójna większość). Tym razem kanclerz nie eksponowała jednak tej zmiany jako przesłanki wzrostu politycznego znaczenia Niemiec w systemie podejmowania decyzji, jak miało to miejsce podczas debaty ratyfikacyjnej nad traktatem konstytucyjnym, lecz odwoływała się do zasady demokracji, zgodnie z którą każdy obywatel Unii Europejskiej winien mieć taki sam wpływ na podejmowanie decyzji; po trzecie, ustanowienie podziału kompetencji między Unią Europejską a państwami członkowskimi oraz wprowadzenie – w odróżnieniu od traktatu konstytucyjnego – nowego mechanizmu umożliwiającego przekazywanie z powrotem kompetencji państwom członkowskim przez Unię; po czwarte, zacieśnienie współpracy w obszarze wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości, co miała niezwykle istotne znaczenie w obliczu nowych wyzwań, przed jakimi stoi Unia Europejska (m.in. zwalczanie terroryzmu i transgranicznej przestępczości zorganizowanej); po piąte, wprowadzenie regulacji umożliwiających wspólną walkę ze zmianami klimatycznymi oraz solidarną współpra-

cę w polityce energetycznej; po szóste, nadanie mocy prawnie wiążącej Karcie Praw Podstawowych, która – jej zdaniem – miała zawierać przesłanki do ukształtowania w przyszłości „europejskiego modelu gospodarczego i społecznego” zbliżonego do niemieckiego modelu społecznej gospodarki rynkowej; po siódme, wzmocnienie roli parlamentów narodowych w procesie legislacyjnym w Unii Europejskiej przez ustanowienie mechanizmu wczesnego ostrzegania (wyposażonego we wspomniane wyżej prawo inicjowania przez parlamenty narodowe procedury blokowania niezgodnych z zasadą pomocniczości projektów prawodawczych), a także nadanie każdemu parlamentowi narodowemu prawa zgłaszania w tej sprawie skarg do Trybunału Sprawiedliwości; po ósme, ustanowienie dwóch nowych urzędów – przewodniczącego Rady Europejskiej oraz wysokiego przedstawiciela Unii ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, co winno przede wszystkim wzmocnić zdolność Unii Europejskiej do działania na arenie międzynarodowej. Zdaniem kanclerz Merkel wszystkie wspomniane zmiany ustrojowe powinny się przyczynić do wewnętrznego i międzynarodowego umocnienia Unii Europejskiej, na czym skorzystają także Niemcy i co winno być zasadą skutecznej polityki europejskiej każdego niemieckiego rządu³⁰.

Na przełomowe znaczenie traktatu lizbońskiego wskazywali także przedstawiciele wszystkich, z wyjątkiem Lewicy, frakcji parlamentarnych reprezentowanych w Bundestagu. Zdaniem

³⁰ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages. Stenographischer Bericht. 16. Wahlperiode, 157. Sitzung am 24. April 2008*, s. 16451-16454.

przewodniczącego frakcji parlamentarnej FDP Guido Westerwelle prezentowany traktat stanowił przede wszystkim konsekwencję rozszerzenia Unii Europejskiej w latach 2004-2007. Mimo iż o wiele lepszym rozwiązaniem dla reformy ustrojowej Unii Europejskiej byłby – jego zdaniem – traktat konstytucyjny przyjęty w referendum, to jednak traktat lizboński zapewniał Unii 27 państw „niezbędną zdolność do działania”, wzmacniał jej pozycję w polityce międzynarodowej i stanowił rozsądną odpowiedź na wyzwania procesu globalizacji. Tę ostatnią opinię podzielał również wiceprzewodniczący frakcji parlamentarnej Sojusz’90/Zieloni Jürgen Trittin, wyrażając przekonanie, że Unia Europejska stanowi obecnie najlepszą odpowiedź na najważniejsze wyzwania globalizacji, zaś istotą (*Kern*) traktatu lizbońskiego są właśnie zmiany ustrojowe w Unii, sprzyjające jej „demokratyzacji” i zwiększeniu „zdolności do działania” na arenie międzynarodowej. Z kolei przewodniczący SPD Kurt Beck oceniał traktat lizboński jako zwieńczenie trwającego od zakończenia II wojny światowej procesu jednoczenia Europy. Do najważniejszych zmian ustrojowych w Unii Europejskiej przewidywanych w tym traktacie Beck zaliczał przepisy służące usprawnieniu działań instytucji unijnych oraz wzmocnieniu pozycji parlamentów narodowych w procesie legislacyjnym w Unii. Opinie o przełomowym znaczeniu traktatu lizbońskiego dla procesu integracji europejskiej podzielał także premier Bawarii Günther Beckstein (CSU). W jego ocenie na uznanie zasługiwały przede wszystkim te przepisy traktatu, które wzmacniały

aksjologię Unii Europejskiej, pozycję parlamentów narodowych w procesie legislacyjnym w Unii, wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, a także polityki należące do przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Z drugiej strony Beckstein, podobnie jak inni przedstawiciele CSU, w czasie debat parlamentarnych w latach 2002-2005, nadal wyrażał poważne wątpliwości co do przewidywanych w traktacie kategorii podziału kompetencji między Unią Europejską a państwami członkowskimi. Jego zdaniem taki podział nadawał Unii Europejskiej zbyt duże uprawnienia w wielu dziedzinach, które to uprawnienia mogły być o wiele lepiej realizowane przez państwa członkowskie lub nawet przez kraje federacji czy regiony. Dziedzinami tymi były – jego zdaniem – m.in. sport, turystyka, usługi świadczone w ogólnym interesie gospodarczym, a nawet polityka azylowa i imigracyjna³¹.

Jednak najbardziej krytyczne opinie na temat traktatu lizbońskiego wyrażali przedstawiciele frakcji parlamentarnej Lewicy, domagający się jego ratyfikacji w referendum. Lothar Bisky już na wstępie swojego przemówienia zaznaczył, że cała frakcja parlamentarna Lewicy będzie głosowała przeciw traktatowi. Jego zdaniem ta nowa umowa międzynarodowa wnosila wprawdzie pewne pozytywne zmiany ustrojowe w porównaniu do traktatu nicejskiego. Były nimi m.in. przepisy rozszerzające prawodawcze uprawnienia Parlamentu Europejskiego czy też wzmacniające rolę parlamentów

³¹ Tamże, s. 16454-16456 (Westerwelle), 16456-16459 (Beck), 16462-16464 (Trittin) 16467-16469 (Beckstein).

narodowych w procesie legislacyjnym w Unii Europejskiej. Z drugiej strony jednak, zawierała ona wiele postanowień, które w przyszłości mogą się okazać niebezpieczne, jak na przykład ustanowienie współpracy strukturalnej, mogącej być pierwszym krokiem na drodze do ukształtowania się w przyszłości „militarnego jądra Europy” (*militärisches Kern-europa*) albo też postanowienia szkodliwe dla obywateli Unii, jak chociażby przepisy dotyczące konkurencji i stabilności cen w odniesieniu do Unii Gospodarczej i Walutowej³².

Debatę nad traktatem lizbońskim zakończyło głosowanie nad przyjęciem ustawy ratyfikacyjnej. 24 kwietnia 2008 r. Bundestag wyraził zgodę na ratyfikację traktatu lizbońskiego kwalifikowaną większością 2/3 głosów. Za przyjęciem ustawy ratyfikacyjnej wypowiedziało się 515 posłów SPD, FDP, Sojuszu'90/Zielonych i CDU/CSU, przeciw – 58 deputowanych Lewicy, niezrzeszonych i części CDU/CSU, zaś 1 poseł Sojuszu'90/Zielonych wstrzymał się od głosu³³. 23 maja 2008 r. swoją zgodę na ratyfikację większością 2/3 głosów uchwalił Bundesrat. Podobnie jak w przypadku traktatu konstytucyjnego za przyjęciem ustawy ratyfikacyjnej głosowało 15 krajów federacji. Jedynie delegat Berlina wstrzymał się od głosu z powodu sprzeciwu Lewicy, współrządzącej w tym kraju federacji razem z SPD. Ponieważ przeciw traktatowi lizbońskiemu złożono skargi do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, 30 czerwca 2008 r. prezydent Köhler odroczył decyzję o podpisaniu dokumentów ratyfikacyj-

nych do czasu wydania przez Trybunał stosownego orzeczenia³⁴.

VI Uwagi końcowe

W latach 2004-2005 w polityce europejskiej RFN zaszły bardzo istotne zmiany. Dotychczasowa strategia europejskiej polityki Niemiec, traktująca pogłębianie i rozszerzanie integracji realizowanej w ramach Unii Europejskiej jako dwie strony tego samego medalu, została zastąpiona przez strategię, zmierzającą do wewnętrznej i zewnętrznej konsolidacji Unii. Program takiej konsolidacji Unii zawierał traktat konstytucyjny z 29 października 2004 r. Dlatego też po załamaniu się w połowie 2005 r. procesu jego ratyfikacji rząd niemiecki dokładał wszelkich starań, aby doprowadzić do końca dzieło reformy ustrojowej Unii Europejskiej. Stał się on inicjatorem opracowania nowego traktatu, którego projekt przygotował podczas sprawowanej przez siebie prezydencji. Zarówno w ostatniej fazie prezydencji, jak też podczas obrad konferencji międzyrządowej w drugiej połowie 2007 r. rząd niemiecki zrealizował wszystkie swoje najważniejsze postulaty, dotyczące reformy ustrojowej Unii, określone w uchwale Bundestagu z

³² Do końca 2008 r. traktat ratyfikowały Łotwa (8 maja), Litwa (8 maja), Luksemburg (29 maja), Grecja (11 czerwca), Estonia (11 czerwca), Finlandia (11 czerwca), Wielka Brytania (18 czerwca), Cypr (3 lipca), Holandia (8 lipca), Belgia (10 lipca), Hiszpania (15 lipca), Włochy (31 lipca) i Szwecja (20 listopada). 12 czerwca 2008 r. społeczeństwo Irlandii odrzuciło traktat w referendum większością 53,4% głosów. Mimo to rząd irlandzki podjął decyzję o powtórzeniu referendum jesienią 2009 r. Podobnie jak Niemcy, procedury ratyfikacyjnej nad traktatem nie zakończyły jeszcze Polska i Czechy.

³² Tamże, s. 16460-16463 (Bisky).

³³ Tamże, s. 16483-16485.

14 czerwca 2007 r. Znalazły one potwierdzenie w podpisanym 13 grudnia 2007 r. traktacie lizbońskim.

Zainteresowanie rządu niemieckiego reformą ustrojową Unii wynikało co najmniej z czterech powodów. Po pierwsze, reforma ta faktycznie umożliwia wewnętrzną i zewnętrzną konsolidację Unii Europejskiej, co w efekcie stwarza przesłanki do umocnienia Unii na arenie międzynarodowej oraz pogłębienia samego procesu integracji. Po drugie, reforma ta wzmacnia pozycję Niemiec w Unii Europejskiej, w szczególności w systemie podejmowania decyzji w Radzie i Radzie Europejskiej, co może nawet oznaczać zmianę układu sił w tej organizacji. Po trzecie, racja stanu Republiki Federalnej Niemiec także po

zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. polega nadal na pogłębianiu związków z Zachodem, mimo iż państwo to powróciło do swojej tradycyjnej roli mocarstwa środkowoeuropejskiego w polityce międzynarodowej. Po czwarte, Niemcy ze względu na swój potencjał ekonomiczny i demograficzny, a także wynikające stąd znaczenie polityczne o wiele bardziej niż pozostałe państwa członkowskie Unii Europejskiej potrafią godzić swój interes narodowy z koniecznością rezygnacji z niektórych atrybutów suwerenności. Korzyści wynikające z ich uczestnictwa i działalności w instytucjach o charakterze ponadnarodowym są bowiem niekiedy większe niż korzyści wpływające z tradycyjnych działań dyplomatycznych.

Łukasz Donaj

Interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 roku

W 2008 roku minęło 50 lat od interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Warto po półwieczu przypomnieć – choć krótko – te wydarzenia oraz okoliczności z nimi związane.

Komunistyczny zamach stanu w Pradze w lutym 1948 roku stał się jednym ze zwrotnych momentów powojennej historii Europy – w dwadzieścia lat później podobnie silny wpływ na politykę europejską miała interwencja w Czechosłowacji. Był to bodajże jedyny kraj w Europie Wschodniej o silnych tradycjach demokratycznych, który w swej historii był zorientowany na Zachód, co zdecydowanie różniło się z poczuciem słowiańskiej solidarności. Choć w 1948 roku tradycje zachodnie zostały stłumione, to jednak okazało się, że są tak silnie zakorzenione, iż z chwilą rozluźnienia kontroli politycznej w latach 60. znów dały o sobie znać. Czechosłowacja była jednym z ostatnich państw komunistycznych, w których przeprowadzono destalinizację; proces ten zahamowany został w pół drogi, a na „liberalizację” zezwolono głównie w celu poprawienia nieco sytuacji gospodarczej, a nie modernizowania życia politycznego czy kulturalnego. Po „odwilży” lat 1961-1962

znów nastąpiły „mrozy”. Postępowe pisma i wydawnictwa w ogóle przestawały istnieć, bądź objęte zostały rygorystycznym nadzorem politycznym. Panowało powszechne rozczarowanie komunizmem – i to w kraju, w którym partia cieszyła się niegdyś sporą popularnością. Pisarze i studenci nieustannie przypominali, że bez zasadniczych zmian strukturalnych życia politycznego nie może być żadnych gwarancji, iż nie powtórzą się znów „błędy przeszłości” (jak brzmiał oficjalny eufemizm)¹.

Jak wspomniano – Czechosłowacja opierała się destalinizacji do stycznia 1968 roku. Za rządów Antonina Novotnego², który był pierwszym sekretarzem od śmierci Klemensa Gotwalda³ w 1953 roku, nie zwracała najmniejszej uwagi ani na polityczną odwilż w Polsce, ani na reformy gospodarcze na Węgrzech. Osta-

¹ Por. W. Laqueur, *Historia Europy 1945-1992*, przeł. R. Zawadzki, Londyn 1993, s. 397.

² A. Novotny – ur. 10 grudnia 1904 roku w Letnanach koło Pragi, zm. 28 stycznia 1975 roku w Pradze. Por. szerzej: B. Koszel, S. Żerko, *Słownik polityków XX wieku*, Poznań 1995, s. 226-227.

³ K. Gotvald – ur. 23 listopada 1896 roku w Dedicach na Morawach, zm. 14 marca 1953 roku w Pradze. Por. szerzej: tamże, s. 118-119.

tecznie A. Novotnego obaliła zawiązana w biurze politycznym koalicja Słowaków, niezadowolonych z dominacji Czechów, z Czechami chętnymi do podjęcia reformy ustrojowej. Nowy przywódca – Aleksander Dubček⁴ był słowackim komunistą o łagodnym sposobie bycia i jedynym w dziejach bloku pierwszym sekretarzem, którego natura wyposażała w uśmiechnięte spojrzenie. Zgodnie ze swoim usposobieniem, opowiadał się za „socjalizmem z ludzką twarzą”⁵.

Dla opinii publicznej rozwój wydarzeń widoczny był właśnie przede wszystkim w odsuwaniu przywódców, którzy od epoki stalinowskiej decydowali o sprawach partii i rządu. Na ich miejsce wkroczyli politycy reformatorscy. Po raz pierwszy 4 kwietnia 1968 roku w tajnym głosowaniu wybrano członków nowego prezydium KC KPCz. W ten sposób dokonano także wyboru nowego premiera, Oldřicha Černika i nowego przewodniczącego parlamentu, Josefa Smrkovskiego. Istotniejsze niż zmiany personalne były jednak pierwsze wypo-

wiedzi programowe nowych polityków, zawierające absolutnie nowe – jak na kraj rządzony przez komunistów – idee i cele. Opublikowany na początku kwietnia roboczy program KPCz zawierał postulat objęcia procesem demokratyzacji wszystkich sfer życia publicznego. Prócz tego Zgromadzenie Narodowe miało być wyposażone we wszystkie pełnomocnictwa, jakie posiada „parlament w demokratycznej republice”. Chciano zapobiegać takiemu jak w przeszłości kumulowaniu stanowisk władzy, chronione miały być osobiste prawa jednostki i prawo do własności. W sferze gospodarczej roboczy program partii mówił o współpracy bez ograniczeń z państwami kapitalistycznymi oraz o możliwości zdecentralizowanego zarządzania przedsiębiorstwami. Również oświadczenia rządowe Oldřicha Černika z 24 kwietnia zawierało podobne tendencje. O. Černik mówił o najpilniejszym zadaniu swojego gabinetu, jakim była demokratyzacja życia publicznego. Premier wyraził też wolę rehabilitacji licznych niesłusznie skazanych bądź szykanowanych obywateli CSRS. Wrzenie ogarnęło szczególnie środowiska studenckie. Na scenie politycznej pojawiły się organizacje zlikwidowane jeszcze w 1948 roku, a także nowe, jak *Klub 231* – grupujący osoby skazane uprzednio z paragrafu 231 kodeksu karnego, przewidującego odpowiedzialność za działalność antypaństwową, oraz *Klub czynnych bezpartyjnych*.

Mimo gróźb ze strony państw-członków Układu Warszawskiego proces demokratyzacji wciąż następował. 25 czerwca Zgromadzenie Narodowe przy-

⁴ A. Dubček – ur. 27 listopada 1921 roku w Uhrovcu na zachodniej Słowacji, zm. 7 listopada 1992 roku w Pradze. Po wydarzeniach „praskiej wiosny” – w czerwcu 1970 roku pozbawiono go wszystkich funkcji i wyrzucono z partii. W latach 70. i 80. pracował w leśnictwie, będąc pod stałym nadzorem milicji. Na scenie politycznej pojawił się ponownie w okresie „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji w 1989 roku, działając aktywnie w Forum Obywatelskim. W grudniu 1989 roku objął funkcję przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego. We wrześniu 1992 roku odniósł ciężkie obrażenia w wypadku samochodowym i krótko potem zmarł. Został pochowany w Bratysławie. Por. szerzej: tamże, s. 85-87.

⁵ N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, przeł. E. Tabakowska, Kraków 2004, s. 1178.

⁶ „Praska wiosna” [w:] *Kronika XX wieku*, pod red. M. B. Michalika, Warszawa 1991, s. 990.

jęło ustawę o rehabilitacji ofiar procesów politycznych, które nastąpiły po przejęciu władzy przez partię komunistyczną. Dla osób rehabilitowanych przewidziane były nawet odszkodowania pieniężne. Z inicjatywy środowisk intelektualnych 27 czerwca na łamach kilku pism ukazał się manifest *2000 słów* autorstwa pisarza L. Vaculika. Poddano w nim ostrej krytyce dotychczasowe rządy komunistyczne w Czechosłowacji. 70 artystów, uczonych i sportowców, wśród których znaleźli się: Emil Zatopek, Jiří Raska i Vera Časlavská, podpisało deklarację popierającą proces demokratyzacji kraju. Manifest poparł rząd, a prezydium KC KPCz doceniło intencje autorów manifestu, ale przestrzegało przed zbyt przyspieszeniem zmian, które mogłyby zaszkodzić polityce przemian⁷.

Państwa-strony Układu Warszawskiego coraz wyraźniej wyrażały swoje zaniepokojenie procesami przemian w Czechosłowacji. 8 lipca I sekretarz KC KPZR Leonid Breżniew przypomniał twórcom „praskiej wiosny” o konieczności porozumienia i zgodnego działania krajów wspólnoty socjalistycznej. Kierownictwo wokół A. Dubčeka, zaniepokojone możliwymi reperkusjami manifestu *2000 słów* w krajach Układu Warszawskiego, przedstawiło przewodniczącemu parlamentu, J. Smrkovskiemu manifest *100 słów*, w którym zaprzeczało się twierdzeniom, iż proces demokratyzacji dobiegł końca, jak i zarzutom obcej ingerencji w wewnętrzne

sprawy Czechosłowacji. Pięć krajów członkowskich UW skierowało noty pod adresem KPCz, w których dominował ton zaniepokojenia. 14 i 15 lipca w Warszawie odbyło się spotkanie czołowych przedstawicieli partii i rządów państw-stron Układu Warszawskiego w celu omówienia wspólnych akcji represyjnych. Uchwała końcowa podpisana przez ZSRR, NRD, Węgry, Polskę i Bułgarię była groźnym ostrzeżeniem dla Pragi, a odebrana została przez Czechosłowację jako ultimatum⁸.

18 lipca A. Dubček potwierdził chęć kontynuowania podjętych reform. Mimo to kilka dni później był zmuszony przyjąć zaproszenie KPZR na „przyjacielskie rozmowy dwustronne”, które miały się odbyć w miejscowości Čierna na Słowacji⁹.

O świcie 21 sierpnia 1968 roku pół miliona żołnierzy (w literaturze znaleźć można dane wahające się od 200-750 tys.) ze wszystkich krajów członkowskich Układu Warszawskiego, z wyjątkiem Rumunii, bez żadnego ostrzeżenia wkroczyło ławą na teren Czechosłowacji – od północy Polacy ramię w ramię z ubranymi w szare mundury Niemcami z części wschodniej, od południa Węgrzy i Bułgarzy, od wschodu, przeszedłszy przez Polskę i Ukrainę, oddziały radzieckie. Do ostatniej chwili trwały rozmowy władz CSRS z przedstawicielami pozostałych państw należących do UW. Jednocześnie prezydent Jugosławii Josip Broz Tito, przewodniczący Rady Państwa oraz sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycz-

⁷ „Manifest 2000 słów” w Czechosłowacji [w:] *Kronika...*, dz. cyt., s. 992; *Encyklopedia wiedzy politycznej*, pod red. M. Chmara, J. Marszałek-Kawy, W. Sokoła, Toruń 2005, hasło: *Praska Wiosna 1968*, s. 276.

⁸ *Ostrzeżenie dla Czechosłowacji* [w:] *Kronika...*, dz. cyt., s. 993.

⁹ Tamże.

nej Nicolae Ceausescu złożyli wizyty w Czechosłowacji. N. Ceausescu podpisał nawet układ o przyjaźni między obu krajami. Wojska inwazyjne dowodzone przez generała Iwana Pawłowskiego, zastępcę ministra obrony ZSRR, zaskoczyły Czechów i Słowaków tak, że nikt praktycznie nie stawiał oporu wkraczającym oddziałom. Do wyjątkowych sytuacji należała obrona budynków radia w Pradze, gdzie atakujący napotkali na bardzo silny opór. Zginęło 30 osób, a 300 odniosło rany. Pomimo apeli o zachowanie spokoju w starciach z siłami interwencyjnymi śmierć poniosło najprawdopodobniej około 200 osób¹⁰.

¹⁰ Na podstawie: *Czołgi radzieckie w Pradze* [w:] *Kronika...*, dz. cyt., s. 994; *Encyklopedia wiedzy...*, dz. cyt., hasło: *Praska Wiosna 1968*; N. Davies, *Europa. Rozprawa...*, dz. cyt., s. 1179; J. Kukułka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych 1945-2000*, Warszawa 2001, s. 145; *Mały oxfordzki słownik historii świata w XX wieku*, red. P. Wieczorkiewicz, M. Urbański, Londyn 1992, hasło: *Praska Wiosna*, s. 491-492; S. Makarová, *Tankmi zničili nádej na svobodu. Augustom 1968 sa začala normalizácia. Trvala 20 rokov, „Tatranský Korzár”* 2008, 21 sierpnia; M. Kovalik, *sita, 20. August 1968 23.20 hod.: Ako k nám vtrhli Sovieti... 6 300 tankov zničilo náš sen o demokracii. Pri invázii zahynulo 108 ľudí*, „Nový Cas. Nezávislý denník” 2008 21 sierpnia; M. Vagovič, *Pred 40 rokmi prišli tanku. V noci z 20. na 21. Augusta 1968 obsadili Československo vojsk Varšavskej zmluvy*, „Denník SME” 2008, 21 sierpnia; P. Schultz, *Noc, ktorá nebola krátka*, „SME August ‘68” – dodatek do „Denník SME” 2008, 21 sierpnia; D. Povolný, *Operácia Dunaj na Slevensku*, „SME August ‘68” – dodatek do „Denník SME” 2008, 21 sierpnia; J. Gazdík s příspěvím zpravodajů MF DNES, *Okupaci začali výsadkáři*, „Dnes” 2008, 21 sierpnia; J. Štátný, *Poláci u nás získali tajné agenty*, „Dnes” 2008, 21 sierpnia; M. Szczygieł, *O Polácích a Čechách, místo omluvy*, „Magazín DNES” 34/2008 – dodatek do „Dnes” 2008, 21 sierpnia; *Tražický zlom: Kde’ nás obsadili Rusi*, jc, „Pravda” 2008, 21 sierpnia.

23 sierpnia doszło do strajku generalnego, co uniemożliwiło powołanie kolaboracyjnych władz na czele z proradzieckim V. Bilakiem. Internowani przywódcy „praskiej wiosny” – A. Dubček i premier O. Černík zostali przewiezieni do Moskwy, gdzie poddano ich silnej presji i zmuszono 26 sierpnia do podpisanie porozumienia. Na jego mocy wojska państw UW miały pozostać jeszcze na terenie Czechosłowacji, a A. Dubček miał zawrócić z drogi reform. Narastało powszechne oburzenie społeczeństwa czechosłowackiego, które wyrażało się w demonstracjach i strajkach. 16 stycznia 1969 roku na placu Waclawa w Pradze dokonał aktu samospalenia student Jan Palach. Pogrzeb był okazją do kolejnej manifestacji i powtórzenia postulatów ludności. Punktem kulminacyjnym społecznych protestów stały się demonstracje radości w marcu 1969 roku – wówczas to, w czasie sztokholmskich mistrzostw świata w hokeju na lodzie, drużyna Czechosłowacji dwukrotnie wygrała nad ZSRR (21 marca 2:0 i 28 marca 4:3). 28 marca manifestacje radości szybko przemieniły się w wystąpienia antyradzieckie. Atakowano nawet radzieckie obiekty wojskowe¹¹.

W odpowiednim czasie A. Dubčeka zastąpiono Gustavem Husákiem¹²,

¹¹ Por. *Encyklopedia wiedzy...*, dz. cyt., hasło: *Praska Wiosna 1968; Sytuacja w Czechosłowacji nadal niepewna* [w:] *Kronika...*, dz. cyt., s. 995; *Wojska pozostaną w Czechosłowacji*, tamże s. 996; *Student czeski Jan Palach podpalił się na oczach tłumu*, tamże s. 1001; *Czechosłowacja – ZSRR: 2:0 dla Czechów... w hokeju*, tamże s. 1003;

¹² G. Husák – ur. 10 stycznia 1913 roku w Dubravce koło Bratysławy, zm. 18 listopada 1991 roku w Bratysławie. Por. szerzej: B. Koszel, S. Żerko, *Słownik polityków...*, dz. cyt. s. 144-145.

politykiem starej daty, który nie utracił wiary, mimo własnych gorzkich doświadczeń ze stalinizmem. A L. Breżniew – podczas spotkania na szczycie przywódców państw bloku wschodniego, które zwołano w listopadzie 1968 roku w Warszawie – wyłożył stanowisko ZSRR. Doktryna Breżniewa stwierdzała, że w krajach Układu Warszawskiego obowiązuje ograniczenie suwerenności państw członkowskich na rzecz interesów wspólnoty socjalistycznej. Oznaczało to, że wspólnota socjalistyczna (czyt. ZSRR) określa zakres wolności w polityce wewnętrznej i zagranicznej poszczególnych jej członków. Użycie siły w stosunku do państwa, które chciałoby się oderwać od wspólnoty nie jest agresją, lecz samoobroną przed ingerencją wrogiej ideologii¹³.

Inwazja na Czechosłowację była o wiele mniej brutalna niż stłumienie powstania na Węgrzech. Ale trafiła na ekrany telewizorów całego świata; jej wpływ

na światową opinię był ogromny. Potępiło ją kilka partii komunistycznych. Chiny nazwały ją „jawną faszystowską polityką siły”; Jugosławia określiła ją mianem „bezprawnej okupacji”; Rumunia – „jawnego pogwałcenia narodowej suwerenności”. Zapowiadała nadejście trwającej dekady „epoki lodowcowej” w Europie. Tylko nieliczni spośród tych, którym dane było usłyszeć trzeszczący głos spikera ostatniej wolnej audycji praskiego radia, potrafią zapomnieć jego słowa: „Prosimy was, pamiętajcie o Czechosłowacji, kiedy już nie będzie się o nas mówić w wiadomościach”¹⁴.

Dziewiętnaście lat po „praskiej wiośnie”, kiedy zapytano Michaiła Gorbaczowa, co ją odróżniało od programu pierestrojki, odpowiedź brzmiała: „dziewiętnaście lat”. Tyle, że czechosłowacki eksperyment zmagał się z przeciwnościami losu zaledwie przez siedem miesięcy¹⁵. Jednak, gdyby nie takie „eksperymenty” – „zimna wojna” mogłaby trwać znacznie dłużej.

¹³ N. Davies, *Europa. Rozprawa...*, dz. cyt., s. 1179; Husak zastąpił Dubczeka [w:] *Kronika...*, dz. cyt., s. 1004; *Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych*, pod red. Cz. Mojsiewicza, Wrocław 2000, hasło: *Doktryna Breżniewa*, s. 88.

¹⁴ N. Davies, *Europa. Rozprawa...*, dz. cyt., s. 1179.

¹⁵ Tamże. Szerzej nt. M. Gorbaczowa zob. m.in.: M. Wilk, *Michał Gorbaczow*, Łódź 2004.

Aleksandra Mazurek

Deutsch-polnisches Geschichtsbuch – eine gute Idee?

Interview mit Thomas Strobel

Im April 2008 kam es in Bydgoszcz (Bromberg) zu einem Treffen der Außenminister von Polen und Deutschland. Radosław Sikorski begrüßte die Initiative seines deutschen Amtskollegen Frank-Walter Steinmeier zur Schaffung eines gemeinsamen Geschichtsbuchs. Am 17. Mai haben die Deutsch-Polnische Schulbuchkommission, das Zentrum für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Berlin, das Georg-Eckert-Institut für internationale Schulbuchforschung, das Deutsche Polen-Institut Darmstadt sowie der Deutsch-Polnische Koordinator der Berliner Schulen offiziell den Auftakt des Projekts verkündet. Knapp ein Jahr nach diesem Ereignis frage ich **Thomas Strobel*** nach der Geschichte, Entwicklung, Problemen und Erwartungen bezüglich der Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission.

Im Jahre 2002 hat man in Warschau und in Berlin das 30. Jubiläum der Entstehung der Deutsch-Polnischen Schulbuchkommission gefeiert. Als sie 1972 ins Leben gerufen worden ist, dachte man „nur“ an binationale Sitzungen der Geschichts- und Erdkundelehrer. Wann ist es zu der konkreten

Idee eines gemeinsamen Schulbuchs gekommen und auf welcher Seite lag die Initiative?

Die Idee ist nicht erst letztes Jahr entstanden. Die Kommission hat auch in früheren Jahren in visionären Gesprächen eine solche Idee schon erwogen. Man muss aber sehen, dass die politischen Rahmenbedingungen für ein solches Projekt lange nicht gegeben waren. So konzentrierte sich die Kommission in den 70er und 80er Jahren auf den Dialog über historische Themen, in den 90er Jahren auf die Erarbeitung einer Handreichung für deutsche und polnische Lehrer. Diese hat im Übrigen breiten Eingang in die Schulpraxis gefunden. Es ist richtig, dass die politische Initiative der Außenminister beider Länder in diesem Fall eine wichtige Rolle gespielt hat. Dort war man sich aber der Tatsache bewusst, dass ohne die jahrzehntelange Arbeit der gemeinsamen Schulbuchkommission das Projekt auch heute noch nicht zu realisieren wäre. Insofern setzen die politischen Akteure bei der Erarbeitung des gemeinsamen Geschichtsbuches auf die Erfahrung der Schulbuchkommission und der mit ihr verbundenen Institutionen.

Die Idee eines deutsch-polnischen Geschichtsbuchs erweckt natürlich Assoziationen mit der deutsch-französischen Initiative. Hatte sie Erfolg, d.h. wird das entstandene Buch häufig im Geschichtsunterricht in den Schulen gebraucht? Kann die deutsch-französische Kooperation bezüglich des Schulbuchprojekts für die deutsch-polnische Kommission als Vorbild dienen?

Das Erscheinen des ersten Bandes des deutsch-französischen Geschichtsbuches im Jahr 2006 war in der Tat ein wichtiger Impuls auch für den deutsch-polnischen Fall. Das Buch hat eine riesige öffentliche Aufmerksamkeit weltweit erregt. Die Verkaufszahlen für den ersten Band sind sehr hoch, für den zweiten Band liegen sie allerdings schon deutlich niedriger. Nach Befragungen des Georg-Eckert-Instituts ist der tatsächliche Einsatz der Bücher im Geschichtsunterricht nicht so groß, wie wir uns das wünschen würden. Das hängt unter anderem damit zusammen, dass es das Buch nicht ausreichend geschafft hat, den Lehrplänen der beiden Länder – vor allem einiger deutscher Bundesländer nicht – gerecht zu werden. Genau dies wollen wir im deutsch-polnischen Fall ändern. Wir haben eine Studie erstellt, in der wir deutsche und polnische Lehrpläne miteinander verglichen haben. Das deutsch-polnische Geschichtsbuch soll die Bedürfnisse der Lehrpläne und Lehrer so gut wie möglich befriedigen. Aber zurück zu Ihrer Frage: Vorbild ist der deutsch-französische Fall schon. Aber wir möchten noch besser werden.

Wie wird das deutsch-polnische Geschichtsbuch aufgeteilt und wann kann man die erste Ausgabe erwarten? Was für eine Auflage ist geplant?

Die momentane Planung sieht so aus, dass wir drei Bände konzipieren. Der erste Band wird das Mittelalter und die frühe Neuzeit umfassen. Ergänzt wird er eventuell um die Antike, da diese in Polen in der ersten Klasse des Gymnasiums behandelt wird. Der zweite Band behandelt das 19. Jahrhundert, der dritte – das 20. Jahrhundert. Wir rechnen damit, das erste Buch in knapp drei Jahren veröffentlichen zu können. Ein ambitionierter Plan, aber wir sind optimistisch, das schaffen zu können. Über die Höhe der Auflage ist noch nicht entschieden, wie auch noch nicht über die Verlage. Gemeinsam mit ihnen werden wir die Höhe der Auflage festlegen. Momentan befinden wir uns noch in der konzeptionellen Phase.

Für eine reibungslose Umsetzung des Projekts wurden paritätisch besetzte, deutsch-polnische Gremien geschaffen: ein Steuerungsrat sowie ein wissenschaftlicher Expertenrat. Auch die finanziellen Kosten des Projekts werden von beiden Seiten gleichermaßen getragen. Trotzdem stößt die Idee in beiden Ländern oft auf Kritik. Vorgeworfen werden u.a. Relativismus und „politische Korrektheit“, die gegen nationale Interessen verstoßen. Welche Argumente hätten Sie für diese Kritiker?

Mit dieser Kritik war zu rechnen. Aber erstaunlich ist sie schon – das Buch ist noch gar nicht erschienen. Aber Kritik ist eine

Begleiterscheinung des Projekts, die wir befürworten, um den Dialog über historische Themen zwischen Deutschen und Polen fortzuführen. Bleibt nur zu hoffen, dass dieser konstruktiv, sachlich und mit Empathie für die andere Seite geführt wird. Wichtig ist zu betonen, dass das Projekt wissenschaftlich solide, didaktisch auf dem höchsten Niveau und ohne politische Vorgaben arbeitet. Es geht nicht um das Erreichen eines künstlichen Kompromisses, vielmehr wollen wir gerade auch die Unterschiede in der historischen Erinnerung und Erfahrung aufzeigen, um das dann im Schulunterricht gemeinsam mit den Schülern aufarbeiten zu können. Keine politische Korrektheit also, sondern Multiperspektivität.

Deutsch-polnische Geschichte zu lehren bezieht sich nicht nur auf ein gemeinsames Schulbuch, sondern auch auf eine gewisse Einheitlichkeit im Unterricht. Werden in diesem Sinne Schulungen für die deutschen und polnischen Lehrer vorgesehen? Werden die Lehrer aufgefordert, das deutsch-polnische Buch im Unterricht anzuwenden oder wird es ihre freie Wahl sein, welche Literatur sie den Schülern empfehlen?

Wir haben bereits im letzten Jahr Lehrer aus Deutschland und Polen in das Projekt einbezogen, indem wir auf einem Workshop in Wrocław mit ihnen die bisherigen Konzepte diskutiert haben. Dies werden wir in den kommenden Jahren fortsetzen, gerade auch dann, wenn erste Kapitel des Schulbuchs vorliegen, die dann im Unterricht getestet werden können.

Es können weder in Deutschland noch in Polen Lehrer dazu verpflichtet werden, das Buch zu benutzen. Aber wir werden stark dafür werben, mit Hilfe von Lehrerfortbildungen und Pressearbeit. Wichtig ist in diesem Zusammenhang zu betonen, dass unser Buch nicht nur die deutsch-polnischen Beziehungen behandeln wird, sondern all die Themen, die in den Lehrplänen Polens und Deutschlands vorkommen. Es kann nicht nur als Zusatzmaterial eingesetzt werden, sondern als reguläres Schulbuch.

Immer häufiger spricht man von der Idee eines EU-weiten Geschichtslehrbuches. Es soll u.a. zu der Bildung einer gemeinsamen europäischen Identität beitragen. Was halten Sie von dieser Idee? Braucht man ein solches Geschichtsbuch in Europa und wäre es überhaupt möglich, es zu schreiben – wenn etwa 27 Parteien etwas zu sagen hätten?

Ich halte die Idee für sehr interessant, aber momentan nicht für realistisch. Vor allem dann nicht, wenn man das europäische Geschichtsbuch als Sammlung von 27 Nationalgeschichten versteht. Wenn man hingegen die europäische Geschichte auf gemeinsame Erfahrungen und grundlegende Erfahrungen hin untersuchen und dies in einem Schulbuch darstellen würde, wäre dies mit Sicherheit hilfreich. Am Georg-Eckert-Institut arbeiten wir momentan an einer Internet-Plattform mit Quellen zur europäischen Geschichte aus verschiedenen Ländern. Wir verstehen dies in gewisser Weise als eine Alternative oder Vorstufe zu einem europäischen Geschichtsbuch.

Thomas Strobel,

M.A., studierte Geschichte und Politikwissenschaft an den Universitäten Heidelberg, Krakau und Leipzig. Magisterarbeit zum Thema „Polen und Juden im Angesicht des Holocaust. Schulddiskurse in Polen 1987-2002“. Im Rahmen der sich anschließenden Lehrerbildung sammelte er mehrfach schulpraktische Erfahrungen in Deutschland und Georgien. In seinem Promotionsvorha-

ben der Aufarbeitung der Geschichte der deutsch-polnischen Schulbuchkommission legt er einen Schwerpunkt auf den „oral history“-Ansatz. Thomas Strobel war bei verschiedenen Institutionen im Bereich Ost- und Ostmitteleuropa tätig, u.a. als Tagungsleiter für die Bundeszentrale für politische Bildung.

Seit 2005 ist er wissenschaftlicher Mitarbeiter am Georg-Eckert-Institut. (www.gei.de)

Jubileusz

Klaus Schuhmann

Vom Kipper Paul Bauch zu Meister Flick

Volker Braun zum 70. Geburtstag

Die Zeitspanne, die zwischen Brauns erstem Theaterstück *Die Kipper*, das 1972 im Druck erschien, und dem im vorigen Jahr veröffentlichten Prosabuch *Machwerk oder Das Schichtbuch des Flick von Lauchhammer* liegt, misst nach Jahrzehnten. Geht man von der Datierung seiner Erzählung *Der Schlamm* aus, die der Entstehung nach bis auf das Jahr 1959 zurückgeht, dann ergibt sich ein halbes Jahrhundert, seitdem im literarischen Werk von Volker Braun die Spur jener Steine verläuft, die im Tagebau als Braunkohle zutage gefördert werden.

In der frühen Erzählung befinden sich Autor und Tagebau noch in jungendlichem Stadium, denn zunächst müssen die Rohre in die Erde gebracht werden, die das künftige Kohlenrevier zu entwässern helfen. In eine solche Tiefbaubrigade verschlägt es den Ich-Erzähler, der auch in den beiden nachfolgenden Erzählungen „das ungezwungene Leben Kasts“ vor die Augen des Lesers

bringt, „entstanden im jugendlichen Jahrzehnt unserer Gesellschaft“, wie es in einer Vorbemerkung des Verfassers heißt. Was da entstehen soll, heißt „Kombinat“, und die in dessen Vorfeld werkenden jungen Männer nennen sich „Brigade“. Was sie zu leisten haben, anfangs nur mit Schaufeln ausgerüstet, ist dennoch viel:

Der Fluß sollte für kurze Zeit aus seinem Bett, damit zwei Rohrleitungen unter ihm hindurch gelegt werden konnten; eine Sperre von Pfosten sollte ihn in ein glattes Betonbecken drängen, das später verfüllt werden würde. J. war mit seiner Brigade schon früh hier gewesen, sie wollten die Rohre bis dicht an den Bach legen, aber sie bekamen die letzten nicht hinein, das Wasser drang durch die zwei Meter Boden, die zwischen Bach und Rohrgraben stehengeblieben waren. Über Nacht würde der Graben absaufen. Katastropheneinsatz!

Das wäre das Stichwort für den Auftritt eines Mannes wie Meister Flick gewesen, dessen berufliche Spezialität

es ist, in solchen Fällen Havariehilfe zu leisten. 2008 aber hat das alte „Schichtbuch“ in dem solche Ereignisse einst vermerkt wurden, ausgedient, denn es gibt keinen „Katastropheneinsatz“ mehr, wie er in der Erzählung *Der Schlamm* bevorsteht. „Lauchhammer“ fördert keine Braunkohle mehr, denn Menschen wie Flick werden nicht mehr gebraucht, er ist „freigesetzt“ worden, also seiner früheren Arbeit, die ihn unentbehrlich werden ließ, beraubt. Er hat nur noch nicht verinnerlicht, was die Stunde geschlagen hat. Das macht ihn unfreiwillig zu einem komischen Helden, über dessen Schicksal der Leser sowohl Tränen des Mitgefühls als auch solche des Zorns vergießen kann. Der Wechsel der Zeiten spiegelt sich im Vergleich des jugendlichen und des alten Helden, wenn man das wagemutige Pathos Paul Bauchs mit der Misere Flicks vergleicht.

Im „Vorspruch“ zu *Die Kipper* war dagegen zu lesen:

Dieses Stück zeigt ein Jahr Leben des ungelerten Arbeiters Paul Bauch, der die Möglichkeiten, die ihm die Gesellschaft bot, schwach genutzt hatte. Die Zeit ist Ende der fünfziger Jahre, nach der großen Vergesellschaftung der Maschinen, als die dünnen Zeitungen sich füllten mit den Ansprüchen der Menschen auf Entfaltung ihrer Organe. ...

Paul Bauch hat, unter wirklichen Namen, gelebt in der Gegend von Hoyerswerda. Er wurde, in den sechziger Jahren, Bergingenieur im mitteldeutschen Revier. Seinen Ton benutzend, hieß das Stück zuerst: „Der totale Mensch.“

War es in der Erzählung die zu „Schlamm“ gewordene Erde, die der menschlichen Arbeit das Gepräge gab, so ist es im Brigadestück auf dem Thea-

ter die abgetragene Muttererde, die um der Produktionssteigerung willen bedenkenlos abgebaggert und auf der Halde abgekippt wird. Und wie bei einem sportlichen Wettkampf wird um die Höchstleistung gerungen, ungeachtet der Kosten für Mensch und Technik, so dass der Rekord-Schicht notwendig die Katastrophe folgt. Paul Bauch muss einsehen, dass er auf dem falschen Weg war. Er weiß nun:

20000 Kubik! – Was bin ich?
ein sozialistischer Abenteurer.
Nichtig und winzig. Zufällig hier jetzt.
Ein kleiner Mensch.
So klein, daß er in diese Grube kriechen
kann. ... Er hat kein
Gesicht, der hat nur einen Hebel
in der Hand. Nicht er
arbeitet, sondern der kleine Teil an ihm,
der für den Hebel
nötig ist. Der übrige Mensch bleibt noch
stumm und in sich
selbst versteckt. Ich bin noch fast
ein Nichts. Das fast
nicht gebraucht wird. Liegt das an der
Grube, oder liegt das
an mir. ... Ich will ganz gebraucht sein.

Die Szene, in der Bauch diese Bilanz zieht, ist „Tagebau. Nacht. Bauch über die Halde, einen Bierkasten auf dem Rücken, schleift einen Stuhl mit“ überschrieben. Das erklärt seinen Gedankenflug vom „totalen Menschen“, den Braun den Frühschriften von Karl Marx verdankt. Es ist ein Vorgriff auf eine Zukunft menschlicher Selbstverwirklichung, die noch immer nicht Wirklichkeit geworden ist. So wie Paul Bauch nach seinem katastrophalen Arbeits-Rekord eingestehen muss, einer Illusion erlegen zu sein, hat auch

der Erfinder dieser Bühnengestalt in den achtziger Jahren bekannt, dass die Arbeit, die Literatur zu vollbringen hat, mit „Ernüchterung“ einhergehen muss, wie in seiner Rede auf Arthur Rimbaud (1984) nachzulesen ist. In seinem *Material-Text V* mit der Ortsbezeichnung „Burghammer“ hat Braun dafür ein anschauliches Beispiel geliefert. In welchem Maß sich die Bergbau-Szenerie verändert hat, wird schon an der Wortwahl des Gedichtanfangs sichtbar:

Mitteldeutsches Loch Ausgekohlte
Metapher
Keiner Mutter Boden Loser Satz
Aus dem Zusammen FROHE ZUKUNFT
Hang gerissen.

Die Wortwahl legt den Schluss nahe, dass hier von zwei unterschiedlichen, aber miteinander korrespondierenden Wirklichkeiten gesprochen wird: vom Tagebau und der darin vollbrachten Arbeit und von den Mühen jener Arbeit, die der Schriftsteller zu leisten hat.

Was die Metapher einst sinnbildlich miteinander verband, steht nun unverbunden nebeneinander und wird nicht nur syntaktisch aus dem Zusammenhang gerissen. Was mit der Natur geschah, als die großen Bagger kamen und die Kohle freilegten, überträgt Braun – nun auch optisch wahrnehmbar – auf die Sprache, und es ist kein Zufall, dass die elliptische Satzfolge durch ein Selbstzitat aus einem früher geschriebenen Gedicht unterbrochen wird, mit dem an eine Sprechweise erinnert werden soll, wie sie ihm damals noch möglich war:

Hier sind wir durchgegangen
Mit unseren Werkzeugen

In den sechziger Jahren verband sich für Braun damit ein Sinn, der im Kontext des „Burghammer“-Textes gelesen, nahezu ausgelöscht bzw. umgekehrt wird. Es ist nicht mehr Bewunderung und Anerkennung für die Eroberung der Natur, sondern die Betroffenheit darüber, was der Eingriff in die Landschaft der Nachwelt hinterlassen hat: eine zerstörte Naturszenerie („Seile mit zerborstener Seele“ und „Baumleichen unter der Vorkippe“). Das letzte Wort, das diese Passage abschließt, heißt „Aschewasser“.

Was Braun in diesem Text vorzeigt, ist jedoch nicht nur eine durch Werkzeuge entstellte Landschaft, es ist auch eine Sprachlandschaft, in der die Lösungen noch erkennbar sind, unter denen hier in den Jahren des Aufbruchs mit einem Zukunftsoptimismus begonnen wurde, der sich in den achtziger Jahren verbraucht hat und einer Wirklichkeitseinsicht weichen musste, wie am Textschluss noch einmal auf den Begriff gebracht wird:

Hier bin ich durchgegangen
Mit meinem Werkzeug Ab-
Geräumt der Glauben

Dieser umdeutenden Formel des Selbstzitats geht jedoch im Mittelteil des „Burghammer“-Textes ein Drama voran, das „in meinem Kopf“ stattfindet. Als Drama kann es bezeichnet werden, weil, anders als im sachlich-unpersönlichen Beschreibungspart zuvor, wesentliche Merkmale dramatischen Geschehens zur Wirkung kommen: zwei Personen, die agieren und im Dialog miteinander stehen. Es ist eine gleichermaßen aus der Erin-

nerung und der unmittelbaren Begegnung entworfene Landschaft, in deren Kontext folglich auch die Kämpfe von einst, wie sie Braun in den *Kippeln* dargestellt hat, in einem anderen Licht erscheinen. Kein Zweifel: die Wiederbegegnung mit „Burghammer“ ist auch eine Selbstbegegnung des Autors mit seinem früheren Ich:

Der Vermummte in der Grube
Mit der Schaufel kaum daß ich ihn sehe
In den linken Händen oder begreife
Er stochert im Sand

Mit Albert wird der Name jenes Mannes genannt, aus dem später der Kipper Paul Bauch wurde. Mit seinem Namen verbindet sich auch der Aufbruchselan der endfünfziger Jahre, weshalb nahezu wörtlich zitiert wird, was Bauch damals verkündete:

Das ist der Tagebau mein großer Leib
Wenn ich gehe wird er größer wenn ich
Stehe bleibt er stehn So groß bin ich

Solche Sätze kontrastieren mit anderen, die aus dem „Mannschaftsraum“ (als solchen begreift der Autor seinen „Kopf“) aus der Erinnerung bruchstückhaft zitiert werden. Der schwache Anfang wird noch einmal – nun illusionslos – an einzelnen Episoden veranschaulicht und in den Bewusstseinsstrom des sprechenden Ichs hineingenommen, damit als Erfahrungssumme mitgeteilt werden kann, wovon am Schluss des Textes (hier schließt sich der Kreis zum Einführungspar) mit dem Blick auf die viel größeren Gefahren der Zerstörung gesprochen wird: vom schweren Beginnen der schriftstellerischen Arbeit, die der in diesem Text

berichteten Wirklichkeitserfahrungen eingedenk bleibt:

Ein wüster Anfang wieder
Auf dem Planum

Und darüber
Gestellt an der Schreib-
Maschine Eingespannt
Das ungeduldige Papier-
Gesicht

Auf den Boden Satz!
Die Heidenarbeit
Gegen den Schnee der Verse

Erstaunliche Zeile Wald
An der F 97
Diese Sandkuppen unter der Hand
Aufgerichtete Brustwarzen

Ich schau die Reiche
Und Herrlichkeit der Welt.

Die Worte sind noch immer aus ihrem natürlichen und sinnstiftenden Zusammenhang „gerissen“ und lassen unterschiedliche Lesarten zu, so dass die beiden Wirklichkeitsbereiche kaum voneinander zu unterscheiden sind (besonders deutlich erkennbar an der Verbindung der Nomina „Boden“ und „Satz“ sowie „Zeile“ und „Wald“). Die beiden Schlusszeilen des Textes lesen sich ebenso doppelsinnig, wenn man sie als indirektes Zitat aus Goethes Hymne *Harzreise im Winter* erkannt hat: noch einmal als „Gegenbewegung“ („Dem Aufstieg über die Nebel entspricht bzw. widerspricht der Abstieg in die Vergangenheit und in die Grube“), dann aber auch als Bekenntnis zu jener Wirklichkeit, die der Lyriker wieder erkennt, als er das Loch verlassen hat und wieder sparsam von

der Metapher Gebrauch macht, auch wenn es nur eine „Zeile Wald“ und „die Sandkuppen“ sind.

Zwei Jahrzehnte später führen die Titelnomina zwar noch immer das Hauptwort „Hammer“ im Titel – einst „Burghammer“, nun „Lauchhammer“ – doch es sind zwei durch noch einen tieferen Einschnitt getrennte Welten. Für die angestammte Leserschaft Volker Brauns ist dieses Buch schon seines Doppeltitels wegen ein Novum, noch dazu, wenn „Machwerk“ und „Schichtbuch“ zweisinnig aufeinander bezogen werden und ein Mann namens „Flick“ Assoziationen hervorruft, die sich auf den ersten Blick schwerlich geographisch-politisch mit jener Gegend in Verbindung bringen lassen, für die die Ortsbezeichnung „Lauchhammer“ steht, bei der man die Braunkohle schon riechen kann, ehe man dem Meister mit dem befremdlichen Namen und seinem Enkelsohn begegnet, die als Hauptpersonen dieses Buch bevölkern. Als Braun vor Jahrzehnten „Hinze und Kunze“ auf DDR-Reise schickte (im neuen Buch geht die Wirklichkeitserkundung ein Stück darüber hinaus), schickte der Autor seinen Lesern voraus, es handle sich bei diesem Herrn und Knecht nachgebildeten Paar um „ein ungleiches“ und bei dem als Roman angezeigten Buch nicht um einen „belletristischen Roman“. Beides gilt – *cum grano salis* – auch für das neue „Machwerk“, das ein Thema fort-schreibt, das in einem Theaterstück namens *Die Kipper* auch in Leipzig auf der Bühne zu sehen war: Arbeit als ein Feld menschlicher Selbstverwirklichung, in zeitgemäßer Abwandlung eines

Spruches aus Baltasar Gracians Kritik-
kon dem Schichtbuch vorangestellt:

O Arbeit, besser wär's du hättest nie
begonnen. Einmal
Begonnen jedoch, solltest du nie
mehr enden.

Meister Flick, einst Retter in der Not, wenn die Technik im Lausitzer Revier havarierte, hat die sinngebende Arbeit, die sein Leben bedeutete, verloren, weil der Tagebau stillgelegt oder an neue Besitzer übergegangen ist. Flick hat nun viel Zeit, ungelegene Frei-Zeit, die mit Gelegenheits- oder Verlegenheitsarbeit ausgefüllt werden muss. Diesen Ver- und Entwertungsvorgang lässt Braun einem Don Quijote nicht unähnlich durchmachen (auch das ist ein Machwerk), indem er „gegen die globalen Windräder“, gleichsam als Arbeitsersatz, antritt. Damit ist der in althergebrachten Schwänken innewohnenden Komik Genüge getan, doch die eigentliche Arbeit ist noch nicht vollbracht. Die erwartet nämlich den Leser, wenn er entdeckt, welch meisterlich geknüpfter Gedankenteppich in diesem in vier Bücher aufgeteilten Schichtbuch zu betreten ist.

Diese Prosa hat sich noch ein Stück weiter von „Belletristik“ entfernt, denn nicht mehr „Herr“ und „Knecht“ agieren auf der Bühne der heutigen Gesellschaft, der Antagonist des unaufhaltsam nach Arbeit suchenden Flick aus Lauchhammer ist er selbst, indem er nicht gewahr wird, in welcher Zeit er lebt. Daraus erklärt sich, dass Flick immer wieder aufbricht, seinem Leben wieder einen Sinn zu geben. Diese tragikomische Sinnsuche bleibt ohne

Aussicht auf Erfolg, weil fehlt, was neuen Sinn in einem zu Ende gehenden Berufsleben stiften könnte: Arbeit.

Die dafür gewählte Bezeichnung „Schwänke“ trifft in ihrer aus dem 17. Jahrhundert überlieferten Bedeutung ebenso wenig zu, wie der Begriff Arbeit seine frühere Bedeutung verloren hat. Brauns Prosa in diesem Buch ist auf eine Weise komplex und vielschichtig

und mit Zitaten und Anspielungen gespickt, so dass sie, bis zur Tiefe ausgelotet, als eine Streit-Schrift verstanden werden kann wider eine Welt, in der nur noch die totale Verwertung des Menschen zählt und die sinnerfüllte Arbeit im Schwinden begriffen ist. Scheiterte einst der jugendliche Paul Bauch heroisch, so tut es Meister Flick kläglich.

Regiony

Ewa Waszkiewicz

Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne na Dolnym Śląsku z perspektywy półwiecza działalności

Po II wojnie światowej Polska przeszła zasadnicze zmiany terytorialne, a co za tym idzie demograficzne. Przesunięcia granic, straty wojenne, antypolska polityka okupantów i powojenne przyznanie obszarów III Rzeszy przyczyniło się do powstawania grup społecznych będących mniejszością wobec członków państwa narodowego. W wytyczonych granicach państwa polskiego znalazła się ludność niemiecka, która otrzymała nowy status społeczny – stała się mniejszością narodową. Pojęcie „mniejszość narodowa” pojawiło się w literaturze dopiero w wieku XIX, wraz z kształtowaniem się świadomości narodowej i budową nowoczesnego państwa¹.

Terytorium Polski przez wieki było obszarem wielonarodowościowym i wie-

lowyznaniowym, po uzyskaniu niepodległości w 1918 r. mniejszości narodowe stanowiły około 30,8 % obywateli kraju. Holokaust, przesiedlenia, straty wojenne wśród ludności i nowe granice, jakie otrzymała Polska po 1945 r. w wyniku przebiegu II wojny światowej, wpłynęły decydująco na strukturę narodowościową państwa. Według oficjalnego, pierwszego powojennego spisu – mniejszości narodowe stanowiły już tylko 2% obywateli Polski². Propaganda władz państwa, w którym komuniści przejęli władzę, próbowała dyskredytować fakt, że kraj zamieszkują także obywatele różniący się od większości narodowością, językiem, zwyczajami czy religią. Nowe władze polityczne zmierzały do budowy

¹J. Tomaszewski, *Mniejszości narodowe w Polsce XX wieku*, Warszawa 1991.

²K. Kersten, *Przemiany struktury narodowościowej Polski po II wojnie światowej. Geneza i reymiki*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, nr 2, s. 365.

państwa jednolitego narodowo, próbowano asymilacji, a stosunek do mniejszości był zróżnicowany, pełen niekonsekwencji czy chaotycznych decyzji. Wolności przyznawane mniejszościom narodowym były administracyjnie koncesjonowane i miały charakter „nakazowo-rozdzielczy”³.

Po II wojnie światowej stosunek nowych, komunistycznych władz państwowych do Niemców był wypadkową wydarzeń na arenie międzynarodowej i klimatu politycznego wewnątrz. Polityka państwa wobec tej mniejszości była niedookreślona i chaotyczna, tak zresztą, jak wobec innych grup narodowościowych. Niemcy opuszczali Polskę po 1945 r. w wyniku postanowień traktatu poczdamskiego, dobrowolnie lub przymusowo. Utrata pozycji narodu panującego na ziemiach przyznanych Polsce dla większości była bolesnym przeżyciem.

Ponad 3 mln Niemców opuściło przyznane Polsce Ziemie Zachodnie i Północne⁴.

Na Dolnym Śląsku władze polskie pozostawiły kilkadziesiąt tysięcy Niemców, nakazano im pracę w wałbrzyskich kopalniach i gospodarstwach rolnych. „W województwie wrocławskim pozostało ich (Niemców, przyp. E.W) około 54 tys., z czego połowa mieszkała w powiecie i mieście Wałbrzychu. Skupieni byli

głównie w ośrodkach przemysłowych (ponad 12 tys.), a ponadto pracowali w pegeerach (ponad 3,2 tys.) i majątkach radzieckich (ponad 5,6 tys.). Do 1949 r. nie mieli własnej prasy, nie przysługiwały im zniżki kinowe oraz bardzo ważne wówczas tanie przydziały deficytowych towarów przez związki zawodowe, nie mogli mieć radia i nie uczestniczyli w imprezach kulturalnych. Nie było wśród nich tendencji do asymilacji lub integracji w polskim otoczeniu, często unikali posyłania dzieci do polskich szkół. Odpowiadało to niezmiennemu ich dążeniu do wyjazdu z Polski. Z 8 tys. osób w wieku ponad 60 lat (wówczas określano ich jako starców) jedynie 638 korzystało z opieki społecznej, wysokie było także bezrobocie wśród kobiet”⁵.

W życiu społeczności niemieckiej zamieszkującej Polskę ważnym wydarzeniem stał się układ graniczny podpisany pomiędzy PRL a NRD w Zgorzelcu w 1950 r., umożliwiał on tworzenie szkół z językiem niemieckim. Rozpoczęły w nich naukę dzieci niemieckie, które od 1945 r. nie były objęte obowiązkiem szkolnym⁶. „Od 1 września 1950 r. rozpoczęto tworzenie na terenie Dolnego Śląska szkół z niemieckim językiem nauczania i niemieckie dzieci mogły rozpocząć normalną edukację w języku ojczystym. Podręczniki niemieckie szkoły otrzymywały z NRD”⁷. Wraz z nauką

³ E. Waszkiewicz, *The Evolution of the Approach of State Authorities to Minorities and Ethnic Group in the Third Republic of Poland (outline of issues)*, “Polish Political Science Yearbook, Polish Political Science Association” 2008/XXX VII, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń, s. 109-129.

⁴ Por. S. Pawlak, *Ochrona mniejszości narodowych w Europie*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001.

⁵ P. Madajczyk, *Niemcy [w:] tenże (red.), Mniejszości narodowe w Polsce*, ISP PAN, Warszawa 1998, s. 77-78.

⁶ Martin Reichert, *Takie były początki. Krótki zarys historii Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego w Wałbrzychu [w:] 50 Jahre Deutsche Sozial-Kulturelle Gesellschaft in Niederschlesien*, Wrocław 2007, s. 142.

⁷ Tamże, s. 142.

ojczystego języka Niemcy zamieszkujący Wałbrzych rozpoczęli organizować swe życie kulturalne, tworząc chóry i grupy artystyczne.

Październikowy przełom 1956 r. umożliwił i zaowocował staraniami grupy niemieckich działaczy z niemieckiego związku zawodowego w Wałbrzychu wobec władz polskich o legalizację pobytu mniejszości niemieckiej w Polsce. Inicjatorzy powstania towarzystwa mniejszości niemieckiej opracowali Memorandum, którego tekst stał się punktem wyjścia dla negocjacji z władzami PRL. W tekście Memorandum Niemcy zapewniali o swej lojalności wobec PRL, pisząc: „Stwierdzamy, że ludność niemiecka w ubiegłych 12 latach (tzn. od 1945 r. – przyp. E.W) zawsze szczerze stała po stronie polskich mas pracujących, aby wspólnie z nimi kroczyć na drodze do socjalizmu”⁸. Wśród wielu postulatów dotyczących możliwości wyjazdowych do Niemiec w Memorandum podnoszono konieczność powołania Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

W wyniku negocjacji z polskimi politycznymi władzami 4 V 1957 r. zarejestrowane zostało w sądzie w Świdnicy Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Województwa Wrocławskiego (nazwa własna – przyp. E.W), z siedzibą w Wałbrzychu⁹.

Statut Towarzystwa wpisano do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Spraw Wewnętrznych przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu.

Rejestracja Towarzystwa stała się możliwa dzięki „odwilży”¹⁰, w wyniku której zmieniała się nieznacznie polska polityka wobec wszystkich mniejszości narodowych – a więc także i Niemców. Zarejestrowane w Wałbrzychu Towarzystwo stało się pierwszym legalnym związkiem Niemców zamieszkujących Polską Rzeczpospolitą Ludową. W ówczesnym województwie wrocławskim powołano oddziały terenowe – we Wrocławiu, Bolesławcu, Boguszwowie, Legnicy, Cieplicach, Unisławiu i Nowej Rudzie.

Działalność Towarzystwa podlegała ścisłej kontroli ze strony lokalnych urzędów.

„[...] każde zebranie wymagało uzyskania zgody bądź to komitetu PZPR, bądź innych urzędów po uprzednim przedłożeniu tekstów referatów, które miały być wygłaszane na zebraniu”¹¹. Mimo surowej kontroli działalności władze lokalne przyznawały wielokrotnie fundusze na prowadzenie Towarzystwa.

Rejestracja Towarzystwa stanowiła znaczny krok na drodze do uzyskania podmiotowości społecznej i szansę na legalne kultywowanie własnej tożsamości narodowej. Towarzystwo prowadziło bardzo bogatą działalność kulturalną. Kontynuowano we Wrocławiu wydawanie niemieckojęzycznego dziennika „Arbeiterstimme” (ukazywał się od 1951 r.), prowadzono zespół taneczny i baletowy dziecięcy (działał od 1953 r.), koncertował Niemiecki Chór Ludowy (Deut-

⁸Memorandum z dn. 7 XI 1956 r. [w:] *50 Jahre...*, dz. cyt., s. 147.

⁹*50 Jahre...*, dz. cyt., s. 142.

¹⁰Por. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

¹¹*50 Jahre...*, dz. cyt., s. 143.

scher Volkschor utworzony w 1955 r.) oraz prowadzono we wrocławskiej niemieckojęzycznej szkole uczniowski teatr lalkowy.

18 V 1967 r. w Wałbrzyskim Górnym Domu Kultury świętowano 10-lecie istnienia Towarzystwa. Według sporządzonej wówczas oceny¹² działalności tego Towarzystwa w województwie wrocławskim należało do niego 710 Niemców – wobec około 2000 zamieszkujących na tym terenie. Funkcjonowało 7 kół lokalnych. Towarzystwo prowadziło szeroko zakrojoną działalność kulturalno-oświatową, prócz tego przedmiotem działań były sprawy socjalno-bytowe – w szczególności opieka nad osobami starymi i samotnymi.

Wałbrzyski zarząd NTSK tak wówczas pisał o świadomości politycznej mniejszości tego regionu: „Orientacja polityczna przeważającej części ludności niemieckiej w woj. wrocławskim idzie w kierunku budującego się państwa socjalistycznego NRD, czego dowodem jest przyjęcie przez nich obywatelstwa NRD [...]. Duża część ludności niemieckiej jest zainteresowana przemianami społeczno-ekonomicznymi i osiągnięciami PRL, cieszą się pogłębiającą się przyjaźnią między narodami, szczególnie z sąsiadującymi krajami budującymi socjalizm”¹³.

W 1972 r., gdy po atmosferze „odwilży” pozostało w Polsce niewiele, Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zostało zmuszone do zmiany statutu. W statucie znalazły się

zapisy korespondujące z nastrojami politycznymi i trendami wśród władz PZPR. Do statutowych celów działania Towarzystwa wpisano między innymi: „Włączenie niemieckiej etnicznej grupy narodowościowej do ogólnonarodowego budownictwa socjalistycznego w Polsce oraz na rzecz zachowania pokoju światowego i przyjaźni między narodami”, a także: „Popularyzowanie rewolucyjnych dążeń narodu polskiego i niemieckiego, idei internacjonalizmu oraz osób i zdarzeń historycznych, które wzbogaciły postępowe tradycje ludzkości”¹⁴.

Kolejne lata działalności Towarzystwa naznaczone były – wobec licznych wyjazdów do Niemiec, kurczącą się liczbą członków, co doprowadziło do prawie całkowitego zaprzestania aktywności. Stan wojenny ogłoszony 13 XII 1981 r. zawiesił działalność Towarzystwa, a majątek i dokumenty zostały skonfiskowane. Zniesienie stanu wojennego dało impuls do wznowienia działalności, a kolejne wielkie wydarzenia polityczne – takie jak upadek muru berlińskiego, Msza Pojednania czy zjednoczenie Niemiec umożliwiły prawdziwy rozkwit Towarzystwa.

Nawiązywano wówczas liczne kontakty z rodakami w Niemczech, napływała pomoc finansowa z RFN. Głównym zadaniem Towarzystwa było wspieranie kultury niemieckiej i nauka ojczystego języka.

Do roku 1990 mniejszość niemiecka zamieszkująca Wrocław działała jako grupa terenowa Wałbrzyskiego Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wraz ze zmianami po-

¹² *Ocena Działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców z uwzględnieniem Obchodów 10-lecia* [w:] *50 Jahre...*, dz. cyt., s. 167-172.

¹³ Tamże, s. 168.

¹⁴ *50 Jahre...*, dz. cyt., s. 143.

litycznymi i transformacją ustrojową Polski w 1989 r. mniejszość niemiecka we Wrocławiu rozpoczęła energiczne działania zmierzające do rejestracji Towarzystwa w swoim miejscu zamieszkania. 7 IV 1989 r. weszło w życie Prawo o stowarzyszeniach, które gwarantowało mniejszościom możliwość swobodnego powoływania swoich organizacji¹⁵. 12 II 1991 r. sąd wojewódzki we Wrocławiu zarejestrował Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne z siedzibą we Wrocławiu, nadając tym samym osobowość prawną¹⁶. Samodzielne Towarzystwa powstały także w Legnicy i Jeleniej Górze. Statut Towarzystwa uległ zasadniczej zmianie – przyjęto otwartą formułę członkostwa – dla osób narodowości niemieckiej bez względu na miejsce zamieszkania, oraz osób bez niemieckiego pochodzenia – jako członków wspierających. Celem działania Towarzystwa w świetle statutu było: pielęgnowanie języka, kultury i tradycji niemieckiej, umacnianie przyjaznej koegzystencji z polską większością, reprezentacja polityczna Niemców w Polsce, pomoc materialna członkom będącym w sytuacjach wyjątkowych. Realizacja zadań statutowych prowadzona była w ramach powołanych Komisji: Socjalnej, Kulturalnej, Gospodarczej, ds. Dzieci i Młodzieży.

Bardzo głośną imprezą stały się organizowane przez Towarzystwo Dolnośląskie Spotkania Kulturalne¹⁷. „Myślą przewodnią było, aby poprzez wymianę kulturalną nawiązana została ściślejsza

współpraca pomiędzy poszczególnymi Towarzystwami, która inspirowałaby nowe pomysły w ich pracy kulturalnej. Istotną rolę tych spotkań miało być wzmocnienie poczucia tożsamości członków mniejszości niemieckiej”¹⁸.

Kolejną cezurą w działalności Towarzystwa stał się traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany 17 VI 1991 r.¹⁹ Traktat jednoznacznie uznawał istnienie mniejszości niemieckiej w Polsce, gwarantował prawo do swobodnego posługiwania się językiem ojczystym w życiu prywatnym i publicznie, zezwalał na zakładanie instytucji oświatowych, kulturalnych, religijnych, gwarantował Niemcom ochronę tożsamości kulturowej i wyznaniowej²⁰.

Szczególnie intensywnie rozwijała się w tym czasie działalność kulturalno-oświatowa. Towarzystwo organizowało we Wrocławiu konferencje naukowe, wystawy, występy własnego chóru, warsztaty szycia niemieckich strojów ludowych i koncerty. Dużym sukcesem stało się uruchomienie w polskim liceum klasy dwujęzycznej polsko-niemieckiej. Od 1993 r. Towarzystwo prowadziło naukę języka niemieckiego w dwu wroc-

¹⁸Tamże, s. 221.

¹⁹ Traktat pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy 17 VI 1991 [w:] *Polska – Niemcy: dobrzy sąsiedzi i przyjazna współpraca*, J. Barcz, M. Tomala (red.), Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 1992.

²⁰ Por. A. Malicka, *Ochrona mniejszości narodowych – standardy międzynarodowe i rozwiązania polskie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004.

¹⁵ Dz. U. 1989, nr 20, poz. 104.

¹⁶ Tamże, s. 212.

¹⁷ I. Lipman, *Ponadregionalne imprezy kulturalne* [w:] *50 Jahre...*, dz. cyt., s. 221-224.

ławskich przedszkolach²¹, a od 1995 r. rozpoczęło wydawać „Biuletyn Informacyjny”, który zawierał dokładną dokumentację życia społeczności niemieckiej Wrocławia. W styczniu 1998 r. zaczęło ukazywać się kolejne własne pismo – „Niederschlesisches Informationsblatt”, mające zasięg także poza Polską. Do stałego pejzażu imprez kulturalnych organizowanych przez Towarzystwo we Wrocławiu należały także wyżej wspomniane „Dolnośląskie Spotkania Kulturalne”, które były okazją do nawiązywania kontaktów z innymi Towarzystwami z Dolnego Śląska, z czasem zaczęli w nich uczestniczyć członkowie Towarzystw niemieckich z terenu Polski i z zagranicy.

W wyniku zmiany klimatu politycznego i decyzji władz liczba Niemców zamieszkujących Polskę systematycznie malała, by osiągnąć stan ujęty spisem ludności w 2002 r., choć należy pamiętać, że liczba ta jest przybliżona, a wyniki spisu budziły zastrzeżenia i przedstawiciele mniejszości, i badacze tej kwestii²². Według danych Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań przeprowadzonego w 2002 r.²³, narodowość niemiecką zadeklarowało 147 094 obywateli polskich – w tym w województwie dolnośląskim 1792 osoby. W polskim parlamencie zasiada obecnie jeden przedstawiciel tej mniejszości,

wybrany z listy wyborczej komitetu mniejszości narodowej niemieckiej. We współczesnej Polsce Niemcy, obywatele polscy, stanowią najliczniejszą mniejszość narodową.

Z perspektywy półwiecza – jak ocenia zasłużona członkini Towarzystwa we Wrocławiu Eva Maria Jakubek – zmienił się współczesny profil działalności. Młodzież niemiecka we Wrocławiu chce inaczej pielęgnować swoją narodową tożsamość. Znikły amatorskie zespoły artystyczne, a poczucie wspólnoty wspierają: „[...] spotkania adwentowe, zabawy karnawałowe, pikniki majowe, roczne zebrania członkowskie, [...] spotkania autorskie z pisarzami niemieckimi, sympozja związane z kulturą i historią Wrocławia i Dolnego Śląska, koncerty, przedstawienia teatrów z Niemiec, uroczystości ku pamięci, wycieczki, podróże kulturalne i wiele innych”²⁴. Powojenne losy ludności niemieckiej w Polsce doczekały się dogłębnych badań naukowych, studiów i bogatej literatury²⁵.

Wraz z transformacją ustrojową Polski mniejszość niemiecka – tak jak i inne

²⁴ Eva Maria Jakubek, *Działalność Kulturalna NTSK na Dolnym Śląsku [w:] 50 Jahre...*, dz. cyt., s. 173-182.

²⁵ Por. np. P. Madajczyk, *Mniejszość niemiecka w Polsce przed i po 1989 r. [w:] Stosunki polsko-niemieckie w latach 1970-1995. Próba bilansu i perspektywy rozwoju*, J. Holzer, J. Fiszer (red.) ISP PAN, Warszawa 1998; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce: geneza, struktury, oczekiwania [w:] Mniejszości narodowe w Polsce*, Z. Kurcz (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1997; S. Łodziński, *Równość i różnica. Mniejszości narodowe w porządku demokratycznym w Polsce po 1989 r.*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005; Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1994, nr 4.

²¹ I. Lipman, F. Petrach, *Nowy początek we Wrocławiu [w:] 50 Jahre...*, dz. cyt., s. 209-220.

²² Por. L. Adamczuk, S. Łodziński, *Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r.*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006.

²³ Raport z wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2002, www.stat.gov.pl

mniejszości narodowe i etniczne, stała się pełnoprawnym podmiotem państwa. Likwidacja socjalistycznego systemu i urzędów, które na polecenie PZPR próbowały stosować politykę asymilacji, sprzyjała ujawnianiu różnorodności kulturowej, a nowe przepisy prawne, tworzone przez państwo demokratyczne, jakim stała się Polska po 1989 r., gwarantowały możliwość pielęgnacji i ochrony tożsamości narodowej. Ważnym aktem gwarantującym położenie prawne mniejszości w państwie stała się ustawa z 6 I 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym²⁶. Ustawa po raz pierwszy w polskim prawie definiowała pojęcie „mniejszość narodowa”. Art. 2 ustawy określał mniejszość narodową jako grupę obywateli polskich, która pozostając liczebnie w mniejszości, „w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją, dąży do zachowania tych wartości, ma świadomość własnej historycznej wspólnoty i ją chroni, zamieszkuje przynajmniej od co najmniej 100 lat na terytorium Rzeczypospolitej i utożsamia się z narodem „zorganizowanym we własnym państwie”. Ustawa wymienia mniejszość niemiecką jako grupę wypełniającą powyższe kryteria. Ustawowe uznanie mniejszości niemieckiej stało się gwarancją do powołania przez władze państwowe licznych instytucji zabezpieczających realizację przyznanych praw mniejszościowych²⁷.

²⁶ DZ. U. Nr 17 z 2005 r., poz. 141.

²⁷ Oprócz Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych powołano Pełnomocników wojewodów do spraw mniejszości narodowych i etnicznych, choć nie we wszystkich województwach (np.

Mniejszość niemiecka Dolnego Śląska wypracowała sobie znaczące miejsce na mapie kulturalnej tego regionu, a jej wkład w kulturę doceniały i doceniają współczesne władze miasta i województwa oraz polska większość. Stosunki pomiędzy mniejszością niemiecką a władzami Dolnego Śląska układały się pozytywnie. Szczególnego znaczenia dla obu stron nabrał przełom polityczny '89 r.

Okazją do wyrażenia szacunku dla Polski i polskiej państwowości stał się Jubileusz 50-lecia istnienia Towarzystwa. Władze Towarzystwa złożyły na ręce Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji prośbę o uhonorowanie polskimi odznaczeniami swoich zasłużonych działaczy. Prośba o przyznanie odznaczeń została pozytywnie przez MSWiA zaopiniowana, a ówczesny Pełnomocnik Wojewody Dolnośląskiego do Spraw Mniejszości Narodowych i Etnicznych tak charakteryzował Niemców dolnośląskich: „NTSK skupia osoby pochodzenia niemieckiego na Dolnym Śląsku. Jest organizacją realizującą się głównie na polu kulturalnym, edukacyjnym oraz charytatywnym, nie uczestniczy w życiu politycznym mniejszości niemieckiej i wyraźnie dystansuje się od sporów obecnych wśród Niemców na Opolszczyźnie. NTSK rzadko korzysta z dotacji budżetu państwa polskiego, ze względu na ograniczone środki budżetowe i możliwość uzyskania dofinansowania z konsulatu niemieckiego. NTSK aktywnie współpracuje z wrocławskimi przedszkolami i szkołami, pełnomocnik funkcjonuje w Województwie Dolnośląskim).

pomagając im w bezpłatnym pozyskaniu nauczycieli języka niemieckiego z Niemiec”²⁸.

Uroczystości 50-lecia NTSK odbywały się w dniach 11-12 V 2007 r. w sali Teatru Zdrojowego w Szczawnie-Zdroju,

²⁸ Notatka ws. uroczystości 50-lecia istnienia Niemieckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na Dolnym Śląsku, sporządzona przez Pełnomocnika Wojewody ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych, bez daty – jest to pierwsza połowa 2007 r. (przyp. E.W.)

a jubileusz wrocławskiego NTSK odbywał się we Wrocławiu, gdzie 1 XII 2007 r. w sali „Pod Kopułą” przy Placu Solnym miał miejsce uroczysty koncert połączonej z wręczeniem polskich odznaczeń państwowych ²⁹.

²⁹ Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: Edith Pischczan, Renata Zajączkowska, odznaczenia resortowe: Zasłużony Kultury Gloria Artis: Irena Lipman, Eva Maria Jakubek, Zasłużony Dla Kultury Polskiej: Jadwiga Zawada, Stefania Wróbel, Krystyna Katlewicz.

Recepcja

Janina Gesche

„Draußen vor der Tür“ und...?

Im Jahre 2008 erschien auf dem schwedischen Büchermarkt der Titel *Draußen vor der Tür und ausgewählte Erzählungen*¹, ein Sammelband, der neben jenem bekannten Drama Wolfgang Borcherts, das der Sammlung ihren Titel gab, 14 weitere Prosatexte desselben Autors enthält. Die Mehrzahl der vorgestellten Werke liegt damit erstmalig in schwedischer Übersetzung vor. Gewiss füllt es eine Lücke, wie der Verlag andeutet, doch es wäre nur eine von vielen. Sowohl Anlass als auch ein aktueller Bezug fehlen, so dass Zeitpunkt und Auswahl – aus der Sicht der deutschen Philologie – verwundern, was die Frage aufwirft, was sich ein schwedischer Verleger im Jahre 2008 von der Herausgabe deutscher Trümmerliteratur verspricht.

¹ Schw.: Utanföör dörrén. Fjorton prosastycken och ett drama. Übersetzung: Bodil Zalesky, Nachwort: Heinrich Böll. Perenn Verlag. Hässleholm 2008, 141 S. *Draußen vor der Tür und ausgewählte Erzählungen* ist der Titel der deutschen Vorlage. In Deutschland erschien Borcherts Drama zuerst 1947; die polnische Übersetzung erst 1960.

Geht man dieser Frage nach, so stellt man fest, dass es sich dabei um die Privatinitiative eines einzelnen Mannes handelt, Per Nilsson, der 1998 den Verlag „Bokförlaget perenn“ gründete, um eigene Übersetzungen (aus dem Tschechischen und Deutschen) auf den Markt zu bringen. Der Verlag befindet sich in Hässleholm und spezialisiert sich auf Literatur aus Zentral- und Osteuropa und auf Literatur, die thematisch an diese Region anknüpft. Seit seiner Entstehung gab der Perenn Verlag acht Titel heraus. Das Verlagsprogramm umfasst Schönliteratur, autobiographische Werke, Sachbücher und Essayistik. Der aktuellste Titel ist *Die sterbenden Europäer* (Schw. *De döende Européerna*, 2008) des österreichischen Schriftstellers Karl-Markus Gauß.

Per Nilssons Perenn gehört zu einer Anzahl kleiner Verlage, die mit zum Teil bewundernswerter Arbeit und einigem ideellen Anspruch versuchen, auf dem schwedischen Büchermarkt – im Rahmen ihrer Möglichkeiten – Akzente zu

setzen. Die großen Verlage vermarkten Literatur. Es werden Werke eigener, schwedischer und – in Übersetzung – hauptsächlich angloamerikanischer Autoren angeboten sowie von Literaturnobelpreisträgern und Schriftstellern, die internationales Aufsehen erwecken. Übersetzungen sind ein Kosten- und – bei aktuellen Beiträgen – ein Zeitfaktor. Bevor also ausländische Titel ins Programm aufgenommen werden, müssen die entsprechenden Fragen nach der Eignung für eine Vermarktung positiv beantwortet und eventuell Strategien entwickelt werden.

Die Herausgabe des Werkes Borcherts über 60 Jahre nach seinem Tod bezeichnet der Verleger auf den eigenen Internetseiten als „ein literarisches Ereignis“, den Schriftsteller als einen „modernen deutschen Klassiker“. Warum Borchert in Schweden im Jahre 2008? Liegt eine allgemeine Zeitverzögerung vor? Handelt es sich um eine Aktualität von Problematik oder Sichtweise? Besteht allgemein eher ein Desinteresse an deutschsprachiger Literatur, so dass man in einem zeitlichen oder Epochenabstand subsumiert und vermeintliche Klassiker verlegt? Oder gibt eine besondere schwedische Haltung Deutschland gegenüber eine untypische Auswahl vor?

2007 schrieb Lotta Lundberg in *Sydsvenska Dagbladet*: „Schwedens Einstellung Deutschland gegenüber ist etwas merkwürdig. Mitten in Europa liegt das größte EU-Land, von dem Schweden wirtschaftlich abhängig ist. Jedoch wie viele Schweden haben im vergangenen Jahr einen deutschen Schriftsteller gelesen?“²

²Vgl. Lotta Lundberg: Tysk litteratur äntligen fri. In: *Sydsvenska Dagbladet*, 25.11.2007.

Lundberg steht mit dieser – allgemeinplatzartigen – Beobachtung nicht allein. Man liest entsprechende Äußerungen in ebendieser Form immer wieder in den Medien, seit Jahrzehnten. Gemeint sind vor allem zwei Teilaspekte: Deutschland ist zwar in Europa und der Welt vor allem aufgrund seiner Größe der entscheidende Partner, es ist aber kein Orientierungspunkt. Und: Man kauft eventuell ein deutsches Auto, liest aber kein deutsches Buch.

Ein Blick auf die Bestsellerlisten oder in deutsche oder schwedische Buchhandlungen bestätigt den Eindruck, dass mehr schwedische Schriftsteller ins Deutsche übersetzt werden als deutsche Autoren ins Schwedische. Schon seit Jahren erfreut sich schwedische Literatur in Deutschland einer großen Beliebtheit. Gemeint sind hier nicht nur Autoren wie Selma Lagerlöf, August Strindberg, Eyvind Johnson, Artur Lundkvist oder Ivar Lo-Johansson, sondern eher Autoren der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts wie P.O. Enquist, Lars Gyllensten, Kerstin Ekman, Henning Mankel, Lisa Marklund oder Astrid Lindgren. Das Angebot ist groß und vielfältig. Etwas Ähnliches lässt sich umgekehrt nicht sagen. Büchermarkt und Kulturleben werden auch hier von Produkten des angloamerikanischen Sprachraums beherrscht. Ebenso ist Englisch die alles dominierende Fremdsprache. Ist diese Entwicklung neu und überraschend?

In der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts wurde Deutschland für Schweden zum kontinentalen Kulturland, an dem man sich in vieler Hinsicht orientierte und zu dem man intensive Kontakte unterhielt. Dadurch wurde wirt-

schaftlicher Fortschritt erzielt und eine kulturelle Entwicklung beschleunigt. Deutsch wurde als erste Fremdsprache an schwedischen Gymnasien unterrichtet. Gustav Korlén bezeichnet das damalige Schweden als *eine deutsche Kulturprovinz*³. 1918 wurde ein Berufsschulsystem nach deutschem Vorbild eingeführt. Die schwedischen Universitäten arbeiteten schon vor und vor allem während der Weimarer Republik mit deutschen Hochschulen und Kulturinstituten zusammen. Schwedische Studenten studierten an deutschen Universitäten und deutsche an schwedischen in einem Ausmaße, wie es nach dem zweiten Weltkrieg lange nicht erreicht wurde. Deutsche wie Theodor Mommsen (1902), Rudolf Eucken (1906) Paul Heyse (1910) und Gerhart Hauptmann (1912) gehörten auch zu den ersten Preisträgern des von der Schwedischen Akademie verliehenen Nobelpreises für Literatur. In den Jahren 1910 bis 1929 erreichte der deutsche Kultureinfluss Höhepunkte, wobei die erfolgreichsten Jahre, die Rezeption deutscher Literatur in Schweden betreffend, die Jahre des ersten Weltkrieges waren.⁴

Auch nach 1933 blieb Schweden zunächst und unverändert kulturell und wirtschaftlich mit Deutschland verbunden. Deutsch als die Sprache der Wissenschaft verblieb erste Fremdsprache. Damit hatte man einen direkten Zugang zur deutschen Literatur. Sie wurde im Original gelesen.

In den kritischen Jahren des Dritten Reiches führte Schweden eine sogenannte Vogel-Strauß-Politik. Man vermied es, Deutschland politisch zu reizen. Es wurde keine pro-aktive Politik betrieben. Die Aufnahme von Flüchtlingen war nicht Ausdruck einer politischen Doktrin oder eines dritten Weges vorbei an den Blöcken wie zu späterer Zeit. Dennoch wurden ab 1933 deutschsprachige politische Flüchtlinge in Schweden aufgenommen. Zu den Berühmtheiten gehörten u.a. Willy Brandt, Bruno Kreisky, Nelly Sachs, Peter Weiss, ebenso gab es Universitätsprofessoren sowie Vertreter des kulturellen Lebens. Diese Gruppe spielte eine gewichtige Rolle, nicht nur weil sie kulturell und politisch aktiv war, sondern auch weil sie zu einem anderen Bild Deutschlands und der Deutschen beitrug.⁵

Nach dem Kriegsausbruch 1939 erklärte Schweden seine Neutralität, um wie im ersten Weltkrieg einer militärischen Auseinandersetzung aus dem Wege zu gehen. Es gab jedoch bürgerliche Gruppen, die auch weiterhin mit Deutschland sympathisierten und in der aggressiven Expansionspolitik des nationalsozialistischen Deutschlands keine Gefahr für die nationale Souveränität sahen. Die Orientierung an Deutschland blieb weiterhin vorherrschend, im Zuge der Zuspitzung der Lage wuchs jedoch das Bestreben, sich konsequent aus entstehenden Großmachtkonflikten herauszuhalten.⁶

³ Vgl. Gustav Korlén: Nicht nur Böll und Grass, 1982. In: Jahresring 81/82.

⁴ Vgl. Helmut Müssener: Deutschsprachige Belletristik in schwedischer Übersetzung 1870–1979. Stockholm 1985.

⁵ Vgl. Helmut Müssener: Exil in Schweden. Politische und kulturelle Emigration in Schweden. München 1975.

⁶ Vgl. Carlsson Sten, Rosén Jerker: Svensk historia 2, Tiden efter 1718. Esselte studium,

Erst mit dem Zusammenbruch Deutschlands im Jahre 1945 änderte sich die Situation im Bereich der deutsch-schwedischen Beziehungen schlagartig. Deutsch wurde unmittelbar durch Englisch als erste Fremdsprache an schwedischen Schulen ersetzt. Der Bruch mit der deutschen Tradition erfolgte radikal, auch wenn die Folgen nicht sofort spürbar wurden. Unter anderem beeinflusste er weitgehend die Rezeption deutscher Literatur. Die angloamerikanische Kultur wurde *de facto* immer mehr zum Leitbild für schwedische Gesellschaft. Auf den Gebieten der Wissenschaft, Technik und Handel ist jedoch der deutsche Einfluss zunächst weiterhin stark.

Statistisch gesehen nahm die Stellung der Übersetzungen deutscher Belletristik nach ihrem Höhepunkt in den Jahren 1910-1919 immer mehr ab und erreichte ihren Tiefstand nach dem zweiten Weltkrieg. Dem Deutschen wurde in den fünfziger und sechziger Jahren immer weniger Bedeutung beigemessen. Diese Tatsache beeinflusste natürlich auch die Rezeption der deutschen Literatur. Eine wichtige Rolle bei Vermittlung deutscher Literatur in Schweden spielten die Flüchtlinge des Dritten Reiches, die nach Schweden emigrierten. Unter denen, die nach dem Krieg in Schweden geblieben waren, befanden sich viele Journalisten und Publizisten, die dazu beigetragen haben, dass deutsche Literatur in Schweden präsent war. Hier wären folgende Namen zu nennen Günter Dallmann, Paul Bromme, Kurt Juster, Erwin Leiser, Paul Patera.⁷

1961, S. 533-652.

⁷ Helmut Müssener: Exil in Schweden. Politische und kulturelle Emigration nach 1933.

Im Jahre 1959 wurden in Schweden dann gleich drei wichtige Romane positiv aufgenommen: Heinrich Bölls *Billard um halb zehn*, Uwe Johnsons *Mutmaßungen über Jakob* und Günter Grass' *Die Blechtrommel*. Vor allem *Die Blechtrommel* wurde von der schwedischen Kritik als ein literarisches Ereignis bezeichnet. So wurde das Interesse für Grass geweckt. Auf Schwedisch erschien der Roman im Jahre 1961 und wurde zu einem Erfolg.

Von Wichtigkeit für die Rezeption deutscher Literatur in Schweden ist das Datum September 1964, als die *Gruppe 47* ihre Tagung in Sigtuna bei Stockholm abhielt, was für längere Jahre zu einer Intensivierung der deutsch-schwedischen literarischen Kontakte beitrug. Die Tagung in Sigtuna inspirierte auch vier Jahre später das schwedische Autorenzentrum und das Goethe-Institut, eine Einladung an die Dortmunder *Gruppe 61* nach Stockholm auszusprechen. Von den Autoren der *Gruppe 61* wurde vor allem Max von der Grün übersetzt. Diese Tagung leitete auch eine schwedische Rezeption der Texte von Günter Wallraff ein. Nahezu alles von ihm wurde übersetzt.

Von einer nicht zu unterschätzenden Bedeutung für die Rezeption der deutschen Literatur in Schweden war im Jahre 1967 die Eröffnung des DDR-Kulturzentrums in Stockholm. Die bereits bestehende westdeutsche Entsprechung, das Deutsche Kulturinstitut, wurde in Goethe-Institut umbenannt, um Missverständnissen vorzubeugen.⁸ Es folgte nun eine intensivere Rezeption der

München 1974, S. 345-353.

⁸ Vgl. Gustav Korlén: Deutsche Literatur von Schweden aus gesehen. In: Rezeption der

DDR-Literatur. Das DDR-Kulturzentrum organisierte Vorträge und Schriftstellerbesuche, um auf diese Weise die DDR-Literatur zu vermitteln. Zum Problem für die gegenseitigen Beziehungen zwischen Schweden und der DDR wurde Wolf Biermann, der für die schwedische 68er Generation zu einer Symbolfigur wurde. Seine Ausbürgerung im Jahre 1976 hatte in Schweden mehrere Proteste an die DDR-Regierung hervorgerufen, so seitens des schwedischen PEN-Clubs. Man begann, die DDR-Literatur nach politischen und nicht nach literarischen Kriterien zu beurteilen. Die Übersetzungen dieser Zeit hatten als Schwerpunkt „unbequeme“ Autoren wie Stefan Heym, Lutz Rathenow und Erich Loest.

In den achtziger Jahren veränderte sich die Situation radikal. Von der ideologiekritischen Literatur und ihren Vertretern Biermann, Wallraff und Max von der Grün war nicht mehr die Rede. Als letztes ins Schwedische übersetzte Werk der engagierten Literatur gilt Peter Weiss' *Die Ästhetik des Widerstandes*. Darüber hinaus erschienen Übersetzungen der Werke von Grass, Böll und Stefan Heym, Neuauflagen von Thomas und Heinrich Mann, Hermann Broch, Hermann Hesse und Franz Kafka.

Nach der Wiedervereinigung wurden weiterhin Werke der Autoren aus der ehemaligen DDR z.B. von Christoph Hein *Der Tangospieler (Tangospelaren, 1990)*, Christa Wolf *Medea. Stimmen (Medea röster, 1997)*, Bertolt Brecht *Mutter Courage und ihre Kinder (Mor Courage och hennes barn, 1991)* und *Der Kaukasische Kreidekreis (Den kaukasiska kriteirkeln, 1991)* sowie neue

deutschen Gegenwartsliteratur im Ausland. Stuttgart 1976.

Ausgaben von Wolf Biermann *Gedichte und Lieder (Elda under din vrede, Musiktryck 1996)* herausgegeben.

Es wurden auch einige Werke von jüngeren deutschen Autoren übersetzt, u.a. von Ingo Schulze *Simple storys (Simple storys: en roman från den östtyska provinsen, 1999)*, Claudia Rusch *Meine freie deutsche Jugend (Honeckers kanderade äpple, 2006)*, Daniel Kehlmann *Ich und Kaminski (Jag och Kaminski, 2004)* und *Die Vermessung der Welt (Världens mlt, 2008)*.

Nun entscheidet auch in Schweden zum großen Teil der sogenannte Markt darüber, welche Autoren herausgegeben werden, und ebenso wie in vielen übrigen europäischen Ländern dominieren hier in der Übersetzungsliteratur seit langem die angloamerikanischen Schriftsteller.

Es überwogen bereits in den zwanziger und dreißiger Jahren Übersetzungen aus dem Englischen, aber die aus der deutschen Literatur übersetzten Bücher hatten eine starke Stellung. Diese Zahl der deutschen Übersetzungen sank dann kontinuierlich in den dreißiger Jahren und erreichte den Tiefstand im Jahre 1950. Von da an beobachtete man wieder einen langsamen Anstieg, der bis 1980 andauerte. Von einem Höhepunkt, wie in den Jahren 1910-1919, kann jedoch nicht mehr die Rede sein.⁹ Es folgte ein erneuter Rückgang. Die Wiedervereinigung trug wiederum zu einem leichten Anstieg übersetzter Titel bei. Auch das schwedische Interesse für Deutschland und deutsche Kultur wurde kurzzeitig wieder geweckt. Jedoch schon nach ei-

⁹Vgl. Per Landin: Von dort nach hier – zum Prozess der Vermittlung und Aufnahme deutschsprachiger Belletristik in Schweden 1980-1990, Stockholm 1990.

nigen Jahren sank die Zahl der Übersetzungen deutscher Literatur auf das Ausgangsniveau. Von einer systematischen und anhaltenden Aufnahme deutscher Literatur in Schweden kann nur noch in seltenen Fällen die Rede sein. Zu den Schriftstellern, die seit den Anfängen ihrer schriftstellerischen Laufbahn in Schweden rezipiert wurden, gehört z.B. Günter Grass, dessen Romane kontinuierlich übersetzt wurden. Für andere Größen – darunter Nobelpreisträger Heinrich Böll – gilt dies nur mit Einschränkungen.

Die Dominanz der angloamerikanischen Kultur nach 1945 in Schweden wird stärker, das Interesse für deutsche Sprache sinkt stetig. Englisch ist ab der vierten Klasse der Grundschule Pflichtfach, die Wahl der zweiten Fremdsprache ist jedoch frei. Neben Deutsch werden Französisch und Spanisch, in seltenen Fällen auch Italienisch, angeboten. Für die zweite Fremdsprache sind weniger Unterrichtsstunden vorgesehen, was dazu führt, dass immer weniger Schüler nicht nur das Interesse, sondern vor allem die benötigten Fertigkeiten und Kenntnisse für ein eventuelles Germanistikstudium einbringen können. An der größten Universität des Landes in Stockholm gibt es seit mehreren Jahren kein Germanistisches Institut mehr, sondern ein Institut für baltische Sprachen, Finnisch und Deutsch. Während sich in Deutschland immer mehr Studierende für ein Skandinavistikstudium einschreiben, werden Germanistische Institute in Schweden geschlossen.

Ein Präzedenzfall, für diese Entwicklung, ist die 1996 südlich von Stockholm eröffnete Hochschule Södertörn, an der

im Juni 2005 der Fremdsprachenunterricht mit Ausnahme von Englisch abgeschafft wurde. Es handelte sich dabei um große europäische und Welt Sprachen wie Spanisch, Deutsch, Französisch, Russisch und Polnisch. In Schweden heißen sie jedoch allesamt *Kleinsprachen*,¹⁰ was soviel bedeutet, dass das Interesse für sie gering ist und deren Beherrschung wenig Bedeutung beigemessen wird:

In einer Zeit, wo Europa zusammenwächst, erreicht das Wissen schwedischer Jugendlicher über große europäische Kulturen einen beschämenden Tiefstand. Forschungsliteratur in anderen Sprachen als Englisch und Schwedisch bleibt nicht nur Studenten verschlossen, sondern auch Wissenschaftlern, darunter selbst solchen, die Phänomene in jenen Ländern erforschen, deren Sprache sie nicht mehr verstehen.¹¹

Die Sprachen waren an der Hochschule Södertörn in fachübergreifende Studiengänge integriert. Es gab den erfolgreichen Studiengang „Sprache – Kultur – Markt“ mit dem Hauptfach BWL, mit einer Fremdsprache aus dem Lehrangebot Französisch, Polnisch, Russisch, Spanisch und Deutsch und dem Nebenfach Ethnologie. Es handelte sich um eine innovative und reiche Ausbildung. Die Absolventen waren gefragt.

Wie sieht also die Zukunft der Fremdsprachen und der Übersetzungsliteratur in Schweden aus? – Einer der führenden schwedischen Literaturkritiker, Martin Lagerholm, bezeichnete die Herausgabe des Werkes von Wolfgang Iser *Draußen vor der Tür und ausgewählte Erzählungen* als „skandalös“

¹⁰ Schw. „Småspråken.“ *Snyvade på doktorshatten*. In: Dagens Nyheter, Stockholm, 18.06.2005.

¹¹ Frank-Michael Kirsch: *Språklöshet*, Stockholm 2006, S. 107.

spät. Man habe sechzig Jahre warten müssen, bis „unschlagbare Schilderungen des in Ruinen liegenden Deutschlands der Stunde Null“¹² in Schweden erscheinen konnten. Eine langsame Abschaffung des Fremdsprachenunterrichts auf höherem Niveau mit Ausnahme von Englisch bedeutet möglicherweise, dass in Zukunft deutsche Literatur nicht mehr direkt ins Schwedische übersetzt wird, sondern über das Englische.¹³ Vielleicht

¹² Martin Lagerholm: *Írets prosa*. In: *Smlandsposten*, 18.12.2008.

¹³ Von diesem Schicksal wurde früher polnische Literatur betroffen, die häufig über deutsche Übersetzungen ins Schwedische

erübrigt sich die translatorische Arbeit gänzlich, da bereits heute schwedische Bibliotheken deutsche Belletristik in englischer Übersetzung anbieten. Wenn kleine Verlage sich Teilen der Übersetzungsliteratur annehmen, wird die Auswahl willkürlich und nicht notwendigerweise repräsentativ, der Zeitverzug beliebig sein.

übertragen wurde, da es in Schweden zu wenig Polnisch-Übersetzer gab. So z.B. noch 1978 für die Übersetzung von *Kongres futurologiczny* von Stanisław Lem benutzte der schwedische Übersetzer die deutsche Vorlage des Werkes *Der futurologische Kongress*. Inzwischen gibt es in Schweden mehrere Übersetzer aus dem Polnischen.

Teksty

Peter Rühmkorf Gedichte

Manches wird zierlicher,
manches brutaler,
allseits genierlicher;
Dein Feld wird schmaler.

Früher die ganze Flur
Die zu lieben,
fast eine Furche nur
ist dir geblieben.

In meiner Gegend bin ich der Kränkste,
das schafft mir gewisse Geburtstagsängste
zwar bin ich geboren,
das ist wohl war,
ein Jahr verloren
jedes Jahr.

Ich klage zurecht in einem Gedicht:
Meine schöne Geliebte liebt mich nicht.
Da schrieben die Leserinnen zuhauf:
Dann gib doch die blöde Geliebte auf.

Ich kannte mal eine Unschuld vom Lande,
die war rein praktisch zu gar nichts im Stande,
außer zu fressen, zu trinken, zu lachen
und noch paar weitere einfache Sachen.

poeta doctus
Es war ein Dichter vom Schuh bis zum Scheitel
mit Bildung gefüllt
wie ein Staubsaugerbeutel.

Einfach werden - radikal.
Kompliziert, das war einmal.
Weil,... Subtilität
Kaum ein Leser noch versteht.

Was wollte ich denn noch gerade?
Ah, den Strick!

Ein paar Liebschaften ausgleiten lassen –

Das was noch sein will von mir,
begibt sich ganz still zu Papier.

Leute, was gäb es bloß
Zu lesen und zu lieben,
wä Deutschland goethelos
und heinefrei geblieben?

Ohne Schiller wä Goethe
Eben nur die halbe Klassik.

Wovon ernährt sich die Liebe?
Vom Abschiedsweh, was sonst?

Er braucht viel Artistik,
eine einigermaßen nette Ehe zu führen.

Ach Gott, und was wir nicht selbst erlebt
haben,
das haben wir doch wenigstens gelesen.

Kabarett:
Bloß nicht Partei ergreifen,
sondern sich unterschiedslos
über alles lustig machen.

Man denkt, man stört beim Sterben.

Woran es den Kollegen fehle?
Verbindungsfäden zwischen Satz und Seele.

Wolfgang Bittner

Minima Politika*

Volkvertretung

Kugelsichere Limousinen,
Leibwächter und Stacheldraht.
So schützen sich
die Volksvertreter des Volkes
vor denen,
die sie vertreten

Gesetzgebung

Die Abgeordneten
sind so sehr beschäftigt, dass sie keine
Zeit haben,
die Gesetze zu lesen
die sie im Parlament
beschließen.

Generationenverschuldung

Der Finanzminister sagt,
man dürfe sich nicht zu Lasten
der nächsten Generationen verschulden.
Er verschuldet den Staat
nur für die Banken,
die sich verspekuliert haben.

Neiddebatte

Ob die Arbeitnehmer
überhaupt wüssten,
was der Unterhalt
eines Swimmingpools,
einer Segeljacht oder
eines Sportflugzeugs kostet,
fragt der Manager.

Veruntreuung

Ein bisschen sozial und
ein bisschen demokratisch
bedeutet:
nur noch ein bisschen
gewählt zu werden.

Verbieten

Autofahren ist gefährlicher
als Rauchen.
Wann wird Autofahren
verboten?

Früher

Im Mittelalter
wurden den Gesellen,
die gestreikt haben,
die Ohren abgeschnitten.

Der Scharfrichter
hatte sein Auskommen.

Meistern,
die zu wenig Lohn zahlten,
ging es gut.

Lernziele

In neun Schuljahren
Lernten die Kinder
LESEN
Zum Entziffern der Werbeanzeigen
SCHREIBEN
Zum Bestellen von Waren
RECHNEN
Zum Kalkulieren der Ratenzahlungen
LESEN SCHREIBEN RECHNEN

Geschichtswissen

Nach dem Schulbuch
sinngemäß
ist die Weimarer Republik
an ihrer Bedrohung
von links
gescheitert,
als die Nationalsozialisten
die Macht übernahmen.

Menschenrechte

Die Würde des Menschen
ist unantastbar,
soweit nicht Regierungen,
Polizei, Militär
und Geheimdienste
Anderer Meinung sind.

* Aus dem Band: Wolfgang Bittner, Kostas Koufogiorgos: *Minima Politika*. Politische Texte und Karikaturen. Horlemann, Bad Honnef 2008.

Sprawozdania

Hans-Jörg Schwenk

Die Internationale Vereinigung für Germanistik (IVG) – ein Kurzporträt

Die *Internationale Vereinigung für Germanistik* (IVG) versteht sich als eine weltweit wirkende Organisation, die es sich zur Aufgabe macht, die internationale Zusammenarbeit auf dem Gebiet der Germanistik in Forschung und Lehre zu fördern. Dabei beschränkt sie sich keineswegs auf das Deutsche allein, sondern geht weit über dessen Rahmen hinaus und umfasst auch die Sprach-, Literatur- und Kulturwissenschaft des Niederländischen, des Friesischen, des Afrikaans, des Skandinavischen, das ins Dänische, Schwedische, Norwegische und Isländische zerfällt, und des Jiddischen in ihren gegenwärtigen und geschichtlichen Ausprägungen sowie in ihrer praktischen und didaktischen Anwendung. Sie verfolgt die Absicht, wissenschaftliche Unternehmungen bzw. Projekte zu unterstützen, die Kontaktaufnahme zwischen den im Rahmen der vertretenen Fachgebiete tätigen Personen zu erleichtern, intensive Beziehungen zu den einzelnen germanistischen Landes-

verbänden zu knüpfen und zu pflegen, dem Fortschritt der germanistischen Forschung und Lehre an Universitäten Vorschub zu leisten sowie internationale Kongresse zur Auseinandersetzung mit aktuellen wissenschaftlichen Problemen und zur Behandlung organisatorischer Fragen vor dem Hintergrund einer in den weltweiten Kontext eingebetteten Germanistik auszurichten.

Die Organe der IVG sind die Vollversammlung der Mitglieder, das Präsidium und der internationale Ausschuss. Die Vollversammlung, die einmal alle fünf Jahre anlässlich der Weltkongresse zusammentritt, verhandelt die Satzung, genehmigt die Finanzen und wählt Präsidium und Ausschuss. Das Präsidium besteht aus dem Präsidenten und zwei stellvertretenden Vizepräsidenten. Der Internationale Ausschuss wiederum, dem insgesamt zwanzig Mitglieder angehören, berät und unterstützt das Präsidium bei seiner Arbeit. Sie werden so gewählt, dass die Fachgebiete der Jiddis-

tik, Niederlandistik und Skandinavistik durch jeweils ein Mitglied vertreten sind. Die übrigen, aus anderen Fachgebieten stammenden Mitglieder werden so bestellt, dass gewährleistet ist, dass ein Land höchstens zwei Wissenschaftler in das Gremium entsendet. Aus dem Kreis des Internationalen Ausschusses rekrutieren sich zur Durchführung von bestimmten Aufgaben in enger Kooperation und Absprache mit dem Präsidium die Finanzkommission mit dem Schatzmeister, die Arbeitskommission zur Behandlung laufender und künftiger Fragen und die Kongresskommission zur Vorbereitung der Wahlen und des nächsten Kongresses.

Die IVG wurde 1951 auf dem Kongress der *Fédération Internationale des Langues et Littératures Modernes* (FILLM), die ihrerseits aus der 1928 ins Leben gerufenen *Commission Internationale d'Histoire Littéraire Moderne* hervorgegangen ist, nachdem sie ihre Vorgängerin um die Linguistik erweitert und dann unter dem neuen Namen in ihre Fußstapfen getreten war, auf Initiative und Betreiben vorwiegend westeuropäischer und amerikanischer Exilgermanisten gegründet und war zunächst als Dachverband geplant, der die nationalen Organisationen vereinen und zusammenbringen sollte. Dieses Vorhaben scheiterte dann allerdings vor allem daran, dass in einigen Ländern entweder überhaupt kein nationaler Verband oder nur einer für moderne Fremdsprachen existierte, sodass man bereits in der ersten Phase des Bestehens der IVG, und zwar auf der ersten, noch inoffiziellen Sitzung des Ausschusses im Jahre 1952, bei der sechszwanzig Vertreter aus fünfzehn Ländern anwesend

waren, von der Vorstellung der IVG als supranationaler Dachverband abrückte und zum Prinzip der ausschließlich privaten Mitgliedschaft überging.

Zum Beitritt in die IVG sind all jene Germanisten aufgerufen, die sich auf einem oder mehreren Gebieten des Faches durch wissenschaftliche Arbeiten ausgewiesen haben, wobei das Hauptinteresse jenen gilt, die sich in Forschung und Lehre betätigen. Die Aufnahme in die IVG erfolgt auf der Grundlage eines persönlichen an den Präsidenten gerichteten Antrags des jeweiligen Bewerbers und unter Vorlage von Lebenslauf und kurzem Schriftenverzeichnis. Die Mitgliedschaft wird aktiviert bzw. aufrechterhalten durch Entrichtung des alle fünf Jahre fälligen Mitgliedsbeitrages in Höhe von 100 Euro.

Die IVG blickt also mittlerweile auf eine über ein halbes Jahrhundert alte Tradition und Geschichte zurück und zählt inzwischen über 2000 Mitglieder aus mehr als 60 Ländern. Dabei wies und weist sie nach wie vor, wie die Herkunft ihrer Gründerväter zeigt, einen stark westlichen Einschlag auf, was allein schon aus dem Austragungsort der Kongresse erhellt, zu denen die IVG ihre Mitglieder alle fünf Jahre aus allen Teilen der Welt zusammenruft, die stets im westlichen Teil der Welt gelegen waren: 1955 Rom (Italien), 1960 Kopenhagen (Dänemark), 1965 Amsterdam (Niederlande), 1970 Princeton (USA), 1975 Cambridge (Großbritannien), 1980 Basel (Schweiz), 1985 Göttingen (Bundesrepublik Deutschland), 1990 Tokio (Japan), 1995 Vancouver (Kanada), 2000 Wien (Österreich) und 2005 Paris (Frankreich). Dieser Entwicklung wurde nun ein jähes Ende

bereitet, als sich am 3. September 2005 in den festlichen Räumen der Sorbonne die Mitglieder der IVG auf ihrer Vollversammlung, mit der der XI. Weltkongress ausklang, mit überwältigender Mehrheit dazu entschieden, den Warschauer Gelehrten Franciszek Grucza an die Spitze der Organisation zu wählen, womit der Führungsstab der IVG zum ersten Mal von West nach Ost wechselte.

Nächster Schauplatz des IVG-Weltkongresses wird die Heimat des neuen Präsidenten, die polnische Hauptstadt Warschau, sein. Er wird zum ersten Mal in dem Teil der Welt abgehalten, in dem die Germanistik über lange Jahre und Jahrzehnte hinweg den Zwängen des Kommunismus unterworfen war, was jedoch ihre Entwicklung zu einem angesehenen Fach, das den Vergleich mit dem Westen nicht zu scheuen braucht, nicht verhindert hat. Und dieser Kongress wirft bereits seine Schatten voraus. Bereits bei der ersten Zusammenkunft des neu gewählten Internationalen Ausschusses ist es gelungen, sich auf ein Generalthema zu einigen. Dieses lautet: „Vielheit und Einheit der Germanistik weltweit“. Das Thema, das von Professor Grucza in Übereinkunft mit den führenden Vertretern des Verbandes Polnischer Germanisten in der Absicht vorgeschlagen wurde, möglichst viel Raum zu bieten, damit sowohl die quantitative Dimension der Germanistik als auch ihre historische, geographische, disziplinäre,

thematische und teleologische Differenzierung zum Vorschein kommen kann, soll allen Vertretern des Faches, egal, ob sie sich mit alten oder neuen Fragen beschäftigen und auch unabhängig davon, welche Methoden und Ansätze sie in ihrer Arbeit bevorzugen, als Forum dienen, das es ihnen erlaubt, sich gegenseitig kennen zu lernen, Erfahrungen auszutauschen und ihre jeweilige Vorstellung von Germanistik kundzutun und zu verbreiten.

Es geht also um Integration, aber nicht nur: Auch die Wissenschaft soll auf ihre Kosten kommen, der Erkenntnisdurst gestillt werden, und so setzt man nun alles daran, im Vorfeld des Kongresses die Sektionen und Themen so zusammenzustellen und zu besetzen, dass davon ausgegangen werden kann, dass sie einen hohen wissenschaftlichen Ertrag abwerfen. Wer ernten will, muss aber zuerst einmal säen, heißt es so treffend, aber im Falle der IVG genügt es mit Blick auf 2010 nicht, wenn Präsident und Ausschuss alleine säen: Säen müssen vor allem auch die Mitglieder, und deshalb sind gerade sie in der Pflicht und aufgerufen, sich entsprechend einzubringen und zu engagieren. Nur wenn alle Angehörigen der IVG an einem Strang ziehen, wird der Kongress 2010 das halten können, was man sich von ihm verspricht: die Vielheit und Einheit der Germanistik weltweit abzubilden!

Aleksandra Mazurek

Sprawozdanie z konferencji „Barwy sąsiedztwa. Polsko-niemieckie wyzwania w XXI wieku”.

Wrocław, 10-15.02.2009 r.

Niemcy należą do największych i najważniejszych sąsiadów Polski. Położenie geograficzne, zawile i często tragiczne wydarzenia historyczne, jak również obecność dziś obu państw w strukturach Unii Europejskiej oraz NATO – wszystko to tworzy współcześnie taką rzeczywistość geopolityczną, w której Niemcy i Polska są na siebie „skazane”.

Jak to sąsiedztwo obecnie wygląda? Czy istnieje po obu stronach wola, aby pogłębiać wzajemne relacje polityczne i gospodarcze? A może stosunki polsko-niemieckie znajdują się w kryzysie? Jakie wyzwania stoją przed Polską i Niemcami u progu XXI wieku i jakie są prawdopodobne scenariusze polsko-niemieckiej sceny politycznej najbliższych kilku lat?

Próbę odpowiedzi na wyżej postawione pytania podjęto podczas międzynarodowej konferencji „Barwy sąsiedztwa. Polsko-niemieckie wyzwania w XXI wieku” – „*Farben der Nachbarschaft. Deutsch-polnische Herausforderungen im XXI. Jh.*”, która odbyła się we Wrocławiu w dniach 10-15 lutego 2009 r. Organizatorami spotkania byli: Instytut Tertio

Millennio, Koło Studenckie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Fundacja Konrada Adenauera oraz Federalny Związek Towarzystw Polsko-Niemieckich. W skład grona patronów honorowych konferencji weszli m.in.: prof. Władysław Bartoszewski, Bogdan Zdrojewski, Marek Łapiński, dr Rafał Dutkiewicz, dr Helmut Schöps, prof. Gesine Schwan. Całości konferencji przewodniczył Wojciech Szczypka.

Trwającą pięć dni konferencję podzielono organizacyjnie na wykłady (otwarte) oraz warsztaty (przeznaczone wyłącznie dla wyłonionej w drodze konkursu trzydziestoosobowej grupy Polaków i Niemców w wieku 20-26 lat). Treść spotkań przedstawiała się pod względem merytorycznym następująco: Historia, Tożsamość, Biznes, Europa.

Pierwszy blok tematyczny (Historia) nosił tytuł: „Między historią a przyszłością – stosunki polsko-niemieckie w XXI wieku”. Moderatorem dyskusji był dr hab. Tadeusz Lebioda (Uniwersytet Wrocławski). Jako pierwszy głos zabrał

prof. Leon Kieres, który we wstępie swojej wypowiedzi zwrócił uwagę na fakt, iż sąsiedztwo dwóch krajów bywa często balastem. Tak też było w przypadku Polski i Niemiec. Zdaniem profesora stosunki polsko-niemieckie przez długi czas naznaczone były właśnie tym, co złe. Zła nie da się i nie powinno się tłumić – od historii nie można bowiem uciec, ona już się wydarzyła. Wspólna historia jednak – podkreślał prof. Kieres w drugiej części referatu – może stać się również dla obu stron źródłem inspiracji. Profesor przywołał w tym miejscu z jednej strony przykład dobrej współpracy polskich i niemieckich jednostek samorządu terytorialnego, z drugiej zaś strony „wielką politykę”. Stwierdził, że na drugiej płaszczyźnie jest jeszcze wiele do zrobienia. Zaznaczył, iż historii nie powinno się wykorzystywać dla rozpamiętywania tego, co było złe. W polskim i niemieckim społeczeństwie powinno się budować świadomość tak, aby młode pokolenia traktowały historię całościowo, a nie wybiórczo.

Kolejny panelista, prof. Heinrich Oberreuter (dyrektor *Akademie für Politische Bildung*), określił polsko-niemieckie relacje jako „trudne sąsiedztwo”. Zaznaczył jednak, iż warto częściej zwracać uwagę na to, co wspólne dla obu krajów. Współcześnie są to m.in.: dbałość o przestrzeganie praw człowieka, przestrzeganie prawa w polityce oraz wspólne wartości. Prof. Oberreuter wymienił cztery obszary dla rozwoju obecnych stosunków polsko-niemieckich: (1) społeczeństwo obywatelskie, (2) Unia Europejska, (3) bezpieczeństwo, (4) polityka wschodnia. Ostatni obszar stał się po wykładzie tematem żywej dyskusji i

wielu pytań skierowanych do profesora przez zgromadzonych słuchaczy, przede wszystkim ze względu na trwający obecnie konflikt dotyczący budowy gazociągu północnego.

Kolejny referat wygłosił prof. Krzysztof Ruchniewicz (Uniwersytet Wrocławski). Porównał on stosunki polsko-niemieckie do mostu, który jego zdaniem powinien być mostem przyjaźni. Most ten często jednak okazuje się w rzeczywistości nazbyt słaby i dziurawy, zbudowany na chwiejnych fundamentach, stąd też stale nie można zbudować trwałego i bezpiecznego połączenia między Polską i Niemcami. Temat ten poniekąd kontynuowała ostatnia panelistka, Katarzyna Kończal (Uniwersytet Poznański). Nawiązując do swojego przedmówcy oraz do literatury Ryszarda Kapuścińskiego, zaproponowała w swoim referacie zbudowanie „mostu innego”. Relacja z „innym” może odbywać się różnymi sposobami: (1) poprzez wypowiedzenie „innemu” wojny, (2) poprzez budowę muru i odgródzenie się od reszty świata albo (3) poprzez dialog. Wybór trzeciej drogi jest wprawdzie ryzykowny, bowiem „inny” często demaskuje wady drugiego, ale jest to klucz do trwałych pokojowych relacji. Jej zdaniem, harmonizacja polityk historycznych Polski i Niemiec nigdy nie będzie możliwa; możliwa jest natomiast konfrontacja polskiego i niemieckiego spojrzenia na historię. W ten sposób powinno się stworzyć „wspólnotę sporu” i poprzez stopniowe uwalnianie polityk historycznych od „gorsetu” narodowych doświadczeń, tworzyć wspólną pokojową przyszłość.

Drugi blok tematyczny (Tożsamość) zatytułowano: „Dwóch papieży, dwa Kościoły? Kościół a społeczeństwo w Polsce i Niemczech”. Funkcje moderatora sprawował dr Robert Żurek z Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Pierwszym panelistą był Stephan Georg Raabe, dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w Polsce. W swojej wypowiedzi nawiązał on do historycznych korzeni chrześcijaństwa w Polsce i w Niemczech, przedstawił obecną sytuację Kościoła i społeczeństwa katolickiego w obu krajach, następnie zaś podkreślił znaczenie jedności chrześcijan dla współczesnego porządku społecznego, zwłaszcza w Unii Europejskiej. Podkreślił, jak wielką rolę mogą odegrać chrześcijanie zjednoczeni np. w Parlamencie Europejskim w EVP (*Europäische Volkspartei*, czyli Europejska Partia Ludowa).

Kolejny mówca, ks. dr Kazimierz Papiaciak SSCC (Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu), stwierdził, że jednym z największych wyzwań dla współczesnego Kościoła jest określenie jego właściwego miejsca wobec państwa, polityki i społeczeństwa. Z jednej bowiem strony istnieje w Europie rozdział Kościoła od państwa, sprawy duchowe są zwykle oddzielane od spraw państwowych, politycznych. Z drugiej jednak strony Kościół powinien przeciwstawiać się takiej polityce, która przyczynia się do tworzenia tzw. „cywilizacji śmierci”.

Dwa ostatnie wykłady tego bloku wygłosili o. dr Thomas Grießbach OP (przeor dominikańskiego klasztoru św. Pawła w Berlinie) oraz Zbigniew Nosowski (redaktor naczelny katolickiego miesięcznika „Więź”). Dr Grießbach przestrzegął m.in. przed rosnącą liczbą

tzw. „*U-Boot-Katoliken*”; mowa tu o takich katolikach, których w Polsce określa się jako „wierzący-niepraktykujący” – ograniczają oni bowiem swoją wiarę wyłącznie do kilku wielkich świąt w całym roku. Zbigniew Nosowski skupił się natomiast na analizie porównawczej pontyfikatu Jana Pawła II oraz Benedykta XVI. Przedstawione przez niego różnice wynikają jego zdaniem z narodowości – podczas gdy pontyfikat Jana Pawła II naznaczony był gotowością do ryzyka czy wręcz niekiedy „ułańską fantazją”, to religijność Benedykta XVI wydaje się być bardziej surowa, a jego decyzje dyktowane raczej niechęcią do nowości.

Kolejny blok tematyczny (Biznes) moderowany był przez Macieja Dzierżanowskiego z Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Wprowadzeniem do tematyki była prezentacja multimedialna, której dokonał Tomasz Gondek z Agencji Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej. Przedstawił on strategię miasta Wrocław dotyczącą zewnętrznych inwestycji, której celem jest (1) tworzenie nowych miejsc pracy, (2) poprawa jakości życia, (3) inwestowanie w gospodarkę opartą na wiedzy poprzez edukację, badania i innowacje. Podczas prezentacji wykazano m.in., jak ważna dla rozwoju gospodarki jest współpraca uczelni wyższych z biznesem.

Kolejny wykład wygłosił prof. Jan Koch, dyrektor Centrum Transferu Technologii we Wrocławiu. Zwrócił on zgromadzonym słuchaczom uwagę na to, by właściwie rozumieli znaczenie innowacji – ze zjawiskiem tym mamy do czynienia dopiero wówczas, gdy wynik przeprowadzonych badań zostanie wprowadzony w życie i przyniesie efekty w gospodar-

ce. Prof. Koch wymienił warunki, które sprzyjają tworzeniu innowacyjnego środowiska. Są to: (1) nauka i badania, (2) otoczenie integratywnie myślących ludzi, (3) konsekwentna polityka, (4) kapitał ludzki – wykwalifikowana kadra, właściwy system edukacyjny, (5) motywacja, własna inicjatywa, (6) skłonność do zmian średniej warstwy kierowniczej.

Artur Matwijów ze Stowarzyszenia Europa Forum, który był następnym panelistą, krótko przedstawił i porównał sytuację małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce i w Niemczech. Jego zdaniem, jedną z największych przeszkód dla rozwoju MiŚP w Polsce jest brak tradycji związanej z rozwojem sektora „badania i rozwój”. W Polsce istnieją ponadto bariery świadomościowe – m.in. nastawienie na szybkie efekty i zyski, podczas gdy w Niemczech sukces odnosi się na skutek działań zaplanowanych długoterminowo. W trakcie wykładu przedstawione zostały również przeszkody, z jakimi stykają się zagraniczni przedsiębiorcy w Polsce, przede wszystkim niejasna sytuacja prawna (podatki) i utrudniony dostęp do służby zdrowia.

Ostatni mówca tej sekcji, Ignacy Morawski z działu ekonomicznego „Rzeczpospolitej”, przedstawił możliwe scenariusze zakończenia trwającego od kilku miesięcy światowego kryzysu gospodarczego: (1) głęboka recesja i powolne wychodzenie z kryzysu po ok. 2-3 latach, (2) totalne załamanie gospodarki, podobne do kryzysu 1929r., (3) zakończenie recesji w 2009/2010 r. i szybki powrót do wzrostu gospodarczego. W drugiej części wykładu przedstawione zostały argumenty na rzecz większej otwartości technicznych uczelni wyższych w kierunku

biznesu (badania, publikacje, patenty, prywatne finansowanie uczelni).

Wszyscy paneliści zgodnie stwierdzili, że w celu wspierania innowacyjności gospodarki oraz zwiększania transferu wiedzy, powinno się – wzorem niemieckim – uczelnie wyższe w Polsce opierać na trzech filarach, jakimi są: (1) edukacja, (2) badania oraz (3) komercjalizacja wyników badań.

Ostatni blok tematyczny poświęcony był Europie. Zatytułowano go: „Quo vadis Europae? Unia z perspektywy Berlina i Warszawy”. Dyskusję moderował dr Robert Grzeszczak (Uniwersytet Wrocławski). Jako pierwszy głos zabrał prof. Janusz Węc, ekspert ds. UE i niemieznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego zdaniem obecna reforma ustrojowa Unii wplata się w strategię Niemiec – przekształcenie UE w organizację międzynarodową oraz zmiany we wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa mają na celu wzmocnienie Unii na arenie międzynarodowej, a reforma systemu podejmowania decyzji przyczyni się do wzrostu znaczenia Niemiec. Jako potencjalne pole konfliktów między Polską i Niemcami w sprawach europejskich prof. Węc wymienił m.in. pomysł utworzenia tzw. partnerstwa wschodniego. Polska traktuje bowiem to partnerstwo jako kolejny etap do rozszerzania UE, natomiast dla Niemiec pomysł ten oznacza alternatywę dla przyjmowania kolejnych państw do Unii. Różnice dają się zauważyć również w stosunku do Rosji – podczas gdy dla Polski jest to kraj, który należy traktować z dystansem, to dla Niemiec Rosja jest jednym z najważniejszych partnerów, z którym warto rozmawiać.

Następnie głos zabrał dr Kai Olaf Lang z Fundacji Nauka i Polityka w Berlinie. Zaznaczył on, że różnice w polskiej i niemieckiej strategii europejskiej wynikają głównie z różnych doświadczeń historycznych obu krajów. Polska przystąpiła do Unii dopiero w 2004 r. i stale jeszcze znajduje się na etapie „początkowej europeizacji”. Z kolei niemiecką politykę europejską można określić jako „*selbstbewusste Bescheidenheit*” („świadoma skromność”). Podobnie jak przedmówca, również dr Olaf Lang wymienił kwestię unijnej polityki wschodniej jako potencjalne źródło konfliktów między Polską a Niemcami. Pytanie „*Quo vadis Europae?*” powinno się zdaniem panelisty rozpatrywać z dwóch perspektyw: wewnątrz UE (Unia jako związek państw, „*Verbund*”, wspólnota) oraz UE w relacji do całego otoczenia międzynarodowego (UE jako *global player*).

Kolejnym panelistą był dr Marek Cichocki, dyrektor Centrum Europejskiego Natolin. W pierwszej części swojej wypowiedzi przedstawił on cztery różne postawy Polaków wobec Unii Europejskiej: (1) postawa adaptacyjna, związana z procesem transformacji UE, (2) ekscepcjonizm, reprezentowany przez tzw. suwerenistów, (3) integracjoniści, czyli zwolennicy integracji europejskiej jako najlepszego rozwiązania dla współczesnej Europy, (4) minimaliści, czyli zwolennicy pogłębionej integracji jedynie w kilku wybranych obszarach; ta ostatnia postawa dominuje obecnie w Polsce. W drugiej części wykładu dr Cichocki przedstawił swoją wizję stosunków polsko-niemieckich na najbliższe lata. Jego zdaniem relacje te zawsze będą z polskiej strony widziane przez pryzmat

współpracy Niemiec z Rosją. Natomiast jeżeli chodzi o kryzys finansowy, to – jak zaznaczył dr Cichocki – w jego wyniku prawdopodobnie Warszawa i Berlin będą się systematycznie od siebie oddalać, a nie zbliżać.

Jako ostatni głos w dyskusji zabrał Martin Gora (Uniwersytet w Budapeszcie). W swojej wypowiedzi skoncentrował się przede wszystkim na znaczeniu rozszerzenia wschodniego w 2004 r. w wymiarze politycznym oraz gospodarczym dla Unii Europejskiej jako całości. Podobnie jak trzej przedmówcy, zwrócił on również uwagę na współczesne wyzwania dla Polski i Niemiec oraz szanse realizacji wspólnej polityki wschodniej przez oba kraje.

„Jeżeli odejmiemy od krytycznego dyskursu na temat integracji europejskiej, to przegramy Unię Europejską” – powiedział w swoim wystąpieniu dr Marek Cichocki. Stwierdzenie to można odwrócić i przenieść na płaszczyznę relacji polsko-niemieckich. Dopóki istnieć będzie po obu stronach wola do rozmowy, konstruktywnej krytyki i współpracy, dopóty sąsiedztwo Polski i Niemiec nie będzie balastem, lecz – jak zaproponował w swoim wykładzie prof. Kieres – źródłem inspiracji do wspólnych działań, przynoszących korzyść obu krajom. Wiedzieli o tym organizatorzy konferencji, którym należy serdecznie pogratulować zarówno samego pomysłu zorganizowania konferencji, jak i dobrej organizacji. Wykłady wszystkich panelistów – ekspertów z dziedziny historii, ekonomii czy prawa, dziennikarzy i przedsiębiorców z Polski i Niemiec stały na wysokim poziomie. Na szczególną uwagę zasługuje

również sposób wyłaniania młodych uczestników spotkania. Byli nimi aktywni społecznie studenci, doktoranci i absolwenci z różnych regionów Polski i Niemiec, dla których przygotowane zostały warsztaty. Poprzez wstępną merytoryczną selekcję na podstawie przesłanych CV oraz listów motywacyjnych, organizatorzy zadbali o to, by warsztaty

te stanowiły pogłębioną analizę problemów, zasygnalizowanych podczas wykładów. Ciekawym pomysłem byłoby wydanie publikacji pokonferencyjnej. Spisane tam wykłady mogłyby stanowić punkt odniesienia za rok, podczas kolejnej konferencji na temat „barw sąsiedztwa” – polsko-niemieckich „blaszków” i „cieni”.

Sonia Front

Podróż do wnętrza

Konferencja INTERIORS, zorganizowana w dniach 18-21 września 2008 przez kierowany przez prof. Zbigniewa Białasa Zakład Studiów Kolonialnych i Postkolonialnych, będący jednostką Instytutu Kultury i Literatury Brytyjskiej i Amerykańskiej (obecnie: Instytut Kultur i Literatur Anglojęzycznych) Uniwersytetu Śląskiego, stanowiła kontynuację poprzednich spotkań¹. Spośród 57 uczestników, poza mówcami plenarnymi, siedmiu reprezentowało zagranicę: Portugalię (Universidade do Porto), Irlandię (National University of Ireland), Stany Zjednoczone (University of North Dakota), Rosję (Baszkir State Pedagogical University), Tajwan (National Taiwan University), Jordanię (Al-Karak University College), Szkocję (The Open University). Dwadzieścia cztery osoby reprezentowały Uniwersytet Śląski, a pozostałe – różne uczelnie wyższe z całego kraju.

Wnętrze czy też wnętrza to zagadnienie problematyczne, obejmujące mno-

gość znaczeń, dlatego też stanowi duże wyzwanie dla badaczy. Większość życia człowieka składa się bowiem zarówno z rzeczy widzialnych, jak i rzeczy wewnętrznych, co odnosi się także do naszego świata, w którym prawie wszystko wydaje się mieć swoje drugie życie, pulsujące w jego żyłach. Ze względu na jego niewidzialność i niedostępność wnętrza jednakże wymyka się ujęciu ilościowemu, pomimo że jego wpływ może być dotkliwie odczuwany. Swoje literaturoznawcze, filmoznawcze, kulturoznawcze, filozoficzne i językoznawcze podejście do tematu zaproponowali goście z kraju i zagranicy, a w wykładach plenarnych zaproszeni uczeni światowej sławy – prof. David Punter (z Wielkiej Brytanii) wprowadził słuchaczy w atmosferę gotyckich wnętrz, prof. Erhard Reckwitz (z Niemiec) przedstawił perspektywę zewnątrz zajmującego pozycję wnętrza w powieści *Triomf* Marleny van Niekerk, a prof. Geoffrey Davis (Wielka Brytania) odniósł się do tematu poprzez pryzmat powieści *Hesbel ʼs Kingom* autorstwa Dana Jacobsona. Zaprezentowane odczyty otworzyły postmodernistyczne, postkolonialne, psychoanalityczne oraz feministyczne trajektorie interpretacyjne.

W trakcie dyskusji wyodrębniło się kilka kręgów interpretacyjnych centralnego zagadnienia. Jednym z nich była kwestia przedstawiania nieprzedstawial-

¹ *Signs of Culture: Simulacra and the Real* (1997), *Excile* (1998), *Viands, Wines and Spirits* (2000), *Spoiling the Cannibals Fun? Cannibalism and Cannibalisation in Culture and Elsewhere* (2001), *Multicultural Dilemmas: Identity, Difference, Otherness* (2002), *Political Correctness: The Month Wide Shut?* (2004), *Mapping Space(s): Memory, Place, Locality* (2005), *Caught in the treadmill? Recycling culture / the culture of recycling* (2006) i wreszcie *Camouflage. Voyeurism. Exhibition. Discourses and Practices of Deception, Surveillance and Transparency* (2007)

nego. Wnętrze zawsze wchodzi w relacje z zewnątrz czy też Innym i często nie może być od nich oddzielone. Ponieważ jest nieuchwytnie, artyści borykają się z problemem wyboru odpowiedniego medium oraz techniki, za pomocą których mogliby wiarygodnie przedstawić życie wewnętrzne człowieka. O ile wydawać by się mogło, że literatura jest najbieglejsza w tej kwestii, gdyż według Tamary Lvovnej to ona posiada największą zdolność do odzwierciedlania życia wewnętrznego, okazuje się, że możliwe jest to nie gorzej za pośrednictwem innych mediów, takich jak film, teatr czy tatuaż, czego dowiedli badacze. Współzależność wnętrze-zewnątrz zademonstrował w swojej prezentacji Rohan Crickmar na przykładzie sposobu użycia przestrzeni teatralnej przez Samuela Becketta jako zapowiedzi jego późniejszych eksploracji ja i Innego w przestrzeni psychologicznej, zdominowanej przez język. Filomena Vasconcelos zwróciła uwagę na metafory poetyckie i retoryczne, które znajdują zastosowanie w przedstawieniu teatralnym poza słowami i znakami. Veronica Johnson natomiast zaprezentowała wyniki swoich badań dotyczące przedstawiania wnętrza w filmie; przedstawiania niewidzialnego w widzialny sposób. Można tego dokonać także za pomocą tatuaży stanowiących uzewnętrznienie myśli, a w przypadku rapera Tupaca – jak dowodził Mirosław Droń – ujawnienie ważnej części tożsamości kulturowej.

Odczytanie wnętrza jako przestrzeni psychicznej stanowiło najczęstsze ujęcie tematu w zaprezentowanych odczytach. Gustav Arnold zinterpretował *Mądre dzieci* Angeli Carter poprzez pryzmat międzypokoleniowej transmisji psy-

choanalytycznej, wedle której zatajone traumy z przeszłości uaktywniają się w obrębie przestrzeni psychicznej jednostki należącej do innego pokolenia. Jednostka ta staje się więc więzieniem własnego wnętrza. Podobny problem poruszyła Sonia Front, analizując „widok z wnętrza” bohaterów sparaliżowanych, zawieszonych w pułapce ciała, którzy doświadczają różnych stanów świadomości, czasu subiektywnego, wiecznej terażniejszości. Zaburzeń doświadczenia czasu doznają również bohaterowie Ballarda, na których zwrócił uwagę Michał Kowal, skupiając się na muzyce jako czynniku powodującym aberrację relacji przestrzennych pomiędzy wnętrzem i zewnątrz poprzez narzucenie swego własnego rytmu czasowego. Pao-Hsiang Wang z kolei zademonstrował przekroczenie granic psychicznego wnętrza poprzez ucieleśnienie odcieleśnionego w akcie opętania przez demona.

Do geografii wewnętrznej należy także internalizacja doświadczeń poprzez pamięć. Aleksandra Kania zaproponowała zbadanie analogii pomiędzy formą powieści Malcolma Lowry’ego *Under the Volcano* a techniką mnemoniczną zwaną *ars memoriae*. Beata Piątek dokonała eksploracji funkcji pamięci oraz sfabrykowanych wspomnień w radzeniu sobie z konsekwencjami traumy. Praca z pamięcią ma więc tutaj znaczenie terapeutyczne i wnętrze nie jawi się w tym wypadku jako więzienie. Podobnie w interpretacji fikcji Ellen Glasgow przez Justynę Rusak odizolowanie się bohaterek w swoim wnętrzu stanowi źródło kobiecej siły i niewyczerpanych możliwości. Wzbogacający wpływ świata zewnętrznego pokazała natomiast Marta Bryk, odwołując

się do bohaterek odciętych od świata na dosłownych i metaforycznych wyspach. Meandry kobiecej psychiki starała się zgłębić także Dilara Rushanovna, biorąc na warsztat *Portret damy* Henry'ego Jamesa. Rayanmoh Aladylah badał wielorakie przestrzenie generujące wolność dla ja. Sławomir Masłoń zwrócił uwagę na fakt, że Lacanowska psychoanaliza przeciwstawia się takiemu popularnemu rozumieniu wnętrza jako psychiki. Zbadał on koncepcje, które wprowadził Lacan, a które mają szersze zastosowanie niż to psychologiczne, czego egzemplifikację stanowi wpływ Lacana na dyskursy filozoficzne i metapolityczne.

Poezja to kolejne terytorium, stanowiące teren rozważań nad wnętrzem. Według Ewy Borkowskiej zadaniem historyka i poety jest nazwanie i zinterpretowanie wewnętrznych rzeczy świata w akcie tworzenia. Zanalizowała ona paralele pomiędzy esejem Thomasa Carlyle'a a elegiami i sonetami Rainera Rilkego, w szczególności ideę „przestrzeni wewnętrznej”. Odczyt Rafała Borysławskiego traktował o staroangielskich reprezentacjach świata zewnętrznego jako ilustracjach poetyckich wewnętrznego doświadczenia dezorientacji. Założenie, że śmierć nie zbliża się do człowieka z zewnątrz, ale uderza z jego wnętrza miała na uwadze Katarzyna Małecka, eksplorując obrazy poetyckie, zaprzęgając perspektywę martwego ciała, by zobrazować śmierć. W wierszach Teda Hughesa kryzys psychiczny – według Gabrieli Bienenek – zmusza protagonistę do podróży w głąb swojego umysłu, gdzie przechodzi on fazy obfitujące w obrazowość podobną do tej obecnej w rytuałach szamańskich. Tomasz Kalaga w swoim artykule

na temat poezji i hermeneutyki wskazał na napięcie pomiędzy użyciem poezji jako materiału do analizy literackiej oraz jako poparcia dla reguł filozoficznych, które może być postrzegane jako rezultat jednoczesnego pędu do internalizacji i eksternalizacji znaczenia. Jacek Dal zaprezentował „poetów języka” (*language poets*) używających słuchowej i wizualnej paronomazji oraz fragmentaryczności.

Dialektyka wnętrza-zewnątrz zaznacza swą obecność nie tylko, gdy w opozycji do świata zewnętrznego zostanie usytuowana psychika, ale także zamknięte przestrzenie pokoju, rodziny, domu czy miasta. Karolina Lebek przedstawiła prezentację o praktyce kolekcjonowania i katalogowania kuriozów, funkcjonujących jako instrumenty władzy, statusu i obiekty pożądania. Łukasz Borowiec zwrócił uwagę na intymny proces umiarkowania zestawiony z biologicznymi i mentalnymi procesami, odbywający się we wnętrzu domu. Teresa Bruś zdefiniowała dom jako miejsce, które składa się z przedmiotów ogniskujących, stabilizujących i czczących pamięć, koniecznych do zrozumienia, kim jesteśmy. Dom w sensie rodziny eksplorowała Anna Krawczyk-Łaskarzewska, pokazując rodzinę z *The Smell of Apples* Marka Behra jako miejsce indoktrynacji, rasistowskie i uprzedzone wewnątrz podtrzymujące ograniczony binaryzm, a w końcu niepotrafiące utrzymać tej skonstruowanej fasady w konfrontacji z zewnątrz. Podobnie w analizie Stephena Butlera bohaterowie izolują się od świata i konstruują swoją własną rzeczywistość, co w fikcji Ballarda ilustruje stan współczesnego społeczeństwa. Kryzys egzystencjalny nowoczesności obnaża symbioza

Faerie i logosu, mitu i znaczenia w literaturze fantasy, co pokazała Anna Cholewa-Purgał. W ścieżce interpretacyjnej rodziny jako wnętrza Andrzej Wicher zanalizował wybrane utwory pod kątem problemu wyłączności społecznej oraz przeciwstawienia egzogamii endogamii, a Magdalena Ożarska skoncentrowała się na ograniczonej wolności wyboru partnera życiowego oraz percepcji płci pięknej na początku XIX wieku. Na destrukcyjne działanie otoczenia wskazuje Ewa Meducka na przykładzie bohaterów i bohaterek Szekspira zamkniętych w swoich subiektywnych światach, gwarantujących iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa. Hanna Boguta-Marchel zanalizowała, jak radykalne unicestwienie zewnątrz może okazać się jedynym sposobem na zachowanie autentycznie ludzkiego wnętrza.

Gwałtowne napięcie może zaistnieć także pomiędzy popędami mieszkańców a zewnątrz nowoczesnego miasta, dokonując redefinicji funkcji rozgorączkowanego wnętrza i spokojnych obrzeży konstruktu miejskiego (Marcin Mazurek). Fakt, że różne części miasta mogą zmieniać swe funkcje, stanowi o jego elastyczności i płynnych granicach. Do globalnej wioski o niestałych granicach, której głównym celem jest przeprowadzanie transakcji biznesowych, odwołał się Dariusz Pestka, rozpatrując *Interzone* symbolizującą tożsamość miasta. Miasto to także problem niektórych jednostek spychanych przez społeczeństwo na margines, w społeczną niewidzialność. W społeczeństwie wiktoriańskim na przykład wykorzystywano medyczne i pseudonaukowe idee na temat podrzucanych dzieci jako pretekst do pogar-

dy i przemocy wobec ludzi, którzy nie wpasowali się w społeczne konwencje (Michał Różycki). Proces wykluczenia działa również w odniesieniu do niektórych grup etnicznych w państwie wielokulturowym; grup, których jednostki są postrzegane jednocześnie jako hiperwidzialne i niewidzialne (Klara Szmańko). Pomimo że jednostkom tym nie udało się stać częścią społeczeństwa, ich anonimowe życie, ich wnętrza, często wypełnione cierpieniem, wiele mówi o nas i świecie, w którym żyjemy. Biorąc to pod uwagę, Daniel Vogel zaprezentował analizę wpływu podróżowania, zwłaszcza przekraczania różnego rodzaju granic, na tworzenie się wewnętrznego ja postaci literackich i ich poczucia przynależności. Proces negocjowania tożsamości w społeczeństwie kosmopolitycznym prowadzi do hybrydyczności, która w swoim pozytywnym oddziaływaniu łączy różne rasy i kultury, pozwalając na zniesienie opozycji binarnej wewnątrz-zewnątrz oraz na zajęcie nowych pozycji dyskursywnych (Anna Bysiecka). Od imigrantów ze Wschodu wymaga się jednak, by zasymilowali się z nową kulturą, a jednocześnie pozostali reprezentantami swojej macierzystej kultury, oferując ją mieszkańcom Zachodu zapakowaną w kolorową estetykę parku rozrywki (Julia Szołtysek).

Kilku badaczy zaproponowało lingwistyczne ujęcie tematu. Elżbieta Pabian rozszerzyła znaczenie wnętrza i zewnątrz, by opisać świat książek i magazynów i zanalizować implikacje rozróżnienia pomiędzy typowo męską i typowo kobiecą zawartością magazynów z socjolingwistycznej, socjologicznej i filozoficznej perspektywy. Tematem odczytu Moniki

Działach był wpływ języka komputerowego na komunikację, a także procesy morfologiczne umożliwiające temu żargonowi rozprzestrzenienie się wśród różnych grup wiekowych. Paweł Jędrzejko zwrócił uwagę na konsekwencje relacji pomiędzy językiem używanym do opisu świata a egzystencją zamieszkujących go istot, przechodząc później do kwestii dyskursów charakteryzujących strategie bibliotecznych i internetowych badań.

Przyczynek Macieja Nowaka traktował o bardziej intymnych sposobach, jakimi władza próbuje przeniknąć do wnętrza schematów identyfikacyjnych obywatela.

W tematykę konferencji wpisała się również jej część rozrywkowa – koncert kwintetu Banana Boat, zatytułowany „Roving with the Wind”, ukazując – jak ujmuje to jeden z jego członków, Paweł Jędrzejko, – „pieśń morza jako probierz przemian wynikłych z morskiej ekspansji skierowanej od europejskiego centrum ku kulturowemu ‘zewnątrzu’ kolonialnego świata”.

Zaproponowane sposoby odczytania tematu składają się na różnorodność in-

terpretacyjną omawianego zagadnienia i pozwoliły rozszerzyć dotychczasowe konteksty interpretacyjne. Tym samym przyczyniły się do pogłębienia wiedzy o człowieku i świecie, a także zachęciły do dalszych badań. Rozważania konferencyjne zostaną opublikowane w dwóch książkach (jedna w języku polskim ukaże się najprawdopodobniej nakładem wydawnictwa *ExMachina* pod redakcją Zbigniewa Białasa i Pawła Jędrzejko, druga, w języku angielskim, planowana jest jako kolejny tom serii *Literary and Cultural Theory* wydawnictwa Peter Lang Verlag, pod redakcją Soni Front i Katarzyny Nowak), a także w gościnnie zredagowanym przez prof. Zbigniewa Białasa numerze specjalnym *Er(r)go*, które jest czasopismem teoretyczno-kulturowym i teoretycznoliterackim wydawanym pod egidą Instytutu Kultur i Literatur Anglojęzycznych UŚ oraz w pierwszym numerze nowego międzynarodowego czasopisma, planowanego jako wspólny projekt Uniwersytetu Śląskiego oraz Universität Duisburg-Essen pisma *Semi-Colon: Journal of Literatures in English and Postcolonial Studies*.

Recenzje

Norbert Honsza

Das literarische Danzig

Peter Oliver Loew: Das literarische Danzig 1793 bis 1945. Bausteine für eine lokale Kulturgeschichte. Peter Lang. Frankfurt am Main 2009, 350 S.

Im Rahmen der „Danziger Beiträge zur Germanistik“ (Hg. Andrzej Kątny) ist ein wichtiger Band von Peter Oliver Loew - *Das literarische Danzig 1793 bis 1945. Bausteine für eine lokale Kulturgeschichte* erschienen. Der Autor bietet uns eine „faszinierende Geschichte von Literatur in der Provinz, aus der Provinz und über die Provinz“. Der Verfasser ist Historiker und Kulturwissenschaftler, tätig als Stellvertreter des Direktors am Deutschen Polen-Institut Darmstadt. Er gehört zu ausgewiesenen Kennern der „Danziger Szene“, wie es übrigens einschlägig die Bibliographie seiner Veröffentlichungen bestätigt. Im Vorwort versucht sich Loew, ein wenig über den kompilatorisch-deskriptiven Charakter des Buches zu entschuldigen. Völlig unnötig! Dank früherer Veröffentlichungen, die jetzt in dieses Buch aufgenommen wurden, können wir große Partien seiner Texte kennen lernen. So ein „Stil“ kommt modernen Forschungen entgegen und konserviert nicht in der „Rumpelkammer“ Ergebnisse, die vielleicht irgendwann und irgendwo – am besten am Lebensende – veröffentlicht werden.

„Danzig war – konstatiert der Verfasser – zwischen 1793 und 1945 keine Stadt der

Musen, sondern der Museen: Kalliope, Melpomene, Thalia und ihre Freundinnen konnten an diesem Ort keinen Gefallen finden, dessen kulturelles Leben weitgehend passiv blieb ...“ Im Vergleich zu solchen Städten wie Berlin, München, Wien (und wohl auch vielen kleineren Städten) blieb Danzig tiefe Provinz. Aber das ist nur die halbe Wahrheit, die Loew in seiner Einleitung zu begründen versucht. „Lokale Literatur [ist] eine Sonderform von Regionalliteratur“, behauptet mit Recht der Autor. „Deshalb heißt dieses Buch aber auch nicht alleine *Danziger Literatur*, sondern viel umfassender *Das literarische Danzig*. Denn den literarischen Diskurs in Danzig und über Danzig haben eben auch Schriftsteller mitgeprägt, die ohne in Danzig zu leben über Danzig geschrieben haben und ohne über Danzig zu schreiben in Danzig gelesen wurden. Wesentliche Bezugsgröße ist somit der Raum – Danzig, sei es als sozialer, sei es als literarischer Ort, und wesentliche Absicht dieser Arbeit, soziale und literarische Aspekte von Literatur in und über Danzig aufzuzeigen.“

Akribisch wird der Forschungsstand dargestellt: Helmut Motekat, Bruno Wilm, Rüdiger Ruhnau, Marek Jaroszewski, Ernst Ribbat, Ewa Andrzejewska, Marek Andrzejewski, um nur bei diesen Beispielen zu bleiben. Die in zehn Kapitel gegliederte Arbeit beginnt mit einem umfangreichen Über-

blick der Danziger Literatur zwischen 1793 und 1848. Gezeigt werden sowohl der kulturhistorische Hintergrund als auch einzelne Autoren (u.a. Wilhelm Schumacher, Robert Reinick und einige Prosaschriftsteller - unter ihnen der jüdische Autor Aaron Bernstein. Gelegentlich wird auch auf Johanna Schopenhauer, die Mutter des künftigen Philosophen, verwiesen.

Die Jahre 1849-1918 werden von Loew, wenn auch vielleicht für den „literarischen Kosmos“ nicht so bedeutend, redlich und lückenlos dargestellt: Unterhaltungsliteratur, der Lyriker Johannes Trojan, Jugendliteratur. Beachtlichen Platz schenkt der Verfasser zwei protestantischen Pastoren - Artur Brausewetter und Walther Domansky – die für die Danziger Literatur große Verdienste buchen konnten. Brausewetter war ein „Vielschreiber“ (etwa 50 Romane), dessen Produkte nicht immer ein entsprechendes Niveau hatten, doch war es eine damals durchaus üblich verbreitete Populärliteratur (*Die neue Göttin, Die große Liebe*), die weit bis in die zwanziger und dreißiger Jahre reicht.

Interessant wird in dem hier besprochenen Buch die Heimatsuche der Literatur zwischen 1918 und 1945 reflektiert. Diese Zwischenkriegszeit wird im engen Zusammenhang mit Entwicklungen (Expressionismus, „Neue Sachlichkeit“) im gesamten deutschsprachigen Raum gezeigt, denn die vielschichtigen Konnexionen zum polnischen literarischen Leben werden im sechsten Kapitel besprochen. Der Autor zeigt die Kulturpolitik der Freien Stadt Danzig und räsoniert über Theater, Bibliotheken, Schulen, Buchhandel, Verlage und sogar über damalige Massenmedien, zu welchen vor allem Zeitungen und Rundfunk gehörten.

Was den polnischen Leser dieser Abhandlung besonders interessieren dürfte, ist eine breite Darstellung des polnischen literarischen Lebens von Danzig. Da kommt Loew eine verhältnismäßig reiche Literatur in polnischer Sprache zu Hilfe, die er vernünftig zu nutzen weiß (Wiktor Gomulicki,

Adam Szelągowski, Władysław Pniewski u.a.). Bezeichnenswert sind die Aufzeichnungen über Stanisław Przybyszewski, der zwar der Stadt seine Liebe aussprach, doch im Großen und Ganzen sein Verhältnis stark politisch instrumentalisierte.

Erkenntnisreich sind ebenfalls die Erwägungen zum Thema „Danzig und die kaschubische Literatur“, die – wie Loew feststellt – zunächst einen recht geringen Einfluss auf Danzig hatte.

„In der Zwischenkriegszeit gewannen die kleinen Städte der Kaschubei, zunehmend aber auch Gdingen an Bedeutung für die kaschubische Kultur. Danzig war nicht mehr so wichtig, zumal die lokale polnische Bevölkerung verstärkt von Zuwandern aus anderen Teilen Polens geprägt wurde. Dennoch blieb es ein wichtiges geistiges Zentrum für die Kaschubei. In den ersten Jahren hatte daran noch die in der Kaschubei gelesene ‚Gazeta Gdańska‘ einen Anteil, die – gemeinsam mit anderen polnischen Lokalblättern zwischen 1921 und 1925 eine Beilage ‚Pomorze‘ herausgab. Wichtig war außerdem die Tätigkeit des mittlerweile in Zoppot lebenden Friedrich Lorentz (1870-1937), des großen Erforschers der kaschubischen Sprache, Kultur und Geschichte; viele seiner Arbeiten erschienen in Danzig, so seine *Kaschubische Grammatik* (1919).“

Die Kapitel VII-VIII sind eine Art Exkurse, die nochmals die Vergangenheit „durchstreifen“ (Danzig bei E.T.A. Hoffmann, Danzig als Motiv „kleiner“ deutscher Dichter, Stadt aus der Erinnerung). Reflektiert wird die städtische Geschichte in verschiedenen Rollen und hinter vielen Masken. Im neunten Kapitel ist die moderne Wissenschaft und ihre Entwicklung gezeigt worden. Für Historiker, Kunsthistoriker, Mediziner und später auch Philologen wurde Danzig eine beachtliche Ausbildungs- und Wirkungsstätte. Es sei nur auf die Historiker Richard Roepell (Geschichte Polens), Theodor Hirsch (Stadtgeschichtsforschung), Paul Joachimsen (Geschichte des Protestantismus), Philologen

Robert König, Waldemar Oehlke, Heinz Kindermann und den Kunsthistoriker Willi Drost verwiesen. Neben ihnen waren viele Musikwissenschaftler, Philosophen, Psychologen, Juristen, Anthropologen und Volkskundler mit der Stadt verbunden.

In der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts, nach den Ausrottungen von Juden und Polen, nach den Zwangsumsiedlungen von Deutschen, erhält die Stadt ein völlig neues geistiges Antlitz, was mit solchen polnischen Autoren wie Paweł Huelle und Stefan Chwin verbunden ist. „Derweil aber entstand fernab der Stadt – schließt Peter Oliver Loew seine Abhandlung – eine andere Danzig-Literatur, eine Literatur der

Sehnsucht und Erinnerung. Flucht und Vertreibung prägten die Wahrnehmung der deutschen Danziger, die verlorene Heimat erschien als abgeschlossene Traumwelt, ja wurde vielfach erst jetzt zu einem idealisierten Ort des individuellen Erlebens. Vor diesem Hintergrund schlugen die Werke von Günter Grass (geb. 1927) ein wie ein Donnerschlag - sie zerstörten das sorgsam gepflegte Bild vom urdeutschen, bürgerlichen Danzig, wie es auch in der Danziger Literatur vor 1945 vermittelt worden war, und katapultierten diese kulturell randständige Welt ins Zentrum der deutschen Gegenwartskunst und mitten hinein in den bundesdeutschen Identitätskurs“.

Lech Kolago

Literatur- und Medienästhetik der Jahrhundertwende

Tomasz Małyшек, Jacek Rzeszotnik (Hrsg.): *Ikonen und Impressionen*. Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Neisse Verlag, Wrocław Dresden 2007, 252 S.

Im renommierten Neisse Verlag erschien vor kurzem das Buch *Ikonen und Impressionen*. Die Herausgeber sind zwei Breslauer Germanisten der mittleren Generation, Tomasz Małyшек und Jacek Rzeszotnik. Beide Professoren gründeten im September 2005 am Institut für Germanistische Philologie der Universität Wrocław Forschungsstellen für Literatur und Medien und für Literaturästhetik. Dieses „administrative Ereignis“ habe den Initiatoren und Leitern, schreiben Małyшек und

Rzeszotnik im *Vorwort* zu ihrem Buch *Ikonen und Impressionen*, Anlass dazu gegeben, „ein gemeinsames interdisziplinäres Forschungsprojekt zu realisieren, das [...] literatur- und medienästhetischen Interessen Rechnung trüge“. (S. 9) Die Absicht der Initiatoren des Projekts „Literatur- und Medienästhetik der Jahrtausendwende. Bilanzierende Rückblicke – prognostizierende Ausblicke“ war es, „in Form kurzer wissenschaftlicher Impressionen Aspekte der Ästhetik der Literatur und Medien im deutschsprachigen Raum Ende des 20. und Anfang des 21. Jahrhunderts systematisch zu erfassen. Es sollte ihre Bedingungen und Möglichkeiten im gegebenen Zeitraum untersuchen und darauf aufbauend einerseits verschiedene Formen literatur-

und medienästhetischer Entwicklungen der letzten Jahre kritisch bilanzieren und andererseits aus den bisherigen Befunden und Erkenntnissen potentielle Zukunftstrends prognostizieren“. (S. 9f.) Im Verlauf der Zeit habe jedoch das Projekt seine anfängliche Bescheidenheit verloren, habe immer weitere thematische Kreise gezogen und neue Fragestellungen formuliert. Es habe sich in Richtung eines Großprojekts zur Literatur- und Medienästhetik im 20. und zu Beginn des 21. Jahrhunderts modifiziert, erklären die Begründer dieses Projekts.

Die thematischen Schwerpunkte dieses Buches bilden Texte zu folgenden Themengruppen: die „Literatur“, die „Literatur – Medien“ und die „Medien“. In der ersten Abteilung „Literatur“, die sowohl allgemeine Reflexionen über den Stand der Literatur und Kultur als auch konkrete Fallstudien bietet, sind sechs Texte untergebracht. Marcin Cieński befasst sich in seinem Aufsatz mit raummythologischen und ästhetischen Konzepten in der polnischen Literatur im 20. und zu Beginn des 21. Jahrhunderts; Werner Jung untersucht Wechselbeziehungen zwischen Text, Literatur und Kultur; Olga Kasaty veranschaulicht anhand der Kurzprosa der jungen Autorin Judith Hermann, wie moderne ästhetische Programme, Ästhetik des Erlebens, umgesetzt werden; Beata und Jacek Rzeszutnik versuchen in ihrem interessanten und erfrischenden Beitrag *Tiefenpsychologische Trash-Ästhetik der trivialen Gruselliteratur* den nachlässigen „Umgang der modernen unheimlichen Trivialliteratur mit tiefpsychologischen Erkenntnissen zu verdeutlichen“; Elżbieta Skibińska nimmt einige praktische Aspekte des medialen Markts unter die Lupe; Georg Stanitzek erklärt, wie die „Literaturwissenschaft von der Literatur selber gelesen, gegen-gelesen [...] gegen-beobachtet wird“. In der zweiten Abteilung „Literatur – Medien“ sind drei Texte verfasst: Marta Kopij bringt dem Le-

ser das Problem der Popularität und Aktualität der Nietzscheanischen Ästhetik in der modernen Kultur näher; Tomasz Małysek analysiert in seinem interessanten und anregenden Beitrag *Text-Film-Strukturen und Literaturästhetik. Betrachtungen über zwei Romane von Stefanie Zweig und Corinne Hofmann* über die Literatur- und Filmästhetik „die totale Mobilmachung der Autoren in ihren poetologischen Aspekten, die dazu beiträgt, dass die Grenze zwischen Fiktion und Information in der modernen Literatur immer fließender wird und zur Entstehung richtiger Text-Film-Strukturen führt“ (S. 14), Irena Światłowska weist in ihrem interessanten und informativen Aufsatz *„Mephisto“ – ein umstrittener Roman im Schaffen Klaus Manns* auf die Funktionsweise des Romans innerhalb der deutschsprachigen Literatur hin.

Die letzten drei Texte wurden der dritten Abteilung „Medien“ zugeordnet. Monika Ćwiklińska befasst sich mit der ästhetischen Emanzipation der Filmkunst; Małgorzata Kaszub setzt sich mit dem Problem der Pluralität und Mehrdeutigkeit als Grundlagen eines „innovativen Kulturkampfes“ in der Literatur und Medienästhetik auseinander; Thomas Koebner bietet einen Überblick über die wichtigsten Filmproduktionen in Deutschland seit 2000.

Diese Publikation ist ein informationsreicher, klar aufgebauter, gelungener Versuch, auf einige wesentliche Aspekte der Literatur- und Medienästhetik hinzuweisen. Die Ergebnisse der mit großer Akribie durchgeführten Analysen und Untersuchungen mancher Werke bereichern wesentlich den Forschungsstand zu wichtigen ästhetischen Fragen aus dem Bereich der Literatur- und Medienästhetik. Das Buch wurde sorgfältig vorbereitet, seine Konstruktion und die Reihenfolge der Artikel gründlich durchdacht. Es ist ein durchaus empfehlenswerter, sachlicher und informativer Band, der auf einem hohen editorischen Niveau herausgegeben wurde. Zu

diesem Erfolg gratuliere ich den beiden Herausgebern Tomasz Małysek und Jacek Rzeszutnik und den Autoren der Texte. Ich wünsche dieser Veröffentlichung, dass sie bald in den wissenschaftlichen Umlauf

kommt, dass sie viele Leser findet und bei ihnen manche fruchtbare und fortwirkende Anregungen und Inspirationen zur weiteren Beschäftigung mit der Literatur- und Medienästhetik verursacht.

Katarzyna Pindur

Nauka zasiada do stołu

Alois Wierlacher, Regina Bendix (Hrsg.), *Kulinaristik. Forschung - Lehre - Praxis*, LIT, Berlin 2008 III, 451 ss.

Kulinarystyka (niem. Kulinaristik, od łac. culina = kuchnia) to nowa gałąź nauki zajmująca się tak ważnym aspektem życia każdego człowieka, jakim jest pożywienie, jego przyrządzanie, znaczenie i powiązania z innymi sferami życia. Można ją zaliczyć do kulturoznawstwa, choć cechuje ją międzydyscyplinarność.

Celem tej młodej dyscypliny jest podniesienie jedzenia i picia do rangi obiektów badań naukowych. Kulinarystyka podjęła się ponadto nietłatego zadania ustanowienia współpracy naukowców z producentami żywności, środowiskiem gastronomicznym, jak i hotelarskim. Współpraca z tym ostatnim uwarunkowana jest zaszerogowaniem zjawiska gościnności do grona obiektów zainteresowań kulinarystyki. Na pierwszy rzut oka nie jest to może najlepsze posunięcie, jednak trzeba przyznać, że gościnność była od niepamiętnych czasów związana z wiktem, a sam prof. dr Alois Wierlacher – któremu należy się miano twórcy tej młodej dyscypliny naukowej – ciągle podkreśla, iż gościnność stanowi ramę kulinarystyki. Ponadto, jak Hans Stefan Steinheuer wyjaśnia w swoim artykule, gościnność jest kluczowa dla gastronomii, gdyż ta ostatnia utrzymuje

się ze stałych klientów, a żeby z jednorazowego klienta zrobić stałego, trzeba zaoferować mu więcej niż tylko dobry posiłek (por. 337-338).

Ważnymi aspektami kulinarystyki jest również uświadamianie ludziom, co oni tak właściwie spożywają, oraz starania na rzecz zdrowego i świadomego sposobu odżywiania się. Tu kulinarystyka liczy oczywiście na pomoc medycyny.

Last but not least, nauka ta ma przyczynić się do wzajemnego zrozumienia i tolerancji między różnymi kręgami kulturowymi, zajmując się między innymi studiami porównawczymi i współpracując z komunikacją międzykulturową.

Biorąc pod uwagę, iż przyrządzanie i spożywanie posiłków jest centralną częścią życia codziennego ludzi we wszystkich kręgach kulturowych i wszystkich okresach historycznych, zdumiewa fakt, że temat ten w szerokim zakresie dopiero teraz podejmowany jest przez naukę.

Pierwsze kroki ustanowienia kulinarystyki jako nauki zostały podjęte przez prof. dr. Aloisa Wierlachera już w latach siedemdziesiątych. Od tego czasu, dzięki zaangażowaniu i wytrwałości takich osób, jak Andreas Pflaum (właściciel ekskluzywnego hotelu Pflaums Posthotel Pegnitz), pierwsze cele zostały osiągnięte: od 1 października 2007 roku istnieje pierwszy kulinarystyczny

kierunek studiów w Niemczech (licencjat) – Food Management oferowany przez Berufsakademie Mosbach; studia magisterskie są w planach. Założone zostały różne grupy robocze, np. grupa zajmująca się badaniem kultury wina na przykładzie Chin i Niemiec (Forschungsstelle für Vergleichende Weinkulturforschung China-Deutschland) pod kierownictwem prof. dr. Petera Kupfera (Uniwersytet Jana Gutenberga w Moguncji), albo prowadzona przez prof. dr. Guido Fuchsa grupa badająca zależności między religiami a kulinarią (Kulinaristik und Religion) w Hildesheim. Nad Menem powstaje pierwsza specjalistyczna biblioteka mająca skupiać całą literaturę istotną dla tej nowej dziedziny. W zeszłym roku nastąpiło otwarcie regionalnego forum Kulinaristik-Forum Rhein-Neckar, które jest naukową platformą kulinarią w południowo-zachodnich Niemczech. Forum to utworzono w Instytucie Komunikacji Międzykulturowej na wydziale 06 w Gernsheim (Uniwersytet Jana Gutenberga), gdyż jego założyciele uważają kulinarią za integralną część kształcenia (między)kulturowego, oraz podkreślają interkulturowość tej młodej dziedziny. Od semestru zimowego 2008/2009 oferowane jest na tym wydziale kolokwium dla doktorantów.

Kulinaristik. Forschung – Lehre – Praxis to niemały tom (450 stron) wydany przez „ojca kulinarią” prof. dr. Aloisa Wierlachera i prof. dr. Reginę Bendix. Podzielony jest na sześć części poprzedzonych przedmową wydawców, oraz wstępem, w którym prof. dr. Wierlicher szkicuje swoje wizje dotyczące tej nowej gałęzi nauki, jak i jej dotychczasowe osiągnięcia, oraz przedstawia poszczególne aspekty omawiane w dalszej części książki.

Pierwsza część obejmuje dziewięć artykułów na temat podstaw kulinarią. Znajdziemy tutaj m.in. rozdział poświęcony zależnościom pomiędzy semiotyką kultury a kulinarią, rozważania na temat typowo męskich i typowo żeńskich zachowań przy stole i upodobań dotyczących posiłków oraz

spojrzenie na kulinarią i gościnność z punktu widzenia antropologii kulturowej. Prof. dr. Karl-Otto Honikel porusza w swoim artykule ważną kwestię jakości i kontroli produktów spożywczych, ukazując poważne konsekwencje czysto ekonomicznego myślenia producentów masowej żywności, którzy uważają współpracę z naukowcami za zbędną. Część tę zamyka artykuł prof. dr. Wierlachera, poświęcony terminologii kulinarią.

Następne artykuły podejmują istotny temat kształcenia w tej dziedzinie. Prof. dr. Ines Heindl postuluje zaliczenie niektórych zagadnień kulinarią do kształcenia podstawowego. Jej artykuł opiera się na obserwacjach dzieci, które zostawione samym sobie przed zastawionym stołem nie mają okazji, aby nauczyć się, co, jak i kiedy jeść. Dr hab. Harald Lemke zajmuje się kulinarią z filozoficznego punktu widzenia, a prof. dr. Guido Fuchs bada związki między jedzeniem i religiami, odkrywając, iż związków tych jest niesamowicie wiele i są one kluczowe dla każdej religii. Godny polecenia jest artykuł dr. Hansa-Ulricha Grimma, zajmujący się kulinarią jako krytyką pożywienia; autor ciętym językiem porusza problemy podróbek w produkcji żywności (konsekwencje przemykania oka przez władze i społeczeństwo na takie podróbki widać było na przykładzie afery z melaminą w Chinach pod koniec 2008 roku), krytykuje przemysł sztucznych aromatów, jednocześnie wskazując jednak na jego plusy. Dowiadujemy się na przykład, że całkowity plon truskawek z całego świata wystarczyłby na zaspokojenie jedynie 5 procent popytu jednego kraju (Stanów Zjednoczonych) na smak truskawkowy. To dzięki sztucznym aromatom smak truskawkowy dostępny jest dla wszystkich. Dr Grimm zadaje również odważne pytania, dotyczące przepisów prawnych, np. czy „herbatka owocowa” dla małych dzieci znanej marki HIPP powinna zostać zaklasyfikowana jako falsyfikat, ponieważ napój ten nie zawiera ani herbaty, ani owoców?

Trzecia część tomu poświęcona jest kulinarystyce w mediach i literaturze. Artykuły dotyczące pożywienia i spożywania w radiu i filmach są objętościowo dość skromne, ale spektrum zagadnień kulinarystycznych w literaturze jest już znacznie większe – sięga od książek kucharskich do dzieł niemieckiego noblisty Güntera Grassa, który został uhonorowany w 2005 roku nagrodą Niemieckiej Akademii Kulinarystyki (Deutsche Akademie für Kulinaristik) (por. 417-419).

Czwarta część antologii przedstawia kulinarystkę jako wkład w badania naukowe prowadzone w gastronomii. Otwiera ją artykuł prof. dr. Dietricha Hartha, który zastanawia się nad pamięcią kulinarną i zajmuje się zagadnieniem rytuałów. Hans Stefan Steinheuer omawia dwa główne nurty w gastronomii: kuchnię produktów świeżych (niem. Frischküche) i kuchnię dań gotowych (niem. Convenience-Küche), stawiającą sobie za najwyższy cel wygodę w przyrządzaniu (i spożywaniu) posiłków. To właśnie ta druga opanowuje nasz dzisiejszy świat, gdzie czas to pieniądź, a jedzenie coraz częściej degradowane jest do zaspokojenia podstawowej potrzeby. Steinheuer zajmujący się kulinarystką od strony praktycznej porusza również problem uzależnienia większości najwykwintniejszych kucharzy w Niemczech od swoich pracodawców, oraz podaje powody rosnącego braku kreatywności wśród tej grupy zawodowej.

Ostatnia część, pióra prof. dr. Aloisa Wierlachera, przedstawia – jak na razie krótką – historię kulinarystyki w Niemczech: od założenia Niemieckiej Akademii Kulinarystyki w 2000 roku do roku 2008, w którym ukazał się omawiany tom. Znajdziemy tutaj m.in. krótkie artykuły prasowe, rezolucję z Alzacji z 2003 roku, która utworzyła podwaliny dla współpracy naukowców z gastronomiami i hotelarzami, czy też dokument uzasadniający przyznanie nagrody Niemieckiej Akademii Kulinarystyki Günterowi Grassowi.

Pomocne dla czytelnika są materiały zamieszczone w załączniku – w szczególności

spis wybranej literatury, ale również informacje o autorach oraz indeks.

Podsumowując: omawiany tom jest ciekawym i zróżnicowanym zbiorem tekstów, prezentujących poszczególne (ale nie wszystkie) aspekty kulinarystyki, czyli nowej w Niemczech gałęzi nauki. Ponieważ kulinarystyka jako nauka wchodzi dopiero do środowiska uniwersyteckiego, dobrze by było, gdyby niektóre artykuły były napisane bardziej przystępnie – aby zachęcić osoby niemające (jeszcze) wyższego wykształcenia do zainteresowania się tą dziedziną. Szkoda też, że żaden z artykułów nie podjął aktualnego tematu kulinarystyki jako wkładu do walki z głodem, choć niektóre artykuły zahaczały o problematykę etyczną w dobie globalizacji. Mimo to książka ta jest świetnym i godnym polecenia wstępem do kulinarystyki.

Tak więc za Odrą kulinarystyka jako nowa gałąź nauki wspinająca się na uniwersytety już raczkuje, a w Polsce?

Dla nikogo nie jest tajemnicą, iż Polacy kochają dobrą kuchnię, ale może nie wszyscy zauważyli, że i u nas książki kulinarne powoli przechodzą metamorfozę – weźmy na przykład znanych i lubianych Barbarę i Piotra Adamczewskich. Ich najnowsze publikacje odchodzą od tradycyjnej książki kucharskiej, w której zawarte są wyłącznie przepisy i łączą kuchnię a to z historią (*Krwawa historia smaku*), a to ze społecznymi realiami (*Kuchmia dla singli, Rodaku czy ci nie żal* dla emigrantów). Günter Grass nie jest ewenementem jeżeli chodzi o łączenie literatury z kulinariami – przykładowo *Łasuch literacki* to uzupełnienie Jeźycjady z 2002 roku, cenionej i kochanej przez nastolatków Małgorzaty Musierowicz. Książka ta jest zbiorem przepisów na (prawdziwe!) potrawy, których przygotowywanie i spożywanie nieraz pojawiało się na kartach tego cyklu. Nad Wisłą publikowane są również prace naukowe, traktujące o zagadnieniach, które u naszych zachodnich sąsiadów zostały objęte nową dyscypliną, np. *Wspólnotowy model urzędowej kontroli żywności*

dr. Pawła Wojciechowskiego (zmodyfikowana wersja pracy doktorskiej obronionej w 2007 roku).

Najwyraźniej mamy więc potencjał potrzebny do wyniesienia kulinarystyki w naszym kraju na katedry uniwersyteckie. Czy

potencjał ten wykorzystamy – pokażą nadchodzące lata.

Osobom władającym językiem niemieckim i zainteresowanym dalszym postępowaniem kulinarystyki w Niemczech polecam stronę internetową kulinaristik.net.

Lidia Burakowska-Ogińska

W „bańce medialnej”. Grass i jego literatura

Hanjo Kesting (Hg.), *Die Medien und Günter Grass*, SH-Verlag, Köln 2008, ss. 214

Twórczości Güntera Grassa od samych początków towarzyszyła zawsze specyficzna oprawa medialna. Nieskrępowany obyczajowymi barierami pisarz nieprzerwanie wywołuje szeroką paletę reakcji: od ciekawości, poprzez głęboki niepokój aż po definitywny sprzeciw. Nigdy nie można odmówić mu jednak niezwyklej plastyczności językowej, niebanalnego oglądu świata i fascynującej otchłani intelektualnej. Jego teksty funkcjonują niczym wytrych do otwierania zardzewiałych moralnie i intelektualnie głów: szokują, dręczą, wzbudzają trwogę, hipnotyzują, olśniewają, smakują. Można by rzec, że istnieje tyle reakcji, ile stron zapisanych jego piórem. Grass – artysta, pisarz, zaangażowany politycznie obywatel, komentator i wreszcie fascynujący aktor medialny, który zawsze miał wielki talent do efektownych występów i błyskotliwych wypowiedzi.

Niezwykle ważna w kontekście korelacji między osobą pisarza a przekazami medialnymi jest najnowsza pozycja Centrum Güntera Grassa (Medienarchiv Günter Grass-Stiftung Bremen). Omawiany tom stanowi po-

wołanie konferencji zorganizowanej w dniach 28-29 września 2007 roku przez Uniwersytet Jacobsa w Bremie. Osiemdziesiąte urodziny pisarza były okazją do zwołania sesji, podczas której zaprezentowano szerokiemu kręgowi odbiorców pakiet założeń programowych powstałej w 2001 roku fundacji. Bogata dokumentacja oraz szeroka recepcja twórczości Grassa w mediach światowych gwarantowały wielostronną i konstruktywną debatę nad aspektami funkcjonowania literatury w sferze publicznej. Autorzy prezentowanych esejów z powodzeniem zrealizowali postawiony cel – kompleksowe spenetrowanie tendencji interpretacyjnych dorobku pisarza w międzynarodowych środowiskach intelektualnych. Uczynili to w sposób kompetentny, na drodze rzetelnego wysiłku badawczego. Zamieszczone w zbiorze prace w pełni ukazują wielowarstwowość podjętej problematyki, rozpiętej na linii między dwoma biegunami: literaturą i publicystyką.

Publikacja zawiera 14 artykułów, w tym dwa w języku angielskim, przygotowanych przez germanistów, publicystów, filozofów, historyków sztuki, literaturoznawców z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Hiszpanii, Rosji, Stanów Zjednoczonych i Egiptu. Część

merytoryczną wieńczy aneks, zawierający życiorysy autorów oraz notę na temat historii i działalności fundacji. Trzon analityczny pracy opiera się na następujących blokach tematycznych:

– ogólne aspekty problematyki medialnej w kontekście twórczości i osoby pisarza (m.in. R. Braun: *Der alte Fuchs und die Medien: Autorschaft und Öffentlichkeit in Grass' neueren Werken*)

– recepcja twórczości Güntera Grassa (m.in. W. Schlott: *Politischer Störenfried, kaschubischer Rebelais, polnischer Don Quichote. Anmerkungen zur Grass-Rezeption in Polen*, J. Fischer: *Knowing Your Grass From Your Elbow: Parameters of the Reception of Günter Grass in Ireland*, Gennady Vassiliev: *Günter Grass: Geschichte der Rezeption in der Sowjetunion und in Russland*)

– debata wokół skomplikowanej przeszłości pisarza (M. M. Alemán: *Erinnerung im Zeichen der Vergangenheitsbewältigung. Die Debatte um Günter Grass' „Beim Häuten der Zwiebel“ in Deutschland und Spanien*)

– medialna dyskredytacja Grassa

– Günter Grass w Internecie (F. Reinartz: *Grass im Internet – eine „öffentliche Diskussion“?*).

Ponieważ omówienie wszystkich esejów wykracza poza ramy niniejszej rekomendacji, właściwym będzie przedstawienie tematyki wybranych prac, reprezentatywnych dla wyżej wymienionych kręgów merytorycznych.

Zbiór otwiera esej pióra Hanjo Kestinga *Das letzte Wort hat das Buch. Günter Grass und die Medien*. Autor określa główne linie recepcji twórczości pisarza, jak również wydobywa zasadnicze aspekty pozycji jego dorobku w literaturze niemieckiej. Punktem odniesienia jest w tym względzie twórczość pisarzy, uchodzących za niekwestionowane ikony literackie. Wśród nich są między innymi: Johann Wolfgang von Goethe, Heinrich Heine, Friedrich Schiller, Heinrich Kleist, Friedrich Hölderlin, Thomas Mann, Bertolt Brecht.

Kolejny szkic *Der Ruhm als Untermieter. Die modernen Massenmedien und Günter Grass* doty-

czy konkretnych korelacji zachodzących między osobą pisarza a układami treściowymi zawartymi w nowoczesnych mediach. Punktem wyjścia jest nierozłączne sprzężenie twórczości Grassa z wszelkiego rodzaju środkami medialnymi. Anselm Weyer opracował doskonałe studium siły recepcji poszczególnych nośników komunikacji. Wychodzi od rozważań na temat fundamentalnej dla rozwoju człowieka książki i analizuje jej korelacje ze współczesnymi formami rozpowszechniania informacji: tradycyjną prasą i audiowizualnymi nośnikami przekazu. Te ostatnie uchodzą za główne kanały komunikacji o najwyższym stopniu siły oddziaływania i nowej jakości w przepływie wiadomości. Zasadniczym tłem tej problematyki są drogi rozwoju literackiego Güntera Grassa.

Pisarz jest we własnej ojczyźnie postacią niezwykle kontrowersyjną. Otaczany szacunkiem (ale dla wielu krytyków niewygodny) jest przedmiotem nieograniczonego zainteresowania. Budzi je przede wszystkim nieokrzesa „krynalność polityczna”, która czasem wydaje się przytłaczać tak znakomitą warstwę literacko-językową jego dzieł. W takim kontekście należy odnotować, że prezentowana książka nie tylko skłania do refleksji, ale także uświadamia złożony charakter procesu recepcji i dróg interpretacyjnych jego twórczości w międzynarodowym obiegu. Wolfgang Schlott, Gennady Vassiliev, Joachim Fischer, Manuel Alemán, Richard Schade, Maggy Rashid, Irmy Schweiger omawiają znaczenie i oddziaływanie pisarza kolejno w: Polsce, Rosji, Irlandii, Niemczech i Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, krajach arabskich i Chinach. Każdy ze wspomnianych esejów uświadamia różne zabarwienia i perspektywy badawcze odniesione do konkretnych paradygmatów politycznych i kulturowych.

Próba systematyzacji wymiaru etycznego mediów jest kolejny szkic *Kein Einzelfall. Die medialen Kampagnen gegen Günter Grass, Martin Walser und Peter Handke*. Gunther Nickel omawia trzy odrębne wątki zajadłej debaty

medialnej, prowadzonej na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” na temat trzech niekwestionowanych ikon współczesnej literatury niemieckiej. Odnotowane rozważania prowadzą do jednoznacznej konkluzji: każdy z pisarzy stał się ofiarą inscenizowanych kampanii prasowych z pogranicza dziennikarstwa bulwarowego i taniego moralizatorstwa.

Rozprawę zamyka przegląd zagadnień z zakresu komunikacji internetowej oraz fragmentarycznie przytoczonych wypowiedzi na forach dyskusyjnych, które stanowią część składową debaty, wywołanej fragmentem wywiadu, udzielonego przez noblistę dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w sierpniu 2006 roku. Epizod służby w dywizji *Waffen SS* wywołał całą paletę reakcji nie tylko samych środowisk intelektualnych i ekspertów, ale także obudził zainteresowanie osobą pisarza wśród przedstawicieli pozostałych grup społecz-

nych. *Florian Reinartz słusznie zatem zauważa, że wątek biograficzny funkcjonuje jako platforma opiniotwórcza i niezwykle rezerwuuar kluczowych interpretacyjnych. Forum dyskusyjne poprzez swój charakter, aktywizujący szerokie masy społeczne, stanowić może natomiast ogniwo aktywnej demokracji.*

Prezentowana pozycja podejmuje niezmiernie aktualną tematykę, jaką jest wielokierunkowa korelacja między literaturą a sferą publiczną i medialną oraz pozycja Günтера Grassa w tym procesie. Pomaga ona zrozumieć współcześnie zachodzące przemiany społecznej recepcji sztuki, ale przede wszystkim ponownie uwierzyć w demiurgiczną moc słowa pisanego. Jeżeli czytelnik tego tomu może mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia, to jedynie, że „przytłacza” go ogromny materiał, wynikający wszakże z bogatej i wszechstronnej konferencji, której patronowało Medienarchiv Günter Grass Stiftung Bremen.

Anna Szyndler

Tożsamość niemiecka w zwierciadle dyskursu publicznego

O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 roku, Wybór i opracowanie: Joanna Jabłkowska i Leszek Żyliński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008, ss. 574.

We współczesnym świecie Niemcy stanowią liczący się politycznie i gospodarczo kraj, są głównym płatnikiem Unii Europejskiej i ważnym jej decydem, a dla Polski największym sąsiadującym z nią państwem i jej najważniejszym partnerem gospodarczym. Sąsiedztwo polsko-niemieckie zapisało wiele różnych kart historii, wśród których przeważały jednak

te trudne, a nawet bolesne. Takie sąsiedztwo zobowiązuje do zdobycia rzetelnej wiedzy o mentalności, tożsamości i historii mieszkańców kraju na zachód od Odry i Nysy. Poznańska Biblioteka Niemiecka, prestiżowa seria Wydawnictwa Poznańskiego, postawiła sobie za zadanie przybliżenie Polakom sylwetki jej zachodniego sąsiada poprzez popularyzację przemysłów niemieckich pisarzy, filozofów, historyków, socjologów i polityków na temat procesów kształtujących w czasach nowożytnych naród niemiecki, jego historię i kulturę. Na wydawniczym koncie Biblioteki, która po raz pierwszy na rynku księgarskim zaistniała

w 1996 roku, znajduje się już 29 pozycji, co stanowi imponujący dorobek tej instytucji. W 2001 roku Poznańska Biblioteka Niemiecka otrzymała Nagrodę „Literatury na Świecie” w dziedzinie inicjatyw wydawniczych. Prezentowana tu publikacja *O kondycji Niemiec* ukazała się jako 27 tom serii i jest antologią tekstów będących głosami niemieckich intelektualistów w prowadzonych po 1945 roku publicznych debatach o narodowej tożsamości. Wyboru, opracowania i częściowo tłumaczenia tekstów dokonało dwoje wybitnych polskich germanistów, specjalistów z dziedziny współczesnej literatury i kultury niemieckiej – profesor Joanna Jabłkowska z Uniwersytetu Łódzkiego i Leszek Żyliński, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, długoletni współpracownik Biblioteki.

Redaktorzy tomu skoncentrowali się na tekstach dyskursywnych, skierowanych do szerokiego grona czytelników, a przez to posiadających charakter opiniotwórczy. W tomie znalazły się więc publikowane na łamach prasy bądź w formie wydawnictw książkowych wypowiedzi esejistyczne, publicystyczne i naukowe, świadomie pominięto natomiast teksty o charakterze literackim czy *sensu stricto* politycznym. Zasługą redaktorów jest fakt, że oferują czytelnikowi teksty, których większość była mu do tej pory nieznana. Wśród autorów wypowiedzi znalazło się wielu czołowych przedstawicieli świata kultury i polityki, jak np. trzech noblistów – Thomas Mann, Heinrich Böll i Günter Grass, były prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker czy liczące się autorytety współczesnej myśli filozoficznej, jak Karl Jaspers, Theodor W. Adorno, Jürgen Habermas. Stale aktualny we współczesnej Europie problem narodowej tożsamości oraz długa lista prominentnych nazwisk sprawiają, że blisko sześciusetstronicowa publikacja jest ważną, a zarazem ciekawą lekturą tak dla germanistów, jak i dla osób zainteresowanych problematyką niemiecką. Tom stanowi organiczną, integralną całość, i dlatego należałoby przeczytać go w całości, nie ograniczając się do

wybiórczej lektury. Jasna i czytelna struktura publikacji oparta na zasadzie chronologii i trafnie sformułowane tytuły rozdziałów, które odwołują się do meritum poszczególnych debat, ułatwiają odbiorcy orientację w prezentowanej problematyce. Na szczególną uwagę zasługują wstępne rozważania Joanny Jabłkowskiej i Leszka Żylińskiego pt. *Rozrachunek z narodowosocjalistyczną przeszłością a tożsamość niemiecka*, gdyż stanowią one przejrzyste, obszerne i wyczerpujące wprowadzenie do tekstów antologii. Autorzy tej wartościowej syntezy zapoznają czytelnika z szerokim kontekstem kulturowym i politycznym prezentowanych debat oraz oferują trafne podsumowanie każdej z nich. Zaopatrzony w tę wiedzę czytelnik, nawet ten bez wykształcenia germanistycznego, z łatwością odczytuje przesłanie każdej wypowiedzi i wychwytuje różnice w stanowiskach adwersarzy. Redaktorom antologii należy też pogratulować wyjątkowego wyczucia redakcyjnego w dokonaniu trafnego wyboru 54 reprezentatywnych dla problematyki tomu tekstów spośród setek wypowiedzi o różnym poziomie merytorycznym.

Jak wynika z lektury tomu, na publiczny dyskurs nad narodową tożsamością, który toczył się w Niemczech od zakończenia wojny, niezmiennie rzucał ponury cień okres dyktatury nazistowskiej.

Günter Grass, powszechnie okrzyknięty „sumieniem narodu” i „kaznodzieją moralności”, ujął tę uporczywość, z jaką niechlubna przeszłość zwykła pukać do drzwi uporządkowanej niemieckiej codzienności, w znamienym cytacie swojej noweli *Idąc rakiem (Im Krebsgang)*: „Die Geschichte, genauer, die von uns angerührte Geschichte ist ein verstopftes Klo. Wir spülen und spülen, die Scheiße kommt dennoch hoch”.

Temat Trzeciej Rzeszy powracał jako przedmiot sporów pod dwoma postaciami: jako problem winy, pokuty i pamięci związanych z budzącymi grozę zbrodniami urzędników i żołnierzy niemieckich, bądź jako problem politycznych konsekwencji

upadku dyktatury Hitlera, których realną postacią było istnienie dwóch odrębnych, wrogich sobie państw niemieckich. Antologia dokumentuje poszczególne etapy ewolucji niemieckiej tożsamości, której punktem wyjścia jest rok 1945. Wraz z końcem wojny, jak stwierdzają autorzy przedmowy, odszedł do lamusa „paradygmat kulturowo i etnicznie definiowanej tożsamości”, skończył się okres buńczucznego nacjonalizmu, który doprowadził do zniszczenia Europy i upadku Niemiec. Zaraz po kapitulacji Niemcy zostali skonfrontowani z problemem winy za zbrodnie nazistowskie, winy pojmowanej już wówczas jako zjawisko kolektywne, a nie indywidualne. Burzliwą dyskusję nad zbiorową odpowiedzialnością całego narodu sprowokował sam Thomas Mann, śląc rodakom z emigracji przesłania pełne gorczy i potępienia za „barbarzyństwo moralne”, w jakim żyli dwanaście lat. Oskarżenia formułowane przez Manna wywołały falę protestów, gdyż zdecydowana większość Niemców czuła się ofiarami stworzonego przez Hitlera państwa totalitarnego. Po tej pierwszej próbie obrachunku z najnowszą historią nastąpił kilkunastoletni okres „komunikatywnego przemilczania”, czas ucieczki do przodu, w „utopijną jeszcze wówczas tożsamość europejską”, czas zachłyśnięcia się cudem gospodarczym, który uczynił z Niemiec liczącego się na arenie międzynarodowej partnera i ponownie wprowadził na salony tak zwanego „cywilizowanego świata”. W erze Adenauera, czytamy w przedmowie, „pragmatyka polityki wygrywała [...] z poczuciem sprawiedliwości i potrzebą odsłonięcia prawdy”, wikłając tym samym naród niemiecki w „drugą winę”, polegającą na „wyparciu oraz zakwestionowaniu tej pierwszej po roku 1945”. Jednak ponura historia nie dała się zamieść pod dywan. Na początku lat sześćdziesiątych procesy Adolfa Eichmanna w Jerozolimie i załogi obozu Auschwitz-Birkenau we Frankfurcie nieubłaganie przypominały o popelnionych, a nieodpokutowanych zbrodniach i skonfrontowały całe społeczeństwo z ich

ogromem i ohydą, zmuszając w ten sposób do refleksji nad kondycją narodu niemieckiego. Powoli do dyskursu publicznego zaczęło się włączać pokolenie urodzone po wojnie, wolne od emocjonalnego podejścia do traumatycznej przeszłości, pokolenie, które z intelektualną precyzją formułowało bolesne pytania. To wówczas, jak piszą autorzy wstępu, nastąpiła „swoista inkorporacja Auschwitz do niemieckiej pamięci oraz tożsamości narodowej” (ograniczona początkowo do środowisk lewicowo-liberalnych), a dyskusje nad historycznymi, społecznymi i politycznymi uwarunkowaniami Trzeciej Rzeszy zdominowały zainteresowania historyków i publicystów.

Ale historia to nie jedyny temat, który w latach sześćdziesiątych budził emocje i polarizował niemiecką opinię publiczną. Również aktualne wydarzenia polityczne zmuszały Niemców do pytań o kierunek, w jakim zmierza ich naród. Oto w 1961 roku budowa muru berlińskiego przypieczętowała polityczny podział kraju, a powstanie w 1966 roku rządu Wielkiej Koalicji wywołało kryzys demokracji w Republice Federalnej, a w jego następstwie bunt młodego pokolenia. Wkrótce bunt przeobraził się w terroryzm, zdiagnozowany jako skutek grzechu zaniedbania, a tym zaniedbaniem ponownie okazało się niedostateczne rozliczenie z faszystowską przeszłością. Nic więc dziwnego, że powróciła ona do świadomości społecznej w połowie lat osiemdziesiątych w tak zwanym sporze historyków, który z dyskusji naukowej szybko przekształcił się w spór o charakterze moralnym i światopoglądowym. Po zmianie pokoleniowej, jaka w międzyczasie nastąpiła, i po wcześniejszych ujawnieniach prawdy historycznej o zbrodniach nazizmu, tym razem spierano się o historyczną i moralną klasyfikację Holocaustu. Kwestią zasadniczą stało się pytanie, czy Zagładę można racjonalnie wytłumaczyć i porównać z innymi aktami ludobójstwa, czy też stanowi ona wydarzenie wyjątkowe w historii ludzkości. Wbrew pozorom pytanie było niezwykle istotne, gdyż stwierdzenie, że masowa eksterminacja naro-

du żydowskiego wpisuje się w długi historyczny szereg podobnych aktów przemocy, stanowiłoby pewnego rodzaju usprawiedliwienie i rozgrzeszenie jej sprawców, i pozwoliło, po wcześniejszym opisanu i skomentowaniu, na usunięcie z pamięci zbiorowej. Wyjątkowość Holocaustu sprawia jednak, że związana z nim wina jest winą kolektywną, która nigdy nie ulegnie przedawnieniu. W opinii redaktorów tomu to przekonanie utrwaliło się na początku lat dziewięćdziesiątych w niemieckiej świadomości narodowej.

Publiczne debaty nad narodową tożsamością zyskały nową jakość, kiedy po upadku muru berlińskiego zderzyły się ze sobą dwa odmienne „stany świadomości”, reprezentowane przez Niemców wschodnich i zachodnich. Nagle odpowiedzialność za zbrodniczą przeszłość, całe dziesięciolecie spychana przez NRD na Republikę Federalną, stała się wspólną „własnością” obydwu krajów. Ponadto była NRD stanęła przed koniecznością rozliczenia własnej totalitarnej przeszłości i jej zbrodni. Zamachy młodych pravicowców na domy azylantów na początku lat dziewięćdziesiątych zrodziły dyskusję na temat pravicowego ekstremizmu. Zdaniem wielu przyczyn tego zjawiska należało szukać w braku pozytywnie zdefiniowanej własnej tożsamości narodowej i w negatywnych skutkach długotrwałego kompleksu winy. Stąd też podkreślano potrzebę kultywowania ideałów i wartości narodowych, przypominania o chlubnych kartach niemieckiej historii. „Mimo sceptycyzmu i sprzeciwu wielu intelektualistów Niemcy od lat osiemdziesiątych zaczęli powoli, ostrożnie i jeszcze bardzo niepewnie odbudowywać swą tożsamość narodową”. Zastąpienie jej [propagowanym od początku lat osiemdziesiątych] ‘patriotyzmem konstytucyjnym’, kosmopolityzmem, tożsamością europejską, czy też odwrotnie, regionalną, okazało się niewystarczające.”

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych doszło w dyskursie pamięci do polaryzacji między pamięcią oficjalną, funkcjonującą w komunikacji społecznej, utrwalaną

w symbolach, petryfikowaną w rytuałach, archiwizowaną a prywatnymi wspomnieniami, na przykład o własnych ofiarach drugiej wojny światowej, które dotąd stanowiły sferę tabu. „Asymetria między manifestowaną w życiu społecznym pamięcią i prywatnym milczeniem” i związane z nią ciągłe napięcia i nieporozumienia zrodziły pytanie o sens obarczania młodego pokolenia odpowiedzialnością za winy dziadów i pradziadów. Podjęto więc próbę przypisania pojęcia winy za dokonane w Trzeciej Rzeszy zbrodnie do sumienia indywidualnego, a nie do świadomości zbiorowej, którą chciano obciążyć wyłącznie hańbą. Ta lansowana przez Martina Walsera zmiana paradygmatu oznaczałaby w konsekwencji zastąpienie przypisanego do zbrodni moralnego pojęcia winy przez pojęcie wstydu, które koreluje z hańbą.

W tym punkcie urywają się rozważania o kondycji Niemiec. Szkoda, że redaktorzy tomu świadomie zrezygnowali z prezentacji kolejnych dwóch debat publicznych, do których sygnał dał sam *praeceptor germaniae* Günter Grass swoją bestsellerową nowelą *Idąc rakiem* w 2002 r. oraz wspomnieniami *Przy obieraniu cebuli* (*Beim Häuten der Zwiebel*, 2006). Szczególnie ważny był pierwszy ze wspomnianych dyskursów, który toczył się o miejsce wypędzenia w niemieckiej historii pamięci. Spór ten zbiegł się w czasie ze wzmożonym zainteresowaniem społeczeństwa Niemiec ideą utworzenia „Centrum przeciwko Wypędzeniom” (04.07.2002 odbyła się w Bundestagu debata poświęcona tej kwestii) i szybko ogarnął kraje sąsiednie, Polskę i Czechy, stąd też wyjątkowe znaczenie pominiętej w tomie debaty¹. Jej ważność wynika również z przemiany w pamięci i świadomości historycznej Niemców, jaka się wówczas dokonała. Otóż, jak skomentował to Harald Welzer, w trakcie burzliwej wymiany

¹ Przebieg dyskusji o problemie niemieckich uciekinierów i wypędzonych w niemieckich, polskich i czeskich mediach opracowali i komentarzem opatrzyli P. Buras i P. M. Majewski, *Pamięć wypędzonych. Grass, Beneš i środkowoeuropejskie rozrachunki*, Warszawa 2003.

poglądów nastąpiła ewolucja postrzegania przez Niemców swojej roli w drugiej wojnie światowej od „społeczeństwa sprawców” w kierunku „społeczeństwa ofiar”².

Swoją decyzję o pominięciu debat z lat 2002 i 2006 redaktorzy antologii tłumaczą faktem, że były one obszernie komentowane w polskich mediach. I tu jest przysłowiowy pies pogrzebany, gdyż teksty, do których jest odsyłany zainteresowany czytelnik, to przede wszystkim polskie publikacje prasowe. Poza pewną niedogodnością w dotarciu do wskazanej literatury, czytelnik zdany jest na relacje z „drugiej ręki”, zamiast korzystać z literatury źródłowej³.

²Tamże, s. 7.

³Najważniejsze głosy w debacie wokół osoby Günтера Grassa i jego autobiograficznych wynurzeń można przeczytać w tomie *Ein Buch, ein Bekenntnis. Die Debatte um Günter Grass' „Beim Häuten der Zwiebel”*, Martin Kölbel (Hg.), Göttingen 2007. Analizę tej dyskusji prezentuje Britta Gries, *Die Grass-Debatte. Die NS-Vergangenheit in der Wahrnehmung von drei Generationen*, Marburg 2008.

Szkoda też, że ta niezaprzeczalnie cenna publikacja nie posiada noty wydawniczej o autorach zebranych tekstów. O ile sylwetki Thomasa Manna, Güntera Grassa, Heinricha Bölla czy Richarda von Weizsäckera są niewątpliwie powszechnie znane, to nazwiska takie jak Eugen Kogon czy Dolf Sternberger nic nie mówią nawet wielu germanistom. Krótkie informacje biograficzne o autorach stanowią ważny kontekst ich wypowiedzi, który przybliżyłby czytelnikowi motywacje poszczególnych dyskutantów.

Reasumując, przedstawiona tu pozycja to kolejne bardzo udane przedsięwzięcie Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej, które zarówno tematycznie, jak i merytorycznie stanowi interesującą lekturę, skierowaną do szerokiego grona czytelników. Tego typu publikacje uzmysławiają nam, że człowiek jest istotą zdeterminowaną również historycznie, i że nie może żyć i funkcjonować w społeczeństwie, budować swojej tożsamości narodowej, wypierając historię swojego kraju ze świadomości.

Eliza Szymańska

Obwód scalony wzajemnych uprzedzeń?

O problematycznych relacjach polsko-niemieckich

Włodzimierz Nowak, *Obwód głowy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007, ss. 258.

Obwód głowy to zbiór reportaży, połączonych wspólną tematyką – kwestią stosunków polsko-niemieckich. Już chociażby z tego względu książka ta może stanowić przedmiot zainteresowania germanistów. Dodatkowo przyczynia się do tego fakt,

iż reportaże Nowaka mają wysoką wartość literacką, co potwierdza nominacja do prestiżowej Nagrody Nike w 2008 roku. Dzięki temu wielu czytelników, dla których kwestia stosunków polsko-niemieckich nie jest sprawą nadrzędną, zainteresowała się niniejszą publikacją, co skłoniło ich do refleksji na temat problematycznej koegzystencji obu narodów.

Poprzez specyficzną metodę pracy Włodzimierza Nowaka (autor „chowa się” niejako za swoje historie, nie dostarcza żadnych komentarzy, a ocenę opisanych zdarzeń pozostawia tylko i wyłącznie czytelnikowi) powstaje wrażenie obiektywizmu. To stanowi największe wyzwanie dla czytelnika, który w przypadku wielu kontrowersyjnych historii pozostawiony zostaje sam sobie. Metoda ta może spotkać się ze sprzeciwem tych, którzy np. w historiach z okresu drugiej wojny światowej oczekują jednoznacznego podziału na ofiary i katów, gdyż nie znajdą go oni w żadnym z reportaży. Dla tych czytelników, którzy gotowi są skonfrontować się z faktem, iż historia narodowa opowiadana jest zawsze z dwóch perspektyw i że w zasadzie zawsze mamy do czynienia z dwoma równoległymi historiami, książka *Obwód głowy* stanowić będzie ciekawy przyczynek do już zdobytej wiedzy oraz wyobrażeń na temat stosunków polsko-niemieckich.

Pierwszy reportaż (*O Wandzie, co nie chciała Niemca*) spleta ze sobą dwie podstawowe płaszczyzny czasowe (historie z przeszłości, dotyczące przede wszystkim okresu drugiej wojny światowej i historie opisujące teraźniejszość), które pojawiają się w pozostałych reportażach. Autor prezentuje idylliczny obraz współpracy polsko-niemieckiej nad Notecią, której jeden brzeg należał przed wojną do Polaków, drugi zaś do Niemców. Sześciu polskich i sześciu niemieckich rybaków miało jakoby codziennie wyciągać sieci pełne ryb. Ów niemal biblijny obraz symbolizuje zgodną i harmonijną koegzystencję obu narodów. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż obraz ten krok po kroku ulega rozbiciu w pozostałych reportażach Nowaka, aż do całkowitego rozpadu w ostatnim (*Dwie minuty kontra trzy*), który przedstawia bezpardonową walkę o możliwość produkcji nowych modeli aut między fabrykami Opla w Bochum i w Gliwicach. Kontrast między obrazem harmonijnej egzystencji rybaków w pierwszym reportażu a twardą

walką o miejsca pracy w ostatnim tworzy swoistą klamrę dla całej książki. Dominującym uczuciem we wspomnianym już ostatnim tekście tomu jest wszechobecny brak zaufania. Uczucie to pojawia się, choć może w różnym nasileniu, niemal we wszystkich reportażach dotyczących życia w miejscowościach na pograniczu Polski i Niemiec. Nawet jeżeli jest to, jak w przypadku historii o wzorowej współpracy miast Gubin/Guben (*Brzegi coraz bliżej, rybka daleko*) tylko wzmianka o napięciach między uczniami polsko-niemieckiej Europaschule. Ale już w reportażu o polskich studentach, studiujących prawo polskie i niemieckie na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą (*Za Odrę po togi*) temat ten jest wiodący. O prawdziwej integracji między studentami obu narodowości nie ma mowy, co udowadnia ustalony przez nich niejako podświadomie podział sali na stronę polską i niemiecką. Także uważa, iż studenci poszczególnych narodowości spędzają wolny czas tylko we własnym towarzystwie, przyczynia się do smutnego obrazu braku współpracy między młodymi ludźmi. Wydaje się to szczególnie przygnębiające ze względu na fakt, iż rzecz dotyczy właśnie młodzieży, która, wolna od uprzedzeń, powinna tworzyć nową Europę ponad podziałami narodowymi. Większość reportaży Nowaka pokazuje, że stosunki polsko-niemieckie zbudowane są w dużej mierze na stereotypach i ciągu wzajemnych uprzedzeń. Fakt ten czyni tę książkę, która może być zaczątkiem wzmoczonych dyskusji na temat trudnych relacji między obu narodami, niezwykle potrzebną.

We wspomnianym uprzednio przeze mnie tekście o współpracy miast Gubin i Guben pojawia się ironiczna wzmianka, iż kooperacja ta dotyczy także złodziei rowerów i przemysłników. Wyeksponowaniu tej tezy służy tekst o przemysłnikach ludzi na granicy polsko-niemieckiej (*Przejdzim Nysę, przejdziem Odrę*). Polscy przemysłnicy ukazani zostają w negatywnym świetle jako ci,

kórzcy w uchodźcach z Pakistanu, Sri Lanki czy Afganistanu nie dostrzegają człowieka z jego osobistą, często tragiczną historią, a jedynie łatwe źródło zarobku. Ów aspekt ekonomiczny, który sprowadza się do tego, iż wszelkie relacje międzyludzkie, które nie opierają się na chęci zarobienia pieniędzy, schodzą na plan dalszy lub zostają całkowicie zapomniane, jest także tematem reportażu o drobnych handlarzach i przemytnikach w Słubicach (*Adam z Ewą żyli w raju*). Nowak odmalowuje ponury obraz miasteczka, w którym rządzi „marka z dużym przebicciem” (s. 205), a za najbardziej intratny i pewny interes postrzegane jest otwarcie agencji towarzyskiej. O ekonomicznej nędzy egzystencji mieszkańców małych miast byłej NRD opowiada reportaż o rodzinie Mohs (*Radiobudzik pani Mohs*), w której oboje małżonkowie pozostają od lat bezrobotni. Ponieważ nie potrafią odnaleźć się w nowej sytuacji po zjednoczeniu Niemiec, wyczuwalna jest w ich wypowiedziach nostalgia za czasami NRD, co przywołuje na myśl tęsknotę niektórych Polaków za PRL-em. W tekście pojawiają się zresztą pytania o analogie między sytuacją mieszkańców byłego NRD a PRL-u. W tym kontekście kwestią nadrzędną jest próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak wielu mieszkańców byłej NRD zagubiło się w nowej rzeczywistości, podczas gdy Polacy wydają się zdecydowanie lepiej radzić sobie w nowych okolicznościach od ich zachodnich sąsiadów. Pani Mohs, przeciwstawiając się ogólnie przyjętej opinii o lenistwie i bezradności mieszkańców „nowych landów”, proponuje przekonujące wyjaśnienie takiego stanu rzeczy. W rozmowie z autorem reportażu kobieta zauważa, że wszyscy Polacy mieli po przełomie 1989 roku równe szanse, co pozwalało zapobiec frustracji, jaką mieszkańcy byłego NRD musieli nieustannie odczuwać w konfrontacji z Niemcami z zachodu, którzy w ciągu czterdziestu lat pracy byli w stanie zabezpieczyć sobie spory kapitał.

Drugą grupę reportaży stanowią historie z okresu drugiej wojny światowej. Pokazują one Polakom często nieznaną „drugą stronę medalu”, gdyż wiele z nich opowiedzianych zostaje z perspektywy niemieckiej. Drugi reportaż tomu (*Noc w Wildenhagen*) zajmuje się zjawiskiem masowych samobójstw niemieckich kobiet i dzieci pod koniec wojny na terenach, na które wkraczała Armia Czerwona. Nowak rozmawia z Adelheid Nagle, która jako dziecko była świadkiem samobójstwa matki. Zdesperowana kobieta uprzednio próbowała powiesić także ją. Te traumatyczne przeżycia stanowią punkt wyjścia do zastanowienia się nad motywacją i psychiką kobiet, które zdolne były do tak dramatycznych czynów. W rozmowie z autorytetami zajmującymi się tą kwestią wymienione zostają różne powody takiego stanu rzeczy. Jednym z nich jest np. niemiecka propaganda, która Rosjan pokazywała jako barbarzyńców zainteresowanych wyłącznie gwałceniem i zabijaniem, innym – fakt, iż śmierć samobójcza postrzegana była jako heroiczny akt oporu. Dodatkową motywacją było utożsamianie wkroczenia Armii Czerwonej z końcem nie tyle samej wojny, co całego świata. Tematykę masowych samobójstw Niemców porusza także, choć na marginesie, reportaż o Ingrid Wrembel, która wychowana była w polskiej rodzinie jako Irena Kazimierzczak, a o swoim pochodzeniu dowiedziała się dopiero jako osoba dorosła (*Serce majkino, serce cierkino*). Jej indywidualną historię rozpoczyna opis sytuacji ogólnej cywilów, zamieszkujących dawne niemieckie tereny pod koniec drugiej wojny światowej. Dowiadujemy się między innymi o samobójstwie rodziny Neisemannów, którzy powiesili się we własnym domu, uprzednio czyniąc to samo ze swoim pięciomiesięcznym dzieckiem. Historia Ireny alias Ingrid przypomina tę siostr Alodii i Darii Witaszek, które przez kilka lat (po wojnie zostały odnalezione przez matkę) wychowywały się w bezdziejnych rodzinach niemieckich jako Alice i Dora Witke (*Ob-*

wód głowy). Jak w wielu innych reportażach indywidualna historia służy Nowakowi do zastanowienia się nad pewnym fenomenem ogólnym. Tym razem jest nim instytucja Lebensborn („źródło życia”) – domów dla samotnych matek i ich dzieci, które mogą się wykazać tytułowemu „właściwym obwodem głowy”, a więc którym rodzice i one same odpowiadały niemieckim wyobrażeniom o ideale aryjskiej rasy. Na marginesie przedstawiona zostaje idea Himmlera o stworzeniu „nadczołowieka”.

Dwa ostatnie reportaże, które pragnę omówić, mają także pewną cechę wspólną. Oba są historiami dotyczącymi okresu drugiej wojny światowej opowiedzianymi z perspektywy niemieckich żołnierzy (bohater drugiego reportażu jest co prawda Belgiem, jednakże wcielonym do armii niemieckiej). Pierwszy to historia Manfreda Zänkera, który jako niemiecki dezertor przyjęty został do grupy partyzanckiej „Jędrusie” (*Przygody dobrego wojaka Manfreda*). Z bohaterem drugiego reportażu (*Mój warszawski szal*) Mathiasem Schenklem łączy go niechęć do armii niemieckiej i ideologii hitlerowskiej. Obaj bohaterowie do armii niemieckiej zostali zaciągnięci wbrew własnej woli. Schenk nie mógł jednak, w trosce o swoją rodzinę, a szczególnie o ojca, który w przypadku jego dezercji, zostałby wcielony do armii, uciec z wojska. W ten sposób trafia jako saper na front wschodni, gdzie bierze udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego i musi się przyglądać bestialskim mordom i gwałtom jednostki Dirlewangera (składającej się z wypuszczonych z więzienia kłusowników i kryminalistów). Pod koniec wojny zostaje ukryty przed żołnierzami Armii Czerwonej przez polskich chłopów, co odczytać należy w kategorii cudu przeczącego logice. Zresztą w rozmowie z Mariuszem Szczygłem Nowak sam przyznaje, że wiele z przedstawionych przez niego historii wydaje się nieprawdopodobnych i dochodzi do wniosku,

że świat jest zbyt skomplikowany, aby go upraszczać.¹

Choć reportaże opowiadające o okresie drugiej wojny światowej omówione zostały w niniejszej recenzji w drugiej kolejności, to właśnie one wywierają na polskim czytelniku największe wrażenie. Teksty te pokazują bowiem, iż prosty podział, do jakiego polski czytelnik jest przyzwyczajony, na ofiary i katów, jest stereotypowy.

Przedstawiony w książce *Obwód głowy* Włodzimierza Nowaka obraz stosunków polsko-niemieckich daleki jest od optymizmu. W wielu reportażach, które powstały przed przyjęciem Polski do Unii Europejskiej, widoczna jest tęsknota ludzi za wspólną Europą, którą właśnie UE symbolizuje. Żaden z przedstawionych w reportażach o współczesności problemów nie uległ przedawnieniu. Stwierdzenie, iż nic się od czasu wstąpienia do Unii nie zmieniło, byłoby niewątpliwie nadużyciem, jednakże reportaże z lat 2004-2006 pokazują jasno, że wiele z oczekiwań i nadziei nie znalazło swego spełnienia, a wzajemne napięcia w niektórych sferach nawet się pogłębiły. Nowak nie ucieka w swych reportażach przed nazywaniem rzeczy po imieniu, przed problematyczną tematyką i nie boi się niesnasek między obu narodami pokazać. Na tym polega główna zaleta tego zbioru reportaży, który zamiast pokazywać cukierkowy obraz pozbawionej problemów kooperacji obu narodów, staje się kompetentnym głosem w dyskusji o dalszej wspólnej przyszłości. *Obwód głowy* to lektura dla tych wszystkich czytelników, którzy gotowi są wyjść poza ograniczenia własnych, już dawno postawionych osądów na temat tego, jak stosunki polsko-niemieckie wyglądały, wyglądają i wyglądać będą.

¹ Por. Mariusz Szczygieł, *Niemiec jest zagadkowy*. Rozmowa z Włodzimierzem Nowakiem, „Gazeta Wyborcza” 2008, 25. września, S. 14.

Joanna Ławnikowska-Koper

Dekonstrukcja hierarchii

Hartmut Kaelble, *Sozialgeschichte Europas. 1945 bis zur Gegenwart*, Verlag C. H. Beck, München 2007, ss. 437.

Hartmut Kaelble, profesor historii społecznej na uniwersytecie Humboldta w Berlinie, od wielu lat publikuje przenikliwe analizy z zakresu swej dyscypliny naukowej, a także historii politycznej. Do jego ostatnich znaczących tekstów należą publikacje dotyczące myśli europejskiej *Europäer und Europa. Die Entstehung des modernen europäischen Selbstverständnisses im 19. und 20. Jahrhundert* (2001); *Wege zur Demokratie. Von der französischen Revolution zur Europäischen Union* (2001).

Najnowsza książka Kaelble *Historia społeczna Europy. Od 1945 po dzień dzisiejszy* jest wynikiem krytycznego oglądu zjawisk społecznych i zmian, jakie miały miejsce w powojennej Europie. Swój ostateczny kształt zawdzięcza nie tylko niezliczonym badaniom cząstkowym i analizom wyników badań dyscyplin pokrewnych i pomocniczych (socjologia, statystyka) oraz inspirującym dyskusjom z historykami, lecz przede wszystkim imponującej bibliografii uwzględniającej najnowsze opracowania podejmowanych w książce zagadnień. Jak we wstępie podkreśla sam autor, tezy książki zyskiwały profil w dyskusji podczas seminariów i wykładów w Uniwersytecie Humboldta, a także podczas prezentacji poszczególnych rozdziałów książki, m.in. w Akwizgranie, Bochum, Bolonii, Bonn, Budapeszcie, Florencji, Paryżu, Kopenhadze, Osace, Pekinie, Pradze i Warszawie.

Autor traktuje Europę jako jedną z wielkich światowych przestrzeni cywilizacyjnych, a jednocześnie część wielopostaciowej nowo-

czesności z centralną dla niej ideą wymiany: idei, ludzi, towarów, co z kolei wpłynęło na ustanowienie nowej jakości w życiu społecznym. Podstawowym celem oglądu jest wskazanie i nazwanie kierunku zmian, jakie dokonały się w tej właśnie dziedzinie w drugiej połowie XX wieku. Dla realizacji tego zamierzenia Kaelble wprowadził ramy czasowe w obrębie badanego okresu i sztywną strukturę dla każdego z rozdziałów, która pozwala czytelnikowi na weryfikację nowych treści i stanowi pomoc w rozumieniu przedstawionej problematyki w perspektywie globalnej. Tak więc zjawiska opisywane są w odniesieniu do pierwszych lat powojennych, następnie w okresie cudu gospodarczego (autor uogólnia terminologię właściwą dla historii Niemiec), kolejnym etapem jest stabilizacja w latach 70. i 80., a ostatni z uwzględnianych czasookresów to historia najnowsza z cezurą lat 1989/1991. Istotą każdej z części opracowania zdaje się być nie tyle sam opis, co każdorazowo podejmowana synteza w postaci wskazania różnic, podobieństw, a w kluczowej części wywodu odrębności europejskiej (punktem odniesienia dla Europy są USA, ZSRR/Rosja, Japonia i kraje azjatyckie). Wobec tej wertykalnej osi czasowej uzupełnionej o skalę intensywności zjawisk proponuje Kaelble komplementarne wobec siebie osie problemowe, których wartości to wskazane w tytułach kolejnych części pracy: podstawowe konstelacje społeczne (rodzina, praca, konsumpcja i standard życia, zmiana wartości i sekularyzacja), hierarchie i nierówność społeczna (elity, intelektualiści, środowiska społeczne; społeczna nierówność sytuacji życiowej i szanse na jej zmiany; migracja), społeczeństwo i państwo (media

i europejska opinia publiczna; ruchy społeczne, konflikty, społeczeństwo cywilne; państwo opiekuńcze; problemy urbanizacji; edukacja). Wypadkowa analizy tych danych to w zamierzeniu autora właśnie kierunek zachodzących w społeczeństwie zmian. Przed publikacją berlińskiego historyka nie doczekały się one przedstawienia w jednym syntetycznym ujęciu, choć stanowiły przedmiot licznych badań cząstkowych. Stąd w książce Kaelble obszernie i rzeczowe odniesienie do stanu badań z listą najnowszej międzynarodowej literatury przedmiotu, do każdej z części książki. Walorem tego opracowania jest jego aktualność i odniesienie się do najnowszej historii pragmatycznie dla potrzeb badań zdefiniowanej Europy (bez Rosji i Turcji) z włączeniem wieku XXI.

Wśród wniosków z rozdziału poświęconego rodzinie interesujące są tezy dotyczące rodziny europejskiej, charakteryzującej się w drugiej połowie XX wieku późnym wiekiem zawierania związku małżeńskiego, spadającą liczbą urodzeń, pojawieniem się alternatywnych form życia rodzinnego. Autor odnosi te zjawiska do zmieniającego się samopostzegania kobiet w omawianym okresie, a zmianę form życia rodzinnego określa jako zjawisko centralne dla życia społeczeństwa europejskiego. Rodzina europejska jawi się przy tym jako bardziej liberalna od japońskiej, wciąż jednak bardziej tradycyjna od amerykańskiej. W rozdziale poświęconym pracy, odwołując się do modelu Fourastié (rozwój społeczeństwa od agrarnego przez industrialne po usługowe), Kaelble z wnikliwością opisuje ewolucję znaczenia i wartości pracy na rynku europejskim, podejmując próbę genezy zjawiska bezrobocia i różnicując problematykę pracy w różnych częściach Europy, w tym ze znajomością tematu opisując rynek pracy w państwach bloku wschodniego. Także i tu wskazuje na kluczową dla rozumienia zmian w tym obszarze relację „praca-kobieta”. W tej samej części książki analizie poddane zostaje zjawisko konsumpcji i poziomu życia w krajach europejskich

po 1945 roku. Na podstawie statystyk i badań szczegółowych wykazane zostaje, jak ujednoliciło się spożycie, jakie zmiany nastąpiły w dywersyfikacji wydatków budżetów domowych z uwzględnieniem trzech centralnych obszarów konsumpcji: żywienia, mieszkanie, wydatki na zdrowie. Wnioskiem z podjętej próby syntezy opisanych zjawisk jest teza o amerykanizacji konsumpcji przy jednoczesnym sceptycyzmie i krytyce zjawiska, silniej eksponowanym w Europie niż w USA. Kończący pierwszą część publikacji rozdział poświęcony jest zmianie systemu wartości. W dialogu z nauką refleksją R. Ingelharta (od 60./70. lat przejście od wartości materialnych do postmaterialnych), H. Mendrasa (proces indywidualizacji, zerwanie więzi ze środowiskiem społecznym i tradycyjnym modelem rodziny) i G. Schulze (społeczeństwo rozrywki – *Erlebnisgesellschaft*) zdołał Kaelble w czytelny i przekonujący sposób ukazać ewolucję systemu wartości Europejczyków, odnosząc wartości po roku 1990 zarówno do koncepcji postmaterializmu, jak i indywidualizacji i sekularyzacji życia. W krytycznej ocenie autora zmiana systemu wartości w Europie w okresie 1945-2000 przebiegała inaczej niż postulowane przez te kierunki koncepcje. Są one niewystarczającym instrumentem opisu, gdyż nie uwzględniają w wystarczającym stopniu powstawania nowych wartości. Zdaniem autora zadziwiająco nikłe są różnice między Europą Wschodnią i Zachodnią, przy czym przywiązanie do rodziny w krajach Europy Wschodniej jest jednoznacznie silniejsze. Wśród wartości wspólnych obecnych po roku 1990 wymienia osobistą solidarność, zwyczaj zaufania do instytucji publicznych, oraz rosnącą tolerancję dla środowisk mniejszościowych (ale także rodzina i religia to tendencje wspólne). „Rozszerzenie Unii Europejskiej na Wschód w 2005 roku”, pisze Kaelble, „nie było więc wkroczeniem w dziedzinę obcych wartości, a tylko otwarciem się na świat porównywalnych wartości” (S. 140). Przy tym społeczeństwo europejskie różni

się od pozaeuropejskich m.in. w stosunku do przemocy. Sceptycyzm europejski doprowadził do tego, że Europejczycy wyćwiczyli się w odporności i nauczyli się bronić swoich indywidualnych prywatnych przestrzeni i zainteresowań. Hans Joas wyróżnił w roku 2005 jako wartości orientacyjne: wolność, tolerancję, racjonalizm, prywatność i samorealizację, podkreślając, że dopełnieniem obrazu są także wynaturzenia tych tendencji przez dyktatury czy represje przeciw nim, jak choćby te podejmowane w krajach komunistycznych.

Podjęte w części II studium nierówności i hierarchii społecznych oraz sposobu ich manifestacji w Europie powojennej odwołuje się do trzech dramatycznych zmian systemowych wieku XX: zmianie prawicowych dyktatur w demokracje, powstania dyktatur komunistycznych, przekształcenia dyktatur komunistycznych w demokracje. W rozdziale poświęconym elitom przekonuje niepodjęmowana dotąd w odniesieniu do przedmiotowego okresu próba opisanie funkcji i roli elit w kształtowaniu się świadomości narodowych i ponadnarodowych. W nawiązaniu do Christopha Charle pisze Kaelble o sytuacji intelektualistów i nowych strategiach, jakie rozwinęli w ostatnim półwieczu. Wśród intelektualistów mających wpływ na losy własnego kraju, których autorytet tak jako eksperta w określonej dziedzinie, jak i w oparciu o zasługi w walce o powszechną demokrację i zwycięstwo myśli europejskiej, autor opracowania obok Václava Havla wymienia Bronisława Geremka. Tragicznie zmarły w lipcu minionego roku historyk, parlamentarzysta i wybitny polski patriota, przypomniany jest w książce także w innym odniesieniu. Jako jeden z nielicznych współczesnych intelektualistów o randze europejskiej wymieniony jest obok Pierra Bourdieu, Jürgena Habermasa i Umberto Eco. W dalszych rozważaniach tej części publikacji pojawiają się klasyczne dla historii społecznej analizy dotyczące grup społecznych: mieszczaństwa, drobnomiesz-

czaństwa, środowiska klasy robotniczej i chłopskiej. Gruntowne dociekania przyczyn ewolucji wymienionych środowisk, próba wskazania konwergencji i dywergencji w przestrzeni zachodnio- i środkowo-wschodnioeuropejskiej czyni tekst Koelble niezwykle przydatnym dla oceny globalnych zmian struktury społecznej Europy. Szerszy dostęp do rynku pracy i wykształcenia oraz zmiana systemu wartości, tendencja zacierania się różnic społecznych nie spowodowały jednak, że różnice te przestały istnieć. W ocenie szans na wyrównanie różnic poziomu życia Kaelble komentuje wyniki badań demograficznych, z których wynika, że w Europie powstały nowe formy zagrożenia i obszary biedy. Chodzi tu o zagrożenie bezrobociem oraz zubożenie bezrobotnych, rodzin niepełnych, imigrantów i osób uzależnionych.

Część III szeroko zakrojonej syntezy obrazu Europy po II wojnie światowej rozpoczyna rozdział poświęcony roli mediów i statusowi europejskiej opinii publicznej. Choć autor pisze o zjawiskach powszechnie znanych i dyskutowanych, a tezy pojawiające się w jego wywodzie nie są nowatorskie, to walorem tych refleksji jest odwołanie się do faktografii i przypomnienie historii ekspansji mediów i penetracji, jakiej dokonała w społeczeństwie, z uwzględnieniem rozróżnienia między rolą mediów publicznych i prywatnych. Uwadze Kaelble nie uchodzi też postęp technologiczny i ekspansja nowych nośników w postaci CD i DVD oraz Internetu. Prowadzone badania pozwalają zdaniem autora ze spokojem stwierdzić, że w Europie pozycja książki nie jest zagrożona. Nadal produkuje się tu wielokrotnie więcej książek na mieszkańca niż w Ameryce i krajach Azji. Rozwój i dostępność Internetu spowodowały przemodelowanie zwyczajów społecznych: przestrzeń prywatna stała się przestrzenią publiczną. Po roku 1990, a zwłaszcza w obliczu wielkiego rozszerzenia UE w 2005, europejskość stała się tematem dyskusji, podejmowano próby jej definiowania i powróciła w refleksji intelektual-

stów (Derrida, Geremek). Utworzono też transnarodowe media, których przykładem jest francusko-niemiecki kanał kulturalny Arte (od 1992 r.). W tej samej części autor pisze o ruchach społecznych, konfliktach i społeczeństwie obywatelskim. Wskazując na genezę, rozwój i skutki ruchu studenckiego, ekologicznego, kobiecego, pacyfistycznego i dysydenckiego, autor porównuje sytuacje w krajach Europy Zachodniej i Wschodniej. Omawiając zadania i faktyczną ekonomiczną i polityczną rolę związków zawodowych, nie podnosi jednak kwestii dziejowej roli związków zawodowych w Polsce. Być może wynika to z założenia książki, która wystrzega się wszelkiego ideologizowania i dąży do globalnych ocen rzeczywistości. Nie jest to jednak jedyny przypadek marginalizowania znaczenia ruchu „Solidarności” dla przemian w Europie. Wśród wniosków pojawia się stwierdzenie o instytucjonalizacji ruchów społecznych i odejściu od tradycji lewicowych sympatii, bowiem obserwuje się powstawanie takich ruchów także po prawej stronie sceny politycznej. Najistotniejsza konkluzja dotyczy jednak ukształtowania się państwa opiekuńczego jako zjawiska na wskroś europejskiego, o globalnej sile od-

działywania i konsolidującym znaczeniu dla trwania państw narodowych (narodowa solidarność). W podsumowaniu całej książki czytamy: „Druga połowa XX wieku nie była czasem gwałtownych przełomów.”

Opracowanie Kaelble jest w skali historii społecznej pod wieloma względami nowatorskie. Jak wielokrotnie podkreśla sam autor, nie ma wśród publikacji tak szeroko zakrojonych syntez, które obejmowałyby tyle zagadnień i ujmowały je w kontekście porównawczym. Takie założenie niesie ze sobą niebezpieczeństwo zbyt uogólnień i powierzchowności ocen. Tych zagrożeń udało się Kaelble uniknąć, a to za sprawą rzetelnego warsztatu, wieloaspektowej literatury przedmiotu, licznych tabel i wykresów. Lekturze sprzyja zamieszczony na końcu indeks rzeczowy i indeks nazwisk. Publikacja ta jest z pewnością wartościową lekturą dla studentów wszelkich dyscyplin z dziedziny nauk społecznych i historycznych, w tym europeistyki, stosunków międzynarodowych, komunikacji społecznej oraz dla wszystkich badaczy struktur społecznych i mechanizmów, które powodują ich zmiany. To także ważny przyczynek w dyskursie o tożsamości Europy.

Artur Żywiołek

Świat w języku – między akceptacją i atakiem

Katarzyna Lukas, *Obraz świata i konwencja literacka w przekładzie. O niemieckich tłumaczeniach dzieł Adama Mickiewicza*, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2008, ss. 370.

„Kaźda cywilizacja ma swoją wieżę Babel”, twierdzi George Steiner w monumentalnej rozprawie *After Babel*¹. W historii cywilizacji można natrafić na mniej lub bardziej wyraźne echa mitycznej narracji o pomieszaniu języków i klęsce komunikacji. Relacja słowa i rzeczywistości ujawnia stale swój niepokojący status wynikający z dychotomii gestu zaufania wobec poznawczych narzędzi języka i poczucia klęski wobec ich niewystarczalności. Problem znacznie bardziej się komplikuje, gdy chodzi o przekład – transfer z macierzystego języka do obcego – jakiegoś dzieła literackiego o wysokim stopniu kulturowej idiomatyczności. Dwoistość słowa staje się wówczas składnikiem wahania, swoistej oscylacji między pragnieniem akceptacji i agresji wyrażającej się w pożądanym niemożliwego spełnienia: dokładnej przyległości słowa do rzeczy. „Słowo *Himmelsturm* zawiera w sobie zagadkową dwoistość: Wieża, jak oznajmia *Księga Rodzaju*, jest atakiem (*Sturm*) na Niebo, ale przypomina też potężną, kamienną drabinę Jakuba (*Turm*), przy pomocy której człowiek może się wspiąć do swojego Stwórcy. Bunt i uwielbienie są ze sobą nierozdzielnie związane, podobnie jak impulsy

mowy prowadzą ku prawdzie i jednocześnie od niej odwodzą”². Refleksja Georga Steinera pojawia się nieprzypadkowo w związku z omówieniem książki Katarzyny Lukas. Poetyka niemieckich przekładów wybranych dzieł Adama Mickiewicza nosi na sobie piętno konfliktu wyobrazonego metaforą i etymologią wieży Babel. Oto entuzjazm wynikający z dość często do pewnego czasu podejmowanych prób kulturowego importu dzieł Mickiewicza do Niemiec łączy się nierozdzielnie z doświadczeniem „klęski” tłumacza, który nie jest w stanie przyswoić macierzystej kulturze dzieł powstałych w innym języku, w stopniu odpowiadającym oryginałowi. Przekład zawsze stanowić będzie jedynie przybliżenie, odbicie, interpretację, nietożsame powtórzenie wybranych, bo przecież nie wszystkich składników przekładanego dzieła.

Książka Katarzyny Lukas stanowi interesujący przykład analizy zagadnienia przekładu jako międzyjęzykowego i międzykulturowego transferu. Dociekliwość badawcza Autorki umożliwiła ponadto prezentację innego ważnego problemu: zakorzenienia percepcji w języku. Autorka *Obrazu świata i konwencji literackiej w przekładzie* nie ogranicza się jedynie do zagadnień filologicznych, lecz podejmuje także refleksję nad skomplikowanymi wymiarami świata jako językowego przedstawienia. Przyjęta formuła *die Welt als Vorstellung*, by sparafrazować tytuł rozprawy Arthura Schopenhauera, stwarza zatem okazję do podjęcia rozważań nad naturą

¹ G. Steiner, *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. O. i W. Kubiński, Kraków 2000, s. 99.

² Tamże, s. 111.

referencyjnego odniesienia języka do rzeczywistości. Niepodważalną zasługą Katarzyny Lukas jest to, że komparatystyczne badanie przekładów – strategii translatorskich, międzyjęzykowych i międzykulturowych rejestrów komunikacji – staje się *de facto* badaniem samego języka³.

Zawartość książki o niemieckich przekładach dzieł Adama Mickiewicza wyznaczają cztery węzły tematyczno-problemowe. Pierwszy z nich dotyczy **pojęć i terminów**, które określają profil metodologiczny rozprawy. Katarzyna Lukas definiuje przekład jako „międzykulturowy transfer”. Teza ta ma niebagatelne konsekwencje badawcze, ponieważ ujmując tłumaczenie nie tylko w aspekcie filologicznym, lecz przede wszystkim kulturowym i komunikacyjnym. Translatologia staje się w ten sposób nośnikiem światopoglądowej wymiany, dialogu kultur. Autorka rozróżnia światopogląd pierwotny (językowy, gramatyczny) oraz wtórny, uwarunkowany kulturowo. O ile światopogląd artykułowany poprzez gramatyczne formuły nie nastęrcza wielu translatorskich trudności, o tyle próba przyswojenia dzieł twórcy obcojęzycznego, jego różnorodnych religijno-filozoficznych i społecznych uwarunkowań staje się wyzwaniem dla tłumacza. Wyzwanie to charakteryzuje paradoksalne dążenie: z jednej strony euforyczne obcowanie z tym, co nowe i nieznane, jakaś wstępna akceptacja wobec tłumaczonego dzieła, z drugiej zaś strony rozczarowanie podbudowane agresją, że każdy, choćby najdoskonalszy przekład, stanowić może jedynie cień, przybliżenie, słabą analogię kopii wobec oryginału.

Drugi węzeł tematyczny omawianej książki stanowi rozwinięcie tez zawartych w dystynkcjach terminologicznych. Autorka wszechstronnie przedstawia **liczne uwarunkowania i ograniczenia czytelniczej recepcji dzieł Mickiewicza** w Niemczech. Obecności twórczości autora *Pana Tadeusza* w niemieckiej kulturze sprzyjały takie czynniki,

jak Goetheańska idea *Weltliteratur* zakładająca istnienie kanonu dzieł literatury światowej, traktowanie Mickiewicza jako inkarnacji mitu poety romantycznego, wygnańca, duchowego przywódcy zniewolonego narodu, a także historia Polski. Wydarzenia historyczne, które miały wpływ na przyswojenie twórczości Mickiewicza w Niemczech dotyczą kilku pasm czasowych, spośród których Katarzyna Lukas wymienia XIX wiek, co rozumiała ze względu na wspólne dla niemieckiej i polskiej kultury doświadczenia romantyczne, okres po 1863 roku naznaczony klęską powstania styczniowego, wreszcie krótki okres po 1945 roku wywołany z kolei przez traumę wojenną. Poza tymi trzema okresami „Mickiewicz jest coraz mniej czytany” (s. 93), konstatuje autorka, po czym stawia bolesną dla polskiego czytelnika tezę o nieobecności dzieł naszego narodowego wieszczka w kanonie literatury powszechnej. *Weltliteratur* nie stanowi domeny Adama Mickiewicza. Peryferyjność, swoista egzotyka języka polskiego, idiomatyczny splot literatury, historii Polski i religii katolickiej wytwarza, jak się zdaje, kod niepodlegający międzykulturowemu transferowi.

A contrario warto zauważyć, że trzeci węzeł tematyczno-problemowy *Obrazu świata i konwencji literackiej w przekładzie* zawiera dobrze udokumentowaną **charakterystykę warunków umożliwiających właściwy rezonans dzieł Mickiewicza**. Analizując konwencję i zakodowane obrazy świata w dziełach polskiego wieszczka, Katarzyna Lukas stwierdza, że „dzięki stosowanym przez Mickiewicza konwencjom literackim (ballada, romans, sonet, epos) powstają odniesienia systemowe, które wiążą poetę z polisystemem współczesnej mu literatury powszechnej; niemieccy odbiorcy rozpoznają w jego tekstach kody charakterystyczne dla poetyki znanych i lubianych gatunków” (s. 136). Paralelne pokrywanie się polskich i niemieckich literackich ‘światoobrazów’ pojawia się również w tekstach tak głęboko zakotwiczonych w polszczyźnie, jak na przykład *Pan Tadeusz*, „którego intensywny i zaskakująco po-

³Tamże, s. 87.

zytywny odbiór przypisać należy swoistemu powinowactwu z niemieckim biedermeierem” (s. 136). Zjawiska te miały jednak ograniczony zasięg występowania, ograniczony ramami czasowym XIX stulecia. Gatunki literackie, którymi posługiwał się Adam Mickiewicz, wpisały się w wówczas w powszechnie znany kod dziewiętnastowiecznej kultury europejskiej. Nieprzypadkowo użyty w tym miejscu rozważań czas przeszedł staję się znakiem „minionej chwały”: twórczość Mickiewicza, jak to już zostało powiedziane, nie stała się częścią światowego kanonu literackiego. W dotychczasowej „postaci arcydzieła Mickiewicza nie mają szans na zdobycie trwałego miejsca w literaturze światowej – a przynajmniej nie w centrum jej polisystemu” (s. 348), konkluduje w zakończeniu swojej książki Katarzyna Lukas. Czy pojawią się nowe warunki umożliwiające nowoczesny i atrakcyjny dla niemieckich odbiorców transfer językowy i kulturowy, pozostaje w sferze nadziei.

Odpowiedzią na powyższe rozpoznania mogą być analizy składające się na czwarty i najistotniejszy z punktu widzenia zasadniczej tezy omawianej pracy węzeł tematyczno-problemowy, bo podejmujący **zagadnienie obrazu świata i konwencji literackiej jako bariery między oryginałem a przekładem**. Autorka docieka przyczyn „złej obecności” dzieł Mickiewicza w niemieckiej recepcji czytelniczej. Badanie przekładu staje się w rozważaniach Katarzyny Lukas rzeczywistym badaniem języka, próbą zdefiniowania granic między akceptacją, do której może prowadzić rzetelna translacja, a agresją wynikającą ze stawianego przez język oporu podczas działań zmierzających do kulturowego importu arcydzieła zapisanego i utrwalonego w idiomatycznych konstrukcjach językowych. Ta, jak się zdaje, główna i najobrzeczniejsza część książki, podejmuje więc nierozstrzygnięty *po wieży Babel* problem języka i przekładu oraz „nigdy niekończący się trud tłumacza”⁴. Przekonywającym dowodem

tych nieustannie podejmowanych wysiłków tłumaczy przypuszczających „atak” na dzieła Mickiewicza niech będą następujące przykłady: Katarzyna Lukas przywołuje opinie polskich badaczy twórczości Mickiewicza, między innymi Kazimierza Cysewskiego i Eligiusza Szymanisa, wedle których cykl *Ballad i romansów* to „przewodnik epistemologiczny”, „granica między oświeceniem a romantyzmem”, „nowe obrazy świata” (s. 145). Są to idee światopoglądowe bliskie niemieckiej koncepcji „Sturm und Drang”. „Wejście” Mickiewiczowskich ballad w ten kontekst mogło dla niemieckich czytelników wydawać się najzupełniej naturalne, niemniej jednak widoczna jest tutaj zależność przekładu od wzorca niemieckiej ballady sentymentalnej, „ballady wzruszającej” (s. 169). „Styl sentymentalnej ballady biedermeierowskiej” (s. 170) prowadzić jednak mógł do swoistego stłumienia filozoficznego przesłania ballady *Romantyczność*. Odczytanie jej w kategoriach li tylko uczuciowego poruszenia przekreśliło filozoficzno-religijny wymiar tekstu, w którym „prawdy żywe” są synonimem widzenia mistycznego. Wydawać by się mogło, że obecność w kulturze niemieckiej kategorii „geistige Augen”, będącej wszak odpowiednikiem „mind’s eyes”, „oczu duchowych” użytych jako motto *Romantyczności*, wyznaczy adekwatny obszar przekładu i umożliwi dokładne niemalże przeniesienie problematyki romantycznego poznania w niemiecki kontekst kulturowy. „Przemoc” tradycji gatunkowej, a także siła biedermeierowskiej konwencji okazały się jednak silniejsze od rzeczywistej obecności prostych stosunkowo odpowiedników terminów filozoficznych.

Podobne trudności dotyczyły inne utwory Mickiewicza. W *Panu Tadeuszu* trudno przekładalne okazały się kompleksy semantyczne „szlachty”: hierarchii szlacheckiej (tytułów), strojów, ubioru, form grzecznościowych itp. Tłumacz znalazł analogię w niemieckim mieszczaństwie, co, jak wiadomo, nie jest odzwierciedleniem rzeczywiste-

⁴G. Steiner, *Po wieży Babel...*, dz. cyt., s. 87.

go statusu społecznego szlachty, żyjącej w „panatadeuszowym świecie” na wsi. Z kolei przekład *Sonetów krymskich* zniósł całkowicie ontologiczną i epistemologiczną problematykę oryginału. Przekłady niemieckie pomijają kwestię sacrum natury jako księgi Boga, niepewności i relatywizmu poznawczego, zmieniając to wszystko w oniryczne wizje krymskiej przyrody, w „pocztówkowe stereotypy” (s. 260). Jeszcze większe trudności translatorskie dotyczą *Dziadów*, których idiomatyczność wynika z połączenia katolicyzmu i wschodniego (kresowego) folkloru. Katolicka eschatologia, pogańskie obrzędy dziadów⁵ stanowiły „potencjalną blokadę” (s. 337) w transferze dzieła Mickiewicza do niemieckiego obszaru kulturowego.

Obraz świata, porządek rzeczywistości, który uważamy za naturalny, jest silnie zdeterminowany przez gatunki mowy, różnorakie filtry kulturowe, socjologiczne relacje i pozycje, wreszcie świadomość ludzi danego obszaru językowego. Transfer międzykulturowy oznacza więc swoiste powtórzenie dzieła, jego interpretację. „Identyfikacja autorów tłumaczeń z obrazem świata Mickiewiczowskich oryginałów jest zawsze tylko częścią”, twierdzi Katarzyna Lukas. (s. 344).

Omawiana praca podejmuje jeszcze jeden ważny problem. Analiza niemieckich przekładów dzieł Adama Mickiewicza dotyczy w istocie zagadnień hermeneutycznych obejmujących nie tylko transfer językowy, ale również proces wyjaśniania i granic rozumienia. Autorka *Obrazu świata i konwencji literackiej* stara się opisać wysiłek niemieckich tłumaczy próbujących pokonać dystans dzielący polską i niemiecką kulturę literacką.

⁵Katarzyna Lukas omawia trudności, przed którymi stają tłumacze *Dziadów* już na etapie tytułu: „Totenfeier”, „Todtenfeier” to *tylko* protestanckie święto zmarłych, a nie *aż* pogańsko-chrześcijańskie święto „pamiętek”, uroczystość wspólnoty żywych i zmarłych, romantyczny „łańcuch bytu”.

Konkluzja rozważań sprowadza się do tezy, że przekład jest realizacją zasady rozumienia *innego* poprzez to, co *znane*, bliskie. Translator stara się wpisać niejako dzieło *obce* w kontekst rodzimych uwarunkowań. Brak takiego układu odniesienia przekreślił na przykład samą możliwość przekładu ballad *Tukaj* i *Lilije*, tudzież żartobliwej ballady „buffo” *To lubię*. W tle rozważań Katarzyny Lukas przewija się dramatyczna skądinąd kwestia nieobecności dzieł polskiego wieszcza narodowego w kanonie światowej literatury. Idea *Weltliteratur* nie obejmuje utworów autora *Pana Tadeusza*. Stanowisko to, być może trudne do przyjęcia z polskiego punktu widzenia, nie przekreśla jednak wielkości arcydzieł twórcy *Dziadów*, oznacza jednak idiomatyczny i hermetyczny charakter Mickiewiczowskich utworów, a także brak w obrębie niemieckiego obszaru językowego analogicznych wymiarów kultury społecznej, religijnej, obyczajowej.

Wartość omawianej pracy Katarzyny Lukas wyraża się również w opisie poszczególnych etapów hermeneutyki przekładu; etapów ekwiwalentnych wobec samego procesu myślenia, wyjaśniania i rozumienia. George Steiner wskazał na trzy fazy hermeneutyki tłumaczenia: 1) **Zaufanie**, czyli „inwestycja wiary” w to, że w dziele znajduje się znaczenie, które warto i można od-tworzyć. Proces przekładu zaczyna się więc od „aktu zaufania, akceptacji”. 2) **Agresja** jako analiza, „wydarcie sensu”, rozbitcie integralności dzieła. 3) **Włączenie** w rodzime pole semantyczne. „Gdy to pole pozostaje niedojrzałe, próba importu dzieła skazana jest na porażkę”, pisze Steiner⁶. „Akt interpretacyjnego przeformułowania”⁷, jakim jest przekład, skazuje niejako tłumacza na rozdarcie między fascynacją idiomem dzieła, jego akceptacją a koniecznością „ataku” będącego, być może, echem jakiejś *befor Babel* Ur-Sprache?

⁶G. Steiner, *Po wieży Babel...*, dz. cyt. s. 405-409.

⁷Tamże, s. 562.

Anna Warakomska

„My ludzie jesteśmy tylko gośćmi na tym świecie” – reminiscencje Arno Surminkiego

Arno Surminksi, *Wieś w Prusach Wschodnich. Jäglack – Jokehnen – Polninken – Jegławki*, przekład z niemieckiego Jan Załuska, Wyd. Carpatia, Neulengbach 2008, ss. 63.

„Oprócz pałacu również staw wiejski należał do miejsc, które warto było zobaczyć. Od kiedy znowu można było podróżować, był tysiące razy fotografowany przez odwiedzających. Zimą nad stawem spotykała się młodzież ze wsi, na wiosnę, kiedy lód łamał się z trzaskiem, stawał się on miejscem zabaw i przygód na krze. Gdy dzieci wracały do domu z przemoczonymi nogami, było wiadomo, że bawiły się nad stawem. Latem wokół stawu było głośno. Przy śluzie w gorące dni pławiono konie. Wieczorem kumkały żaby, pluskały karpie, a gdy tylko się ściemniało, hukały sowy. Późnym latem słychać było strzały z broni śrutowej myśliwych, którzy polowali na kaczki. Rozpryskujący się śrut powodował w wodzie małe fontanny, niekiedy spadał do ogrodów i uderzał o szyby okienne. Nie kąpano się latem w stawie, bo był zbyt płytki i porośnięty. Kąpielisko było nad jeziorem Silec, które znajduje się cztery kilometry na południe od Srokowa. Z tego jeziora wypływała rzeczka Miłość, która przez Barciany płynęła do rzeczki Omet i dalej Łyną do Pregoly. Dlatego kąpielisko nad jeziorem Silec nazwano plażą miłości, pojawia się ono w powieści ‘Polninken’”.

Ten na wskroś idylliczny opis stawu-jeziora w Jäglack/Jegławkach przywołałam na wstępie omówienia książki Arno Surmin-

skiego nieprzypadkowo. Uważam bowiem, że stanowi on świetną ilustrację zabiegów, jakie autor podjął w tym nostalgiczno-wspomnieniowym woluminie. Wybrał, w moim odczuciu, neutralną perspektywę obserwatora rzetelnie relacjonującego wybrane wydarzenia, przytaczającego historyczne fakty i całkiem osobiste skojarzenia. Perspektywę, którą mogłabym przyrównać do oglądu rzeczywistości z wysokości bocianiego gniazda. Jako że bociany beznamiętnie przyglądały się na przestrzeni dziejów i nadal przyglądają się chyba mieszkającym tu ludziom, a jedyną niepokojącą je okoliczność stanowiąc mogą wystrząs z broni myśliwych – ludzki wynalazek zakłócający odwieczny naturalny porządek oraz arkadyjski spokój.

Oczywiście błędem byłoby oczekiwanie, iż tereny dawnych Prus Wschodnich (dzisiejszych Mazur) można przedstawić za pomocą sielankowych obrazków, nie zubożając przy okazji, albo nawet – co istotniejsze – nie zniekształcając burzliwej historii tej ziemi. Surminksi wydaje się świadomy tej konkluzji i dlatego w swojej wizji wsi pruskiej nie stroni także od kwestii problematycznych, a niekiedy też od bolesnych wspomnień. Mam tu na myśli przede wszystkim zwiędłe naszkicowane historie ludzkich nieszczęść czy tragedii z czasów drugiej wojny światowej. Dramatów rozgrywających się zarówno w rodzinach niemieckich uciekających najpierw przed zbliżającym się frontem, a później wysiedlanych, jak i po stronie przeciwnej, na przykład, wśród robotników przy-

musowych gwałtem rzuconych w te strony w czasie wojennej zawieruchy. Wspomnienia te, jakkolwiek dotkliwe, zaprezentowane są z dużą dozą powściągliwości. A niewątpliwą wartość mają, jak już nadmieniałam, właśnie ze względu na podstawowy charakter przekazu – wieloperspektywiczność opisu oraz emocjonalną równowagę czy dystans autora do przedstawianego przedmiotu.

Mirosław Ossowski, który opatrzył przedmową polskie wydanie książki Surminskiego, zwięźle informuje w tej introdukcji o pisarzu i jego twórczości, zwłaszcza o transpozycji wątków autobiograficznych prozaka w powieściach *Jokehnen czyli jak długo jedzie się z Prus Wschodnich do Niemiec* z 1974 r. oraz *Polninken czyli historia niemieckiej miłości*, których króciutkie fragmenty zamieszczono w albumie. Autor przedmowy również podkreśla zdystansowany i „oszczędny w słowach” sposób prezentacji prywatnych przeżyć Surminskiego. Sugestywnie przedstawia też wątek osobistej historii rodziny Surminskich: rodziców prozaika deportowano na wschód, skąd już nigdy nie powrócili; dwunastoletni Arno po wyjeździe do Niemiec został przegrarnięty przez jedną z rodzin pochodzących z jego wsi (por. s. 3). Ten wstrząsający w swej wymowie fakt mógłby spowodować zawiść czy choćby niechęć pisarza do nowych gospodarzy Kraju Barciańskiego. Jednak od tłumacza omawianej pozycji, Jana Załuski, dowiadujemy się o zjawisku całkowicie przeciwnym. Czytamy: „Kiedy poznałem autora osobiście, spodziewałem się, że zobaczę kogoś ponurego, kto będzie opowiadał o swojej niewątpliwie krzywdzie z dzieciństwa, ciężkim życiu uciekiniera, utraconej, ukochanej ojczyźnie. Nic z tych rzeczy. Usiadł naprzeciwko mnie niesłychanie pogodny i ciepły człowiek, o życzliwym spojrzeniu. O utraconej ojczyźnie lat dziecińczych, którą opisuje w swojej książce, mówił z nostalgią (sic!), ale bez goryczy i nienawiści do tych, którzy go skrzywdzili. Cieszył się, ze (sic!) ‘jego wioska’ wygląda coraz lepiej i jest coraz bardziej zaadbana. Powiedział, że tak jak on został kie-

dyś wypędzony, tak samo wypędzeni zostali ze swojej ojczyzny na Kresach obecni mieszkańcy wioski” (s. 4).

Podobnie konciliacyjne usposobienie autora sugeruje także zamieszczone na końcu posłowie do polskiego wydania. Dowiadujemy się tu o podstawowym celu książki, mianowicie próbie dotarcia do wszystkich potencjalnych czytelników: przede wszystkim mieszkańców Jęglówek i okolic sprzed 1945 roku, jak i przybyszy, którzy zdomowili się tu po tej dacie. Niesłychanie ważną wydaje się deklaracja Surminskiego: „Moim zamiarem nie było dokumentowanie jakichkolwiek roszczeń własnościowych, chciałem jedynie opisać, co złego i dobrego wydarzyło się wraz z biegiem historii we wsi, w której się urodziłem. My ludzie jesteśmy tylko gośćmi na tym świecie, podczas gdy przestrzeń, w której przyszło nam chwilowo cieszyć się jej gościnnością, trwa dalej. W zasadzie jest to mało spektakularna historia wsi, reprezentatywna dla wielu kronik wiejskich w Polsce i w Niemczech” (s. 59).

Wydaje się, iż rzeczywiście książkę Surminskiego najlepiej charakteryzuje miano kroniki. Przedstawiono tu bowiem bogato ilustrowany wyimek wiejskiej historii koncentrujący się zasadniczo na jej dwudziestowiecznym epizodzie. Wprawdzie autor rozpoczyna swoją podróż sentymentalną w roku 1848, przytaczając dane z rocznika statystycznego powiatu kętrzyńskiego (s. 6). W dalszej części sięga nawet do dziejów odleglejszych, informując np. o pierwszych dziejopisarskich wzmiankach na temat Jęglówek (wówczas Gogolauken) z 1300 roku czy późniejszych najazdów szwedzkich i tatarskich (por. s. 12). Jednak uwagę skupia na historii najnowszej, fragmencie życia, którego sam był świadkiem. W trzech odrębnych częściach, zatytułowanych kolejno: *Kraj* (s. 5-11), *Wieś* (s. 12-40) oraz *Ludzie* (s. 41-58) prezentuje szerokie spektrum życia pruskiej, a później mazurskiej wsi. Znajdziemy tu króciutkie relacje najważniejszych wydarzeń, mapki i schematy okolic, liczne zdjęcia domostw, cmentarzy, dworków, zamku w Barcianach i

pałacu w Jegławkach, a także łączących te siedliska dróg, wysadzanych lipami czy dębami alej oraz innych urokliwych miejsc. Ale *Wież w Prusach Wschodnich* to również deskrypcja mieszkających tu ludzi. Na fotografiach zobaczyć można między innymi: nauczyciela oraz uczniów miejscowej szkoły, członków związku strzeleckiego, biesiadników wiejskiego wesela, rodzinę Siegfrieda, właściciela tutejszego majątku, okolicznych chłopów, najprawdopodobniej polskich robotników przymusowych, Józefa Wartacza – pierwowzór Kazimierza z powieści Surminskiego *Polninken* – wraz z żoną Ireną, żyjące tu dzisiaj dzieci ujęte nad służą w Jegławkach (ten ostatni kadr pochodzi z okresu sesji zdjęciowej do filmu dokumentalnego niemieckiej telewizji ZDF zatytułowanego *W sercu Prus Wschodnich*, a realizowanego w 1991 roku).

Całość zamyka krótka notka biograficzna umieszczona pod wizerunkiem pisarza (s. 60), lista wydanych książek i innych publikacji Arno Surminskiego (s. 61-62) oraz indeks niemieckich nazw geograficznych byłych Prus Wschodnich, a także ich odpowiedników w polskim przekładzie. Album wydaje się niezwykle cennym świadectwem przeszłości. Jak każdy jednostkowy ogład jest z pewnością dziełem subiektywnym, niemniej, co warto jeszcze raz podkreślić, pozbawionym resentymetu, starającym się rzetelnie pokazać fragment naszej wspólnej historii. Sądzę, że ze względu na wymienione zalety oraz wielką siłę literackiej narracji, o czym starałam się przekonać na wstępie, książkę Arno Surminskiego można polecić wszystkim zainteresowanym czytelnikom.

Lucjan Meissner

Gerhard Schröder – kontynuator socjaldemokratycznej polityki pojednania z Polską

Robert Łoś, *Gerhard Schröder. Blaski i cienie władz*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2008, ss. 310.

Trzech wybitnych polityków SPD sprawowało dotychczas urząd kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, angażując się czynnie w proces porozumienia i pojednania między Polską a Niemcami. Byli to: 1) Willy Brandt (1969-1974, podał się do dymisji, gdy okazało się, że jego sekretarz Günter Guillaume jest agentem wywiadu NRD); 2) Helmut Schmidt (1974-1982, 01.10.1982 r. chadecka opozycja obaliła jego rząd za pomocą kon-

struktywnego wotum nieufności) oraz 3) Gerhard Schröder – dwukrotny szef koalicyjnego rządu SPD-Zieloni. Temu ostatniemu poświęcona jest licząca 310 stron książka Roberta Łosia *Gerhard Schröder. Blaski i cienie władzy*.

Jest to praca z zakresu biografistyki politycznej, która uzupełnia naszą wiedzę o współczesnej SPD, o mechanizmach kształtowania się jej politycznej elity, o drogach wiodących przez działalność w organizacji młodych socjalistów (Jungsozialisten) na szczyt kariery w najliczniejszej i najsilniejszej socjaldemokracji w Europie i świecie. Szczyt

ten osiągnął pochodzący z biednej rodziny Gerhard Schröder, stając się przywódcą SPD i kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec w latach 1998-2002 i 2002-2005. Dorobek polskiej historiografii i politologii z tej jakże ważnej, interesującej dziedziny, jaką jest biografistyka poświęcona prominentnym politykom niemieckim, jest wręcz nikły. Z pewną przesadą można by nawet powiedzieć, że jest śladowy. Mało kto dziś pamięta o wydanej ponad trzydzieści lat temu publicystycznej książce Mieczysława Rakowskiego „Dymisja kanclerza”, w której ukazana została sylwetka Willy’ego Brandta jako zasłużonego polityka SPD, który w szczególnych dla siebie okolicznościach (afery szpiegowska kpt. Guillaume’a) zrezygnował ze stanowiska szefa rządu RFN. Mało też znana jest, nie najświeższej daty, niewielka objętościowo książka Marka Andrzejewskiego z Gdańska „Socjaldemokrata Kurt Schumacher. Z Chełmna do Hanoweru”, (Gdańsk 1995), poświęcona znanemu w latach 1945-1952 przywódcy SPD i szefowi socjaldemokratycznej opozycji w Bundestagu (1949-1952) – Kurtowi Schumacherowi. Nie ma także, napisanych z polskiego punktu widzenia, udokumentowanych biografii wybitnych polityków i teoretyków niemieckiej socjaldemokracji z XIX i przełomu XIX i XX wieku: nie ma biografii Wilhelma Liebknechta, Edwarda Bernsteina, Augusta Bebla, historyka Niemiec i niemieckiej socjaldemokracji – Franciszka Mehringa, nie ma polskiej biografii socjaldemokratycznego prezydenta Republiki Weimarskiej Fryderyka Eberta, od którego nazwiska wywodzi swą nazwę Fundacja dzisiejszej SPD, tak bardzo zasłużona na polu pojednania i współpracy między Polską a Republiką Federalną Niemiec. W polskim piśmiennictwie historycznym i politologicznym ostatnich lat zapomniany został z przyczyn politycznych polski socjalistyczny ruch robotniczy. Cóż więc się dziwić, że już dawno przestano się interesować historią socjaldemokracji niemieckiej. Wspaniałym wyjątkiem, który zyskał międzynarodowe uznanie, jest mono-

grafia krakowskiego historyka i politologa Marka Waldenberga „Wzlot i upadek Karola Kautsky’ego” (Kraków 1972), poświęcona temu wybitnemu teoretykowi niemieckiej socjaldemokracji. Od ukazania się tej monografii minęło jednak 36 lat. Oczywiście, bardzo ważne są historyczne postacie niemieckiego ruchu robotniczego, ale współczesnego polskiego czytelnika bardziej interesowałiby przywódcy SPD po II wojnie światowej: przede wszystkim zasłużeni dla rozwoju stosunków polsko – niemieckich – Willy Brandt, Herbert Wehner i Helmut Schmidt, a także Erich Ollenhauer, który w 1952 roku przejął przewodnictwo SPD po zmarłym Kurcie Schumacherze. Jakże wymowny jest fakt, że 20. i 25. rocznica podpisania przez Willy’ego Brandta w Warszawie Układu z 07.12.1970 o podstawach normalizacji stosunków między Polską a RFN została przez polskich solidarnościowych polityków i polskie media świadomie pominięta. Pominięta dlatego, że w centrum zainteresowania była wtedy w Polsce niemiecka chadecja i jej przywódca Helmut Kohl. Dopiero w 30. rocznicę podpisania tego układu przypomniano zasługi Willy’ego Brandta, organizując w Warszawie sympozja i konferencje naukowe, co w gruncie rzeczy było głównie zasługą Fundacji im. F. Eberta.

Tak więc, mając na uwadze wymienione wyżej okoliczności, należy z uznaniem odnieść się do zainteresowania niemiecką socjaldemokracją ze strony UE i cennej inicjatywy Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego wydania pracy Roberta Łosia *Gerhard Schröder. Blaski i cienie władzy*. Oceniając pracę Łosia jako udaną wstępną monografię, należy jednak z obowiązku recenzenta zaznaczyć, że omawiany tekst nie jest (i nie może być!) monografią pełną, gdyż wiele dokumentów i materiałów z okresu kanclerstwa Schrödera nie zostało jeszcze opublikowanych, przy czym nie należy wykluczyć, iż wiele z nich opatrzonych jest klauzulą tajności. Mimo tego niedoboru źródeł, które w znacznym stopniu zastąpione zostały przez materiały

prasowe, autorowi pracy udało się w miarę wszechstronnie ukazać sylwetkę polityczną Gerharda Schrödera z uwzględnieniem wszystkich najważniejszych aspektów polityki wewnętrznej i zagranicznej RFN w okresie 1998-2002 i 2002-2005. Schröder scharakteryzowany został jako dynamiczny przywódca SPD i niemiecki mąż stanu.

Nie zrywając z powszechnie szanowaną tradycją SPD, Schröder starał się nadać programowi i działalności swojej partii nowoczesny kształt, dostosowany do wymogów zmieniającej się sytuacji w Europie i świecie. Ustalenia programowe SPD realizował kierowany przez Schrödera rząd koalicyjny: jego strategia polityczna i ekonomiczna określone zostały w dokumencie *Erneuerung und Zusammenarbeit. Regierungsprogramm 2002-2006*, w którym zawarta była między innymi pozytywna ocena rozszerzenia UE na kraje Europy środkowej i wschodniej. „Niemcom, będącym jednym z najważniejszych partnerów gospodarczych tych krajów – głosił program rządu Schrödera – handel z Europą środkową i wschodnią już teraz zapewnia wiele miejsc pracy.” Formuła ta skonkretyzowana została w polityce zagranicznej RFN w postaci strategicznego sojuszu ekonomicznego z Rosją. Temu strategicznemu partnerstwu Niemiec i Rosji, zwłaszcza w dziedzinie polityki energetycznej, poświęcony jest w książce Łosia rozdział 25 pt. „Stosunki z Rosją”. Na szczególną uwagę zasługuje jednak rozdział 24 traktujący o stosunkach rządu Schrödera z Polską. Autor książki podkreśla (s. 280), że na zlocie BdV w Berlinie na początku września 2000 r. Schröder jako oficjalny gość zlotu jednoznacznie odrzucił zarówno roszczenia odszkodowawcze niemieckich przesiedleńców, jak i projekt utworzenia w Berlinie Centrum przeciw Wypędzeniom. W rozdziale tym omówione zostały także animozje między ówczesnym rządem RP Marka Belki a rządem Schrödera w związku z amerykańską i brytyjską interwencją w Iraku, w której, mimo braku akceptacji ze strony społeczeństwa (70% przeciw), wzięła udział również

Polska. RFN, podobnie jak Francja, udziału w interwencji nie wzięła. Rząd Schrödera liczył się bowiem z negatywnymi reakcjami niemieckiej opinii publicznej. W Niemczech odbywały się masowe, wielotysięczne wiece i demonstracje przeciwko wojnie w Iraku. W demonstracji przed Bramą Brandenburską w dniu 14.02.2003 r. uczestniczyło ponad pół miliona osób. Według innych szacunków demonstrantów było prawie milion. W tej sytuacji rząd Schrödera odnosił się wobec militarnych poczynań USA z dużą dozą krytycyzmu. Analizując ten krytycyzm, Robert Łoś stwierdza, że: „Niezależnie od rzeczywistych intencji postawa Niemiec w kryzysie irackim nosiła znamiona próby emancypacji od USA i podkreślenia swojej niezależności w sposób dotychczas niespotykany. Na pewno próba ta zostawiła trwale ślady nie tylko w stosunkach bilateralnych, lecz także w świadomości niektórych decydentów” (s. 211).

Nie zamazując i nie tonując pojawiających się w okresie kadencji Schrödera animozji i kontrowersji między rządem polskim a niemieckim, autor książki podkreśla, że ówczesny kanclerz RFN w pełni kontynuował politykę porozumienia z Polską. Był więc kontynuatorem i realizatorem linii politycznej Willy’ego Brandta i Helmuta Schmidta, którzy jako socjaldemokratyczni kanclerze RFN byli głównymi orędownikami porozumienia i pojednania między Polską a Niemcami. Łoś kończy swe rozważania poświęcone stosunkom między rządem Schrödera a Polską przypomnieniem, że „Sejm Polski 10.09.2004 r. podjął uchwałę, w której domagał się od RFN rekompensaty finansowej za straty wojenne. Uznano w niej, że Polska nie ma żadnych zobowiązań finansowych wobec obywateli RFN wynikających z II wojny światowej oraz wezwano rząd polski, aby podjął określone kroki w celu uzyskania stosownych odszkodowań oraz rząd niemiecki – do uznania bezzasadności niemieckich roszczeń odszkodowawczych wobec Polski”.

Biorąc pod uwagę możliwość wznowienia książki Łosia za rok lub dwa lata, należałoby

sugerować, aby w uzupełnionym o nowe źródła i poprawionym wydaniu autor rozwinął następujące wątki tematyczne: 1) aktualny stan stosunków polsko-niemieckich w czasie ukazania się książki i osobiste kontakty Schrödera z polskimi politykami; 2) aktualny stan stosunków niemiecko-rosyjskich w czasie ukazania się książki i przyjacielskie stosunki Schrödera z Władimirem Putinem (G. Schröder jako przewodniczący rady nadzorczej Nord Stream); 3) historyczny, stary już wątek stosunków niemiecko-niemieckich (przemiany polityczne i społeczne w NRD w okresie XI.1989 – X.1990) a poglądy i działalność polityczna Schrödera jako aktywisty SPD.

Godne uwagi są także formalne zalety książki R. Łosia. Jego praca nie jest bowiem

tradycyjną „uniwersytecką cegłą”. Napisana jest w sposób interesujący: jest przejrzysta, klarowna i łatwa w czytaniu. Prezentując ważne problemy polityczne, autor nie omieszkiał jednocześnie ukazać osobowościowych cech Gerharda Schrödera jako człowieka z trudnymi doświadczeniami życiowymi, jako działającego w określonym środowisku aktywisty SPD, który wybił się w partii dzięki silnej woli, wytrwałości i posiadanym uzdolnieniom.

I na zakończenie jedna mała, ale jednak istotna uwaga krytyczna: zasłużonemu Wydawnictwu Uniwersytetu Łódzkiego należy się upomnienie za przeoczenie kilkunastu błędów maszynowych, zwłaszcza gdy chodzi o pisownię nazwisk. Nie pomyślano o załączeniu do książki odpowiedniej erraty.

Joanna Ławnikowska-Koper

Głos kobiety

Anna Rutka, *Hegemonie, Binarität, Subversion. Geschlechterpositionen im Hörspiel ausgewählter deutscher und deutschsprachiger Autorinnen nach 1969*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2008, ss. 276.

Dyskurs gender od kilkunastu lat ogniskuje interdyscyplinarne badania zmierzające do redefinicji społecznych koncepcji kobiecości i męskości. Literaturoznawstwo niemieckojęzyczne od samego początku żywo uczestniczy w dyskusji nad płcią kulturową, o czym świadczy wysoka frekwencja i jakość publikacji na powyższy temat. Kroku badaczkom z niemieckiego obszaru językowego dotrzymuje polska germanistyka. Do ważkich publikacji Mirosławy Czarneckiej, Bożeny Chołuj, Moniki Szczepaniak dołączyła przedłożona przez Annę Rutkę (KUL) rozprawa habilitacyjna *Hegemonie, Binarität,*

Subversion. Geschlechter-Positionen im Hörspiel ausgewählter deutscher und deutschsprachiger Autorinnen nach 1969.

Praca lubelskiej badaczki zasługuje na szczególną uwagę ze względu na aktualność podjętej problematyki, przyjętą metodologię badań i – co nie bez znaczenia – na specyfikę przedmiotu analizy. Rutka przeprowadza w pracy wielopłaszczyznową analizę słuchowisk radiowych z lat 70. i 80. XX wieku, a korzystając z właściwego instrumentarium, odwołuje się do współczesnych dyskursów z zakresu literatury, teorii, historii społecznej i medioznawstwa. Podjęte przez nią badania dowodzą tezy o zależności między zintensyfikowaną aktywnością emancypatorską kobiet w okresie drugiej fali feminizmu w Europie a przypadającym na ten sam okres przełomem estetycznym w

sztuce radiowej, warunkowanym postępowaniem technologicznym. Po analizie programów radiowych i przesłuchaniu niezliczonych realizacji Rutka wybrała 21 autorek, których słuchowiska powstały i emitowane były w latach 1969-1990. Dostęp do oryginalnych nagrań wymagał żmudnych poszukiwań w archiwach stacji radiowych (m.in. ARD, BR, NDR, SDR, SWF, WDR, RIAS), a także zasobach prywatnych samych autorów. We wstępie badaczka jako źródło inspiracji wskazuje swe długoletnie zainteresowania literaturą kobiecą oraz współczesnymi teoriami estetycznymi i medioznawczymi. Kreśląc granice podjętych dociekań, odwołuje się do centralnej i wspólnej dla wskazanych dziedzin roli języka. Odwołując się do badań m.in. Judith Butler, przyjmuje paradygmat współzależności między językiem a *gender*, tropiąc w swych analizach to swoiste sprzężenie zwrotne. Podjęcie tego właśnie tematu znajduje znakomite uzasadnienie w braku syntetycznych opracowań poświęconych słuchowiskom autorstwa kobiet. W istniejących opracowaniach autorzy marginalizowali ten temat, z wyjątkiem omówień dotyczących twórczości słuchowiskowej I. Bachmann i I. Aichinger. Nieliczne, choć nad wyraz istotne prace na temat słuchowiska kobiecego, opublikowały H. Haider-Pregler i H. Geyer-Ryan, które autorka przywołuje w swoich badaniach. Znikomość publikacji skłoniła więc Rutkę do releksji słuchowiskowego kanonu pod kątem kategorii *gender*. Stąd w grupie badanych realizacji znalazły się teksty autorek świadomie podejmujących w swojej twórczości problematykę feminologiczną, napisane specjalnie dla radia. Już na poziomie wyboru tekstów badaczka skonstatowała wysoką frekwencję słuchowisk w twórczości pisarek zaangażowanych w sprawę redefinicji tradycyjnych koncepcji płci, idącą w parze z innowacyjnością i poszukiwaniem przez nie nowych rozwiązań poetologicznych.

W rozdziale pierwszym Rutka legitymizuje swój warsztat badawczy przez rzetelne

przedstawienie obu przywołanych w dalszej analizie dziedzin naukowych. Wychodząc od historii słuchowiska, przedstawia ewolucję założeń sztuki radiowej aż po okres przełomu technologicznego, kiedy wykreował się nowy typ słuchowiska (Neues Hörspiel). Porównanie bazowych elementów estetyki słuchowiska tradycyjnego i eksperymentalnego uświadamia potencjał ideologiczny tego ostatniego. Z równym zapałem i swobodą posługiwania się fachową terminologią porusza się Rutka w dziedzinie badań feminologicznych, literaturoznawstwa feministycznego i *gender studies*. Odwołując się do klasycznych już publikacji S. Boven-schen, I. Stephan, Ch. Braun, R. Venske, S. Weigel czy francuskich postrukturalistek, ukazuje kierunek fluktuacji pozycji badawczych w obrębie teorii feminologicznych, których ujściem są dziś w całym świecie *gender studies* (polski czytelnik po raz pierwszy otrzymał kompendium z tej dziedziny w postaci obszernego studium *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, autorstwa C. M. Renzetti i D. Curran w przekładzie A. Gromkowskiej-Melosik, PWN, Warszawa 2005). Bez zdefiniowania bowiem kategorii *gender*, a wcześniej poetologicznych założeń sztuki radiowej, niemożliwe byłoby kontynuowanie wywodu, którego kolejnym etapem w pracy Rutki jest wskazanie na prekursorską rolę Ingeborg Bachmann i jej słuchowiska *Der gute Gott von Manhattan* włączeniu funkcji emancypatorskiej przekazu z możliwościami sztuki radiowej. W całej swej twórczości, podkreśla Rutka, autorka *Maliny* poprzez refleksję filozoficzno-poetologiczną wskazuje na znaczenie elementarnej relacji między sposobem myślenia a językiem, i dalej między językiem a kategorią *gender*. Antidotum na deformację i eliminację kobiecego Ja w zhierarchizowanym (patriarchalnym) świecie jest krytyka języka zastanego i utopia nowego języka. Autorki wszystkich omawianych w pracy słuchowisk pozostają w tym względzie spadkobierczyniami Bachmann. Wykryształowanie się w latach 70.

jednoznacznych postaw ideologicznych i przełom technologiczny w radiofonii stworzył im nowe możliwości wyrażania się w słuchowisku.

W trzecim rozdziale niezwykle solidnej warsztatowo rozprawy Anna Rutka wykazuje i uzasadnia wpływ ruchu feministycznego na rozwój gatunku słuchowiska radiowego, które zyskało w owym czasie znamiona gatunku zaangażowanego (utraciło co prawda szeroką publiczność, a przez przesunięcie czasu emisji na godziny nocne zyskało charakter sztuki niszowej, za to osiągnęło niespotykaną do tej pory różnorodność formalną). W produkcjach końca lat 60. i początku lat 70. słyszalna jest próba nowego samookreślenia się kobiety, jej polemika z zachodnią koncepcją podmiotu. Formalnie znajduje to odzwierciedlenie w swoistej hegemonii pierwiastka kobiecego wyrażonego w formie monologu. Odpowiada to konfesyjnemu charakterowi twórczości prozatorskiej w czasie, gdy kobiety odkryły, że „to, co osobiste, jest też polityczne”. W kolejnych podrozdziałach Rutka, realizując konsekwentnie dwutorowy model analizy, przedstawia słuchowiska, których protagonistki demonstrują swą niezależność i protestują przeciw narzuconym wzorcom zachowań wymuszonym przez tradycję. Wśród autorek znalazły się Hannelis Taschau, Margarete Jehn, Sylwia Hoffman, Anne Dorn, Ursula Krechel, Ruth Rehmman. Efekty akustyczne umożliwiały realizację idei dominacji kobiecego Ja, a uzyskiwany metodą przebitki efekt zmiany miejsca zapewnił mówiącej, w iście brechtowskiej tradycji, zmianę perspektywy wobec własnego doświadczenia. Równoległe do słuchowisk tematyzujących życie rodzinne realizowano w omawianym okresie słuchowiska, ukazujące kobietę w środowisku pracy. Często podejmują one samotną walkę z utrwalonymi w społeczeństwie normami i konstrukcjami ról płciowych. Ich protest przeciw regułom gospodarki wolnorynkowej obejmuje pozostałe obszary życia społecznego. Piętnują w nim konformizm, a przede

wszystkim wszelkie formy hierarchii. Jeszcze inny aspekt analizowanych słuchowisk to odwołanie się do biografii słynnych i wybitnych kobiet, co stanowi dziś ważny czynnik badań genderowych. Twórcze kobiety, jak zauważa autorka pracy, realizują koncepcję „kobiety w ruchu” (w odwołaniu do teorii dynamicznej osobowości R. Bridotti).

Perspektywa binarna i konstrukcje opozycji płci w słuchowisku stanowią przedmiot analizy w rozdziale czwartym, którego głównym założeniem jest ukazanie performatywnej roli języka w kształtowaniu ról płciowych w społeczeństwie. Wybierając słuchowiska o eksperymentalnym charakterze, Rutka analizuje funkcję języka i sposób realizacji ról społecznych przez czynniki językowo-akustyczne. Realizacja słuchowiska E. Jelinek *Jelka. Familienserie in acht Folgen* (1977) objawia kobiecą tożsamość jako wynik męskich projekcji. Jednocześnie napiętnowane zostaje zinterioryzowanie przez kobiety mitów kobiecości zrodzonych w wyniku dyskursu patriarchy. Także omawiane w tym rozdziale słuchowiska E. Czurdy i B. König demaskują szablonowość społecznych konstrukcji kobiecości i męskości, wynikających z bezrefleksyjnego przejmowania zastanego języka. Formalny wyraz znalazło to w stosowaniu technik montażu i kolażu. Frapujący okazuje się podgląd męskiego świata. Mężczyzna ukazany został jako ofiara socjalizacji, którego zachowania i wybory pozbawione cech indywidualnych, są wynikiem dostosowania się do wzorca. (Fr. Mayröcker / E. Jandl *Fünf Mann Mensch*, 1969). Także M. Streeruwitz i Ch. Reinig ukazują zdeformowanie męskiego świata. Krytyka *gender* wyraża się w idei męczyzny uwięzionej w przestrzeniach własnych wyobrażeń o męskości. Dla podjętego tematu binarności relacji szczególnie ważne okazały się analizy słuchowisk opartych na konwersacji. Stagnacja w relacjach płci jawi się tu niezbitcie jako skutek rutyny. Autorki przywołanych słuchowisk: M. Streeruwitz, G. Wohmann i R. Endres pozostają sceptyczne wobec możliwości samoistnej zmiany postaw, co wyraża się w ze-

stawieniu monologów w miejsce oczekiwanej rozmowy.

Ostatnim z omówionych aspektów problematyki płci kulturowej w słuchowiskach radiowych jest optymistyczny wobec wcześniejszych konstatacji obraz fluktuacji pozycji *gender*, wynikający z podważenia dychotomicznej koncepcji kobiecości i męskości (rozdział piąty). Oparte na zasadzie świata odwróconego słuchowiska tej grupy negują i burzą struktury językowe (i mentalne) odpowiedzialne za generowanie i utrwalanie ról płciowych. Autorki dezawuuują mechanizmy narzucania ról społecznych, wynikających z tradycyjnych koncepcji płci. Dla osiągnięcia celu, jak udowadnia w swej pracy Rutka, autorki muszą częstokroć posłużyć się tradycyjnym sztafżem, co uwypukla tylko subwersyjny charakter tekstu. Elementy gry i performance są immanentną cechą słuchowisk tej grupy. Tak więc sceptycyzm i odrzucenie tradycyjnej koncepcji podmiotu zgodnie z założeniami dekonstrukcji pozwalają na skuteczne redefiniowanie koncepcji kobiecości. Część pisarek wykorzystuje ponadto postrzeganą jako typowo „męską” formułę science-fiction, by pokazać możliwości i skutki odwrócenia ról, prowadzące ostatecznie do neutralizacji pierwotnych znaczeń. E. Jelinek w analizowanym przez Rutkę słuchowisku *Die Bienenkönige* pozornie przestrzega konwencji, prowadzi jednak szablonowość myślenia postaci *ad absurdum*, by końcowe odwrócenie ról uświadomiło odbiorcom fałszywość wszelkich arbitralnych założeń.

W konkluzji Rutka stwierdza, że przełom w sztuce radiowej, polegający na rozszerzeniu palety efektów radiowych, a konkretnie powstanie nowego typu słuchowiska, stwarzając nową przestrzeń realizacjom ekspe-

rymentalnym i awangardowym, wyzwolił tkwiący w tym gatunku sztuki potencjał krytyczno-ideowy. To z kolei stworzyło grupie nieobojętnych i zaangażowanych w sprawę feminizmu pisarek możliwość podjęcia często nowatorskiej, niejednokrotnie kontrowersyjnej polemiki z zastaną, sztywną społeczną wykładnią kategorii kobiecości i męskości. Dramaturgia tych słuchowisk tkwi w przekraczaniu granic dla ukazania odrzucenia usankcjonowanych tradycją wzorców zachowań płciowych, wyrażanych w słuchowisku za pomocą bazowych środków ekspresji takich jak słowo, głos mówiącego, muzyka, dźwięk, efekty radiowe, cisza i akustyka (wg kategoryzacji A. Franka). Spektrum to autorka opracowania poszerzyła o wyróżnienie kategorii czasu i przestrzeni.

Bez wątpienia praca Rutki stanowi istotny przyczynek w literaturoznawczych badaniach *gender*, stanowiąc z jednej strony świetne źródło informacji o charakterze historycznoliterackim, z drugiej natomiast wprowadzając czytelnika w przestrzeń dyskursu feminologicznego z uwzględnieniem aktualnego stanu i kierunku badań. Z tego względu jest godna polecenia tak germanistom – teoretykom i historykom literatury, jak i realizującym nowatorskie projekty przedstawicielom *gender studies*. „Efektem specjalnym” tej publikacji jest precyzyjny, przy tym żywy, wolny od schematów język wywodu, który pozwala na plastyczne przedstawienie w tekście ciągłym aspektów sztuki radiowej i specyfiki poszczególnych słuchowisk. Inspirująca praca Anny Rutki wymaga od czytelnika skupionego odbioru. Kto jednak podejmie trud tej wymagającej lektury, dowie się jak rozpoznawać prawdziwy głos kobiety.

Waldemar Jagodziński, Andrzej Grosbart

Ehrung für Professor Marek Jaroszewski

Marion Brandt, Andrzej Kałny (Red./Hrsg.): Die Natur und andere literarische Orte. Festschrift für Professor Marek Jaroszewski zum 65. Geburtstag. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, 356 S.

Der zweite Sonderband aus der Reihe *Studia Germanica Gedanensia – Die Natur und andere literarische Orte* (hrsg. von Marion Brandt und Andrzej Kałny) – ist als wissenschaftliche Festschrift für Professor Marek Jaroszewski erschienen, der im Jahr 2009 seinen 65. Geburtstag feiert. Dass sich dieser Gelehrte voll für die Wissenschaft engagiert, davon erfahren wir aus der von Lech Kolago verfassten Biografie des Jubilars. Als Beleg für die hervorragenden wissenschaftlichen Leistungen sei zunächst ein Abschnitt dieser Biografie zitiert: „Von 1996 bis 1997 war er [d.h. Prof. Marek Jaroszewski – W.J.] Leiter des Lehrstuhls für Germanistische Philologie der Universität Danzig, der dank seinen Bemühungen in das Institut für germanistische Philologie umgewandelt wurde. [...] Er festigte und entwickelte die partnerschaftliche Zusammenarbeit mit dem DAAD sowie mit den Universitäten in Bremen und Siegen, indem er den Wissenschaftler- und Studentenaustausch intensivierte. Aus dem Jahrbuch *Studia Germanica Gedanensia*, dessen Herausgeber er von 1997 bis 2002 war, machte er eine in germanistischen Kreisen Polens und Deutschlands angesehene Zeitschrift.“ (S. 14f.) Die wissenschaftliche Bedeutung des Jubilars unterstreicht auch sein Schriftenverzeichnis, welches 127 verschiedene Positionen zählt; hinzu kommen die Betreuung

zahlreicher Dissertationen sowie Gutachten zu Habilitationsschriften und Dissertationen.

Der Band, der in vier Teile untergliedert ist – Natur, Medizin, Danzig, Selbst- und Fremdbilder – beinhaltet 23 Beiträge, die von renommierten Wissenschaftlern aus Polen und den deutschsprachigen Ländern verfasst wurden, so sind Deutsch und Polnisch die Sprachen der Aufsätze. Im Folgenden werden in groben Umrissen die Beiträge aller Autoren besprochen.

Rainer Zekert, dessen Beitrag *„Prismatische Erfahrungen? Goethe als Naturwissenschaftler“* den ersten Themenbereich eröffnet (Natur), erinnert an Goethes weit über die Literatur hinausgehendes Interesse an der Natur: Pflanzen- und Tierreich, Mineralogie oder Farblehre waren dem großen Dichter keinesfalls fremd. Seine naturwissenschaftlichen Studien durchdringen sogar seine Werke: „Im *Faust II*, zweiter Akt, beispielsweise, diskutieren die griechischen Philosophen Anaxagoras und Thales. Anaxagoras tritt als Vulkanist auf, während Thales die neptunistische Meinung vertritt. Im vierten Akt wiederum sind es Faust und Mephisto, die die Herkunft von Gebirgsblöcken unterschiedlich interpretieren“ (S. 42).

Lech Kolago, *„[Ich] kamte nichts als unsern Wald? Phidile – Robert – Phidile von Matthias Claudius und Gottfried August Bürger in der Vertonung von Johann Abraham Peter Schulz“*, untersucht auf hervorragende Weise in seinem Beitrag die Beziehungen zwischen Literatur und Musik. Zunächst befasst sich der Autor mit dem Begriff ‚Volkslied‘, dann folgen

der Lebenslauf des Komponisten und die Analyse von drei Liedern: *Phidile, Phidile, als die nach der Copulation allein in ihr Kämmerlein gegangen war* – beide von Matthias Claudius sowie *Robert. Ein Gegenstück zur vorübergehenden Romanze* von Gottfried August Bürger. Unter die Lupe genommen werden u.a. Melodie, Rhythmus, Klavierbegleitung, Inhalt und Form der vertonten Gedichte, wobei, wie der Autor bemerkt, „der Rhythmus und die Melodie aller drei Gedichte fließend [sind], die Klavierbegleitung [...] sparsam und bescheiden [ist], Inhalt, Form und Melodie in diesen Kompositionen ein unauflösliches Ganzes [bilden]“ (S. 63).

Eliza Szymańska, *Franz Kafkas ‚Ein Bericht für eine Akademie‘. Das Monodram von Michael R. Scholze unter der Regie von Hilmar Baumann – Versuch einer Analyse*, überzeugt, dass eine gelungene Adaptation von Kafkas Werken erst dann möglich ist, wenn sich dieser Aufgabe Darsteller annehmen, die kafkaschen Rollen gewachsen sind. Einer von solchen Darstellern ist, ihrer Meinung nach, Michael R. Scholze als Rotpeter, denn dank seiner Schauspielkunst war die Aufführung von *Ein Bericht für eine Akademie* unter der Regie von H. Baumann ein Erfolg (vgl. S. 81).

Katarzyna Grzywka, *„...eintauchend in die Stille der weiten Landschaft, in die Stille der glatten Wasser‘. Zum Naturbild im Roman ‚Im Licht der Lagune‘ von Hanns-Josef Ortheil* geht auf das nasse Element in Ortheils Roman ein. Untersucht wird vor allem der Einfluss des Maritimen auf den Helden. Die Autorin weiß, im Gegensatz zu vielen Rezensenten, im Ortheil’schen Werk die Natur zu schätzen.

Mirosław Ossowski, *Die Natur Masurens in der gegenwärtigen deutschen Belletristik (Herbert Somplatzki, Horst Michalowski und Franz Böhm)*, behandelt das masurische Milieu, in dessen belletristischer Darstellung sich eine Wandlung vollzieht, denn „in diesen Werken“ – so der Autor – „steht nicht mehr der masurische Wald im Vordergrund der Naturdarstellungen, vielmehr sind es in erster

Linie die zahlreichen Gewässer der Region, reizvolle Seen und Flüsse“ (S. 103).

Der zweite Themenbereich wird von Holger Bönings Aufsatz *Medizinische Aufklärung, Selbstbestimmung und Mündigkeit oder ‚Vom Nachteil der Volksbelehrung über Krankheiten‘* eingeleitet. Der Autor bespricht in seinem Beitrag u.a. Tissots Ratschläge, nach denen der Kranke leicht beschaffbare Hausmittel verwenden sollte, ohne „an die Wirksamkeit der Apothekerwaren“ (S. 113) zu glauben. Sehr interessant wird dargestellt, wie sich Wilhelm Buchann, Autor eines populären, in drei Sprachen herausgegebenen medizinischen Ratgebers, für die Volksaufklärung einsetzte.

Edyta Derecka, *Die romantische Medizin und Novalis. Zum tierischen Magnetismus im theoretischen Werk von Friedrich von Hardenberg*, untersucht Novalis’ Interesse am animalischen Magnetismus, einem Phänomen, das „auf eine Verbindung zwischen Natur und Geist zu schließen“ erlaubte (S. 128).

Hans Wolf Jäger, *Der sterbende Arzt. Erinnerung an zwei Erzählgedichte Annettes von Drost-Hülsboff*, interpretiert zwei Gedichte der im Titel des Beitrags genannten Autorin: *Des Arztes Tod* und *Des Arztes Vermächtnis*. In beiden kommen persönliche Erlebnisse der Schriftstellerin zum Ausdruck.

Susanne Kramer-Drużycka, *Erzählungen sind Medizin – Luise Büchners ‚Weihnachtsmärchen‘ als Teil einer nachhaltig angelegten Gesellschaftstherapie*, ist wohl die einzige Autorin, die in ihrem Beitrag auf gelehrte Weise Literatur, Kulturwissenschaft, Didaktik und Pädagogik miteinander in Einklang zu bringen versucht. Sie erklärt, dass „das Christkind im ober- bzw. süddeutschen Raum als weihnachtliche Bescherungstradition tradiert“ ist, während der Nikolaus (Weihnachtsmann) „im nieder- bzw. norddeutschen Raum die Position des Christkinds einnimmt“ (S. 141). Sie verweist auf den Erziehungscharakter der *Weihnachtsmärchen*, die aber „keine bereits ausgefertigten Handlungsmuster vor[geben], die mit erhobenem Zeigefinger vorgetragen werden,

sondern [...] Spielraum [lassen], damit sich die Kinder selbst ein moralisches Bild von der Welt machen können“ (S.148). Ihrem Beitrag fügt die Autorin (was in Festschriften eher eine Seltenheit ist) eine sehr umfassende persönliche Danksagung hinzu, in der sie die Gelegenheit nutzt, sich „auf diesem Wege vor Herrn Prof. Marek Jaroszewski in größter Wertschätzung und Dankbarkeit für seinen höchst vorbildlichen Umgang mit ‚seinen‘ Studierenden zu verneigen“ (S. 152). Auch auf die außerwissenschaftlichen Charakterzüge des Jubilars wird hingewiesen, denn „er sieht die Studierenden nicht nur durch das fachliche Prisma, sondern zeigt auch Interesse und Verständnis für deren jeweilige Lebenslage: Er sieht genau, wenn jemand ein Problem hat und spricht ihn direkt darauf an“ (S. 152) – so die Autorin, ehemalige Studentin des Jubilars.

Peter Oliver Loew, *Literatur als Medizin. Peter Friedrich Dentler schreibt in Danzig 1831 Satiren gegen die Cholera*, geht auf Dentlers Beitrag zur Cholera-Literatur ein. Analysiert und mit zahlreichen Beispielen versehen werden vor allem literarische Mittel, deren sich Dentler bediente, um die Cholera erträglich zu machen.

Marek Andrzejewski, *Zagadnienia dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej medycyny w szkolnych podręcznikach do nauczania historii w Austrii (Probleme der Medizin des 19. und 20. Jahrhunderts in Schulbüchern zum Geschichtsunterricht in Österreich)*, macht darauf aufmerksam, dass die Medizin in österreichischen Lehrbüchern der Geschichte eine bedeutende Rolle spielt. Einer der Gründe dafür ist die Tatsache, dass österreichische Ärzte einen wesentlichen Beitrag zur Entwicklung der Medizin geleistet und dadurch in ihrem Land sowie in der Welt großes Ansehen genossen haben (vgl. S. 172).

Regina Hartmann, *Grenzgänge Alfred Döblins: Kunst und Psychoanalyse*, versucht die Frage „nach dem ambivalenten Verhältnis des Autors [Alfred Döblin – A.G.] zu Methoden der Psychoanalyse, zu seinen Grenz-

gängen zwischen Kunst und Medizin“ (S. 188) zu beantworten.

Den dritten Teil, der Danzig gewidmet ist, eröffnet Klaus Hammers Aufsatz *Szene – Figur – Bild. Daniel Chodowiecki als Illustrator literarischer Texte*. Dieser Beitrag präsentiert eine große Anzahl von Illustrationen, die einer interessanten Analyse unterzogen werden. Der Autor bemerkt auch, dass Chodowiecki der Illustration als „ein in großen Mengen und für eine Massenproduktion ausgerichtetes Medium“ (S. 212) zur Durchsetzung verhalf.

Anatol Michajłow, *Arthur Schopenhauers ‚Aphorismen zur Lebensweisheit‘ an der Grenze zwischen Literatur und Philosophie*, setzt sich zum Ziel, den Leser davon zu überzeugen, dass Schopenhauer nicht nur Philosoph, sondern auch Literat war. Dabei versucht er auch zu beweisen, „dass die Grenze zwischen Literatur und Philosophie nicht immer diese beiden Bereiche der menschlichen geistigen Tätigkeit hermetisch voneinander trennt“ (S. 213).

Jan Sikora, *Zur Analyse der Sprechhandlungsstruktur bei der Darstellung Sowjetrußlands in den ‚Danziger Neuesten Nachrichten‘*, befasst sich mit der sprechgrammatischen Analyse von Pressebeiträgen über die sowjetische Realität in den 20er und 30er Jahren des 20. Jahrhunderts.

Wolfgang Drost, *Danziger Denkmalpflege im Bannkreis des Nationalsozialismus. Der Kunsthistoriker Willi Drost (1891-1964)*, macht u.a. seines Vaters Tätigkeit als Denkmalpfleger sowie seine Museumsarbeit zum Gegenstand seines Aufsatzes.

Jens Stüben, *Hermann Hesse und Willibald Omarkowski/Omansen. Überreste eines Briefwechsels*, erinnert an den Briefkontakt zwischen den beiden Schriftstellern. Bemerkenswert ist, dass die Briefe nicht nur kommentiert, sondern auch in voller Länge zitiert werden.

Der vierte Teil der Festschrift beginnt mit dem Beitrag von Tomasz Czarnecki *W sprawie naukowej etymologii terminu ‚szlachta‘ (Zur Frage der wissenschaftlichen Etymologie des Terminus*

„*Szlachta*“), in dem der Autor den Versuch unternimmt, die Etymologie des polnischen Terminus *szlachta* zu erklären. Der Artikel kann im Großen und Ganzen als Polemik des Verfassers gegen seinen wissenschaftlichen Widersacher angesehen werden.

Thomas Gerber, *Das Bild des Anderen in der Literatur*, beschäftigt sich mit dem Interesse der Literatur am Anderssein. Erörtert werden u.a. das Bild des Amerikaners in der österreichischen Literatur, das Polenbild in deutschen Werken, das Bild des Deutschen in der französischen Literatur sowie Fremdbilder in der Kinderliteratur.

Krzysztof A. Kuczyński, *Im Banne einer Dichterfreundschaft – Wilhelm Szewczyk und August Scholtis. Ihr Beitrag zu den deutsch-polnischen Wechselbeziehungen in Oberschlesien*, behandelt vor allem das literarische Werk von W. Szewczyk, einem Schriftsteller, der „einer Romanfigur aus der *Ersten Polka* von Horst Bienek ähnlich [war]: dem Lehrer Grabowski, der in seiner Schule, in der er Deutsch unterrichtete, zu seinen Schülern zu sagen pflegte: ‚Mir ist es wzystko jedno, ob ihr ein polska książka oder ein deutsches Buch lest, Hauptsache dzieci, ist es, dass ihr überhaupt lest‘“ (S. 321).

Janina Gesche, *Zum Problem der Selbstfindung in Christian Krachts Roman ‚Faserland‘*, analysiert zunächst die Einstellung der neuen Schriftstellergeneration der Literatur gegenüber,

die von Selbstvermarktung, Medienereignis, Verkaufserfolg und Geld geprägt wird. Dann erklärt die Autorin den Begriff Popliteratur, fasst den Inhalt des Buches zusammen und geht „der Frage nach der Selbstbestimmung des Ich-Erzählers“ (S. 328) nach.

Piotr Roguski, *Polenlied 2007*, stellt in seinem Beitrag vier Polenlieder vor. Ihre Autoren waren ältere Deutsche, von denen Roguski wusste, dass sie Gedichte verfassten, und zwar: Peter Piotr Lachmann, Klaus Rainer Goll, Detlef Haberland, Erhard Brödner. Jedes Gedicht wird kurz interpretiert.

Die Festschrift wird mit Informationen über die Autoren der Beiträge, mit einem Verzeichnis der Abbildungen sowie mit einem Inhaltsverzeichnis abgerundet.

Der Band stellt eine gelungene Sammlung von aufschlussreichen und interessanten Beiträgen dar. Da die Aufsätze von renommierten Wissenschaftlern verfasst worden sind und die Problematik sehr oft nur angeschnitten worden ist (wegen begrenzten Umfangs der Aufsätze), bleibt nichts anderes übrig, als nur die Hoffnung zu hegen, dass diese Festschrift andere Forscher anregt und inspiriert, manchen Themen größere Aufmerksamkeit zu schenken. Die Rezensenten empfehlen das Buch insbesondere denjenigen, die etwas über die aktuelle wissenschaftliche Landschaft auf dem Gebiet der Germanistik erfahren möchten.

Aleksandra Rduch

Gesellschaftliche Utopien der Moderne

Hans-Peter Riese: *Kunst: Konstruktiv/Konkret. Gesellschaftliche Utopien der Moderne*. Deutscher Kunstverlag, München-Berlin 2008, 272 S.

Die neueste Arbeit von Hans-Peter Riese präsentiert sozial bedingte und geistige Umwandlungen, die sich in der Konstruktiven/Konkreten Kunst im internationalen Ausmaß besonders in der ersten Hälfte des 20. Jahrhunderts widerspiegeln. Die Konkrete Kunst als ein Element der außersprachlichen Wirklichkeit gab (nicht nur) ästhetische Impulse als Reaktionen auf die politisch-gesellschaftlichen Erscheinungen, sondern erweiterte den Handlungsraum der Kunst um eine neue, ästhetisch geprägte Lebensorganisation. So ist das vorliegende Buch – wie es im Vorwort lautet – als Darstellung von Künstlertheorien der Konkreten Kunst im gesellschaftspolitischen Kontext konzipiert.

In elf inhaltsreichen Kapiteln analysiert der Autor die ästhetischen Theorien der Konstruktiven/Konkreten Kunst in Bezug auf konkrete Künstlernamen zweier Generationen und ihre Kunstwerke, die programmatisch zum Ziel hatten, gesellschaftliche Antagonismen durch die Kunst aufzuheben. Die Analyse dieser Studie ist insoweit innovativ, denn die Entwürfe der Konstruktiven/Konkreten Kunst waren bis jetzt kunstgeschichtlich als Teil der abstrakten Kunst betrachtet. Der Autor erörtert deshalb zuerst die Begrifflichkeit zur Konstruktiven/Konkreten Kunst und formuliert ihre Definition neu als eine eigenständig angelegte Kunstrichtung. Hierbei betont er den

gesellschaftsbezogenen, aber auch den ontologischen Aspekt der Kunst, der im Diskurs der Kunsttheoretiker und Künstler (Holz, Adorno, Lohse, Hegel) über das Wesen der Konstruktiven/Konkreten Kunst erörtert wird. Die Kunst steht demnach „in einem dialektischen Verhältnis zu den Strukturen einer modernen Industriegesellschaft und ihren Produktionsmethoden“ (S. 19) und erhält den Status einer „intelligenten Kunst“ als einer „geistigen Form“ (Doesburg, S. 21) im Zeitalter der Industrialisierung und Verwissenschaftlichung der Wirklichkeit. Riese rekapituliert und beleuchtet auf diese Weise neue außerästhetische Standpunkte zur Konkreten Kunst. Weiter präsentiert er die drei großen Zentren der abstrakten Avantgarde mit ihren theoretischen Ansätzen, und zwar den niederländischen De Stijl, die Russische Avantgarde und das deutsche Bauhaus. Die Analyse von gesellschaftlich-politisch geprägten Aussagen dieser künstlerischen Bewegungen macht aber deutlich, dass sie als ästhetische Utopien anzusehen sind: Die Kunst als eine Überwindungsmöglichkeit von gesellschaftlichen Gegensätzlichkeiten erwies sich nur als ein Traum, der aber paradoxerweise – wie Riese konstatiert – für den Kunstbegriff der Avantgarde nötig ist. Das Bestreben der Moderne, Kunst und Leben in Einklang zu bringen, wird in den avantgardistischen Tendenzen fortgesetzt, was sich aber wegen einer veränderten Lebensorganisation in gesellschaftlicher und besonders in politischer Hinsicht kaum tauglich erweist. Die präsentierten Ansichten von Leitfiguren dieser künstlerischen Gruppierungen mit

Postulaten, die der Realität nicht standhalten konnten, bieten dennoch die Möglichkeit, die Kunst als ein Konstrukt der Ratio und nicht des Gefühls aufzufassen. Auf diese Weise vermag die Kunst auf die Gesellschaft einzuwirken. Was ein formelles Chaos in der modernen Kunst der Abstraktion zu sein scheint, ist eine durchdachte Strategie der Geometrie, Farbenlehre und Form, die – was der Autor unterstreicht – das Erbe von philosophischen Theorien sind. Hans-Peter Riese demonstriert das beispielsweise anhand der Theosophie oder der Philosophie Spinozas, die Piet Mondrian prägten. Eine ähnliche Prozedur schildert der Verfasser bei der orthodox religiösen Beeinflussung des russischen Konstruktivismus und verweist dabei auf die bezeichnende politisch-soziale Situation im zaristischen Russland zu Beginn des 20. Jahrhunderts, wo deutliche emanzipatorische Tendenzen der Russischen Avantgarde zu beobachten waren. Der Durchbruch, den Kasimir Malewitsch mit der geometrischen Form seiner Kunst und Wassili Kandinsky mit der Loslösung der künstlerischen Form von der gewohnten traditionellen Kunstauffassung verursachten, sind heute Dokumente für das gesellschaftliche Engagement der Konstruktiven/Konkreten Kunst in Russland. Trotz mehrerer ideologischer (und auch persönlicher zwischen den Künstlern Malewitsch und Tatlin) Turbulenzen in den ersten Jahrzehnten des 20. Jahrhunderts innerhalb der russischen abstrakten Kunst wird also auch der Entwicklungsweg der Avantgarde in Russland präsentiert. Der dort entwickelte Suprematismus mit dem Bild „Schwarzes Quadrat“ von Malewitsch stellte hiermit die traditionellen Kunstmaßstäbe des Gegenständlichen in Frage, indem er die abstrakte Gegenstandslosigkeit auf die eigene Erkenntnis zurückführt. Aus der spezifischen politischen Gärung in Russland resultierte aber nicht nur eine avantgardistische Kunstrichtung: In den nächsten Kapiteln wird das Wesen des Konstruktivismus und der Konstruktion analysiert, die für das

Buch von zentraler Bedeutung sind. Diese stark politisch geprägten Termini werden mit dem Formalismus und Sozialistischen Realismus in Verbindung gesetzt, die jedoch die Utopie einer Integration von Kunst und Gesellschaft deutlich hervorheben. Im Anschluss daran wird das deutsche Bauhaus als die dritte „Säule“ der Konstruktiven/Konkreten Kunst analysiert, die offensichtliche Bestrebungen zeigte, auf die Gesellschaft durch die Kunst Einfluss zu nehmen. Riese behauptet, dass der Konstruktivismus trotz keines einheitlichen Zusammenhangs zwischen Kunst und Leben den gesellschaftlichen Stellenwert des Künstlers wesentlich veränderte. Der Künstler überwindet somit die gesellschaftliche Isolation vor der Masse (wie z.B. im Symbolismus) und wird aktiviert. Riese betont dennoch, dass diese Vorstellung nicht idealisiert werden darf, zumal die politisch-gesellschaftliche Situation in West- und Osteuropa divers geprägt war. Nicht zu umgehen in der Analyse ist der polnische Beitrag zur Konstruktiven/Konkreten Kunst, der sich bei Henryk Berlewi, Władysław Strzemiński und seiner Frau, der Bildhauerin, Katarzyna Kobro in den 20er Jahren als eine durchaus innovative ästhetische Erscheinung abhebt. Die polnischen Künstler gruppierten sich um die Zeitschrift und künstlerische Gruppe „BLOK“ und entwickelten eine eigenständige Theorie des ästhetischen Konstruktivismus. Sie forderten nämlich eine Hinwendung der Kunst zum industriellen Utilitarismus als „Schönheit des Utilitären“ (Szczuka, S. 163) und zugleich zum „Unismus“ (Strzemiński, S. 164) zwischen einem künstlerischen Objekt und industriellen Objekten.

Hans-Peter Riese schildert in seinem Buch weitere Lebensläufe anderer einflussreicher Künstler aus dem Kreis der Konstruktivisten (El Lissitzky, Laszlo Maholy-Nagy, Strzemiński) und ihre ästhetischen Tendenzen auf der Kunstszene der europäischen Avantgarde. Bereits bei dieser zweiten Künstlergeneration ist nach

Riese ansatzweise ein Paradigmenwechsel in der Kunstauffassung bemerkbar, der die Abkehr von der gesellschaftlichen Utopie des Konstruktivismus andeutet, und diese fußt auf der idealistischen Philosophie des 19. Jahrhunderts. Die „postutopische Theorie“ setzt in den 30er Jahren Lohse fort, der die theoretischen Ansätze der ersten Künstlergeneration angesichts gesellschaftlicher Veränderungen in Bezug auf die neuen politischen Verhältnisse und die allgemeine Technisierung neu interpretiert. So erlebt das Utopische in der Kunst einen Paradigmenwechsel und eine Umwertung, die die Konstruktive/Konkrete Kunst laut Riese in den 30ern als ihr Begleitelement rehabilitierten ließen. Zum Schluss macht Hans-Peter Riese auf die Schweiz aufmerksam, die als einziges Land in Europa nach

1945 die terminologische Unterscheidung zwischen der abstrakten und konkreten Kunst und die Rationalität dieser Kunst prägte, die sich allerdings nicht eindeutig und fest etablierten. Im Resümee konstatiert er: „Der künstlerische Gegenstand, also das Kunstwerk, ist nur die materielle Voraussetzung der Konstruktion eines ästhetischen Urteils. Das hat die Konstruktive/Konkrete Kunst in verschiedenen Stadien ihrer nunmehr fast ein Jahrhundert andauernden Geschichte demonstriert, sei es in der Entfaltung der Rezeptionsästhetik, sei es in der Aufhebung von Bildstruktur und Inhaltlichkeit, weil sie den formalen Konstruktionsgedanken allzu stark in den Vordergrund gerückt hat; die ontologische Sein-Kategorie wurde auf die Ebene der Realität reduziert. [...]“ (S. 238).

Izabela Olszewska

Kontakty językowe i kulturowe w Europie

Andrzej Kątny (red.), *Kontakty językowe i kulturowe w Europie. Sprach- und Kulturkontakte in Europa* [= *Studia Germanica Gedanensia* 17, Sonderband 1], Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, ss. 374.

Tom *Kontakty językowe i kulturowe w Europie / Sprach- und Kulturkontakte in Europa* zawiera materiały z międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Gdańskiego w roku 2007. Teksty zredagowane zostały głównie w języku polskim, a tylko część w języku niemieckim i angielskim. Autorzy artykułów koncentrują się na następujących proble-

mach: kontakty językowo-kulturowe, elementy kulturowe w przekładzie, zapożyczenia językowe oraz języki mniejszościowe.

Tom otwiera artykuł Janusza Siatkowskiego *Słowiańskie nazwy 'warkocza' w świetle materiałów gwarowych i źródeł historycznych*. Na podstawie materiałów gwarowych autor dokonuje analizy nazw, prezentuje mapę oraz cytuje wcześniejsze opracowania omawianego słownictwa. Alena Rudenka (*The Competition of Conceptual Models of Different Stages of the Development of Slavonic Languages*) analizuje na przykładzie języków słowiańskich “współistnienie metafor w procesie generacji nowych konceptów [...]” (34). W artykule Piotra

Kocyby (*Instrumentalizacja kontaktu językowego: Wasserpolnisch – gwara Śląska – kreol górnośląski*) odnajdujemy definicje pojęcia ‘naród’, charakterystykę *Ruchu Autonomii Śląska* oraz krytyczne uwagi odnośnie argumentów ruchu śląskiego. *O etymologii wyrazów dzięki / dziękować / dziękuję* dyskutuje Tomasz Czarnecki. Autor polemizuje z wcześniejszymi propozycjami i proponuje własną etymologię ww. wyrazów. Krystyna Rembiszewska (*Nazwy niesłubnego dziecka w historii i dialektach polszczyzny*) omawia możliwości klasyfikacji nazw ‘dziecka niesłubnego’ w polszczyźnie i przedstawia etymologię słów *bękart, mamzer, wyleganiec czy bachor*. Zamówieniom z terenów Białorusi, Rosji i Polski poświęcony jest artykuł Krystyny Szczesniak *Od przestrachu – zamowa, zagovor*. Autorka koncentruje się w szczególności na opisie ‘przestrachu’, który „uznawano za chorobę po obu stronach Bugu” (69). Sytuację językową polsko-ukraińskiej ludności w Baniach Mazurskich (pow. Gołdap) przedstawia Agnieszka Mazurowska, szkicując sytuację językową mieszkańców „z uwzględnieniem wszelkich uwarunkowań użycia i życia języka” (84) wraz z ich wpływem na zmiany zachodzące w języku. *Kontakty katolicko-prawosławne na Bukowinie Karpackiej* stanowią przedmiot rozważań Heleny Krasowskiej; na przykładzie małżeństw mieszanych opisane zostały kontakty kulturowe, językowe oraz religijne na obszarze Bukowiny Ukrainiejskiej. W artykule Grzegorza Chromika *Deutsche Familiennamen polnischer Herkunft und polnische Familiennamen deutscher Herkunft aus dem Gebiet der ehemaligen Sprachinsel Bielitz* znajdujemy informacje odnośnie bielskiej niemieckiej wyspy językowej, jej definicję, rys historyczny oraz listę wybranych nazwisk, powstałych pod wpływem polsko-niemieckich kontaktów językowo-kulturowych na Śląsku. Kolejnym artykułem z grupy kontaktów językowo-kulturowych jest tekst Macieja Szanciło *Mniejszość niemiecka w dziejach Podlasia i Lubelszczyzny*. Autor zaznacza, iż wprawdzie „niemiecka grupa mniejszościowa [...] tworzyła zwartą choć nieliczną społeczność [...] to jednak

wciąż jest żywa pamięć o niej – jej ślady znajdujemy w nazwach miejscowości, imionach i nazwiskach” (117). Izabela Błaziak (*Jałowiec [Juniperus communis] w ujęciu kulturowym*) rezygnuje z etymologiczno-leksykalnej analizy i koncentruje się wyłącznie na „obecności jałowca w kulturze dnia codziennego, zwyczajach i obyczajach, medycynie naturalnej oraz wierzeniach” (119). Funkcje, jakie spełniają nominalizacje w tekście, to zdaniem Elżbiety Karczmarskiej (*Funkcja stylistyczna konstrukcji z nominalizacjami w języku polskim i czeskim*) m.in. kondensacja treści, ukrycie treści uznanych za nieistotne oraz wpływ na stopień intelektualizacji tekstu. Jak stwierdza Magdalena Bielenia-Grajewska (*Hybrydyzacja polskiego języka ekonomii*), język ekonomii determinują sytuacja geopolityczna Polski, przeobrażenia gospodarcze i związane z nimi słownictwo oraz firma i tłumacz będący mediatorem między kulturami. O zapożyczeniach leksykalnych oraz ich funkcji w komunikacji wewnętrznej francuskiej firmy MICHELIN informuje tekst Moniki Sobiny *Zapożyczenia językowe w zróżnicowanej kulturowo organizacji międzynarodowej na przykładzie firmy MICHELIN*. Polsko-angielskim kontaktom językowym, a w szczególności pożyczkom semantycznym poświęcony jest artykuł Marcina Zabawy *Polish-English language contact and its influence on the semantics of Polish*. Autor charakteryzuje pojęcie pożyczki, podaje przykłady angielskich pożyczek semantycznych w języku polskim (np. *adres, promocja, dieta*) oraz opisuje mechanizmy ich powstawania.

Przedmiotem rozważań Anny Jakubowskiej (*O czeskiej i górnołużyckiej frazeologii, czyli ustalone porównania semantycznego pola kłamstwa w dwóch bliskich sobie językach*) są „tylko tradycyjne i typowe frazeologiczne konstrukcje porównawcze, posiadające łącznik *jako i każ* oraz jego warianty” (168). W artykule znajdujemy ponadto definicje *kłamstwa*, charakterystykę elementów porównania oraz rozważania nt. powstawania frazeologizmów. Czesława Schatte (*Zum Sprichwort-Minimum des Deutschen vor dem Hintergrund deutsch-polnischer*

Sprichwörterbücher) próbuje ustalić obecność przysłów zaliczających się do minimum paremiologicznego języka niemieckiego. Beata Mikołajczyk charakteryzuje w artykule *Wyrażenia zniewalające jako leksykalne środki realizacji aktów zagrażających twarzy na przykładzie języka niemieckiego i polskiego* pojęcie aktów zagrażających twarzy oraz zwraca uwagę na środki ich realizacji. Autorka analizuje także akt mowy OBRAŻANIE, omawia zjawisko agresji językowej, a także klasyfikuje wybrane polskie i niemieckie wyrażenia obraźliwe. Zjawisko anakolutu definiuje Paweł Rybszleger (*Formy anakolutu w mówionym języku polskim i niemieckim na przykładzie rozmów medialnych*) jako zmianę „uprzednio zaplanowanej konstrukcji zdaniowej podczas mówienia lub pisania, co prowadzi do wyrażenia niespójnego składniowo” (198). Jan Sikora (*Zur pragma-semantischen Analyse der zweisprachigen Pressepublikationen der „Danziger Neuesten Nachrichten” aus kontrastiver Sicht*) przytacza wyniki pragmatyczno-semantycznej analizy wybranych artykułów oraz ogłoszeń dwujęzycznej gazety *Danziger Neueste Nachrichten* z okresu 1920-1930. Grażyna Łopuszańska opisując tzw. *Danziger Missingsch* stwierdza, iż „dyferencjacja gdańskiej odmiany języka niemieckiego łączy się w jego historii z odrębnością określonych grup etnicznych tworzących historię miasta, z ich swoistą kulturą duchową i materialną” (229). Celem artykułu Liliany Górskiej *Der „schwarze Tod” im Lichte der frühneuzeitlichen Stadtordnungen* jest próba „przybliżenia religijno-kulturowego kontekstu epidemii na bazie nowożytnych ordynacji miejskich” (245). Agata Kowalska-Szubert (*Niederlandzkie pożyczki leksykalne w języku polskim i ich miejsce w słownikach*) zwraca uwagę na śladową ilość opracowań dotyczących wpływu języka niderlandzkiego na polszczyznę. Przyczyny tego stanu rzeczy autorka upatruje m.in. w tym, iż „gros zapożyczeń przeszło do języka polskiego nie bezpośrednio z niderlandzkiego, ale głównie poprzez niemiecką lub ruszczyznę” (246). Monika Bielińska (*Słownik pośrednikiem między kulturami?*) prezentuje wyniki analizy jedno-

języcznych słowników języka niemieckiego jako obcego w charakterze „pośredników między kulturami”, omawia także pojęcie kultury, jej rolę w nauce języka obcego oraz powiązania kultury z leksykografią. *Slawizmy leksykalne w polu semantycznym męskich nazw ubiorów w języku jidysz* analizuje Agata Kondrat – badane słownictwo służy jako „egzemplifikacja intensywnego kontaktu między językiem Żydów polskich a ich słowiańskim otoczeniem” (267). Teksty biblijne są przedmiotem analizy Ałły Kożynowej (*Wpływ czeski na szesnastowieczne tłumaczenia biblijne*) oraz Magdaleny Zofii Majcher (*Sposoby obrazowania w polskich i niemieckich fragmentach tekstów biblijnych*). W pierwszym artykule przedstawiono na przykładzie księgi Koheleta szesnastowieczne tłumaczenia biblijne oraz różnice i podziały tłumaczeń Biblii. Drugi artykuł stanowi próbę przedstawienia wpływu zdolności obrazowania na tworzenie i rozumienie tekstów. Krzysztof Szczurek (*Ekwiwalencja w przekładzie unijnej terminologii prawnej*) analizuje pojęcie ekwiwalencji, zarówno w teorii przekładu, jak i w przekładzie terminologii prawnej; ta ostatnia sprawa poważne trudności w procesie tłumaczenia na języki docelowe. Tematem zmiany zabarwienia wypowiedzi zajmuje się Magdalena Jurewicz (*Zmiana modalności wypowiedzi jako sposób ratowania twarzy tłumacza w bilateralnym tłumaczeniu konsekutywnym*). Autorka charakteryzuje pojęcie modalności interakcji, omawia pojęcie modalności analogowych i digitalnych oraz przedstawia na przykładzie bilateralnego tłumaczenia konsekutywnego zdarzenie zmiany zabarwienia wypowiedzi. W przyczynku *Teoria prototypu w kontekście kontaktów językowo-kulturowych i przekładu* Joanna Kubaszczyk udowadnia na przykładzie kategorii pojęć BECHER/TASSE w języku niemieckim i KUBEK/FILIŻANKA w języku polskim, iż „gestalty doświadczeniowo-wyobrażeniowe języka oczystego sterują naszym rozumieniem języka obcego” (324) i odgrywają dużą rolę w procesie przekładu. Kwestię różnic kulturowych w translacji omawia Justyna Duracka (*Zderzenie*

kultur w ujęciu translatorycznym na podstawie dzieł węgnowiecznych przekładów literatury rosyjskiej). Na podstawie analizy tekstów literackich polsko-rosyjskiego periodyku „Jutrzenka” autorka formułuje i omawia zagadnienia wynikające z różnic kulturowych, do których zaliczone zostają m.in. transfer nazw osobowych, przekład tzw. elementów kultury trzeciej oraz przekład idiolektu. Jak zauważa Krzysztof Tkaczyk (*W poszukiwaniu nowego języka. Rzecz o włoskich futurystach, rosyjskich kubofuturystach i niemieckich dadaistach*), „potrzebę głębokiego namysłu nad językiem odkrywamy w powstałych w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku futuryzmie, dadaizmie i kubofuturyzmie, które w bezprecedensowy sposób ukształtowały sposób myślenia o sztuce i literaturze w początkach ubiegłego

stulecia, wyznaczając tym samym koordynaty dla sztuki współczesnej” (336). W artykule Anity Gostomskiej (*Kontakty kulturowe i językowe w najnowszej twórczości Dubrawki Ugreši*) znajdujemy notę biograficzną pisarki, charakterystykę jej twórczości oraz interpretację takich dzieł, jak *Muzeum bezwarunkowej kapitulacji*, *Amerykański fikcjonarz* czy *Ministerstwo bólu*. Tom zamyka artykuł Barbary Sadownik *Zur Förderung der interkulturellen Kompetenz im glottodidaktischen Prozess*. Omówiono w nim zależności pomiędzy językiem i kulturą, a w szczególności rozwój kompetencji interkulturowej w procesie glottodydaktycznym.

Podsumowując należy stwierdzić, iż szerokie spektrum tematyczne tomu, jak również prezentowane zagadnienia, mogą inspirować do dalszych badań.

Polemika

Piotr Horta

Oszukany Günter Grass

Biorąc do ręki książkę Magdaleny Latkowskiej*, już dawno nie byłem w tak dużej konsternacji. Ten debiut naukowy zasługuje niewątpliwie na uwagę, ponieważ autorka pracowicie zebrała określony materiał źródłowy, wprowadzie pełen luk i niedomówień, ale w końcu uwieczniony skromniutkim „rezultatem buchalteryjnym”. Wysilek Autorki nie przekłada się niestety na zadawalające nas wyniki, stąd czytamy z pewnym zdziwieniem we wstępie, że praca wypełnia dotkliwą lukę nie tylko w polskiej „grassologii”. Jeżeli Jan Koźbiał jeszcze dodaje, że działalność publiczna Grassa w Polsce jest mało znana, to ujmując to elegancko, musimy wyszeptać: gruba przesada. A wystarczyło zajrzeć do rzetelnie opracowanej przez Piotra Litwiniuka bibliografii – *Grass w Polsce. Bibliografia 1958-2007* (W: Norbert Honsza, Günter Grass – szaman literatury niemieckiej, Łódź 2008), aby się dowiedzieć, że o niemieckim pisarzu pisano wprawdzie różnie, ale wyjątkowo często. Zresztą wcześniejsza bibliografia gdańska jest również znakomita.

Takiej recepcji może nam pozazdrościć połowa Europy. Ale zostawmy na

boku odczucia autora przedmowy, bowiem nie widzę niczego złego w tym, że opiekun naukowy promuje swego ucznia, byleby nie przekroczył granic rzetelności.

Na początku Autorka częstuje nas powierzchownym życiorysem pisarza, opartym głównie na książce Claudii Mayer-Is wandy *Günter Grass*, aby następnie naszkicować jego działalność polityczną w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych. W rozdziale tym aż roi się od przypisów, a często przywołani autorzy lub artykuły sytuują się na obrzeżach poważniejszej literatury przedmiotu. Musi bowiem wywołać zdumienie, że Autorka nie cytuje (prawdopodobnie jej nie zna) fundamentalnej pracy Harro Zimmermanna *Günter Grass unter den Deutschen. Chronik eines Verhältnisses* (2006). Należy szanować dorobek poprzedników i nie zatracać się w młodzieńczej zapalczywości i „odkrywać” rzeczy dawno odkrytych i nazywać ich naiwnie (lub z tupetem) odkryciami na skalę światową. Wtedy znacznie lepiej wypadłyby dywagacje Autorki wokół kampanii wyborczych Grassa,

omówione pośpiesznie, płytcutko i po prostu byle jak. Kiedy już jesteśmy przy (olbrzymich) lukach bibliograficznych, to trzeba wytknąć Autorce kolejne zaniedbanie, gdyż nie korzystała z może nie do końca wiarygodnej biografii Michaela Jürgsa *Bürger Grass. Biografie eines deutschen Dichters* (2002). Bo nie zakładam, że Latkowska przeraziła się procesem, wytoczonym przez Grassa autorowi inkryminowanej pracy. Nie obwiniam natomiast Autorki o to, iż nie zna godnych odnotowania prac ukazujących się nie tylko na niemieckim rynku wydawniczym. W końcu nie trzeba znać setki prac, ukazujących się każdego roku o Grassie, ale gorąco polecałbym (jako musztardę po obiedzie) intelektualnie i źródłowo pojemną książkę Timma Niklasa Pietscha „*Wer hört noch zu? Günter Grass als politischer Redner und Essayist*”, Klartext Verlag, Essen 2006.

Irytująca jest metodologia pracy Latkowskiej, polegająca na (zbyt) częstym cytowaniu bez własnego komentarza. Powstała zatem nieprzejrzysta piramida, zbudowana z wypowiedzi Grassa i komentatorów jego działalności politycznej, niestety bez głębszej analizy czy choćby próby syntezy. Nie wykluczam, że Autorka uznała taki zabieg za zbędny, ponieważ uczyli to już inni, o czym notabene nigdy jednoznacznie nie mówi. Zalecamy nieco skromności i nie mówmy – jak we „Wprowadzeniu” do książki Magdaleny Latkowskiej – o nieznanym Grassie w Polsce, o szczątkowej wiedzy o nim, o nieuwzględnieniu w pracach polskich biografii pisarza, czy też o jednolitym stereotypie pisarza. To istny horror, iż na kilku stronach można dokonać tylu przekłamań, bo o ignorancję w tej materii nie śmiem nikogo

posądzać. Pominąć należy również „próby interpretacyjne” *Blaszanego bębena* w postaci kuriozalnej opinii, iż autor reprezentuje „postawę propolską” oraz „europejsko-regionalną”.

Ostatni rozdział książki Magdaleny Latkowskiej to prawdopodobnie kolejny wyścig z czasem, bo nie wierzymy, żeby Autorka miała tak mało do powiedzenia w tym wyjątkowo interesującym „sektorze”: Fakty, fackiki, przypomnienie znanych okoliczności – to jednak nieco za mało jak na pracę „wypełniającą dotkliwą lukę”, będącą „modelem (sic!!!) dla innych opisów tego typu” i mającą „światowy zasięg”. To są gołosłowne konstatacje i pachną megalomanią!

Ale do napisania niniejszych uwag nie sprowokowały nas mniejsze lub większe potknięcia Autorki (to się debiutem naukowym zdarza) ani też dziwaczne opinie we wstępie, ale zupełnie niepotrzebnie napisane „Zakończenie”, pełne truizmów, wyważania dawno już otwartych drzwi i zenujących „odkryć”, sugerujących podanie czytelnikowi spektakularnych wyników badań:

- poglądy polityczne Grassa w dużym stopniu pokrywają się z lewicową, socjaldemokratyczną opcją polityczną;
- przyjacielem i mentorem Grassa jest od wczesnych lat sześćdziesiątych Willy Brandt;
- pisarz apeluje, aby chrześcijanie działali w duchu spuścizny Franciszka z Asyżu;
- apeluje do rozsądku podczas dokonywania wyborów politycznych;
- Grass odwołuje się niejednokrotnie do mitu o Syzyfie;
- symbolem, do którego w swoich poglądach odwołuje się pisarz jest ślimak;

– jako artysta-plastyk Grass obiera sobie nie tylko literackie i zwierzęce symbole, ale i barwę, podkreślającą charakter jego działań. Jest nią szarość;

– pojęcie rewizjonizmu zapożyczył od Edwarda Bernsteina;

– Grass nawiązuje do ulubionego pisarza Alfreda Döblina;

– Auschwitz to stygmat, który powinien wyznaczać kierunki myślenia i kierunku polityki niemieckiej;

– Grass twierdzi, że wysiedlenia były bezprawiem, lecz winę za nie ponoszą hitlerowskie Niemcy;

– w 1989 roku otwarcie występuje przeciwko zjednoczeniu Niemiec;

– może się wykazać w dziedzinie promowania demokracji i państwa prawa.

Przerwę to cytowanie, ale śmiem twierdzić, iż w mniemaniu Autorki dokonała ona wręcz spektakularnego przewrotu w polskich i międzynarodowych badaniach nad życiem i twórczością Günтера Grassa. Dżentelmeni takich faktów dalej nie komentują.

*Magdalena Latkowska, *Günter Grass i polityka*, pod redakcją naukową Jana Koźbiała, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, ss. 240.